KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 50
L

2017

PÓŁWIECZE KALENDARZA BYDGOSKIEGO

KALENDARZ BYDGOSKI 2017

PÓŁWIECZE KALENDARZA BYDGOSKIEGO

Nowoczesny budynek i elementy rekonstrukcji starego miasta

Plac Kościeleckich 3 w Bydgoszczy w roku 2016 stał się terenem budowy biurowca IMMOBILE K3. Zgodnie z zasadami prowadzenie budów w miejscach historycznych (w tym wypadku centrum miasta posiadającego od 670 lat prawa miejskie), prace prowadzano w porozumieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

Wyprzedzające badania archeologiczne na obszarze Inwestycji prowadzone były w terminie od 06.06.2016 do 30.09.2016 roku przez konsorcjum dwóch bydgoskich firm: „Aureus" Usługi Archeologiczne i Konserwatorskie Anna Retkowska oraz P.W. CASTRUM Robert Grochowski.

Badaniami objęto wykop o powierzchni 2200 m^2, w obrębie działek nr 71 i 72, ograniczony od północy ulicą Teofila Magdzińskiego, od wschodu i południa placem Kościeleckich, zaś od zachodu zabudową przy ulicy Podwale. Pod względem historycznym obszar znajdował się w obrębie średniowiecznego założenia Bydgoszczy, na styku południowo-wschodniej części miasta lokacyjnego, Zamku Bydgoskiego i przedmieścia Kujawskiego.

W trakcie badań eksplorację prowadzono do głębokości ok. 6,0 m poniżej współczesnego poziomu terenu przy placu Kościeleckich, dokumentując skomplikowany układ stratygraficzny, będący pochodną procesów osadniczych w tej części Bydgoszczy od okresu późnego średniowiecza, poprzez okres nowożytny i czasy współczesne.

Zarejestrowano liczne obiekty archeologiczne w postaci zasypiska **fosy zamkowej** z drewniano-kamiennymi reliktami konstrukcji starorzecza Brdy, **fosy miejskiej** z doskonale zachowanym drewnianym umocnieniem jej zachodniego stoku oraz zlokalizowanymi w jej obrębie urządzeniami hydrotechnicznymi, relikt drewnianego **mostu** (grobli?) o przebiegu SW–NE, który prowadził z miasta lokacyjnego w kierunku wyspy zamkowej i przecinał fosy miejską oraz zamkową. Podczas badań odkryto również drewniane **koryta** odpływowe, drewniane **rury kanalizacyjne** (o zróżnicowanej formie i konstrukcji) oraz liczne pozostałości drewnianej i murowanej zabudowy o charakterze gospodarczym.

Pozyskano bardzo dużą liczbę zabytków związanych z późnośredniowiecznym, a przede wszystkim nowożytnym, osadnictwem Bydgoszczy. Najczęściej występującym materiałem były ułamki naczyń ceramicznych, które można datować na okres od XV do początków XX wieku. W związku z tak szerokim przedziałem czasowym wydobytego materiału można było prześledzić różne techniki wykonywania i wykończania naczyń, począwszy od naczyń lepionych z taśm i obtaczanych na wolnoobrotowych kołach garncarskich do naczyń toczonych z jednego fragmentu na szybkoobrotowych kołach. Powierzchnie naczyń początkowo polerowano, a później szkliwiono, najpierw tylko wewnątrz, a następnie obustronnie. W XVI i XVII w. popularne stały się wyroby majolikowe i półmajolikowe, które łączyły techniki malowania i szkliwienia powierzchni naczyń. Z placu Kościeleckich pochodzą również fragmenty bardziej zaawansowanych technologicznie naczyń kamionkowych, m.in. importy z Kolonii i Westerwaldu, fajansowych i porcelanowych, głównie z terenów Niemiec. Uwagę zwraca również duża różnorodność wyrobów szklanych, datowanych na XVII–XIX w., wśród których wyróżnia się spory zbiór buteleczek aptecznych.

Wyniki badań stanowią ważny element do rekonstrukcji dziejów dawnej Bydgoszczy.

Budynek IMMOBILE K3 powstaje zgodnie z harmonogramem, ma być ukończony do końca I kwartału 2018. Pierwszy, nowo wybudowany budynek biurowy klasy A, powstający w ścisłym centrum Bydgoszczy, będzie oferował 8800 m^2 powierzchni najmu zlokalizowanymi na 5 kondygnacjach nadziemnych. Na dwóch kondygnacjach podziemnych znajdzie się 80 miejsc parkingowych, jak również wydzielony parking dla rowerów z w pełni wyposażonymi węzłami sanitarnymi dla użytkowników jednośladów. Na parterze przewidziano lokale usługowo-handlowe, natomiast na wyższych kondygnacjach powierzchnie biurowe.

Inwestycja jest realizowana przez CDI Konsultanci Budowlani Sp. z o. o., posiadającą wieloletnie doświadczenie w realizacjach zarówno obiektów komercyjnych, jak i mieszkaniowych, w całej Polsce. Inwestorem jest spółka celowa – CDI 2 Sp. z o. o. Obydwie firmy wchodzą w skład Grupy Kapitałowej IMMOBILE SA. Projekt budynku opracowała pracownia CDF Architekci Sp. z o. o. Sp. K. z Poznania.

Anna Retkowska, Robert Grochowski

KALENDARZ BYDGOSKI

ROCZNIK 50
L

2017

WYDAWCA
Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
ul. Jezuicka 4, 85-102 Bydgoszcz, Miasto Kazimierza Wielkiego
tel./fax (52) 322-51-96, tel. (52) 345-44-34
e-mail: biuro@tmmb.pl
Nr konta TMMB: 06 1020 1462 0000 7902 0018 6817
KRS 0000085610

ZARZĄD TMMB
Prezes TMMB: Jerzy Derenda.
Prezydium: Marek Romaniuk – wiceprezes, Marek Magdziarz – wiceprezes,
Jan Stoppel – skarbnik, Andrzej Wasilewski – zastępca skarbnika,
Wojciech Jarzembski – sekretarz, Władysław Horabik – zastępca sekretarza.
Członkowie Zarządu TMMB: Henryk Balicki, Marek Chełminiak, Andrzej Chrapkowski,
Marek Gotowski, Jerzy Górzyński, Dariusz Markowski, Ewa Puls, Tadeusz Stańczak.

REDAKTOR NACZELNA: Krystyna Romeyko-Bacciarelli.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: z-ca red. naczelnej Marcin Rykowski,
Gizela Chmielewska, Urszula Guźlecka, Magdalena Jasińska, Jacek Lindner,
Wojciech Sobociński, Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich.

KOREKTA: Ligia Podgórska

ISSN 0209-3081

Skład i łamanie:
Wydawnictwo Pejzaż, Bydgoszcz

Druk i oprawa:
Drukarnia Abedik, Bydgoszcz

BIBLIOTEKA
ZBIORY CZASOPISM
R. 27209

cdi konsultanci budowlani

GRUPA KAPITAŁOWA IMMOBILE

WSTĘP
Od redakcji ... 7
50-lecie „Kalendarza Bydgoskiego": Ludzie „Kalendarza..." ... 8
– oprac. Krystyna Romeyko-Bacciarelli, Marcin Rykowski
Najważniejsze daty ... 11
Kalendarze: 2016, 2017, 2018 ... 12
Bydgoskie wydarzenia – Anna Lubaczewska ... 15

WSPÓŁCZESNOŚĆ, GOSPODARKA, PRZYRODA
Bydgoszcz w liczbach – oprac. Krystyna Romeyko-Bacciarelli ... 27
Powietrzna inspekcja – Jacek Goszczyński ... 29
Nowa przestrzeń dla biznesu – Marta Leszczyńska ... 33
Bydgoszczy promocja za oceanem – Witold Garbaczewski ... 37
Śmierć Joanny – Maciej Czerniak ... 39
Relaks skrajem Puszczy Bydgoskiej – Janusz Umiński ... 43
Korekta w pejzażu
Mosty „Solidarności" – Janusz Umiński ... 46
„KLOCKI" z innej bajki – Marcin Rykowski ... 48

KULTURA, NAUKA, OŚWIATA
Zwierzenia koordynatora imprez literackich,
czyli o niekończącej się rozterce – Michał Tabaczyński ... 51
Dźwięki na wyciągnięcie ręki – Eulalia Ryszkowska ... 56
Spełniony sen Andrzeja Szwalbego w nowym wymiarze...
– Alicja Dużyk, Andrzej Gawroński ... 60
Czy eko to samo zdrowie? – Małgorzata Jendryczka ... 64

PRZEGLĄD KULTURALNY
Ex Libris
Poezja, proza i kurioza: literatura w Bydgoszczy – Michał Tabaczyński ... 68
Dziennikarskie pióra – Zdzisław Pruss ... 73
Muzyczny sezon – Magdalena Jasińska ... 75
W muzeach i galeriach – Agnieszka Wysocka ... 78
Teatr aktualny – Anita Nowak ... 81

BYGOSZCZANIE
Ludzie bydgoskiej kultury i nauki
Klub Kanciastego Stołu – Ewa Piechocka ... 84
Bydgoska opowieść Jerzego Riegla – Jacek Soliński ... 86
Dwaj sześćdziesięcioletni – Elżbieta Kantorek ... 90
Chirurg – Roman Laudański ... 94

Pasja życia Franciszka Gołaty i innych – Kazimierz Chudziński ... 98
Bankowiec na boisku – Sławomir Wojciechowski ... 103

HISTORIA
Ocalić od zapomnienia (II) – Stefan Bryll ... 108
Szlachetny gest generała Dąbrowskiego – Józef Szymanowski ... 112
Radne miejskie w międzywojennej Bydgoszczy – Anna Nadolska ... 115
Teatr bydgoski w okresie zaborów – Szymon Spichalski ... 119
Bydgoszcz Sienkiewiczowi – Marcin Rykowski ... 123
Rozwój i upadek „Fotonu" – Janusz Umiński ... 126
Okruchy historii. Las Gdański – Janusz Umiński ... 130

PAMIĘTNE LATA
Ta ostatnia niedziela... – Krzysztof Błażejewski ... 133
Świadek – Zbigniew Kaczmarek ... 137
Zginął Dziadek, powstaniec wielkopolski – Ryszard Andrzejewski ... 140

WSPOMNIENIA
Bydgoskie miłości i przyjaźnie – Grzegorz Rykowski ... 142
Moja Bydgoszcz – Moje Osiedle Leśne – Ewa Bacciarelli-Hallala ... 147

POŻEGNANIA
Roman Bartoszcze – Jarosław Wenderlich ... 152
Eryk Bazylczuk – Hanka Sowińska ... 154
Urszula Danielewska-Wietecka – Elżbieta Kantorek ... 156
Jerzy Godziszewski – Maria Błaszczak ... 158
Michał Jagodziński – Marek Rzepa ... 161
Prof. Zygmunt Mackiewicz – Collegium Medicum ... 163
Marek Matyjasik – Marcin Rykowski ... 165
Andrzej Maziec – Wojciech Woźniak ... 166
Prof. Edmund Nartowicz – Collegium Medicum ... 168
Tadeusz Nowak – Zenon Chwaliszewski ... 170
Jan Raszeja – Ryszard Buczek ... 172
Marian Szabela – Edmund Kazimierz Łój ... 174
Jarosław Wenderlich – Stefan Pastuszewski ... 176
Dionizy Woźny – Jerzy Derenda ... 178

REGION
Filomaci ze Świecia – Zdzisław Mrozek ... 180
Księgi i goście hrabiów Skórzewskich – Ryszard Nowicki ... 183
Aleksander Janta-Połczyński – Wojciech Sobociński ... 187
Po ciuchci pozostał tylko most nad Brdą – Maciej Kulesza ... 190

VARIA
Bydgoskie Autografy – Anna Jarocińska-Wilk ... 193

Niech się dalej... iści!

Marcin Rykowski

Naprawdę,
rzadko się zdarza
jubileusz... Kalendarza!

Coś, co czas Ci odmierza,
dni i tygodnie liczy,
ma nagle swoje lata
i Jego tylko dotyczy...

A w taki rzadki przypadek
(i nie są to żadne pogłoski)
wcielił się tu i teraz
Nasz Kalendarz Bydgoski!

Bo mimo progów wielu,
wbrew a i na przekór
opisuje miasto nad Brdą
całe już (!) pół wieku...

„Będąc przykładem
rzadkiej ciągłości,
budzi świadomość
wspólnej przeszłości..."
To jest sentencja
Jego misji;
Niech się naprawdę
dalej tak iści!

PS. I niech Każdy o tym wie:
KB wydaje TMMB!

50-LECIE „KALENDARZA BYDGOSKIEGO"

LUDZIE „KALENDARZA BYDGOSKIEGO"

Pomysłodawcy: **Waleria Drygałowa** i **Konrad Brakowski** (dziennikarze „Ilustrowanego Kuriera Polskiego").

Pierwszy numer „Kalendarza Bydgoskiego" ukazał się 12 października 1967 roku, datowany na rok 1968.

Projektantem okładki pierwszego rocznika (i czterech następnych) był Stanisław Matuszczak, artysta plastyk; wśród kolejnych projektantów są nazwiska czołowych artystów plastyków bydgoskich, m.in. Bronisław Zygfryd Nowicki, Andrzej Nowacki, Leszek Goldyszewicz. „Kalendarz" projektowali również Jerzy Pawłowski, Bohdan Panasewicz, Marek Matyjasik, Alina Bręczewska-Pytlewicz. Rocznik 2000 zaprojektowała Dorota Podlaska, która na wiele lat nadała mu kształt graficzny. Następnie projektantką została Monika Owieśna. Od roku 2014 za graficzną stronę „Kalendarza Bydgoskiego" odpowiada Ewa Stadnicka.

„Kalendarzem Bydgoskim" kierowali redaktorzy prowadzący/kolegium redakcyjne/redaktorzy naczelni:

Waleria Drygałowa – roczniki 1968–1969 (zmarła 4 października 1969 r.);

Konrad Brakowski – 1970–1976 (zmarł 25 listopada 1976 r.) wspólnie z **Jerzym Jaśkowiakiem** – roczniki 1971–1976;

Jerzy Jaśkowiak – rocznik 1977 oraz wspólnie ze **Stanisławem Jakubowskim** roczniki 1978–1984.

Kolegium: **Róża Kulwieć**, **Jan Malinowski**, **Franciszek Mincer** i **Zdzisław Mrozek** pracowali nad redakcją „Kalendarza..." 1985–1988;

Jerzy Derenda – 1989–1993;

Stanisław Jakubowski – rocznik 1994;

Daniel B. Rudnicki – 1995 oraz 1997–1999;

Zdzisław Mrozek – 1996;

Krystyna Romeyko-Bacciarelli – 2000 do chwili obecnej.

W latach poprzednich w kolegiach redakcyjnych nad opracowaniem kolejnych roczników „Kalendarza Bydgoskiego" pracowali: Andrzej Bogucki, historyk, działacz TMMB, Jerzy Długosz, polonista, Edmund Czajkowski (1922–2012), kronikarz miasta, Tadeusz Jaszowski (1916–2014), prawnik, dr hab. specjalizujący się w zagadnieniach prawnych II wojny światowej, Ewa Piechocka, polonistka, Jarosław Wenderlich (1948–2016), prawnik, działacz TMMB, Maria Bloch z Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina, Janusz Umiński, regionalista, krajoznawca, Zdzisław Mrozek (1931–2014), językoznawca.

Od pierwszego rocznika, w pięćdziesięciu wydaniach „Kalendarza Bydgoskiego" opublikowało swoje teksty, także wiersze i fotografie, blisko 800 autorów. Znaleźli się wśród nich historycy, archeolodzy, historycy sztuki, filolodzy, regionaliści, m.in.: Kazimierz Borucki, Marek Chamot, Edward Szmańda, Henryk Kulpiński, Andrzej Szwalbe, Józef Podgóreczny, Paweł Machcewicz, Tomasz Chinciński, Bogna Derkowska-Kostkowska, Elżbieta Dygaszewicz, Jolanta Szałkowska-Łoś, Józef Łoś, Zdzisław Hojka, Barbara Janiszewska-Mincer, Franciszek Mincer, Witold Garbaczewski, Tadeusz Jaszowski, Rajmund Kuczma, Lech Łbik, Ewa Raczyńska-Mąkowska, Zdzisław Mrozek, Zdzisław Biegański, Tadeusz Kawski, Marek Romaniuk, Ryszard Nowicki, Anna Perlińska, Włodzimierz Jastrzębski, Leszek Jan Malinowski. Literaci: Zdzisław Pruss, Franciszek Fac, Stefan Pastuszewski, Marian Turwid, Alfred Kowalkowski, Zdzisław Polsakiewicz, Kazimierz Chyła, Kazimierz Hoffman, Jadwiga Tyrankiewicz, Wiesław Trzeciakowski, Franciszek Grott, Leszek Łęgowski, Zbigniew Urbanyi. Publikowali także pasjonaci, znawcy dziejów i współczesności Bydgoszczy, m.in.: Alojzy Bukolt, Wincenty Gordon, Zenon Jarkiewicz, Edmund Czajkowski, Grzegorz Rykowski. Na kartach „Kalendarza..." ukazywały się i nadal ukazują prace czołowych bydgoskich

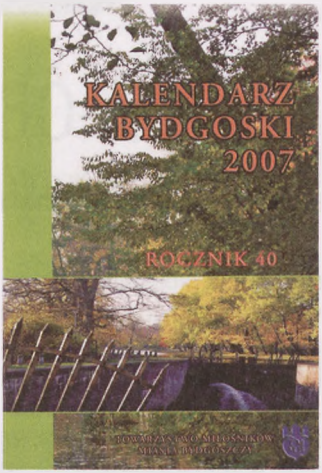

fotografików, w tym Jerzego Riegla, Zbigniewa Lubaczewskiego, Wojciecha Woźniaka, Andrzeja Mazca, Marka Chełminiaka, Grzegorza Kargóla, Bogdana Dąbrowskiego, Roberta Sawickiego, Bogdana Gummera, Piotra Czekalskiego, a z młodego pokolenia Przemka Podgórskiego.

Od rocznika 2000 „Kalendarz Bydgoski" powstaje pod kierownictwem red. Krystyny Romeyko-Bacciarelli wspólnie z kolegium redakcyjnym w składzie: red. Gizela Chmielewska, red. Jacek Lindner, red. Marcin Rykowski, Janusz Umiński, Jarosław Wenderlich.

Red. Krystyna Bacciarelli jest wieloletnią dziennikarką radiową (w tym na antenie ogólnopolskiej), prasową, publicystką. Red. Gizela Chmielewska jest pisarką i dziennikarką prasową, podobnie jak red. Jacek Lindner – także prasoznawca, wykładowca w Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy. Red. Marcin Rykowski ma bogate doświadczenia jako dziennikarz radiowy, telewizyjny i prasowy, ale także autor i wydawca książek. Janusz Umiński to zasłużony regionalista i krajoznawca, autor licznych przewodników po regionie. Jarosław Wenderlich (zm. 2016 r.), prawnik, ongiś dziennikarz IKP i prasy zakładowej, działacz NSZZ „Solidarność" od jej powstania w 1980 r., przez dwadzieścia kilka ostatnich lat dyrektor Delegatury Najwyższej Izby Kontroli w Bydgoszczy.

Do kolegium redakcyjnego dołączyli ostatnio dziennikarze radiowi publikujący w „Kalendarzu..." od lat: Magda Jasińska, Wojciech Sobolewski oraz dziennikarka telewizyjna – Urszula Guźlecka.

Na co dzień z redakcją „Kalendarza Bydgoskiego" współpracują członkowie Sekcji Wydawniczej TMMB: Józef Szymanowski, Anna Jarocińska-Wilk, Andrzej Bogucki, Aleksandra Bartoszek-Olewnik, Teresa Bażańska, Eulalia Ryszkowska, Anna Lubaczewska, Daniela Niedbała, Malina Ziejewska, Maciej Wdowicki.

(krb, mr)

8000 lat p.n.e. ..... pierwszy ślad osadnictwa.
1238 r. ..... pierwsza wzmianka o istnieniu grodu.
19 kwietnia 1346 r. ..... nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego.
1772 r. ..... I rozbiór Polski – Bydgoszcz w granicach państwa pruskiego.
1773 r. ..... król pruski Fryderyk II z ziem nadnoteckich tworzy prowincję Prusy Zachodnie, a jej część to obwód nadnotecki ze stolicą w Bydgoszczy. Rozpoczęcie budowy Kanału Bydgoskiego.
2-17 października 1794 r. ..... w mieście przebywa korpus gen. Jana Henryka Dąbrowskiego z Insurekcji Kościuszkowskiej.
1807 r. ..... utworzenie departamentu bydgoskiego w ramach Księstwa Warszawskiego.
Maj - czerwiec 1815 r. ..... ponowne zajęcie miasta przez władze pruskie.
20 stycznia 1920 r. ..... powrót Bydgoszczy do odrodzonego Państwa Polskiego.
3-4 września 1939 r. ..... walki w mieście z tzw. dywersją niemiecką.
5 września 1939 r. ..... zajęcie miasta przez wojska hitlerowskie podczas II wojny światowej.
10 września 1939 r. ..... pierwsze publiczne egzekucje na Starym Rynku.
Październik 1939 r. ..... Bydgoszcz włączona do III Rzeszy Niemieckiej w ramach okręgu Danzig-Westpreussen. Masowe egzekucje w Dolinie Śmierci w Fordonie.
24 stycznia 1945 r. ..... wyzwolenie Bydgoszczy spod okupacji hitlerowskiej. Bydgoszcz stolicą województwa bydgoskiego.
1 stycznia 1973 r. ..... włączenie nadwiślańskiego miasteczka Fordon w granice administracyjne Bydgoszczy.
1980 r. ..... założenie NSZZ „Solidarność".
1984 r. ..... na bazie Zamiejscowego Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku powstała Akademia Medyczna w Bydgoszczy.
1 stycznia 1998 r. ..... utworzenie województwa kujawsko-pomorskiego. Bydgoszcz siedzibą wojewody, Toruń – marszałka i sejmiku województwa.
2004 r. ..... Akademia Medyczna stała się Collegium Medicum UMK.
2005 r. ..... Utworzenie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.
2006 r. ..... przekształcenie Akademii Techniczno-Rolniczej w Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy.

STYCZEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		**6**	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	**1**	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	**3**	**10**	**17**	**24**	**31**

LUTY					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	
Śr	3	10	17	24	
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	**7**	**14**	**21**	**28**	

MARZEC					
Pn		7	14	21	**28**
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	**6**	**13**	**20**	**27**	

KWIECIEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	**3**	**10**	**17**	**24**	

MAJ						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		**3**	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	**26**	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	**1**	**8**	**15**	**22**	**29**	

CZERWIEC					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	
So	4	11	18	25	
Nd	**5**	**12**	**19**	**26**	

LIPIEC					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	**3**	**10**	**17**	**24**	**31**

SIERPIEŃ						
Pn	1	8	**15**	22	29	
Wt	2	9	16	23	30	
Śr	3	10	17	24	31	
Cz	4	11	18	25		
Pt	5	12	19	26		
So	6	13	20	27		
Nd	**7**	**14**	**21**	**28**		

WRZESIEŃ					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	**4**	**11**	**18**	**25**	

PAŹDZIERNIK						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	**2**	**9**	**16**	**23**	**30**	

LISTOPAD					
Pn		7	14	21	28
Wt	**1**	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	
Pt	4	**11**	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	**6**	**13**	**20**	**27**	

GRUDZIEŃ					
Pn		5	12	19	**26**
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	**4**	**11**	**18**	**25**	

STYCZEŃ						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

LUTY						
Pn		6	13	20	27	
Wt		7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22		
Cz	2	9	16	23		
Pt	3	10	17	24		
So	4	11	18	25		
Nd	5	12	19	26		

MARZEC					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

KWIECIEŃ					
Pn		3	10	17	24
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

MAJ						
Pn	1	8	15	22	29	
Wt	2	9	16	23	30	
Śr	3	10	17	24	31	
Cz	4	11	18	25		
Pt	5	12	19	26		
So	6	13	20	27		
Nd	7	14	21	28		

CZERWIEC					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

LIPIEC						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

SIERPIEŃ						
Pn		7	14	21	28	
Wt	1	8	15	22	29	
Śr	2	9	16	23	30	
Cz	3	10	17	24	31	
Pt	4	11	18	25		
So	5	12	19	26		
Nd	6	13	20	27		

WRZESIEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	

PAŹDZIERNIK						
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

LISTOPAD						
Pn		6	13	20	27	
Wt		7	14	21	28	
Śr	1	8	15	22	29	
Cz	2	9	16	23	30	
Pt	3	10	17	24		
So	4	11	18	25		
Nd	5	12	19	26		

GRUDZIEŃ					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	31

STYCZEŃ					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

LUTY					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	
Pt	2	9	16	23	
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

MARZEC					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	31
Nd	4	11	18	25	

KWIECIEŃ					
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

MAJ					
Pn		7	14	21	28
Wt	1	8	15	22	29
Śr	2	9	16	23	30
Cz	3	10	17	24	31
Pt	4	11	18	25	
So	5	12	19	26	
Nd	6	13	20	27	

CZERWIEC					
Pn		4	11	18	25
Wt		5	12	19	26
Śr		6	13	20	27
Cz		7	14	21	28
Pt	1	8	15	22	29
So	2	9	16	23	30
Nd	3	10	17	24	

LIPIEC					
Pn		2	9	16	23	30
Wt		3	10	17	24	31
Śr		4	11	18	25	
Cz		5	12	19	26	
Pt		6	13	20	27	
So		7	14	21	28	
Nd	1	8	15	22	29	

SIERPIEŃ					
Pn		6	13	20	27
Wt		7	14	21	28
Śr	1	8	15	22	29
Cz	2	9	16	23	30
Pt	3	10	17	24	31
So	4	11	18	25	
Nd	5	12	19	26	

WRZESIEŃ					
Pn		3	10	17	24
Wt		4	11	18	25
Śr		5	12	19	26
Cz		6	13	20	27
Pt		7	14	21	28
So	1	8	15	22	29
Nd	2	9	16	23	30

PAŹDZIERNIK					
Pn	1	8	15	22	29
Wt	2	9	16	23	30
Śr	3	10	17	24	31
Cz	4	11	18	25	
Pt	5	12	19	26	
So	6	13	20	27	
Nd	7	14	21	28	

LISTOPAD					
Pn		5	12	19	26
Wt		6	13	20	27
Śr		7	14	21	28
Cz	1	8	15	22	29
Pt	2	9	16	23	30
So	3	10	17	24	
Nd	4	11	18	25	

GRUDZIEŃ						
Pn		3	10	17	24	31
Wt		4	11	18	25	
Śr		5	12	19	26	
Cz		6	13	20	27	
Pt		7	14	21	28	
So	1	8	15	22	29	
Nd	2	9	16	23	30	

Anna Lubaczewska

BYDGOSKIE WYDARZENIA 2015 ROKU

Wybór subiektywny na podstawie informacji w lokalnej prasie oraz własnych

STYCZEŃ

1 Kilka tysięcy osób bawiło się w sylwestrową noc na Starym Rynku. Bardzo udaną imprezę zakłócały eksplodujące pod nogami petardy hukowe i fajerwerki odpalane przez niektórych uczestników.

6 Po raz drugi ulicami miasta przeszedł orszak Trzech Króli. Jedną z atrakcji był wielbłąd, na którym jechał Melchior. W tej roli występował czarnoskóry student seminarium duchownego.

13 Według rankingu „Perspektyw", bydgoskie Technikum Elektroniczne uplasowało się na trzecim miejscu w kraju i pierwszym w województwie. Za najlepszy ogólniak w regionie uznano bydgoską „Szóstkę".

15 W lokalu u zbiegu ulic Pomorskiej i A. Cieszkowskiego rozpoczął działalność pierwszy w mieście społeczny dom kultury, o nazwie „Czytelnia". Według inicjatorów ma to być miejsce dla tych, którzy czują się onieśmieleni oficjalną formułą placówek zawodowych. Jednym z kierunków działania ma być propagowanie czytelnictwa książek.

18 Tysiące osób przybyło na zorganizowany spontanicznie na stadionie przy ul. Słowiańskiej mecz charytatywny, by wesprzeć dziennikarza TVP Bydgoszcz Krzysztofa Kuziemskiego, który od roku zmagał się z chorobą nowotworową. Dziennikarz zmarł 7 marca. Niecały tydzień później skończyłby 48 lat.

23 Hubert Adamczyk, 16-letni bydgoszczanin, wychowanek „Zawiszy", został pierwszym Polakiem przyjętym do londyńskiego Chelsea Football Club, który wyławia młode talenty piłkarskie na wszystkich kontynentach.

30 Smakosze regionalnej żywności i miłośnicy rękodzieła artystycznego uczestniczyli w kolejnym Frymarku organizowanym w Kamienicy 12 przy ul. Poznańskiej.

LUTY

7 „Śladami Leona Wyczółkowskiego" to tytuł wystawy pokonkursowej otwartej w spichrzach przy ul. Grodzkiej – plon VIII edycji konkursu „Motywy górskie w twórczości artysty".

12 Na UKW odbyło się sympozjum poświęcone Marianowi Rejewskiemu. Gościem specjalnym była córka genialnego matematyka i kryptologa pochodzącego z Bydgoszczy, Janina Sylwestrzak. Konferencji towarzyszyła wystawa obrazująca jego życie.

13 Zespołowi Szkół w Ostromecku uroczyście nadano imię Mariana Rejewskiego. Było to kolejne wydarzenie w ramach obchodów Roku Mariana Rejewskiego, w 110. rocznicę jego urodzin.

14 Według rankingu przeprowadzonego przez międzynarodową sieć pośredniczącą w sprzedaży domów i apartamentów, Bydgoszcz znalazła się na piątym miejscu wśród najatrakcyjniejszych do zamieszkania polskich miast. Wyprzedziły nas kolejno: Kraków, Trójmiasto, Wrocław i Warszawa. Jako główne kryteria oceny przyjęto walory krajobrazowe oraz architektoniczne.

20 Bydgoszczanka Agnieszka Kwiatkowska odebrała z rąk premier Ewy Kopacz nagrodę za wybitną działalność naukową. Jest ona współtwórczynią Cyberoka, rewolucyjnego urządzenia, które pozwala kontaktować się z osobami w stanie wegetatywnym. Laureatka pracuje jako terapeutka i logopedka w Centrum Neurologicznym Epimigren w Osielsku.

Popularna galeria „Kantorek" przy ul. Gdańskiej świętowała 25-lecie działalności. Jubileuszową ekspozycję przygotował związany od lat z placówką artysta malarz Stanisław Stasiulewicz. Życzenia i gratulacje przyjmowała współtwórczyni galerii Elżbieta Kantorek, która nadal ją prowadzi.

21 Miejska Pracownia Urbanistyczna wytypowała miejsca w Bydgoszczy wymagające pilnej rewitalizacji, uporządkowania, zagospodarowania, m.in. skwer przed budynkiem NOT-u oraz place: Teatralny, Piastowski i Kościeleckich. Autorami projektów będą studenci wydziałów architektury i wzornictwa UKW.

MARZEC

5 Wyścig sztafet pływackich i pokaz akcji ratowniczej uświetniły otwarcie basenu „Czwórka" przy Zespole Szkół nr 4 na Błoniu. To pierwszy tak nowoczesny i wielofunkcyjny obiekt dzielnicowy. Kolejne planowane są w innych dzielnicach.

7 Około 70 osób, głównie kobiet, uczestniczyło w pierwszej w naszym mieście manifestacji feministek. Manifie przyświecało hasło „Dziewczyny, potrzebne są czyny". Parytety, ściągalność alimentów, przemoc fizyczna, seksualna i ekonomiczna, solidarność kobiet, to główne tematy wymiany poglądów.

8 Artyści baletu i soliści Opery Lwowskiej wystąpili w hali „Łuczniczka" z koncertem organizowanym w ramach integracji Ukrainy z Unią Europejską. W programie były najsłynniejsze światowe szlagiery operetkowe i musicalowe.

Przy bydgoskiej Izbie Adwokackiej powstał Sąd Arbitrażowy z siedzibą przy Nowym Rynku 5. Taki sąd jest niezawisły i bezstronny, ale arbitrami nie muszą być osoby z wykształceniem prawniczym, co ułatwi i przyspieszy załatwianie spraw spornych i odciąży sądy powszechne. Powołano już 15 arbitrów z grona naukowców i praktyków z różnych dziedzin.

11 W wieku 92 lat zmarł Janusz Garlicki – dziennikarz, wieloletni redaktor naczelny „Gazety Pomorskiej", utalentowany literat, były więzień obozu koncentracyjnego Buchenwald.

12 Coraz liczniejsze w mieście bobry położyły już drzewa nad Kanałem Bydgoskim w okolicy wiaduktu kolejowego opodal ul. J. Bronikowskiego i całkowicie obgryzły z kory wierzbę przy Śluzie Miejskiej.

16 Drogowcy mają problem z zakochanymi, którzy na miejskich mostkach wieszają kłódki w dowód miłości, a kiedy uczucie wygaśnie, wyrywają je na siłę niszcząc balustradę.

18 W Instytucie Nauk Politycznych UKW z inicjatywy studentów odbyła się pierwsza z cyklu debata o bydgoskiej tożsamości, o lokalnych twórcach kultury i instytucjach kultury. Pierwszej dyskusji „O Bydgoszczy z wyobraźnią" towarzyszyła wystawa fotografii Bogdana Dąbrowskiego „Bydgoskie podwórka" oraz projekcja filmu „Bydgoszcz od świtu do zmierzchu".

20 Firma T.K.J. Matuszewski z Grudziądza wygrała przetarg na rozbiórkę budynku lodowiska Torbydu zamkniętego od 2004 r. W przetargu uczestniczyło 16 firm. Rozpiętość cenowa wynosiła od 2 zł plus VAT do 2 mln zł... Zwycięzca przetargu dokona rozbiórki za symboliczną kwotę oraz pozyska gruz i złom. Przez lata władzom miasta nie udawało się znaleźć kupca na działkę z tą ruderą.
W Berlinie zmarł Tadeusz Spławiński, znakomity harfista i pedagog związany przez blisko 30 lat z naszym miastem.

22 Księgarnia „Ówczesna" przy ul. Długiej 22 (nazwa nawiązująca do tradycji kultowej księgarni „Współczesnej" z ul. Gdańskiej), dla przyciągnięcia klientów i stworzenia im przyjaznej atmosfery, postanowiła zachęcać do spędzenia czasu w jej lokalu przy dobrej kawie i rozmowach, niekoniecznie o literaturze czy popularyzacji czytelnictwa.

27 Trzynastoletni uczeń Zespołu Szkół Integracyjnych na Wyżynach waży aż 230 kg – poinformowała bydgoska prasa. Nadwaga nie pozwala mu normalnie funkcjonować i zagraża jego zdrowiu i życiu. Problemu chłopca nie potrafili rozwiązać ani rodzice, ani szkoła. Pracownicy MOPS-u dowiedzieli się o tym przypadkowo i rozpoczęli starania o przydzielenie chłopcu kuratora i objęcie go opieką medyczną.

29 Na bydgoskim lotnisku wylądował pierwszy samolot Lufthansy z Frankfurtu. W ten sposób Bydgoszcz zyskała połączenie z jednym z największych portów lotniczych świata, z którego odlatują samoloty do 160 miast na różnych kontynentach.

KWIECIEŃ

1 Bydgoskie gazety podały, że pod koniec marca stopa bezrobocia w mieście wyniosła 7,3 procent. Tendencja spadkowa utrzymywała się od kilku miesięcy. Wystartował Bydgoski Rower Aglomeracyjny. Już od rana na 31 stacjach czekało 310 pojazdów. W systemie zarejestrowało się ponad 1000 osób.

5 Dyrekcja XIII LO w Fordonie poinformowała o zamiarze utworzenia w nowym roku szkolnym, drugiej po Łodzi, klasy terapeutycznej dla uczniów z depresją, schizofrenią, dysleksją i dysgrafią oraz innymi problemami zdrowotnymi.

10 Wolontariusze WOŚP rozłożyli rano na kilkunastu przystankach komunikacji miejskiej w śródmieściu pluszowe misie z napisem: „Nie bij mnie – kochaj mnie". Była to reakcja młodych ludzi na wiadomość o pobiciu 3-miesięcznego dziecka ze Świecia przez jego ojca.

11 Bydgoski Sąd Gospodarczy przyjął od początku roku blisko 30 wniosków o upadłość. Na skraju bankructwa znalazły się m.in. takie znane firmy, jak: Budopol, Solbus i Zetka.

17 W Galerii Sztuki Nowoczesnej na Wyspie Młyńskiej odbyła się konferencja pt. „Bydgoszcz późnośredniowieczna i nowożytna w świetle źródeł archeologicznych i historycznych".

Od tego dnia przez dwa miesiące bydgoszczanie mogli oglądać w Muzeum Okręgowym zaginiony obraz Leona Wyczółkowskiego „W pracowni malarza", zrabowany w czasie II wojny światowej. Odnalazł się na aukcji w Niemczech. Zakupili go dwaj Polacy za 50 000 euro, a następnie przekazali Muzeum Narodowemu w Warszawie, którego jest własnością.

21 Zmarł Maciej Obremski, były Miejski i Wojewódzki Konserwator Zabytków i wiceprezydent Bydgoszczy. Jemu zawdzięczamy m.in. odnowę pałaców w Lubostroniu i Ostromecku. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na cmentarzu w Ostromecku.

Bydgoskie Exploseum, oddział Muzeum Okręgowego, zostało ważnym punktem na mapie prestiżowego Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego. Szlak obejmuje ponad tysiąc obiektów w 44 krajach. Bydgoski zabytek stał się jednym z tzw. punktów kotwicznych o ponadregionalnym znaczeniu historycznym i dużym potencjale turystycznym. W Polsce jest sześć takich obiektów.

25 Opera Nova premierą „Potępienia Fausta" Hectora Berlioza zainaugurowała XXV Bydgoski Festiwal Operowy. Spektakl, wyreżyserowany przez Macieja Prusa, publiczność oklaskiwała na stojąco.

27 Bydgoskie koszykarki z „Artego" po raz pierwszy w historii zostały wicemistrzyniami Polski.

28 Chyba jeszcze nigdy nie było tak głośno w świecie o Bydgoszczy, jak za sprawą Rademenesa, półrocznego czarnego kota, który czule opiekuje się chorymi czworonogami w schronisku dla zwierząt. Bezdomny przybłęda na granicy śmierci trafił do placówki pod koniec 2014 roku i już tam pozostał. Po wyemitowaniu informacji o nim przez TVP i TVN, rozdzwoniły się w schronisku telefony od dziennikarzy z całego świata. Media z Europy, Azji, Australii i obu Ameryk, opowiadając historię niezwykłego kota, przedstawiały zdjęcia fragmentów Bydgoszczy oraz podstawowe informacje o mieście na podstawie materiałów przesyłanych przez pracowników schroniska.

MAJ

2 Po raz drugi odbyły się nad Brdą przy ul. Mostowej Mistrzostwa Świata w Przechodzeniu przez Rzekę. W konkursie wzięło udział 20 zawodników z Polski, Czech, Estonii, Ukrainy i Niemiec. Widzowie oklaskiwali akrobatyczne popisy na 30-metrowej linie rozciągniętej nad Brdą.

8 Do Bydgoszczy zjechali najlepsi w kraju specjaliści z zakresu neurologii, psychiatrii i neurochirurgii. Tematem konferencji była „Śpiączka i stany ograniczonej świadomości". Głównym organizatorem wydarzenia był dr Krzysztof Nicpoń, właściciel Centrum Medycznego „Epimigren" w Osielsku.

8-9 Nastąpiło oficjalne otwarcie zrewitalizowanej ulicy Jatki, która na ponad 50 lat zniknęła z mapy miasta. Organizatorzy dwudniowych obchodów przygotowali z tej okazji wiele atrakcji imprezowych i kulinarnych dla mieszkańców. Bydgoszczanie różnie komentowali obecny wygląd liczącej ok. 70 m długości uliczki. Zamiast dawnych straganów z wikliną czy jatek mięsnych, pojawiła się nowoczesna architektura, szkło, metal i cegła, a we wnętrzach eleganckie lokale gastronomiczne i handlowe.

16-17 W ciągu dwóch dni na Święto Starego Fordonu przyjechało kilkanaście tysięcy osób. Przyciągnął je bogaty program imprez kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych, a przede wszystkim rekonstrukcje wydarzeń w Fordonie w okresie II wojny światowej.

16-17 Wernisaże, warsztaty, gry terenowe, pokazy animacji historycznych i konkursy z nagrodami, to tylko część atrakcji, z których mogli skorzystać uczestnicy kolejnej Nocy Muzeów, w której uczestniczyły wszystkie placówki muzealne w mieście. W przeddzień w Białym Spichrzu na Wyspie Młyńskiej odbył się cywilny ślub pary bydgoszczan, która właśnie w tym miejscu poznała się w czasie Nocy Muzeów w 2014 roku.

21 NBP w ramach serii „Odkryj Polskę" wprowadził do obiegu 1,2 mln sztuk pięciozłotowej monety „Kanał Bydgoski". Rewers monety przedstawia jedną ze śluz Kanału oraz spichrze nad Brdą.

24-29 Po raz piąty odbył się w Bydgoszczy Festiwal Inne Sytuacje, prezentujący teatr awangardowy. Pokazano 7 spektakli czołowych grup nurtu offowego. Gościem specjalnym był Ośrodek Praktyk Teatralnych Gardzienice. Inauguracyjne przedstawienie odbyło się na Starym Rynku. Wystąpił krakowski Teatr Kto z interesującym spektaklem „Ślepcy", w którym słowo zastąpiono gestem, mocnymi efektami wizualnymi i emocjonalną muzyką.

CZERWIEC

1 Studenci UKW, pod wodzą koleżanki Adriany Kuliś, podjęli się stworzenia makiety naszego województwa w bijącej rekordy popularności grze komputerowej „Minecraft". Polega ona na budowaniu wirtualnego świata z sześciennych klocków. To pierwszy w Polsce projekt obejmujący tak duży obszar. Największy stworzyli Duńczycy, obejmując obszar całego państwa.

4 W dziesięciu miejscach (przy ul. Gdańskiej i na Starym Mieście) pojawiły się reprodukcje obrazów Leona Wyczółkowskiego, zatopione w szklanej, podświetlonej pionowej płycie. Ta plenerowa ekspozycja na stałe ozdobi miasto.

7 Na Starym Rynku odbył się kolejny Jarmark Świętojański, od kilkudziesięciu lat organizowany przez WOK (ob. Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury). W tym roku uczestniczyli w Jarmarku także goście z Litwy z regionalnymi potrawami i wyrobami rękodzieła artystycznego.

13 Odbył się Pierwszy Zlot Brodaczy, na który przybyło do Bydgoszczy blisko stu mężczyzn z imponującym zarostem. Po inauguracji imprezy na Starym Rynku, uczestnicy udali się do pubu „Jack", gdzie odbył się pokaz prawidłowego strzyżenia brody oraz wykład na temat jej pielęgnacji.

17 Bydgoski Rower Aglomeracyjny bije rekordy popularności w skali Europy. Takiego powodzenia nikt się nie spodziewał. Jeden rower jest wypożyczany średnio 11 razy dziennie.

18 „Autoportret" Wojciecha Kossaka, skradziony wraz z innymi dziełami w 1993 roku z Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich, trafił w ręce policji dzięki bydgoskiemu konserwatorowi sztuki prof. Dariuszowi Markowskiemu. Nabywca obrazu zwrócił się do niego chcąc potwierdzić

autentyczność, nie będąc świadomym tego, że płótno pochodzi z kradzieży. Pogodził się z tym, że nie otrzyma żadnej rekompensaty, zależało mu tylko na zwrocie obrazu prawowitemu właścicielowi.

26 Rozstrzygnięto Ogólnopolski Ranking Spółdzielni Mieszkaniowych za rok 2014. Pierwsze miejsce w kategorii „spółdzielni dużych inwestujących" zajęła Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa, obchodząca w tym roku 125-lecie.

27 Bydgoszcz zwyciężyła w rankingu Doing Busines in Poland 2015 przeprowadzonym przez Bank Światowy. Okazała się najlepsza w rywalizacji z 17 polskimi miastami. Drugie miejsce zajął Olsztyn, a trzecie Białystok. Jako kryterium oceny przyjęto okres oczekiwania na załatwienie spraw urzędowych, m.in. pozwolenie na budowę czy wpis do ksiąg wieczystych.

29 Z bydgoskiego lotniska wyleciał pierwszy samolot do Krakowa. Bilet kosztował 99 zł. Chętnych nie brakowało.

LIPIEC

4 83-letni bydgoszczanin stracił 100 tys. zł, bo dał się oszukać fałszywym oficerom CBŚ. Ponieważ sposób „na wnuczka" już się przeżył, oszuści wymyślili bardziej wyrafinowane scenariusze i metody naciągania, zwłaszcza starszych ludzi.

12 1500 zawodników z kraju i zagranicy wzięło udział w pierwszym bydgoskim triathlonie. Zawody przebiegały na ulicach miasta i na Brdzie. Zgłosiło się 3000 osób, ale nie było warunków na przyjęcie wszystkich chętnych.

16 105 urodziny obchodziła najstarsza bydgoszczanka, Emilia Brączyk z ul. Ludwika Solskiego.

20 Na stadionie „Zawiszy" odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa Europy osób niedosłyszących. O medale w 30 konkurencjach rywalizowało blisko dwustu sportowców z 24 krajów.

22 Przy ul. Tadeusza Kościuszki 27, w jednym z budynków po upadłych Zakładach Przemysłu Skórzanego „Kobra" dwóch bydgoszczan – Andrzej Majczyk i Bartłomiej Stempień – stworzyli profesjonalne studio filmowe Blackfish. Przestrzeń, w której chcieliby realizować ambitne projekty, we współpracy z bydgoskimi twórcami filmowymi. Na początku zaczęli od rozmów w sprawie nakręcenia reklamówki z ciekawym scenariuszem.

25 Szpital Uniwersytecki nr 2 im. dr. Jana Biziela wzbogacił się o nowoczesny sprzęt do wykonywania zabiegów usuwania guza nerki (także złośliwego), z wykorzystaniem nawigacji śródoperacyjnej. Podczas operacji miniaturowa głowica USG wprowadzana do jamy brzusznej pozwala chirurgowi zajrzeć do wnętrza organu. To umożliwia przeprowadzenie zabiegu tzw. oszczędzającego i najmniej obciążającego pacjenta.

Na „Zawiszy" uroczyście otwarto nowoczesną halę tenisową z dwoma kortami i zapleczem sanitarnym. Obiekt powstał w ciągu jednego roku.

26 Po raz drugi odbyła się, w ramach akcji „Odwiedź sąsiada", wymiana turystów między Bydgoszczą a Toruniem. Zorganizowany przejazd autokarami umożliwiał zwiedzanie z przewodnikiem najciekawszych zakątków sąsiedzkiego miasta. Akcja, której patronują Urząd Marszałkowski i władze miast, cieszyła się dużym zainteresowaniem.

SIERPIEŃ

1-2 Ogród Botaniczny UKW przy ul. Juliana Ursyna Niemcewicza świętował 85-lecie swego istnienia. Z tej okazji zorganizowano m.in. - po raz pierwszy w Bydgoszczy - Plants Swap, czyli zamianę roślin. Impreza polegała na wymianie przyniesionych przez bydgoszczan szczepek lub sadzonek.

3 Miasto zapłaciło 15 tys. zł za lokowanie Bydgoszczy w najnowszym fabularnym filmie Jerzego Skolimowskiego „11 minut". W tle akcji, w centralnym punkcie najważniejszych wydarzeń, umieszczono billboard z zaproszeniem do Bydgoszczy, ilustrowany ujęciami Wyspy Młyńskiej, Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku oraz Festiwalu Camerimage.

5 Marszałek Województwa powołał Macieja Puto na stanowisko dyrektora Filharmonii Pomorskiej. Nominacja nie została zaakceptowana przez ówczesne Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z powodu uchybień związanych z przeprowadzonym konkursem. Nominat pozostał pełniącym obowiązki.

Po kilkunastu latach oczekiwania otwarto market IKEA przy ul. Fordońskiej. Pierwsi klienci ustawili się w kolejce już o godz. 6.40, choć oficjalne otwarcie drzwi sklepu nastąpiło dopiero o 9.40. Wpuszczano po 200-300 osób, aby uniknąć tłoku. Pierwszego dnia przewinęło się ok. 30 tysięcy klientów.

7 Ponad 400 bydgoskich sześciolatków uzyskało odroczenie obowiązku szkolnego. W 2015 roku było ich dwa razy więcej, niż w roku poprzednim.

13 W związku z długotrwałymi upałami, w sklepach w regionie zaczęło brakować wiatraczków i klimatyzatorów. Wzrosła też dwukrotnie sprzedaż butelkowanej wody.

14 Po rocznej kompleksowej rewitalizacji nastąpiło oficjalne otwarcie parku im. Jana Kochanowskiego. Większości mieszkańców podoba się park w nowej odsłonie, ale niektórym żal roślin, zwłaszcza starych drzew, które dość radykalnie wycięto.

17 Jak podała rzeczniczka Prezydenta Miasta, sześć lat temu zapadła decyzja o stworzeniu sieci hot-spotów z bezpłatnym dostępem do Internetu. Od tego czasu powstały 34 punkty utrzymywane przez miasto, głównie w bibliotekach, z prędkością przesyłu 256 Mb/sek.

20 Rekordowo niski stan wody w Wiśle, wynoszący w Fordonie 96 cm, co zdarza się podobno raz na sto lat, pozwolił odkryć na dnie rzeki ewangelickie nagrobki (najstarszy z 1894 r.) - pozostałość przedwojennego cmentarza. Wcześniej znaleziono też żydowskie macewy, które posłużyły do umacniania skarp nad Wisłą, po zlikwidowaniu cmentarza przez Niemców na początku wojny. Planowana jest ekspozycja „Fordon - miasto trzech kultur".

21 Najładniejsze podwórko w Bydgoszczy mieści się przy ul. Mikołaja Reja 7. Tamtejsza wspólnota mieszkaniowa wygrała trzecią edycję konkursu „Estetyka wokół domu" organizowanego przez ADM.

31 Na ekranie Multikina odbyła się retransmisja „Jeziora łabędziego", baletu do muzyki Piotra Czajkowskiego, wystawionego w styczniu w Teatrze Bolszoj w Moskwie. To kolejna już retransmisja spektakli wystawianych przez najbardziej renomowane sceny na świecie.

WRZESIEŃ

9 Twórcy i aktorzy filmu „Karbala" w reżyserii Krzysztofa Łukasiewicza oraz żołnierze – uczestnicy wydarzeń w tym irackim mieście w 2004 r. – byli gośćmi przedpremierowego pokazu filmu w kinie „Helios".

11 Setka bydgoszczan zwiedzała miasto z okazji Święta Ulicy Gdańskiej organizowanego przez „Gazetę Wyborczą". Przewodnicy oprowadzali uczestników czterema szlakami, zapoznając z historią miasta oraz najciekawszymi obiektami architektury.

12 Żaneta Walentyn i Michał Słobodzian z Polskiego Radia PiK zdobyli główną nagrodę Międzynarodowego Konkursu Artystycznych Form Radiowych Grand PiK 2015 za słuchowisko pt. „Chichot szatana" – opowieść o nieczynnej już kopalni soli w Inowrocławiu, która zagraża okolicznym mieszkańcom.

Symfonia h-mol „Polonia" Ignacego Jana Paderewskiego pod batutą Jerzego Maksymiuka zainaugurowała 53. Bydgoski Festiwal Muzyczny. Tegorocznym hasłem było „Europejskie dziedzictwo. Chopin – Paderewski – Górecki Penderecki".

14 Informatycy i lekarze to dwa z trzynastu zawodów, które bydgoscy analitycy uznali za najbardziej deficytowe. Wśród profesji najmniej potrzebnych lokalnym firmom wymienili matematyków i rolników.

18-19 W Kujawsko-Pomorskim Centrum Kultury odbyła się popularnonaukowa konferencja „Utracone dziedzictwo Bydgoszczy". W programie m.in. wystawa prezentująca archiwalne zdjęcia i eksponaty oraz zwiedzanie Fabryki Obrabiarek do Drewna, której korzenie sięgają 1865 roku.

20 Popularna powieść Jerzego Sulimy-Kamińskiego „Most Królowej Jadwigi" ukazała się na audiobuku. Inicjatorką była córka pisarza, Elżbieta Kamińska-Zielińska.

Tegoroczny Europejski Dzień bez Samochodu przebiegał pod hasłem „Spalamy kalorie". Nie zabrakło atrakcji dla miłośników aktywnego wypoczynku, a komunikacja miejska była bezpłatna.

23 Rada Miasta nadała Eleonorze Harendarskiej, wieloletniej dyrektorce Filharmonii Pomorskiej, tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy, w uznaniu jej zasług dla miasta.

Sandra Grzeszczak, absolwentka bydgoskiej Wyższej Szkoły Gospodarki, zdobyła nagrodę Ministra Sportu i Turystyki. Jej praca magisterska poświęcona klastrom turystycznym okazała się najlepszą w kraju w kategorii prac z zakresu gospodarki turystycznej.

24 Po raz pierwszy zaprezentowano oficjalnie Bydgoskie Centrum Targowo-Wystawiennicze w Myślęcinku. Oprócz hali wystawowej o pow. 11 tys. m^2, obiekt posiada część konferencyjną, w której największa sala pomieści kilkaset osób.

28 Bydgoscy piłkarze „Zawiszy", po wysokim zwycięstwie nad „Stomilem" Olsztyn, awansowali na drugie miejsce w I lidze.

30 Wśród 21 najlepszych maturzystów w Polsce – laureatów konkursu „Matura na 100 procent" – znalazł się absolwent VI LO w Bydgoszczy Michał Kuźba, zdobywca m.in. złotego medalu na międzynarodowej olimpiadzie geograficznej w Rosji.

PAŹDZIERNIK

2-10 Dziewięć dni trwał Festiwal Prapremier 2015 w Teatrze Polskim. Był to swoisty kalejdoskop nowatorskich form scenicznych i poruszanych w spektaklach aktualnych tematów, jak wojna, problem uchodźstwa czy diagnoza problemów współczesnej Europy.

3 Piłkarze „Zawiszy", po zwycięskim meczu nad „Chojniczanką" zakończonym wygraną 2:0, zostali liderem I ligi.

5-6 Po raz pierwszy w historii odbyło się w Bydgoszczy wyjazdowe posiedzenie Rady Ministrów z premier Ewą Kopacz na czele. Ministrowie odwiedzili różne instytucje, organizacje i zakłady związane z ich resortami, uczestniczyli w ważniejszych spotkaniach czy wydarzeniach, a następnie obradowali w gmachu biblioteki UKW.

10 Tłumy bydgoszczan przez cały dzień uczestniczyły w oficjalnym otwarciu nowego dworca PKP Bydgoszcz Główna. Łączny koszt inwestycji to blisko 200 milionów zł. Obiekt robi ogromne wrażenie i uważany jest za jeden z najnowocześniejszych dworców PKP w kraju.

13 Sześciu studentów Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, w tym dwoje obcokrajowców, zakwalifikowało się do drugiego etapu XVII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Do finału przeszło troje z nich.

14-15 W bibliotece UKW odbyło się 10. Forum Kultury Słowa – prestiżowa konferencja z udziałem najwybitniejszych polskich językoznawców. „Przyszłość polszczyzny – polszczyzna przyszłości" to przewodni temat odczytów i dyskusji.

14/15 Około godziny 1. w nocy na kampusie UTP przy Al. prof. S. Kaliskiego podczas imprezy Start Party 2015, doszło do tragicznych wydarzeń. Trzy ofiary śmiertelne i wiele osób wymagających hospitalizacji, to skutek paniki, jaka zapanowała w trakcie imprezy, w której uczestniczyło ok. 1200 studentów. W wąskim łączniku pomiędzy dwoma budynkami w pewnym momencie powstał taki tłok, że spanikowani uczestnicy zaczęli się nawzajem tratować. Według ustaleń komisji badającej okoliczności tragedii, organizatorzy dopuścili się wielu zaniedbań dotyczących zapewnienia bezpieczeństwa.

15 Z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy nastąpiło oficjalne otwarcie nowego, liczącego 9700 m^2 skrzydła szpitala im. dr. Antoniego Jurasza.

Zmarł prof. dr hab. Zygmunt Mackiewicz, wybitny chirurg, jeden z założycieli bydgoskiej Akademii Medycznej, inicjator odbudowy fontanny „Potop", przewodniczący Stowarzyszenia Odbudowy Fontanny.

16 Budowa 10-kilometrowej trasy tramwajowej do Fordonu dostała dodatkowo 70 mln złotych z funduszy europejskich. Powstała w ten sposób nadwyżka budżetu miasta pozwoliła na zakup kolejnych nowoczesnych składów tramwajowych i częściową spłatę obligacji, wyemitowanych dla pozyskania wkładu własnego na realizację inwestycji.

19 Ksiądz prałat Roman Kneblewski, proboszcz parafii NSPJ przy pl. Piastowskim, z ambony i w Internecie, posługując się mową nienawiści, obrażał i atakował emigrantów, islam, Unię Europejską, Jerzego Owsiaka i wolontariuszy WOŚP – ogłosiła bydgoska „Gazeta Wyborcza".

24 Rodzice studenta zmarłego w wyniku tragicznych wydarzeń w trakcie imprezy na UTP zdecydowali się na oddanie narządów syna do przeszczepów. Uratowali w ten sposób życie czterem osobom czekającym na przeszczep organów.

25 W wyborach parlamentarnych w naszym regionie wybrano 12 posłów (w tym 5 z PiS) spośród 191 kandydatów oraz 2 senatorów (obydwaj z PO) spośród 5 kandydatów. Najlepsze wyniki uzyskali: lider PiS poseł Tomasz Latos (ponad 40 tys. głosów) oraz z PO senator Zbigniew Pawłowicz (ponad 32 tys. głosów).

30 Ostatni dzień funkcjonowania restauracji McDonald's w zabytkowej kamienicy przy pl. Wolności, gdzie mieściła się przez ponad 20 lat.

LISTOPAD

1 W szpitalu miejskim zmarła trzecia ofiara październikowej imprezy na UTP, 20-letnia Natalia. Prokuratura prowadzi śledztwo w tej sprawie.

3 Bydgoszczanka Jolanta Niwińska, emerytowana bibliotekarka, pasjonatka bookcrossingu, podróżuje po świecie i odwiedza szkoły w biednych krajach, zawożąc dzieciom książki, albumy, słowniki, kredki, słodycze itp. Była już w Meksyku, Papui Nowej Gwinei i Indonezji.

11 W wieku 87 lat zmarł prof. dr hab. Edmund Nartowicz – wybitny chirurg, wieloletni nauczyciel akademicki, konsultant chorób wewnętrznych, kardiologii i nefrologii AM.

Kolejni zasłużeni bydgoszczanie: Maciej Figas – dyrygent, dyrektor Opery Nova, Paweł Łysak – reżyser, były dyrektor Teatru Polskiego oraz prof. Zbigniew Włodarczyk – chirurg, kierownik Kliniki Transplantologii i Chirurgii Ogólnej Collegium Medicum odsłonili swoje autografy na ul. Długiej.

13 W Teatrze Polskim odbyła się premiera spektaklu „Kantor Downtown" zrealizowanego w stulecie urodzin Tadeusza Kantora. Założeniem twórców było spojrzenie na Kantora jako na artystę w realnym i wirtualnym dialogu z innymi twórcami.

Kilkanaście tysięcy osób przewinęło się przez największy obiekt handlowy w województwie „Zielone Arkady" w dniu jego otwarcia. Inwestycja kosztowała 150 milionów euro, zajmuje 51 tys. m^2, mieści 200 sklepów i punktów usługowych, dysponuje parkingiem na 1200 samochodów. W tym gigancie znalazło zatrudnienie 1500 osób.

18 W zestawieniu sporządzonym przez redakcję „National Geographic Traveler Poland" bydgoskie Muzeum Mydła i Historii Brudu zostało uznane za najciekawsze w Polsce. Placówka działa od 2012 roku przy ul. Długiej.

21 TVP Regionalna Oddział w Bydgoszczy odniosła kolejny sukces. Zespół „Zbliżeń" po raz trzeci z rzędu otrzymał nagrodę Grand Prix za najlepszy regionalny program informacyjny na Przeglądzie i konkursie Ośrodków Regionalnych TVP. Bydgoskie „Zbliżenia" w sumie już pięć razy uznane zostały za najlepszy regionalny serwis informacyjny.

22 W 23 edycji Camerimage uczestniczyło ok. 1500 gości z całego świata, w tym 500 operatorów i 500 innych osób z branży filmowej. Złotą Żabę otrzymał Ed Lachman, autor zdjęć do filmu „Carol", uznanego za najlepszy obraz

tegorocznej imprezy. Wśród licznych imprez towarzyszących dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa twórczości znanego artysty plastyka Zdzisława Beksińskiego.

26 Uruchomiono najnowocześniejszą w Europie spalarnię odpadów – jedną z największych inwestycji w historii Bydgoszczy. Obiekt kosztował pół miliarda złotych i – wg zapewnień Prezesa spółki Pro Natura – jest ekologiczny i bezpieczny.

29 Przez trzy godziny bez przerwy z okien redakcji „Gazety Wyborczej" płynęły na plac Wolności słowa Konstytucji RP. Czytali dziennikarze i czytelnicy GW oraz lokalni politycy.

GRUDZIEŃ

4 W ramach cyklu „Polska Muzyka XXI wieku" Krzysztof Herdzin zaprezentował w Filharmonii Pomorskiej światową prapremierę koncertu kompozytorskiego na altówkę, saksofon i orkiestrę – pierwszy na świecie utwór o takim składzie instrumentów.

7 Zmarła Urszula Danielewska-Wietecka, znana bydgoska artystka malarka.

9 Pracownia Naprawy Obuwia – najbardziej nietypowy, nowoczesny i przyjazny dla klientów zakład szewski w mieście działa od pewnego czasu przy ul. Gdańskiej 22.

12 W wieku 63 lat zmarł Jan Raszeja – świetny dziennikarz, wieloletni zastępca redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej".

19 Bydgoszcz była jednym z ponad dwudziestu miast, w których odbyła się manifestacja Komitetu Obrony Demokracji. Około tysiąca mieszkańców manifestowało na Starym Rynku w obronie Konstytucji i demokracji. Około dwustu obrońców polityki rządu PiS pikietowało w drugim końcu Rynku.

22 Student II roku bydgoskiej Akademii Muzycznej, Krzysztof Iwaneczko, został laureatem telewizyjnego show „The Voice of Poland 2015".

23 Na Starym Rynku odbyła się miejska Wigilia. Śpiewano kolędy z Chórem Gospel, były życzenia i wigilijne potrawy przygotowane przez bydgoski Caritas.

30 19 osób, w tym głównie dzieci, zachorowało w 2015 r. w naszym mieście na krztusiec. Dawno nie spotykana choroba wróciła. Według lekarzy jedną z przyczyn może być to, iż niektórzy rodzice nie szczepią niemowląt przeciw tej chorobie.

31 Zebrano 160 tysięcy podpisów pod inicjatywą obywatelską dotyczącą powołania w Bydgoszczy Uniwersytetu Medycznego na bazie Collegium Medicum, po oddzieleniu go od UMK w Toruniu. Akcję zainicjował senator PO Zbigniew Pawłowicz.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Anna Lubaczewska (ur. 1946 r., Darłowo), absolwentka polonistyki UAM w Poznaniu, b. dziennikarka, pracowała w Wydz. Kultury Urzędu Miasta, następnie w Spółdzielni Mieszkaniowej Związków Twórczych. Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Zima na Małej Kępie Ostromeckiej. Fot. Bogdan Dąbrowski

ŻUREK KUJAWSKI

Żurek kujawski jest to jedna ze staropolskich zup, które po dziś dzień cieszą się uznaniem na terenie całej Polski. Jego przygotowanie nie jest zbyt skomplikowane, a smak oraz aromat zadowolą każdego amatora kuchni polskiej. Zupa spożywana była i przygotowywana na Kujawach od wieków. Podstawę stanowił zakwas z mąki żytniej zalany ciepłą wodą. Żurek kujawski posiada jasnożółty odcień i odrobinę kwaskowy smak. Jedli go zarówno bogaci oraz biedni, danie różniło się jedynie ilością dodawanej śmietany oraz białej kiełbasy. Mieszkańcy Kujaw bardzo często dodawali również podroby, kości lub boczek do wywaru. Sam zakwas żurowy był przechowywany w specjalnych garnkach. Żurek kujawski był potrawą, która najczęściej gościła na stołach kujawian w czasie Wielkiego Postu jako danie pokutne.

Do przygotowania żurku kujawskiego potrzebujemy: półtora litra bulionu warzywnego, 2 białe kiełbasy, plaster wędzonego boczku, majeranek, sól, pieprz, 2 jajka, 25 dag pieczarek, zakwas w butelce, osiem ziemniaków, opakowanie śmietany, trzy ząbki czosnku oraz cebulę. Przygotowanie należy rozpocząć od obrania, pocięcia na kawałki oraz ugotowania ziemniaków w osolonej wodzie. Po ugotowaniu należy je ugnieść. Kolejnym krokiem jest zagotowanie bulionu warzywnego razem z przyprawami, liściem laurowym, czosnkiem oraz białą kiełbasą. Następnie należy obrać i pokroić w drobną kosteczkę cebulę, podsmażyć ją na patelni aż do zarumienienia razem z pieczarkami oraz boczkiem. Całość wrzucić do wywaru i dodać zakwas do całego bulionu. Następnie doprawić do smaku i gotować przez ponad dziesięć minut. W międzyczasie ugotować jajka na twardo, obrać je ze skorupki oraz pokroić na kawałki. Gotowy żurek przelać do talerzy i dołożyć do niego kawałki jajka.

Tradycyjny żur kujawski z pewnością zachwyci każdego,
a także na stałe zagości na naszych stołach!

Ten i kolejne przepisy pochodzą z Listy Produktów Regionalnych
Województwa Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

BYDGOSZCZ w liczbach

BYDGOSZCZ – stolica województwa kujawsko-pomorskiego,
miasto na prawach powiatu

Położenie geograficzne:	szerokość północna – 53°07' długość wschodnia – 18°00'
Wyniesienie	– 28–97 m n.p.m.
Pierwszy ślad osadnictwa	– 8000 lat p.n.e.
Pierwsza wzmianka o istnieniu grodu	– 1238 r.
Nadanie praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego	– 19.04.1346 r.
Obszar	– 175,98 km²
Gęstość zaludnienia	– 1836,5 osób/km²

RATING – FITCH RATINGS: „BBB" (prognoza pozytywna) – wrzesień 2015
Rating Miasta Bydgoszczy określa przede wszystkim jego zdolność kredytową oraz odzwierciedla dotychczasowe wyniki zarządzania budżetem, ukazuje elastyczność finansową, lokalną sytuację gospodarczą, a także perspektywę jej rozwoju.

ZINTEGROWANY SYSTEM ZARZĄDZANIA – system obejmuje normy:
PN-EN ISO 9001:2009, ISO 14001:2005, PN-N 18001:2004, PN-EN-ISO/IEC 27001:2007, PN-ISO/IEC 20000-1:2007.

PODSTAWOWE DANE DEMOGRAFICZNE

Według Urzędu Miasta wszystkich osób w dzielnicach – stan na 29.02.2016 r. (w nawiasach – stan na koniec roku 2014):

- zameldowanych na pobyt stały było – 329.210 (333.202 – 2014)
- zameldowanych na pobyt czasowy wg stanu 31.12.2015 – 6.551 (9.169 – 2014)

1. BARTODZIEJE – 24.260 (24.583 – 2014)
2. BIELAWY – 7.609 (7.751 – 2014)
3. BŁONIE – 15.072 (15.365 – 2014)
4. BOCIANOWO-ŚRÓDMIEŚCIE-STARE MIASTO – 29.675 (30.521 – 2014)
5. BYDGOSZCZ WSCHÓD-SIERNIECZEK-BRDYUJŚCIE – 3.805 (3.862 – 2014)
6. CZYŻKÓWKO – 7.651 (7.538 – 2014)
7. FLISY – 1.568 (1.580 – 2014)

8. FORDON – 66.041 (66.272 – 2014),
   w tym NOWY FORDON – 30.306 (30.424 – 2014),
   STARY FORDON – 15.594 (15.713 – 2014);
   TATRZAŃSKIE – 14.948 (15.093 – 2014);
   TERENY NADWIŚLAŃSKIE – 5.193 (5.042 – 2014)
9. GLINKI-RUPIENICA – 3.186 (3.182 – 2014)
10. GÓRZYSKOWO – 14.167 (14.229 – 2014)
11. JACHCICE – 3.671 (3.744 – 2014)
12. KAPUŚCISKA – 22.243 (22.721 – 2014)
13. LEŚNE – 12.724 (12.867 – 2014)
14. ŁĘGNOWO – 2.791 (2.839 – 2014),
    w tym ŁĘGNOWO – 1.935 (1.982 – 2014), ŁĘGNOWO-WIEŚ – 856 (857 – 2014)
15. MIEDZYŃ-PRĄDY – 11.731 (11.805 – 2014)
16. OKOLE – 10.120 (10.341 – 2014)
17. OSOWA GÓRA – 13.340 (13.380 – 2014)
18. PIASKI – 2.373 (2.382 – 2014)
19. SMUKAŁA-OPŁAWIEC-JANOWO – 1.882 (1.885 – 2014)
20. SZWEDEROWO – 23.749 (24.162 – 2014)
21. WILCZAK-JARY – 8.281 (8.414 – 2014)
22. WYŻYNY – 30.119 (30.433 – 2014)
23. WZGÓRZE WOLNOŚCI – 11.957 (12.136 – 2014)
24. ZIMNE WODY-CZERSKO POLSKIE – 1.195 (1.210 – 2014).

W POWIECIE BYDGOSKIM 31.12.2015 r.
zameldowanych na pobyt stały było 109.323 mieszkańców
(108.337 – 2014 r.)

1. gm. Białe Błota – 19.255 (18.753 – 2014)
2. gm. Dąbrowa Chełmińska – 7.990 (7.949 – 2014)
3. gm. Dobrcz – 11.000 (10.770 – 2014)
4. gm. Koronowo – 23.549, w tym miasto 10.791 (23.567, w tym miasto 10.860 – 2014)
5. gm. Nowa Wieś Wielka – 9.455 (9.428 – 2014)
6. gm. Osielsko – 12.516 (12.239 – 2014)
7. gm. Sicienko – 9.579 (9.537 – 2014)
8. gm. Solec Kujawski – 15.979, w tym miasto 14.876
   (16.049; w tym miasto – 14.959 – 2014).

oprac. Krystyna Romeyko-Bacciarelli

Jacek Goszczyński

Powietrzna
inspekcja

Tuż po powojennym okresie zachwytu tym, że dymią kominy, co znalazło nawet odzwierciedlenie na znaczkach pocztowych, już dawno uświadomiliśmy sobie, jak szkodliwe jest wdychanie zanieczyszczonego powietrza. Jednak, aby wiedzieć czym oddychamy, trzeba było rozpocząć pomiary stanu atmosfery. Regularne badania stanu czystości powietrza w Bydgoszczy są prowadzone od połowy lat 70. XX wieku. Zajmowały się tym dwie instytucje: ówczesna Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna oraz Wojewódzki Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska. Współpraca pomiędzy tymi jednostkami trwała do 2009 roku, kiedy na szczeblu centralnym zdecydowano, że monitoring powietrza pozostanie w kompetencji tylko inspekcji ochrony środowiska. „Urzędową" sieć pomiarową uzupełniały analizy, do których wykonywania zobowiązano w udzielanych pozwoleniach emisyjnych największe bydgoskie zakłady przemysłowe. Monitorowanie atmosfery na terenie miasta wykonywały m.in. Zakłady Chemiczne „Organika-Zachem" oraz 3 elektrociepłownie – najwięksi „dostawcy" do atmosfery zanieczyszczeń pyłowych. (red.)

Niezwykle istotne z punktu widzenia ochrony zdrowia mieszkańców Bydgoszczy były pomiary realizowane w otoczeniu „Zachemu". W swoim zakresie uwzględniały obecność zanieczyszczeń charakterystycznych dla procesów technologicznych, np. chlor, chlorowodór, kwas siarkowy, fosgen. Problemy ochrony powietrza były w tym okresie szczególnie palące. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że na liście sporządzonej w 1977 roku przez służbę ochrony środowiska, figurowały 23 zakłady uznane za szczególnie szkodliwe dla stanu czystości atmosfery. Znalazły się na niej, oprócz wcześniej wymienionych zakładów chemicznych i elektrociepłowni, Kombinat Przemysłu Materiałów Budowlanych „Zremb-Makrum", Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena" czy Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego.

Pierwsze metody pomiarów z perspektywy dzisiejszej, wszechobecnej mikroelektroniki, były prymitywne. Stosowano aspiratory zasysające porcje powietrza, które przepływało przez płuczki wypełnione specjalnie spreparowanymi roztworami. Następnie w laboratorium z tak przygotowanej próby oznaczano na drodze reakcji chemicznych badany związek. Metoda ta pozwalała jednak na wykrywanie szerokiej gamy substancji chemicznych. Natomiast próby opadu pyłu zbierano do słoików typu „wecka". Wszystkie te sposoby badań miały zasadniczą wadę – wyniki analiz znane była dopiero kilka dni od momentu

pobrania próby. Problemem była także częstotliwość próbkowania ograniczona zaledwie do 1 godziny w ciągu doby i prowadzona 5 dni w tygodniu. Jednak szacunek budzi liczba stanowisk pomiarowych, np. opad pyłu badano w 31 miejscach rozmieszczonych na terenie całego miasta.

Przełomem w monitoringu powietrza było pojawienie się pod koniec lat 80. analizatorów automatycznych pozwalających na prowadzenie obserwacji ciągłych. Pierwsze urządzenia oznaczały przede wszystkim zanieczyszczenia gazowe, a zwłaszcza dwutlenek siarki, który w tych latach stanowił największy problem w ochronie powietrza. Emitowane przez kominy licznych zakładów przemysłowych związki siarki w toku procesów chemicznych zachodzących w atmosferze, przekształcały się m.in. w kwas siarkowy, który powodował zjawisko „kwaśnych deszczy". Niszczyły one nie tylko lasy, ale także zabytkowe budowle i współczesne konstrukcje stalowe. A że na przedmieściach Torunia funkcjonowała wytwórnia kwasu siarkowego „Polchem", nie należy się dziwić, że do momentu likwidacji tego zakładu w 2001 roku, zawartość siarki notowana na stacjach monitoringowych była wysoka.

Rewolucyjną innowacją techniczną było zainstalowanie w 1994 roku przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Bydgoszczy, szwedzkiego systemu pomiarowego „OPSIS". Dzięki zastosowanej technologii można było wykrywać szereg związków zanieczyszczających atmosferę, zarówno tych podstawowych, takich jak: dwutlenek siarki, tlenki azotu i węgla, ale również ozon, benzen, formaldehyd, ksylen, toluen. Było to istotne z uwagi na lokalizację ścieżki pomiarowej, która przebiegała nad rondem Jagiellonów i dalej ulicą Jagiellońską, aż do budynku gazowni. Pozwalało to śledzić zanieczyszczenie powietrza powodowane przede wszystkim przez intensywny ruch samochodowy. Dzięki zamontowanej na budynku kuratorium oświaty tablicy informacyjnej, mieszkańcy miasta mieli okazję po raz pierwszy praktycznie na bieżąco, śledzić stan czystości powietrza.

Kolejny skok technologiczny w monitoringu powietrza to lokalizacja w 1995 roku na terenie jednostki wojskowej przy ulicy Warszawskiej automatycznej stacji pomiarowej. Kolejną, była uruchomiona w 2006 roku, stacja przy placu Poznańskim. Obie, oprócz przyrządów mierzących zanieczyszczenie powietrza, wyposażone są w aparaturę meteorologiczną. Pozwala to interpretować przyczyny występowania podwyższonych stężeń badanych substancji. W kontenerze pomiarowym na placu Poznańskim zainstalowano dodatkowo miernik hałasu. Wszystkie automatyczne stacje działające na terenie województwa w ramach Państwowego Monitoringu Środowiska pozwalają w Internecie na bieżąco śledzić jakość powietrza. A współczesne analizatory zanieczyszczeń powietrza, z uwagi na swoją czułość, potrafią wychwycić najdrobniejsze zmiany w jego składzie, powodowane krótkotrwałym napływem zanieczyszczeń.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców Bydgoszczy, wyniki pomiarów oraz aktualna ocena jakości powietrza wyświetlane są na

Telebim „Zanieczyszczenie powietrza" na rondzie Jagiellonów. Fot. Jacek Goszczyński

nowoczesnym telebimie wiszącym od 2010 roku przy rondzie Jagiellonów. Został on zakupiony z funduszu Regionalnego Programu Operacyjnego. Podobne funkcjonują również w Toruniu i Włocławku, budząc nieco zazdrości w mieszkańcach innych dużych polskich miast.

Prezentując sieć monitoringu powietrza nie można nie wspomnieć o pierwszej mobilnej stacji pomiarowej, podarowanej bydgoskiemu Inspektoratowi Ochrony Środowiska przez Komisję Europejską jeszcze przed wstąpieniem naszego kraju w unijne szeregi. Charakterystycznie pomalowana stacja na podwoziu mercedesa mierzyła zanieczyszczenie powietrza, m.in. w dzielnicy Wyżyny i na terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślęcinku. W parku prowadzono także stacjonarne badania zawartości ozonu.

Uzupełnieniem obecnie działającej w Bydgoszczy sieci nadzoru nad jakością powietrza jest automatyczny pobornik pyłu zainstalowany w Fordonie na terenie zespołu szkół przy ul. gen. Zygmunta Berlinga. Poza tym ważnym elementem monitoringu są pomiary zawartości w powietrzu dwutlenku siarki i azotu oraz benzenu prowadzone metodą pasywną. Pozwala ona na określenie stężeń badanych substancji na dużym obszarze. W niektórych latach na terenie Bydgoszczy rozmieszczano ponad 100 próbników do oznaczania dwutlenku siarki i dwutlenku azotu (SO_2 i NO_2). Aktualnie kontynuuje się te badania w rejonie Śródmieścia, gdzie stale występują największe problemy z dotrzymaniem obowiązujących w ochronie powietrza standardów. Natomiast pomiary benzenu prowadzi się na stanowiskach usytuowanych na Kapuściskach. Ich lokalizacja miała na celu przede wszystkim monitorowanie stopnia oddziaływania na jakość powietrza obiektów zachemowskich. Pomiary we wcześniejszych latach prowadzone były przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną.

Obecnie, ze względu na likwidację zakładu, kontrolowany w tej dzielnicy miasta związek pochodzi głównie z zanieczyszczeń komunikacyjnych.

Wspomnieć należy także o wdrożeniu oceny stanu sanitarnego powietrza. Ten profil badań jest w kraju prowadzony jedynie przez Kujawsko-Pomorski Inspektorat Ochrony Środowiska i pojedyncze placówki naukowe. Na terenie Bydgoszczy obserwacjami mikrobiologicznymi objęto otoczenie oczyszczalni ścieków „Kapuściska" i „Fordon" oraz firmy „Remondis" przy ul. Inwalidów. Dla celów wyznaczenia tła, badania powietrza pod kątem obecności drobnoustrojów, prowadzono także na terenie Myślęcinka i centrum miasta.

W technicznych aspektach monitoringu powietrza doszły kolejne nowinki. Jest nimi przede wszystkim dalsza miniaturyzacja aparatury pomiarowej. Pozwala ona na umieszczenie pełnozakresowej stacji wraz przyrządami meteorologicznymi w skrzyni o gabarytach przeciętnej lodówki. Dzięki temu można ją postawić praktycznie wszędzie, gdzie jest dostęp do energii elektrycznej. Cztery takie stacje, nazywane airpointerami, są już na wyposażeniu WIOŚ w Bydgoszczy. Przy pomocy jednej z nich przeprowadzono serię pomiarową w Bydgoszczy na stacji zakładowej należącej do Zespołu Elektrociepłowni II. Rozwija się także matematyczne modelowanie zanieczyszczeń powietrza. Pozwala ono na tworzenie barwnych map rozkładu stężeń w różnych skalach wielkości. Jest to istotne z uwagi na fakt, że stacje pomiarowe mają ograniczoną reprezentatywność przestrzenną. Ważne jest również to, że na wzór prognoz pogody, stosowane modele przewidują, co będzie się działo w atmosferze za kilka lub kilkanaście godzin. Wyniki modelowania, na razie tylko dla jednego z zanieczyszczeń – ozonu, są już dostępne na stronach internetowych inspekcji ochrony środowiska. W tym roku Główny Inspektorat Ochrony Środowiska uruchomił aplikację na smartfony. Pozwala ona użytkownikom tych urządzeń na śledzenie rezultatów monitoringu atmosfery z całej krajowej sieci pomiarowej. Ostrzega także w przypadku pogorszenia jakości powietrza na danym obszarze.

Prowadzona inspekcja powietrza jest dopiero początkiem procesu, najpierw decyzyjnego, a następnie inwestycyjnego, a cała ta skomplikowana maszyneria została uruchomiona po to, aby można było oddychać pełną piersią, bez obawy o swoje zdrowie.

e-mail: jacek.goszczynski@wios.bydgoszcz.pl

Jacek Goszczyński (ur. 1955 r., Bydgoszcz), z wykształcenia biolog i zootechnik, pracuje w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska w Bydgoszczy od 1987 r., naczelnik Wydziału Monitoringu Środowiska, miłośnik koni, instruktor jeździectwa.

Marta Leszczyńska

NOWA przestrzeń dla biznesu

Tak wielu inwestycji w nowoczesną przestrzeń biurową w Bydgoszczy nie było od lat. W największych miastach, takich jak Warszawa, Kraków czy Wrocław, rynek pracy jest już nasycony i trudno pozyskać wykwalifikowanych pracowników. Dlatego inwestorzy wybierają mniejsze aglomeracje. Bydgoszcz, obok Kielc, Lublina, Rzeszowa czy Szczecina, pojawia się coraz częściej w zapytaniach od inwestorów sektora BPO (ang. *Business Process Outsourcing* – zlecanie procesów biznesowych firmom zewnętrznym) poszukujących miejsca pod inwestycje. Dzięki temu w naszym mieście powstaje coraz więcej nowych biur. Centra logistyczne i nowe biura to znak, że stajemy się ważnym centrum biznesowym. Oznacza to też kilka tysięcy nowych miejsc pracy.

Biurowiec IDEA

Nowym biurowcem o wdzięcznej nazwie IDEA przy ul. Bydgoskich Przemysłowców 6 może pochwalić się Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny. – *Do dyspozycji mamy ok. 4 tys. m kw. powierzchni* – informuje Agnieszka Sobocińska z BPPT. – *W biurowcu lokują się firmy specjalizujące się m.in. w dziedzinie robotyki i technologii automatyzacji, projektowaniu i prefabrykacji konstrukcji stalowych, nowoczesnej inżynierii przewodów w budownictwie. Swoją siedzibę umieściło tu również centrum szkoleniowe, które oferuje nowe formy językowego treningu w przestrzeni biznesowej* – zdradza Sobocińska.

W miejskim biurowcu ma być prowadzona działalność wspierająca *start-upy* (ang. *start-up* – przedsiębiorstwo tworzone w celu poszukiwania modelu biznesowego). To wsparcie będzie opierało się nie tylko na zapewnieniu nowoczesnej powierzchni biurowej, ale także poszerzaniu sieci kontaktów przez spotkania networkingowe (ang. *networking* – tzn. sieć kontaktów biznesowych), dostępu do specjalistycznej wiedzy i korzystania z doświadczeń liderów biznesu.

Nowe place budowy blisko centrum

Nowy kompleks, Optimum Park, zlokalizowany jest przy skrzyżowaniu ul. Fordońskiej i Łęczyckiej. Widać go od strony Brdy, przy moście Kazimierza Wielkiego. Dziś składają się na niego: biurowiec, sąsiadująca z nim Wyższa Szkoła Bankowa i BGŻ Paribas Bank.

– *Jednak to dopiero początek inwestycji, którą zrealizujemy w najbliższych latach. Na powierzchni 2,5 ha nad Brdą powstaną kolejne budynki, w których znajdzie się ok. 10 tys. m kw. powierzchni biurowej* – zapowiada Fabian Tyburek, przedstawiciel inwestora, firmy AB Plus. Łączna powierzchnia Optimum Park to 18 tys. m kw. W nowym kompleksie znajdą się pomieszczenia biurowe o najwyższym standardzie w klasie A+ typu open space (ang. *open space* – otwarta przestrzeń), z rozbudowaną siecią teleinformatyczną, klimatyzacją, windami, monitoringiem, recepcją i parkingiem na ok. 700 aut. Wszystkie biura zostaną nowocześnie zaprojektowane i wyposażone.

Jeszcze bliżej centrum, przy rondzie Fordońskim powstanie Arkada Business Park, którego inwestorem jest Arkada Invest. 10-kondygnacyjne biurowce klasy A staną tuż nad Brdą. Łącznie w obu budynkach powstanie 20 tys. m powierzchni biurowej. W pierwszej kolejności zostanie wybudowany 45-metrowy biurowiec stojący bliżej ul. Fordońskiej. Będzie miał 10 kondygnacji nadziemnych i dwie podziemne. Pod ziemią znajdzie się m.in. parking, a na parterze obok recepcji bary i restauracje. Na pozostałych dziewięciu piętrach przewidziano ponad 10 tys. m kw. powierzchni biurowej najmu w najwyższej klasie A, a na samej górze 200-metrowy taras. Elewacja ma być wykonana m.in. z aluminium i metalu.

Zaczęła się już przebudowa Domu Mody „Drukarnia" przy ul. Gdańskiej. Ma w tym miejscu powstać Bydgoskie Centrum Finansowe. Będzie to miejsce skupiające pod jednym adresem czołowe firmy sektora finansowego. Znaleźć tu będzie można oddziały bankowe, doradców finansowych, towarzystwa ubezpieczeniowe, biura prawnicze, ale też firmy z sektora nieruchomości czy *showroomy* (ang. *show room* – miejsce na pokazy) projektantów wnętrz. Pomysłem na „nową Drukarnię" zajmuje się firma ASK Consulting.

Planują z rozmachem

Nowoczesny budynek Immobile K3 ze szkła, stali i betonu stanie na placu Kościeleckich, obok Starego Rynku. Biurowiec, którego inwestorem jest CDI Konsultanci Budowlani, część notowanej na Giełdzie Papierów Wartościowych Grupy Kapitałowej Immobile, stanie w miejscu dawnej pętli autobusowej. W kwietniu 2016 r. rozpoczęły się pierwsze prace budowlane. Pięciokondygnacyjny gmach będzie przeznaczony przede wszystkim na biura, ale także lokale handlowe i gastronomiczne. Na najemców czekać ma niemal 9 tys. m kw. powierzchni. – *Z budynku korzystać będą mogli nie tylko pracownicy firm, ale wszyscy bydgoszczanie. Parter to idealna lokalizacja dla kawiarni, restauracji, sklepów. Usytuowane wzdłuż ulic, z dobrym dojazdem, miejscami parkingowymi, szerokim chodnikiem zachęcą, by wstąpić na drobne zakupy czy kawę* – zapowiada Andrzej Witkowski, dyrektor ds. inwestycji CDI. – *To nie jedyna biznesowa inwestycja naszej grupy* – dodaje prezes Immobile Rafał Jerzy.

– Gotowy jest już projekt budynków biznesowo-usługowo-handlowych, które powstaną na terenie Platanowego Parku na Osiedlu Leśnym.

Natomiast przy ul. I.J. Kraszewskiego 1 na Okolu powstał już kolejny budynek biurowy o nazwie Eta, a Biznes Park już niedługo będzie korzystał z następnego – Teta. Oba dadzą blisko 10 tys. m kw. powierzchni biurowej.

Nowe bydgoskie city

Między ulicami Kamienną, Fordońską a Łęczycką powstanie pierwszy z serii wysokich biurowców. Chce postawić go firma Hunger Development. Wielokondygnacyjny budynek ma być częścią przyszłego centrum biznesowego Bydgoszczy. Inwestor jest właścicielem biurowca Dan House przy ul. Towarowej. – *Ma powierzchnię ponad 7 tys. m kw. i jest już w całości zapełniony. Ostatnią wolną przestrzeń zajęła w zeszłym roku firma Mobica. Natomiast zapotrzebowanie na miejsca biurowe w Bydgoszczy wciąż rośnie. Stąd decyzja o budowie kolejnego, tym razem dużo większego obiektu* – mówi Oskar Hunger, prezes zarządu Hunger Development. Ratusz w tym rejonie planuje w przyszłości nowe bydgoskie city. Założenia pomysłu przedstawiono w dokumencie „Kształtowanie krajobrazu miasta Bydgoszczy". Nowym centrum usługowo-przemysłowym ma być właśnie teren Bydgoszcz Wschód-Towarowa. To obszar w kształcie klina, między Łęczycką, Fordońską i Kamienną. Od Galerii Pomorskiej do Wyścigowej, w sumie 100 hektarów. – *Mamy w tym miejscu rozbudowaną Galerię Pomorską, ale nasze plany sięgają dziesiątek lat do przodu. Budynki mogłyby mieć nawet 120 metrów. To tutaj za około 30 lat mogłoby powstać nowe centrum mieszkalne* – mówi Anna Rembowicz-Dziekciowska, dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

Ważne miejsce dla logistyków

Bydgoszcz przyciąga inwestorów, a to oznacza rosnące zapotrzebowanie na rozbudowaną bazę logistyczno-magazynową. Swoje centra u nas już budują najwięksi deweloperzy powierzchni przemysłowych na świecie.

Na Bydgoszcz postawił jeden z potentatów branży logistycznej, spółka należąca do grupy Waimea Holding SA. Waimea Logistic Park Bydgoszcz powstaje na działce o powierzchni 19 ha przy ul. Chemicznej. W pierwszym etapie na sześciu hektarach zaprojektowano dwie hale. Pierwsi najemcy wprowadzą się do nich na przełomie lutego i marca 2017 roku. – *W skład centrum logistyczno-produkcyjnego docelowo wejdzie sześć hal zaprojektowanych dla klientów prowadzących zarówno produkcję, jaki i skoncentrowanych na logistyce i magazynowaniu. Wszystkie zostaną zrealizowane zgodnie z wymaganiami, które stawia nowoczesna gospodarka magazynowa i obsługa procesów logistycznych* – zapewnia Beata Stachelek, dyrektor ds. technicznych w Waimea Holding S.A.

W Bydgoszczy buduje też inny lider nieruchomości przemysłowych w kraju, Panattoni Europe. Park Panattoni będzie miał w sumie 35 tys. m kw., ale

inwestor już planuje jego powiększenie. Inni przedstawiciele branży logistycznej też są zainteresowani Bydgoszczą. W Bydgoszczy powstanie centrum logistyczne dla Carrefour Polska. Będzie to piąte centrum dystrybucyjne w Polsce tej francuskiej marki. Z tego miejsca obsługiwane będą wszystkie punkty stacjonarne Carrefoura na północy i zachodzie kraju, m.in. w Szczecinie, Gdańsku, Poznaniu, Zielonej Górze i Wrocławiu. Najemca będzie mógł rozpocząć swoją działalność w lutym 2017 r.

Panattoni Europe może pochwalić się kontraktem z kolejnym dużym koncernem – Kauflandem, które też wybrało Bydgoszcz jako najlepszą lokalizację dla swojego nowego centrum logistycznego.

Budować u nas chce też inny ważny deweloper P3 Logistic Parks. – *Nasi klienci to m.in. DHL czy ID Logistics. Za ich namową zainteresowaliśmy się Bydgoszczą. Jeszcze jedno centrum ma powstać w bezpośrednim sąsiedztwie miasta, w Osielsku* – mówi Piotr Bzowski, Dyrektor ds. Najmu i Developmentu, P3 Logistic Parks.

– *Badania wskazują, że Polska jest liderem rynków magazynowych w Europie Środkowowschodniej, a Bydgoszcz może w najbliższym czasie stać się konkurentem dla Warszawy, Górnego Śląska, Wrocławia czy Poznania* – mówi Danuta Dzierżak z firmy AXI IMMO, która zajmuje się badaniami rynku.

– *Bydgoszcz ma duże szanse rozwoju w branży logistycznej. Naszą zaletą jest położenie w trójkącie między Warszawą, Poznaniem i Trójmiastem. Do tego jesteśmy doskonale skomunikowani z portami w Gdańsku i Gdyni oraz Śląskiem* – twierdzi Edyta Wiwatowska z Bydgoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

W nowoczesnych biurach, centrach logistycznych i magazynach znajdą pracę wykształceni młodzi mieszkańcy regionu. Dawne wielkie bydgoskie fabryki, jak Kobra, Romet, Zachem, Foton i inne – należą już do przeszłości, ale w ich miejsce w ostatnich latach tworzy się nowa przestrzeń dla biznesu innej już generacji.

e-mail: marta.leszczynska@bydgoszcz.agora.pl

Marta Leszczyńska (ur. 1984 r., Bydgoszcz), absolwentka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Ukończyła studia na kierunku dziennikarskim i literaturoznawstwie. Od 2009 roku dziennikarka „Gazety Wyborczej Bydgoszcz".

Witold Garbaczewski

Bydgoszczy promocja za oceanem

Początek 2016 r. okazał się bardzo owocny dla promocji miasta nad Brdą w Stanach Zjednoczonych. Dobrze znana na lokalnym (i nie tylko) gruncie, mogąca pochwalić się już siedemnastoletnim doświadczeniem w odkrywaniu tajemnic przeszłości, Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska Anny i Wojciecha Siwiaków otrzymała niecodzienne zaproszenie zaprezentowania prowadzonych przez siebie badań archeologicznych na Uniwersytecie w Nowym Orleanie (University of New Orleans, Louisiana). Zaproszenie wystosował Wydział Antropologii (Department of Anthropology) w osobie dra Ryana Graya, profesora tejże uczelni. Uniwersytet w Nowym Orleanie, stosunkowo młody, bo założony w 1956 r., należy do ważniejszych placówek naukowych na terenie Stanów Zjednoczonych i jest częścią państwowego tzw. Systemu Uniwersyteckiego Luizjany (University of Louisiana System), zrzeszającego dziewięć uniwersytetów.

Odczyt „Archeological Excavations in Bydgoszcz, Poland, XIV–XVIII Centuries" odbył się 28 stycznia 2016 r. o godz. 12.30 przy Lakeshore Drive w Nowym Orleanie. Archeologowie z Bydgoszczy mieli na prezentację czterdzieści pięć minut, przewidziano również czas na pytania i dyskusję. Anna i Wojciech Siwiakowie przedstawili wyniki najciekawszych zrealizowanych przez siebie badań archeologicznych, do których zaliczyć należy wykopaliska przy ul. Mostowej 2 i 4, Długiej 46/Pod Blankami 41, w ulicach Krętej i Podwale, jak również na terenie klasztoru Karmelitów oraz klasztoru Bernardynów. Przed oczami zebranego licznie audytorium przesuwały się interesujące zdjęcia zarówno eksplorowanych miejsc, jak i znalezionych w ich obrębie artefaktów. Wystąpienie to, oprócz przybliżenia bogatej historii miasta nad Brdą, pozwoliło również na ukazanie współczesnej Bydgoszczy jako dużego ośrodka miejskiego i kulturalnego, metropolii o znaczącym potencjale rozwojowym.

Fot. Witold Garbaczewski

Referat spotkał się z dużym zainteresowaniem zebranych, o czym świadczyły liczne pytania oraz fachowe komentarze. Cały *event* zakończył poczęstunek, przy którym kontynuowano, już w luźniejszej atmosferze, konwersację na tematy archeologiczne. Należy mieć nadzieję, że nie jest to jedyna prezentacja dokonań Pracowni Archeologiczno-Konserwatorskiej Anny i Wojciecha Siwiaków w Stanach Zjednoczonych, a nawiązane kontakty zaowocują w niedalekiej przyszłości dalszą promocją Bydgoszczy na światowej arenie.

e-mail: witgar@poczta.onet.pl

Witold Garbaczewski (ur. 1971 w Bydgoszczy), absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na kierunku Ochrona Dóbr Kultury, obecnie kurator Gabinetu Numizmatycznego Muzeum Narodowego w Poznaniu, autor książek na tematy numizmatyczne („Ikonografia monet piastowskich", Warszawa-Lublin 2007, „Piękno monety polskiej. Opowieść o władcach, artystach i symbolach", Warszawa 2016) oraz prac na tematy związane z Bydgoszczą („Pierwsza prowincjonalna wystawa rolnictwa, sztuki i przemysłu w Bydgoszczy" (1855 r.), „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu", z. 11: 2006, s. 25-48; „Mennica bydgoska – kalendarium", „Kronika Bydgoska", XXVII: 2005 [2007], s. 75-96). Publikacje na łamach „Kalendarza Bydgoskiego".

Fot. Marek Chełminiak

Maciej Czerniak

Śmierć JOANNY

Ta sprawa długo pozostawała niewyjaśniona. Śledczy powracali do niej przez dwadzieścia lat. W końcu zabójcę bydgoszczanki Joanny Sendeckiej zatrzymali spece z tzw. Archiwum X wydziału kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. Sprawa od samego początku szokowała. A to między innymi z tego powodu, że początkowo podejrzewano, iż Joanna Sendecka mogła paść ofiarą seryjnego zabójcy. Te przypuszczenia wzięły się stąd, iż tydzień przed jej śmiercią został w Bydgoszczy zasztyletowany 18-latek. Remigiuszowi M. nieustalony sprawca zadał kilka ciosów nożem podczas odbywającego się w sierpniu 1994 roku Pikniku Country w Fordonie. Ostatecznie jednak bydgoscy śledczy zarzucili ten trop.

Liczącą 22 lata Joannę Sendecką, absolwentkę szkoły muzycznej, znaleziono martwą 30 sierpnia 1994 roku w mieszkaniu w wieżowcu przy ulicy Żmudzkiej. Leżała w pokoju w kałuży krwi. Policyjni patolodzy doliczyli się na jej ciele piętnastu ran ciętych i kłutych. W mieście zapanowała psychoza strachu. Policjanci pracujący pod nadzorem prokuratury robili, co mogli, próbując wyjaśnić zagadkę śmierci Joanny. Przesłuchano kilkudziesięciu świadków. Ustalono, że kobieta od niedawna mieszkała wraz z narzeczonym w mieszkaniu matki, która wyjechała na jakiś czas za granicę. Młodzi latem spędzili wakacje na wypadach nad morze i w Bieszczady. Mieli wspólne plany i wspólne marzenia.

Śledztwo ostatecznie umorzono „z braku możliwości wykrycia sprawcy".

Sprawa nie została jednak zamknięta. Standardowym postępowaniem w takich wypadkach jest, że policjanci z wydziału kryminalnego, mimo umorzenia śledztwa, nadal prowadzą pracę operacyjną. Przez lata dalej przesłuchiwali świadków i zbierali informacje. Prześwietlono wszelkie osoby, które mogły mieć jakikolwiek, choćby przelotny związek z parą młodych bydgoszczan.

Udało im się dotrzeć nawet do innej pary, którą Joanna i jej narzeczony Marcin K. poznali podczas wakacyjnych wojaży. Śledczym wydawało się, że wiedzą coś więcej na temat śmierci kobiety, ale wciąż brakowało dowodów.

Przede wszystkim w dalszym ciągu zagadką pozostawał motyw zbrodni. Z początku przyjęto wstępnie wersję, że sprawcą zabójstwa musiał być jakiś znajomy Joanny albo przynajmniej ktoś, kto nie wzbudził w niej podejrzeń. Na drzwiach mieszkania, w którym została zamordowana, nie było śladów włamania. Zatem prawdopodobnie otworzyła drzwi mordercy. W sprawie przez pewien czas w kręgu zainteresowania śledczych pozostawał listonosz, od którego tego dnia Joanna miała odebrać rentę. W końcu i jego jednak oczyszczono z wszelkich podejrzeń. Bardzo ostrożnie przyjęto jednak motyw rabunkowy. Z mieszkania zniknęła nieduża suma pieniędzy i kilka kaset magnetofonowych – między innymi z nagraniami zespołu Depeche Mode. Czy taka miała być cena życia pięknej młodej kobiety, którą przesłuchiwani świadkowie, w większości jej znajomi, opisywali jako sympatyczną, zdolną, marzącą o karierze muzycznej i potrafiącą zjednywać sobie ludzi osobę?

Na trop potencjalnego sprawy mordu śledczy wpadli niespodziewanie po niemal 20 latach. Okazało się, że rozwiązanie tej zagadki może znajdować się już na pierwszych stronach akt dawno umorzonego postępowania. Dopatrzono się nieścisłości w wyjaśnieniach przesłuchiwanego wtedy (w charakterze świadka) Sławomira G., w 1994 roku sąsiada Joanny Sendeckiej z tej samej klatki w wieżowcu przy ulicy Żmudzkiej. Wątpliwości śledczych Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ wzbudził opis „relacji, stopnia zażyłości z ofiarą" – tak tłumaczył to badający sprawę prokurator Adam Lis.

Sławomir G. w wyjaśnieniach składanych śledczym krótko po zabójstwie twierdził, że Joanna była jego „koleżanką", że znali się „z widzenia". Powiedział jeszcze, iż pracował z jej partnerem, późniejszym narzeczonym, w firmie zajmującej się instalacją i serwisowaniem domofonów.

Z kolei z relacji innych świadków wynikało, że Sławomir G. widywał się z Joanną. Nawet wtedy, gdy była zaręczona z Marcinem K. Widywano Joannę i Sławomira rozmawiających na ławce przed blokiem przy Żmudzkiej. Ponadto jedna ze znajomych zamordowanej twierdziła, iż jej przyjaciółka dostawała listy od tajemniczego wielbiciela. Miały być – jak to określiła – „odważne". Śledczy ustalili, że Sławomir G. mieszka w dalszym ciągu w Bydgoszczy. Od roku 1994 (miał wtedy 27 lat) ułożył sobie życie – założył rodzinę, ma dzieci, pracuje w zakładzie stolarskim. Na początku roku 2014 policjanci operacyjni wydziału kryminalnego podając się za pracowników spółdzielni mieszkaniowej, weszli do piwnicy w bloku, w którym mieszkał Sławomir G. Znaleźli tam zadziwiający ołtarzyk ze zdjęć kobiet łudząco przypominających urodą Joannę Sendecką.

To w dalszym ciągu – pomijając dostrzeżone niejasności i rozbieżności w zeznaniach świadków – była tylko poszlaka.

Dnia 25 kwietnia 2014 roku wezwano Sławomira G. na przesłuchanie. Stawił się w prokuraturze terminowo. Przesłuchanie trwało wiele godzin. Była przy nim obecna prokurator Adrianna Bojarska-Majchrzak. W krzyżowym ogniu pytań Sławomir G. przyznał, że był w mieszkaniu Joanny w dniu jej śmierci. G. został najpierw zatrzymany, a później aresztowany przez sąd na trzy miesiące. Usłyszał zarzut zabójstwa. Jego wyznanie stanowiło krok milowy w śledztwie.

Prokuratura zleciła ponowne zbadanie śladów biologicznych. Pochodziły one między innymi z wtyczki odkurzacza w domu Joanny Sendeckiej, ze sprzętów domowych. Badania nowymi technikami, nieosiągalnymi jeszcze 20 lat temu, nie dały jednoznacznej odpowiedzi. Nie znaleziono DNA należącego do Sławomira G. Wśród materiałów zabezpieczonych do śledztwa były też włosy. Prokuratura jednak odstąpiła od ponownego badania tych śladów, a to z powodu przyznania się samego podejrzanego do obecności w mieszkaniu Joanny.

On sam twierdził, że 30 sierpnia przyszedł do niej porozmawiać. Wyznał śledczym, że przyniósł w plecaku piwo, natomiast Joanna podczas rozmowy z nim miała pić wino. W pewnym momencie kobieta miała stać się agresywna. W złości – jak przekonywał G. – *chwyciła nożyczki i zagroziła, że zrani się nimi. – Próbowałem je wyrwać z jej ręki. W szamotaninie musiałem kilka razy ją zranić* – wyjaśniał mężczyzna. Nie wytłumaczył, dlaczego nie udzielił jej pomocy, tylko wyszedł z mieszkania.

Już w toku procesu G. zaparł się wszystkiego twierdząc, że przedtem składał zeznania pod presją. Utrzymywał, że w czasie przesłuchania był pijany – czego nie potwierdziła obecna na sali rozpraw prokurator Bojarska-Majchrzak. Koronnym dowodem będącym podstawą aktu oskarżenia były jednak zeznania mężczyzny, który został osadzony z G. w jednej celi aresztu. Przekazał on prokuraturze w formie grypsów informacje dotyczące jego rozmów ze współosadzonym. Sławomir G. znalazł w nim wdzięcznego słuchacza. Mężczyzna opowiadał ze szczegółami, jak w 1994 roku wzrastała w nim złość i bezsilność z powodu dziewczyny, o której marzył, a która była wbrew jego oczekiwaniom i nadziejom wierna narzeczonemu, Marcinowi K. Postanowił ją zabić. Poszedł do jej mieszkania z nożem w plecaku. Zadał kilkanaście ciosów, a po wszystkim podłożył wykrwawiającej się Joannie pod głowę poduszkę i wyszedł. Tego dnia miał odwiedzić pobliską siłownię na Bartodziejach (w owym czasie G. trenował kulturystykę), a przedtem pozbyć się narzędzia zbrodni w osiedlowym śmietniku. Twierdził też, że zaraz po zabójstwie wymazał to zdarzenie z pamięci.

Tę okoliczność potwierdziła w sądzie biegła z dziedziny psychiatrii. Twierdziła, że mógł w tym przypadku zadziałać mechanizm wyparcia, który

Fot. Archiwum

uruchamia się zwykle u osób, które doświadczają silnego stresu, przemocy, agresji. Inny biegły z dziedziny techniki kryminalistycznej z kolei jednoznacznie stwierdził, że rany, które zadano Joannie S., musiały być efektem brutalnego ataku. Ona sama – wbrew sugestiom oskarżonego – nie byłaby do tego zdolna. Sławomir G. – chcąc podważyć wiarygodność swoich złożonych 25 kwietnia 2014 roku zeznań – bronił się twierdząc, że bierze silne leki i od lat leczy się z epilepsji będącej efektem lat nadużywania alkoholu. – *Nie skrzywdziłbym Joasi* – do końca zapewniał.

Sędzia Sądu Okręgowego w Bydgoszczy skazał 19 listopada 2015 roku Sławomira G. na piętnaście lat więzienia. Po ogłoszeniu wyroku sprawę skomentował Marcin K. Mężczyzna ułożył sobie życie, ma swoją rodzinę, ale był obecny prawie na każdej rozprawie w tym procesie. – *To, co się wtedy stało, wciąż żyje we mnie. Mieliśmy z Joanną wspólne plany, wyobrażaliśmy sobie przyszłość. Przez te wszystkie lata pamiętałem i myślałem o niej.*

e-mail: mcjczerniak@gmail.com

Maciej Czerniak (ur. 1983 r., Bydgoszcz), dziennikarz, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. Od 2008 roku pracuje w „Gazecie Pomorskiej", gdzie zajmuje się tematyką kryminalną.

Janusz Umiński

Relaks skrajem PUSZCZY Bydgoskiej

Zapraszamy na wędrówkę zielonym szlakiem „Relaks" skrajem Puszczy Bydgoskiej. Szlak rozpoczyna się na dworcu autobusowym PKS przy ul. Jagiellońskiej. Kieruje się ul. Krakowską do wiszącego mostu nad Brdą. Na domu pod nr. 11 znajduje się tablica ku czci błog. bpa Michała Kozala (1893–1943), w którym mieszkał w latach 1923–1927. Po przekroczeniu Brdy i ul. Toruńskiej kierujemy się stromymi schodami na Wzgórze Wolności.

W latach 1913–1928 wznosiła się tu Wieża Bismarcka (Bismarckturm). Miała 25 m wysokości, wewnątrz znajdował się posąg kanclerza (2,6 m) i tablice upamiętniające ofiarodawców, usunięte w 1919 r. Wieżę zburzono w 1928 r., a materiał wykorzystano do budowy elektrowni na Jachcicach. W 1945 r. w tym miejscu założono cmentarz Bohaterów 1939–1945. Kryje on szczątki ok. 1169 mieszkańców Bydgoszczy, zamordowanych podczas okupacji na terenie miasta, w Dolinie Śmierci i w ościennych lasach. Zwłoki ekshumowano i pochowano na cmentarzu w latach 1945–1948. W centralnym punkcie cmentarza znajduje się urna z prochami 100 mieszkańców rozstrzelanych w Otorowie w październiku 1939 r. Pochowano tu m.in. radców miejskich i kilkudziesięciu nauczycieli zamordowanych w Dolinie Śmierci 1 listopada 1939 r. oraz wielu księży i przedstawicieli wolnych zawodów. W północnej części cmentarza stoi krzyż, w północno-wschodniej tablica ku czci Żydów bydgoskich i golubskich. W 2004 r. odsłonięto tu symboliczne groby pięciu członków zarządu Straży Obywatelskiej: red. Konrada Fiedlera, dziennikarza, krajoznawcy, ławnika miejskiego; Mariana Miczugi, kupca; dr. inż. Mieczysława Nawrowskiego, wiceprezydenta Bydgoszczy, por. rez. Stefana Pałaszewskiego i ks. kan. Józefa Walentego Schulza, proboszcza parafii farnej oraz symboliczny grób egzekucji ok. 1600 osób dokonanych jesienią 1939 r. w Tryszczynie.

Za zielonymi znakami idziemy ulicami: Jana Biziela, Polną i Kornela Ujejskiego i osiągamy nowoczesną arterię Jana Pawła II i kierujemy się nią na południe, opodal hipermarketu Carrefour i Wyższego Seminarium Duchownego Ducha Świętego, następnie mijamy bydgoski Port Lotniczy.

Dzieje lotnictwa cywilnego w Bydgoszczy sięgają roku 1929, kiedy PLL „LOT" uruchomiły pierwsze połączenia z Gdańskiem, Warszawą i Poznaniem,

z przerwami utrzymywane do 1933 r. Podczas II wojny światowej i po niej lotnisko rozbudowywano, ale loty komunikacyjne PLL „LOT" wznowiły dopiero w 1948 r. i z przeszło 10-letnią przerwą w latach 60. obsługiwały bydgoski port do roku 1981. Najdłużej eksploatowaną linią lotniczą było połączenie Bydgoszcz–Warszawa. W 1992 r. powołano Bydgoską Korporację Lotniczą Sp. z o.o. przekształconą 1995 r. w spółkę akcyjną pn. Port Lotniczy Bydgoszcz SA, która doprowadziła do wznowienia połączeń lotniczych.

Fot. Robert Sawicki

Lotnisko ma dogodne położenie, bogatą tradycję, wyszkolony personel i warunki techniczne. Ma dobrze utrzymany pas startowy o długości 2500 m, szerokości użytkowej 60 m, co pozwala przyjmować wszystkie typy samolotów. Terminal pasażerski o powierzchni ok. 7 tys. m oddano do użytku w maju 2004 r. Dnia 7 czerwca 1999 r. na sąsiadującym lotnisku wojskowym, papież Jan Paweł II odprawił mszę św., a na zakończenie liturgii udekorował koronami papieskimi XV-wieczny wotywny obraz Matki Bożej Pięknej Miłości z katedry bydgoskiej.

Osiągnąwszy północny skraj Puszczy Bydgoskiej szlak skręca w lewo do lasu. Ścieżką śródleśną prowadzi na południowy wschód. Wkrótce znaki zielone łączą się z czerwonymi szlaku „Wolnościowego" z Bydgoszczy do Nowej Wsi Wielkiej i doprowadzają wśród wysokopiennego lasu sosnowego do pomnika Ofiar Hitleryzmu (1971, proj. art. plast. Józef Makowski wzniesionego ku czci 51 mieszkańców zamordowanych tu 5 grudnia 1939 r. (4,5 km). Opodal pomnika (węzeł szlaków: czarnego, czerwonego i zielonego) szlak skręca na południe. Droga staje się piaszczysta, biegnie przez pasma zalesionych wydm. Wydmy Puszczy Bydgoskiej mają charakter

Szlak przez Puszczę Bydgoską. Fot. Danuta Adamczyk

Wydmy w Puszczy Bydgoskiej. Fot. Danuta Adamczyk

zróżnicowany. Spotykamy tu zarówno podłużne wydmy proste (wałowe), asymetryczne bądź symetryczne, wydmy łukowate (paraboliczne), jak również o kształtach nieregularnych.

Szlak dochodzi do drogi krajowej nr 10, tzw. obwodnicy południowej Bydgoszczy, przecina ją (9,0 km) i prowadzi dalej na południe pod górę, wśród traw i wydm. Mija, po lewej stronie wśród łąk i pastwisk, nieliczne zabudowania wsi Piecki. Znaki zielone wiodą teraz duktem na wprost. Przecinają asfaltową drogę z Brzozy do Prądocina i dochodzą do parkingu i dzikiej plaży na północno-wschodnim brzegu jez. Jezuickiego (pow. 163,03 ha), wrzynającego się w kompleks leśny, skręcają w prawo i prowadzą wąską ścieżką w zaroślach zachodnim brzegiem jeziora. Mijają cypel i pole namiotowe. Osiągnąwszy drogę krajową nr 25 z Inowrocławia do Bydgoszczy szlak kieruje się do ośrodka wypoczynkowego w Chmielnikach. Jezioro Jezuickie (udostępnione do wędkowania przez Polski Związek Wędkarski) i okolice od XIX w. są ulubionym i licznie odwiedzanym przez mieszkańców Bydgoszczy terenem rekreacyjnym. W Chmielnikach (przystanek PKS i MZK) szlak prowadzi do pobliskiego przystanku kolejowego Chmielniki Bydgoskie, gdzie się kończy (17,6 km).

Leśne uroczysko w Puszczy Bydgoskiej. Fot. Danuta Adamczyk

e-mail: biuro@tmmb.pl

Janusz Umiński (ur. 1932 r., Bydgoszcz), prawnik i teolog, absolwent UMK w Toruniu i UAM w Poznaniu, wieloletni pracownik służb planowania regionalnego i przestrzennego. Turysta i krajoznawca o zainteresowaniach historycznych, od 1951 r. działacz PTTK, autor 40 przewodników i monografii krajoznawczych o Kujawach i Pomorzu oraz ok. 300 artykułów z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i historii turystyki oraz gospodarki i planowania przestrzennego. Autor licznych artykułów w „Kalendarzu Bydgoskim", „Kronice Bydgoskiej", „Encyklopedii Bydgoszczy", członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Janusz Umiński

Korekta w pejzażu
MOSTY „Solidarności"

Usytuowane w ciągu ul. marsz. F. Focha obecne mosty im. „Solidarności", zbudowane zostały w latach 1977–1982 wg proj. inż. Antoniego Malczewskiego. Składają się z trzech pasm: dwu drogowych i tramwajowego. Zastąpiły uprzednie mosty zbudowane w 1954 r. (a zamknięte dla ruchu w 1981 r. na skutek pogorszenia się ich stanu technicznego) w miejscu wzniesionych w latach 1885–1890 (zniszczonych w czasie działań wojennych w 1939 i 1945 r.), do 1939 r. zwanych: Jagiellońskim (przez Brdę) i Portowym (przez Brdę Młyńską).

Vis à vis budowanego apartamentowca u zbiegu ulic marszałka F. Focha i Garbary (pisaliśmy o nim w „Kalendarzu Bydgoskim 2016"), przy ul. Księcia Adama Czartoryskiego nr 20, w otoczeniu pozostałości założenia ogrodowego, przylegającego do Brdy Młynówki, stoi willa wzniesiona w formach klasycyzujących ok. 1860 r. i rozbudowana w 1887 r. charakteryzująca się od południa czworoboczną wieżyczką. Od okresu zaborów poprzez lata międzywojenne oraz do początków lat 90. willa zajmowana była przez instytucje wojskowe. Następnie mieściły się tu urzędy skarbowe. Z chwilą zorganizowania w Bydgoszczy jednego z kilku w kraju Ośrodka Szkoleniowo-Usługowego doskonalenia kadr skarbowych, po przeprowadzeniu, w uzgodnieniu z Miejskim Konserwatorem Zabytków w Bydgoszczy, prac modernizacyjno-adaptacyjnych zakładających zachowanie w maksymalnym stopniu walorów architektoniczno-artystycznych obiektu z okresu jego budowy, w grudniu 1998 r. oddano do użytku Ośrodkowi Szkoleniowo-Usługowemu. Odtąd w willi organizuje się różnego typu kursy i szkolenia pracowników skarbowych.

Na przeciwległym brzegu Brdy usytuowane są obiekty tzw. Śluzy Miejskiej Kanału Bydgoskiego. Kanał Bydgoski, długości 26,7 km, zbudowano w latach 1772–1774. Wskutek szybkiego zamulenia konieczna była przebudowa kanału. Przeprowadzono ją w latach 1792–1802 i 1804–1809. Zamieniono wtedy drewniano-gliniane budowle hydrotechniczne na ceglane. Kolejna przebudowa miała miejsce w latach 1913–1915, kiedy to dokonano skrócenia trasy Kanału i budowy nowych śluz, m.in. Śluzy Miejskiej. W latach 2013–2015, podczas

generalnego remontu Śluzy Miejskiej, odsłonięto konstrukcję unikatowej śluzy trapezowej (workowej) zbudowanej w latach 1882–1884. Nietypowy kształt (trapezowy) i usytuowanie obu par wrót na jednej linii wymuszało obracanie barek, aby mogły wpłynąć do śluzy rufą. To okazało się istotną wadą konstrukcji, gdyż dochodziło do wypadków i zatonięć barek. Konstrukcja, jako uciążliwa w użytkowaniu została zamknięta, gdy w jej sąsiedztwie w 1915 r. oddano do użytku nową śluzę – obecną Śluzę Miejską. W latach 70. XX w. śluza workowa została zasypana. W latach 2015–2015 odkopana i częściowo zrekonstruowana. Śluza Miejska jest częścią międzynarodowej drogi wodnej nr 70 Wisła–Odra.

Za mostami „Solidarności" ciągnie się na wschód nabrzeże im. Prezydenta Gabriela Narutowicza zbudowane w l. 1934–1935 i zmodernizowane w latach 1967–1969. Nad nim wznosi się imponujący obiekt Opery Nova zbudowany wg projektu profesorów Józefa Chmiela i Andrzeja Prusiewicza z Politechniki Gdańskiej. Składa się on z 3 kręgów w kształcie trójlistnej koniczynki, o łącznej kubaturze blisko 120 000 m^3. Od 1994 r. organizowane są tu doroczne Bydgoskie Festiwale Operowe, będące przeglądem repertuarów oper, nie tylko krajowych.

Fot. Przemek Podgórski

Marcin Rykowski

Korekta w pejzażu

„KLOCKI" z innej bajki

Nigdy nie dowiemy się, czy wyobraźnia naszych przodków zdolna byłaby wytworzyć dzisiejszy obraz drobno-kupieckiej uliczki Jatki, która zniknęła zresztą na dziesiątki lat w... kuchni, skądinąd użytecznej baro-restauracji „Kaskada", czyli kombinatu gastronomicznego, usytuowanego w narożniku Starego Rynku. W zabytkowej scenerii historycznego „pępka" Bydgoszczy był to „klocek" z innej bajki... Nic więc dziwnego, że na fali przemian obiektów (uff) padł pod łychami buldożerów. Wcześniej „eksperci" z lokalnej prasy oraz wieczni puryści architektoniczni dawali wyraz swojemu estetycznemu oburzeniu: *jak można było?*... Malkontencko, w tym kontekście zabrzmi też pytanie: czy nie można było taniej zmienić obrazu i otoczenia tej pierzei Starego Miasta?

Mleko już się jednak rozlało i to obszernie, tłamsząc np. ulicę Mostową, ponoć też kiedyś wąską, ale co to za argument?

Na osobną uwagę zasługuje odkryta na nowo, a wspomniana wyżej, ulica Jatki. Ongiś, mówimy tu o połowie wieku XIX, mieściły się tu kramy ze świeżym mięsem z uboju (tzw. tania jatka), do których o świcie ustawiały się najdłuższe kolejki, ale sprzedawano tu też ryby, drób i jaja prosto od... chłopa. Już wtedy handlowano rozmaitymi wyrobami wikliniarskimi; po wojnie dominowały w pejzażu kilkudziesięciometrowej uliczki... Sam to widziałem, jako nastoletnie pacholę, chodząc z mamą tamże do krawcowej, która mieszkała nad takim wikliniarskim sklepikiem.

Uliczka Jatki. Rysunek z 1905 r. Repr. Piotr Wiszniewski. Archiwum

Dziś patrząc na nową, koralikowo zadaszoną ulicę Jatki, szeroki wypłytkowany deptak wśród hojnie, a i nieco kosmicznie, przeszklonych frontów kamienic, w których mieszczą się rozmaite szpanerskie jadłodajnie, trudno oprzeć się wrażeniu, że „w zabytkowej scenerii historycznego pępka Bydgoszczy mamy znów do czynienia z *klockami* z innej bajki". Za to w tzw. pozytywnym sensie...

* * *

Uliczka Jatki po raz pierwszy pojawiła się na planie Bydgoszczy w 1854 r. Był to właściwie 70-metrowy pasaż od ul. Krętej do ul. Grodzkiej, zabudowany niskostandardowymi oficynami i przybudówkami. Uliczka była zapleczem kamienic stojących frontem do ul. Mostowej i Podwale. W 1940 r. hitlerowskie władze miasta rozebrały wschodnią stronę ul. Mostowej wraz z przyległymi do nich oficynami i odsłoniła się wschodnia pierzeja uliczki Jatki. Zlikwidowano ją ostatecznie w latach 1968–1969 w związku z budową kombinatu gastronomicznego „Kaskada" w narożniku Starego Rynku i Mostowej. Zabudowę tego kwartału „odtworzono" według koncepcji znanego bydgoskiego cukiernika Adama Sowy. Obecnie zupełnie nie przypomina dawnych kamienic, a po uliczce Jatki pozostała tylko nazwa. (red.)

Ulica Jatki – współcześnie. Fot. Przemek Podgórski

Fot. Marek Chełminiak

Michał Tabaczyński

Bydgoski Trójkąt Literacki

Zwierzenia koordynatora IMPREZ LITERACKICH, czyli o niekończącej się rozterce

Trójkąt w 2016 roku odbywa się po raz czternasty. Na początku organizował go Miejski Ośrodek Kultury wraz z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną oraz księgarnią Matras – jako że wszystkie trzy instytucje mieściły się na Starym Rynku, a droga między nimi wytyczała na płycie rynku kształt trójkąta, łatwo się domyślić, skąd wzięła się nazwa; od kilku lat festiwal organizuje Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy z różnymi partnerami. Jak na instytucję życia literackiego nie jest to wiek ani sztubacki, ani szacowny. Te kilkanaście lat historii festiwalu to historia nieustannego poszukiwania odpowiedniej, niekoniecznie najlepszej, ale przynajmniej optymalnej, formuły festiwalu literackiego w mieście takim jak Bydgoszcz. Bo jedno się nie zmienia: to festiwal, który ma być w naszym mieście głównym wydarzeniem promującym literaturę, jedynym wydarzeniem wykorzystującym lokalny potencjał literacki, który dzięki temu festiwalowi miałby najlepsze szanse się rozwijać, dając jednocześnie czytającej publiczności ekscytację z obcowania z literaturą oraz lokalnemu środowisku literackiemu warunki do rozwoju.

Początki festiwalu były bardzo skromne. Pierwsza edycja ograniczyła się właściwie do spotkania środowiska pisarskiego – ze sobą i z władzami miasta. Tym ta skromność dziwniejsza, że nim został powołany do życia Bydgoski Trójkąt Literacki odbywała się w Bydgoszczy impreza literacka o wiele bardziej okazała – targi książki połączone ze spotkaniami autorskimi, żeby nie cofać się do działalności księgarni „Współczesna" w tym zakresie.

Z czasem festiwal rozwinął się i gromadził co roku plejadę świetnych autorów. Nadal jednak poszukiwał swojej formuły, eksperymentował z wydarzeniami towarzyszącymi (najczęściej były to koncerty oraz prezentacje lokalnych twórców w szkołach i filiach bibliotek, ale zdarzały się też objazdy regionalnych ośrodków kultury w starym Jelczu, tzw. ogórku; z formuły „targów książki" – bo i ta się pojawiała – ostatecznie zrezygnowano).

Programowaniem i realizacją Trójkąta zająłem się w roku 2012. Nie znaczy to, że wcześniej nie uczestniczyłem w jego wydarzeniach. Jako widz od bardzo dawna, bo byłem też bywalcem lokalnych targów książki (pamiętam dość mgliście pierwsze piętro bydgoskiej Galerii Miejskiej bwa, za to dokładnie

BTL – 2013: Jacek Dehnel odpytywany przez Michała Tabaczyńskiego w Galerii Wspólnej

pamiętam książki, które wtedy kupiłem; znaczy to tylko, że zapamiętałem to, co warto pamiętać, i nie dla popisu, ale dla oddania sprawiedliwości mojej ówczesnej radości powiem, że były to „Poezja" Anny Świrszczyńskiej ze złotej „Kolekcji Poezji Polskiej XX wieku" i „Absolutna amnezja" Izabeli Filipiak). Rzadziej, co oczywiste, uczestniczyłem też w Trójkątach jako prowadzący (niezapomniane dla mnie spotkanie z Wiesławem Myśliwskim) czy uczestnik debat.

Od roku 2012 właśnie festiwal przyjął formułę tematyczną. Miewał wcześniej tematy i hasła, ale były one – przynajmniej zawsze tak mi się zdawało – tworzone do zaproszonych gości jako formuła próbująca spiąć tę wielość i różnorodność (reprezentowanych pokoleń, gatunków literackich, postaw twórczych, technik literackich, problematyk i światopoglądów) jedną, chwytliwą retorycznie klamrą. Tym razem zaczynało się od idei, a kończyło na zapraszaniu gości i profilowaniu rozmowy z nimi (pod kątem ustalonego z góry tematu).

Rok 2012: Lokalne życie literackie

Festiwal miał w założeniu pokazać potencjał bydgoskiego środowiska literackiego i jednocześnie doprowadzić do spotkania tworzących go literatów. Obu nadziei w istocie nie spełnił, chociaż w tym wypadku nie musi to być porażką, jako że ma nieoceniony wymiar poznawczy (spotkania cieszyły się – choć nie jest to dobre słowo – niewielkim zainteresowaniem, a na integracyjną biesiadę zamykającą festiwal przyjechała tylko jedna grupa – można powiedzieć: jedna strona barykady – zwaśnionego środowiska literackiego). Po festiwalu pozostały jednak dwa wydawnictwa, które z perspektywy wydają się bardzo ważne – oba związane były ściśle z wydarzeniami tej edycji festiwalu.

BTL – 2013: Gaja Grzegorzewska odpowiada na pytania wielkiej fanki kryminału Małgorzaty Maniszewskiej

Pierwszym jest pośmiertny debiut Henryka Słysza „61 wierszy" (wierszy tyle, ile lat poeta przeżył), jednej z najdziwniejszych, ale i najbardziej oryginalnych postaci lokalnego środowiska. Drugim jest dwutomowa antologia „Literra Bydgoszcz: Nieobiecana ziemia literatury",

BTL - 2014: Lidię Ostałowską przepytuje Małgorzata Maniszewska w Galerii Wspólnej

prezentująca dokonania i postaci lokalnego środowiska literackiego aktywnego w momencie publikacji.

Rok 2013: Młodzi mistrzowie

Festiwal prezentował młode pokolenie polskich pisarzy, które - mimo krótkiego stażu - osiągnęło wysoką pozycję na literackim rynku. Gośćmi byli: Justyna Bargielska, Anna Brzezińska, Jacek Dehnel, Gaja Grzegorzewska, Zbigniew Masternak, Jacek Podsiadło (owszem, nie aż taki młody, ale na pewno mistrz - pojawił się tuż przed swoimi pięćdziesiątymi urodzinami jako „mistrz młodych"). Odbyło się też spotkanie prezentujące młode postaci bydgoskiego środowiska literackiego, z których każda osiągnęła sukces na krajowym rynku; byli to: Krzysztof Ciemnołoński, Jarosław Jakubowski, Marcin Karnowski i Karolina Sałdecka.

Rok 2014: Poza fikcją: reportaż/esej

To, co nazywa się najogólniej „literaturą niefikcjonalną" (co jest terminem poręcznym i niejednoznacznym - powiedziałbym nawet: poręcznym, bo niejednoznacznym), zdobyło w ostatnich latach zarówno serca czytelników, jak wdarło się do świata prawdziwej literatury; owszem, wszyscy czuliśmy, że tam jest ich miejsce - w samym centrum literatury pięknej, ale zbyt często było to poddawane w wątpliwość (Nobel dla Swiatłany Aleksijewicz chyba niewiele tych wątpliwości już pozostawia). XII edycja festiwalu właśnie literaturze niefikcjonalnej była poświęcona. Gośćmi byli najwybitniejsi i najgłośniejsi polscy eseiści i reportażyści: Marek Bieńczyk, Lidia Ostałowska, Tomasz Różycki, Ziemowit Szczerek i Wojciech Tochman (a bydgoskich pisarzy reprezentowała Jolanta Baziak, zdając sprawę ze swoich potyczek z esejem).

Przy okazji festiwalu ukazały się też trzy ważne (i również niefikcjonalne) publikacje: dwie książki wywiadów (pośmiertna książka Łukasza Płotkowskiego „Artysta i jego świat" - rozmowy z ludźmi sztuki oraz książka Małgorzaty Dziemitko-Gwiazdowskiej i Wojciecha Trempały „Niewietrzone miasto"- rozmowy z bydgoskimi muzykami sceny alternatywnej oraz tom szkiców Mariana Turwida „Nieprzebrane skarby".

Rok 2015: Fantastycznie!

Miejskie Centrum Kultury organizuje od kilku już lat stały cykl spotkań autorskich i prelekcji dotyczących literatury fantastyczno-naukowej pod nazwą

BTL – 2014: Wojciech Tochman w Galerii Wspólnej

Centrum Kultury Fantastycznej. Teraz przyszedł czas na prezentację festiwalową. I chyba ze wszystkich dotychczasowych edycji ta była najbogatsza, gdy chodzi o intensywność i różnorodność wydarzeń: debaty, wykłady (dr Marty Kładź-Kocot, dra Mirosława Gołuńskiego oraz dra hab. Marka Kurkiewicza), spotkania autorskie, warsztaty literackie, pokazy filmów poprzedzone pogadankami (pokazywaliśmy trylogię Piotra Szulkina: „Golem", „Wojna światów", „O-bi, o-ba"), wystawa obrazów Zdzisława Beksińskiego i towarzyszący jej wykład Wojciecha Kielera poświęcony malarzowi, prezentacja działalności wydawnictwa Genius Creations. Wśród gości: Zdzisław Domolewski, Marek Oramus, Wojciech Szyda, a także autorzy bydgoscy: Jerzy Grundkowski, Przemysław Nowakowski, Marek Żelkowski i Wiktor Żwikiewicz.

Przy ustalaniu profilu takiego wydarzenia, jakim stał się Trójkąt, trzeba wziąć pod uwagę wiele czynników, stąd każdy organizator literackich festiwali musi być w ciągłej rozterce. Przyznaję: ja też jestem w ciągłej rozterce. Jej źródłem jest chęć zaspokojenia oczekiwań czytelniczej publiczności (wychodzę bowiem z założenia, że festiwale takie są przede wszystkim świętem ich publiczności, a nie środowisk literackich czy autorów, a już tym bardziej – organizatorów) przy zachowaniu wysokiej jakości merytorycznej oraz – jakimś przynajmniej – zakorzenieniu w lokalnej specyfice (powiedzmy: jak festiwal perkusyjny Drums Fusion znajduje swoje usprawiedliwienie w tym, co nazywamy czasem „Bydgoską Szkołą Perkusji"). Na dodatek od trzech lat odbywa się w Bydgoszczy festiwal, który również z ramienia MCK – głównego organizatora – koordynuję: Prze-czytani. Festiwal literatury. Ten ostatni programuje, współorganizuje i współprowadzi młodzież ze Stowarzyszenia Intelektualistów Niepokornych „Trickster", a wśród jego gości w roku 2015 byli Olga Tokarczuk i Andrzej Stasiuk, a w roku 2016 – m.in.: Marek Bieńczyk, Marek Krajewski, Angelika Kuźniak, Mariusz Szczygieł czy Magdalena Tulli (trudno więc się ścigać z sobą samym, trudno z sobą samym stawać do współzawodnictwa).

Biorąc to wszystko pod uwagę, przyznać trzeba, że ostatnia chronologicznie edycja Trójkąta przynosi formułę, która doskonale współgra ze wszystkimi okolicznościami, które należy uwzględnić. Po pierwsze więc, stanowi doskonałe uzupełnienie festiwalu Prze-czytani (który fantastyką naukową się nie zajmuje). Po drugie, znajduje zakorzenienie w bydgoskim potencjale pisarskim: ma Bydgoszcz nie tylko autorów, którzy kładli podwaliny pod gatunek i stanowili rewelację wydawniczego rynku lat temu kilkanaście czy kilkadziesiąt (jak Wiktor Żwikiewicz czy Jerzy Grundkowski), ale także prężne środowisko

BTL – 2015: Dyskusja „Borges w Bydgoszczy": Marek Żelkowski, Przemysław Nowakowski, Jerzy Grundkowski

autorów aktywnych i odnoszących sukcesy i dziś (Marcin Kowalczyk, Marek Żelkowski czy Tadeusz Oszubski). Po trzecie, istnieje grono animatorów i specjalistów zajmujących się sci-fi (Tadeusz Krajewski jest postacią nieocenioną, ale przecież w Klubie Fantastyki Pulsar działa tych osób więcej, co stwarza możliwość stabilnej i owocnej współpracy). Po czwarte, istnieje w Bydgoszczy młode, choć aktywne wydawnictwo wyspecjalizowane w tym gatunku literackim (wspomniane Genius Creations). Po kolejne, wcale nie mniej ważne, a może nawet najważniejsze: literatura fantastyczno-naukowa cieszy się – także i tu – niesłabnącą popularnością. Po jeszcze kolejne, cykl Centrum Kultury Fantastycznej – od tego roku w odnowionej formule, która przynosi rewelacyjne efekty – jest tym, czego brakuje większości festiwali: stałą i cykliczną działalnością programową i popularyzatorską.

Po ostatnie więc... Nie, niech to nie będzie zła wróżba, na początku nowego etapu nie warto wprowadzać żadnego wirusa końca, ostateczności. Wydaje się, że festiwal znalazł – przynajmniej na razie – swoją formułę optymalną. Jego pierwsza – uwaga! – jesienna edycja jest początkiem Trójkąta odnowionego. Będzie – tak póki co planuję – opatrzona hasłem „Fantastyczniej!"; nie tylko, by nawiązać do poprzedniej odsłony, ale żeby oddać sprawiedliwość efektom pracy wszystkich zaangażowanych w nią osób.

Fot. Dariusz Gackowski.

e-mail: Michal.Tabaczynski@mck-bydgoszcz.pl

Michał Tabaczyński (ur. 1976 r., Bydgoszcz), eseista i krytyk, tłumacz (z angielskiego i języków słowiańskich), doktor nauk humanistycznych. Opublikował m.in. autorską antologię współczesnej poezji amerykańskiej „Parada równości" (Kraków 2005) i przekład wyboru poezji Jana Skácela „Zakazany człowiek" (Bydgoszcz 2015), a także książki eseistyczne: „Widoki na ciemność" (Wrocław 2013) i „Legendy ludu polskiego" (Szczecin 2014). Ostatnio współredagował (wraz z Grzegorzem Jankowiczem) i częściowo przełożył książkę „Socjologia literatury. Antologia" (Kraków 2015). Koordynuje prace Pracowni Literatury i Nowych Mediów MCK w Bydgoszczy i jest redaktorem naczelnym „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego".

Eulalia Ryszkowska

DŹWIĘKI na wyciągnięcie ręki

Tradycje muzyczne Bydgoszczy sięgają bardzo dawnych czasów. Zawdzięczamy im istnienie w naszym mieście aktywnie działającego Towarzystwa Muzycznego, prężnie działającej Filharmonii Pomorskiej, Opery Nova i Akademii Muzycznej. Do grona placówek kulturalno-oświatowych wspomagających działalność bydgoskich instytucji muzycznych dołączyła w latach sześćdziesiątych XX w. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, kiedy zaczęła wydzielać ze swoich zbiorów muzykalia w ramach Działu Zbiorów Specjalnych. Materiały biblioteczne, wśród których można znaleźć informacje o muzyce, a także o życiu muzycznym w Bydgoszczy, to rękopisy, stare druki, nuty, książki, czasopisma, programy koncertów i spektakli operowych, afisze i plakaty imprez muzycznych. Najbogatszy jest jednak zbiór nagrań dźwiękowych – płyt i taśm.

Płyty analogowe kupowano i inwentaryzowano od 1964 r. Zaczęto je udostępniać od połowy listopada 1970 r. tylko na miejscu. Dział dysponował aparaturą w postaci jednego gramofonu stereofonicznego marki „Grundig" i dwoma magnetofonami (cztero- i dwuścieżkowym) produkcji „Tesla". Początkowo trzon zbiorów stanowiła muzyka klasyczna, wśród nich serie płytowe: „Mistrzowie sceny polskiej", „Ze świata operetki", „Gwiazdy polskiej opery 1900–1939", „Musica Antiqua Polonica", „Polish Jazz", „Musica Polonica Nova", Klub Płytowy PSJ „Biały kruk czarnego krążka". Zakupiono też komplety oper w wykonaniu światowej sławy wykonawców. Z biegiem czasu zaczęto gromadzić także muzykę rozrywkową – nagrania znanych piosenkarzy, zespołów big-beatowych, wykonawców jazzu i popularnych rytmów tanecznych. Z nagrań niemuzycznych na uwagę zasługują nagrania wierszy

Wnętrze działu zbiorów muzycznych WiMB

wybitnych poetów czytających swoje utwory osobiście – m.in. Wisława Szymborska, Kazimiera Iłłakowiczówna, Anna Kamieńska, Tadeusz Różewicz, Konstanty Gałczyński. Płyt analogowych jest około 4400 egzemplarzy.

Pierwszą płytę kompaktową kupiono w połowie 1991 r. Obecnie tych płyt jest ok. 8500. Są wśród nich nagrania muzyki klasycznej (symfonicznej, kameralnej, instrumentalno-solowej, wokalnej). Znaleźć tu można utwory Wacława z Szamotuł, Marcina Leopolity, Mikołaja Gomółki i Mikołaja Zieleńskiego – kompozytorów polskiego renesansu. Bogaty jest też wybór utworów muzycznych epoki polskiego czy europejskiego baroku, a także klasycyzmu. Biblioteka posiada wiele nagrań Jana Sebastiana Bacha (także jego synów), Georga Philippa Telemanna, klasyków wiedeńskich – Josepha Haydna, Wolfganga A. Mozarta i Ludwika Beethovena. Wśród nagrań epoki romantyzmu prym wiodą kompozycje Fryderyka Chopina. Zgromadzono komplet płyt, na których mieszczą się wszystkie utwory tego najsławniejszego polskiego kompozytora w wykonaniu polskich i zagranicznych wykonawców. Znajdziemy też w tej wypożyczalni pokaźny zbiór płyt muzyki rozrywkowej na kompaktach. Są to nagrania m.in. starych piosenek i przebojów, popularnych melodii i rytmów tanecznych, nagrania znanych piosenkarzy, jazzmanów, popularnych polskich i obcych zespołów rockowych, hiphopowych czy muzyki R'n'b. Jest tu także duży zbiór muzyki filmowej, ludowej, muzyki relaksacyjnej oraz pieśni patriotycznych, żołnierskich, hymnów i kolęd. Bogata też jest oferta dla dzieci: muzyka poważna (np. składanka „Muzyka dla ucha malucha"), muzyczne bajki i piosenki dla dzieci. Wypożyczyć też można nagrania poezji, odgłosów natury i innych efektów dźwiękowych.

W 2005 r. zaczęto gromadzić płyty DVD z koncertami muzyki klasycznej, solistów i zespołów muzyki rozrywkowej, oper i operetek, filmów muzycznych dla dzieci i dorosłych. Jest ich ok. 850 woluminów. Znaleźć tu można, m.in. koncerty popularnych na całym świecie takich zespołów, jak Beatles, U2, Queen czy indywidualnych wykonawców, jak Santana, Vangelis czy Jean Michel Jarre, Kate Melua, Krystyna Prońko itd. Są tu koncerty jazzowe z udziałem Pata Metheny'ego, Al Di Meoli, Johna Scofielda, Urszuli Dudziak. W ofercie dla dzieci znaleźć można muzyczną bajkę „Piotruś i wilk", „Barbie w Dziadku do orzechów" czy „Barbie z Jeziora łabędziego" (z muzyką Piotra Czajkowskiego). Od 2011 r. gromadzone są też filmy fabularne. Obecnie biblioteka dysponuje 1300 egzemplarzami takich płyt.

Melomani, którzy sami wykonują utwory muzyczne, mogą skorzystać ze zbioru druków muzycznych. Jest ich przeszło 3500 woluminów. Znajdują się tu cimelia na skalę ogólnopolską – cenne wydanie „Czarodziejskiego fletu" Mozarta wydanego przed 1795 r., trzynaście pierwodruków dzieł Chopina, pierwodruk dzieła muzycznego Antoniego Radziwiłła pt. „Faust" do słów Goethego, pierwodruki oraz wczesne druki Karola Szymanowskiego, Ludomira Różyckiego

Wejście do WiMB od ul. Długiej 39

i Feliksa Nowowiejskiego. Wypożyczyć można nuty utworów muzyki klasycznej i rozrywkowej. Znajdują się tu wydawnictwa muzyki symfonicznej, instrumentalnej z towarzyszeniem orkiestry i instrumentalno-solowej, muzyki wokalnej i kameralnej. Muzykę rozrywkową stanowi muzyka salonowa XIX w., duży wybór śpiewników turystycznych i historycznych. Pokaźny jest też zbiór z serii „Śpiewamy i tańczymy". Są tu też opracowania na keyboard dla amatorów, jak np. miesięcznik „Zagraj to sam" lub inne wydawnictwa zawierające stare i nowe przeboje w łatwym zapisie nutowym – popularne piosenki i melodie taneczne, kolędy, opracowania muzyki poważnej. Wśród muzycznych wydawnictw pedagogicznych biblioteka posiada pozycje przydatne do nauki gry na instrumentach w wyższej szkole muzycznej, a także w szkołach muzycznych I i II stopnia oraz podręczniki do nauki gry na różnych instrumentach dla amatorów. Znaleźć tu też można regionalia.

Biblioteka posiada także bogaty zbiór nagrań książki mówionej na taśmach magnetofonowych (przeszło 3800 tytułów), płytach CD i MP3 (przeszło 2000 tytułów). Są one głównie przeznaczone dla osób niepełnosprawnych, ale mogą z nich korzystać także osoby pełnosprawne. Są to powieści dla dorosłych, młodzieży i dzieci, lektury, bajki, poezje, dramaty, literatura popularnonaukowa z takich dziedzin, jak filozofia, psychologia, religioznawstwo, etnografia, medycyna, lingwistyka, geografia, historia, ponadto reportaże i biografie. Chciałabym zaznaczyć, że od kilku lat kasety i płyty z książką mówioną są dostarczane do domów osób niepełnosprawnych, mieszkających na terenie Bydgoszczy, które zgłoszą chęć korzystania z tej usługi.

Od 1989 r. zaczęto zbiory dźwiękowe i nuty wypożyczać na zewnątrz, według regulaminu obowiązującego w wypożyczalni książek, jednak ten system nie zdał egzaminu. Większości egzemplarzy nie oddawano w terminie, a niektóre tylko po listownym upomnieniu. W maju 1994 r. opracowano nowy Regulamin Wypożyczalni Zbiorów Muzycznych i Książek Dźwiękowych (taka była wtedy nazwa), który przewidywał wypożyczanie za kaucją. Według tego regulaminu od 1 czerwca 1994 r. udostępniano te zbiory przy ul. Długiej 41. Obecnie, od 2012 r., wypożyczalnia ta, pod nazwą Wypożyczalnia Multimediów

„Multimedia 39", mieści się w budynku obok, przy ul. Długiej 39. Wiadomości o zasobach zbiorów dźwiękowych można znaleźć w katalogu internetowym Biblioteki.

Rola zbiorów muzycznych bibliotek publicznych w obecnej dobie jest nieoceniona. Melomani amatorsko muzykujący mogą za pośrednictwem biblioteki poszerzać swoje umiejętności gry na instrumentach, a miłośnicy muzyki i filmu, których nie stać na bilet do filharmonii, koncert muzyki rozrywkowej czy do kin, mogą uczestniczyć w życiu muzycznym Polski i świata.

Fot. autorki.

e-mail: eryszkowska51@gmail.com

Eulalia Ryszkowska (ur. 1951, Bydgoszcz), z wykształcenia magister historii (specjalizacja archiwistyka), absolwentka UMK w Toruniu. Pracowała w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy, w Dziale Zbiorów Specjalnych sprawowała pieczę nad zbiorami muzycznymi tej Biblioteki. Autorka artykułów publikowanych w ogólnopolskiej prasie dla bibliotekarzy („Bibliotekarz", „Biblioteka Muzyczna") i w Zeszytach Naukowych Akademii Muzycznej w Bydgoszczy na temat Capelli Bydgostiensis oraz zbiorów muzycznych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

ZUPA Z BRUKWI

Wieś Wieczno w części zaliczana do ziemi chełmińskiej jest bogata w regionalną kuchnię. Przeważająca część obszarów rolnych, wiejskich sprawia, że gospodynie z największą starannością zachowując staropolskie przepisy przygotowują jadło dla swojej rodziny. Dziś podajemy przepis na sławną na tych terenach zupę z brukwi, jaki udostępniła Pani Grażyna Szelągowska z Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

Do przyrządzenia owego dania potrzebować będziemy 1 kg brukwi, 0,5 kg ziemniaków, włoszczyznę – marchewkę, pietruszkę oraz seler. Niezbędne będą też przyprawy, takie jak sól i pieprz. Składniki nie są bardzo wyszukane, tak więc każdy w domowym zaciszu z pewnością przygotuje tę zupę wyśmienicie, tym bardziej, że i samo przygotowanie nie sprawia większego kłopotu. Włoszczyznę należy dokładnie umyć i pokrojoną w kostkę lub plastry ugotować tak, aby powstał bulion. Kiedy wywar z warzyw będzie gotowy dorzucamy do niego brukiew pokrojoną w drobną kosteczkę – sprawdzamy i kiedy będzie miękka dorzucamy do całości ziemniaki również pokrojone na małe cząsteczki. Kiedy wszystko będzie już ugotowane i odpowiednio miękkie zupę doprawiamy pieprzem i solą według własnego uznania.

Podajemy na gorąco jako pierwsze danie obiadowe. Nam nie pozostaje nic innego, jak wypróbować przepis na słynną zupę z brukwi, a Państwu życzymy smacznego. Ówcześnie na stołach w gospodarstwach agroturystycznych Wieczno goszczą najczęściej bardziej unowocześnione potrawy, jednak z największą przyjemnością mieszkańcy zajadają się również tymi, które przygotowuje się na podstawie regionalnych, dawnych receptur – najczęściej pochodzą one z czasów, kiedy rządzili tu Krzyżacy i są proste w przygotowaniu oraz nie wymagają wyszukanych składników – komponowało się je zwykle z tego, co „przyniosło" pole oraz wytworzyły hodowlane zwierzęta, ogólnie rzecz ujmując z produktów tradycyjnych. Tym bardziej są wykorzystywane i dziś.

Alicja Dużyk, Andrzej Gawroński

Spełniony sen Andrzeja Szwalbego w nowym wymiarze...

Złośliwi mówią, że jeśli ktoś lub coś nie funkcjonuje w Internecie, to praktycznie jakby nie istnieje. Jak ta tendencja ma się do leżącego zaledwie trzy kilometry od Bydgoszczy, na przepięknych terasach Doliny Dolnej Wisły, Zespołu Pałacowo-Parkowego w Ostromecku? Na ile dwie wspaniałe perły architektury neobarokowej (XVIII w. – Pałac Stary) i neoklasycystycznej (XIX w. – Pałac Nowy) błyszczą w podświetleniu monitorów komputerowych? Niewątpliwie nic nie zastąpi prawdziwego, a nie wirtualnego spaceru po malowniczym, ostromeckim, prawie czterdziestohektarowym parku. Kroków w bajecznej alei lipowej prowadzącej do malowniczego stawu, zapachu róż w ogrodzie różanym, czy doświadczenia przestrzeni i słońca w rozległych ogrodach w stylu angielskim. Jednak w przypadku zabytkowej Kolekcji Fortepianów im. Andrzeja Szwalbego – jej internetowa odsłona zakończona pod koniec 2015 r. – ma niezwykle istotne znaczenie. Zyskaliśmy drugi wymiar.

Początki naszej rodzimej kolekcji sięgają 1970 r., kiedy to Filharmonia Pomorska pozyskała od Technikum Chemiczno-Elektrycznego w Grudziądzu fortepian skrzydłowy firmy Carl Julius Gebauhr wyprodukowany w Królewcu. W ciągu następnych kilku lat dyrektor Andrzej Szwalbe wraz z, ówcześnie doktorem, Beniaminem Voglem stworzyli unikatową kolekcję ponad pięćdziesięciu instrumentów. Wszystkie fortepiany powstały w XIX w. Kolekcja znajduje się w barokowym, bardziej kameralnym Pałacu Mostowskich w Ostromecku, zwanym także Myśliwskim. Dawniej nosiła nazwę Kolekcji Zabytkowych Fortepianów Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy. Obecnie jej opiekunem jest Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy. Bardziej zainteresowani zwiedzający zauważą być może, że w zbiorze szczególnie mocno odznaczają się wyroby mistrzów warszawskich, takich jak: Józef Budynowicz, Maksymilian Hochhauser, Antoni Hofer, Jan Kerntopf, Julian Małecki czy wytwórnia Krall & Seidler. Możemy podziwiać także dokonania firm z Krakowa, Przemyśla, Gdańska i in. Kolekcja posiada ponadto instrumenty wytwórni zagranicznych, tj. pianino Erard, fortepian Bessalié z Wrocławia (ówcześnie Prusy), pięknie

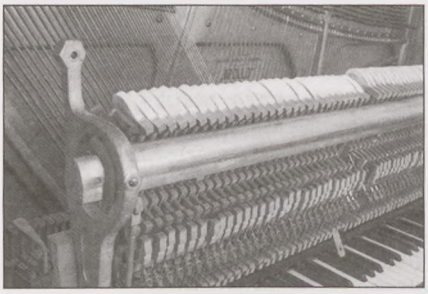

Fot. Waldemar Kielichowski

zdobiony fortepian Friedricha Marty'ego z Królewca (ówcześnie Prusy, dziś Rosja), unikatowe miniaturowe pianino dziecięce firmy Hans Peters z Lipska ze specjalnymi nogami, dzięki którym można podwyższać instrument do wzrostu dziecka, czy niewielkich rozmiarów fortepian buduarowy z Wiednia. Cenną część zbiorów stanowią fortepiany stołowe.

Rok 2015 był niezwykle ważny dla naszej kolekcji zabytkowych fortepianów. W maju na zaproszenie Stowarzyszenia Dziedzictwo im. Andrzeja Szwalbego do Ostromecka zawitał współtwórca kolekcji prof. Beniamin Vogel. To on w latach siedemdziesiątych XX w., razem z budowniczym bydgoskiej Filharmonii Andrzejem Szwalbem, zaczął tworzyć kolekcję, którą w tej chwili możemy się chwalić. Dzięki prof. Voglowi wzięliśmy udział w projekcie warszawskiego Instytutu Muzyki i Tańca, mającym na celu stworzenie pierwszego w Polsce portalu z polskimi kolekcjami fortepianów. Myślę, że niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z tego, iż kolekcja ostromecka to drugi pod względem liczebności zbiór w kraju. W chwili obecnej ostromeckie instrumenty możemy oglądać w Internecie na zdjęciach doskonałego fotografa Waldka Kielichowskiego. Opisy kolekcji przygotował prof. Vogel przy współpracy Agaty Mierzejewskiej i Joanny Gul. W tej chwili dla każdego, choć troszkę zainteresowanego starymi instrumentami, portal stanowić może skarbnicę wiedzy. Przy okazji świetny blog prowadzony przez Agatę Mierzejewską jest źródłem wielu ciekawych informacji związanych z szeroko rozumianą wiedzą muzyczną.

Strona www.fortepian.instrumenty.edu.pl jest faktycznie imponująca. Baza prezentuje 120 zabytkowych fortepianów firm polskich i obcych, pochodzących z Kolekcji im. Andrzeja Szwalbego w Ostromecku, Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku, Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina oraz Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu. Znajdziemy tu ponad 1000 wysokiej jakości zdjęć najciekawszych i najpiękniejszych obiektów zachowanych do dnia dzisiejszego na terenie Polski. Każdy instrument jest świetnie obfotografowany. Dzięki kadrom w dobrej rozdzielczości, możemy spojrzeć na niego z różnych perspektyw i podziwiać detale, rzeźby, zdobienia, struny, listwy etc. Znajdujemy też następujące fachowe informacje, jak: klasyfikacja, rok budowy, miejscowość, kraj, własność, numer inwentarzowy, opis, inskrypcje, wymiary, materiały, zakres klawiatury/rejestry mechaniczne, autor karty, bibliografia.

Kurator projektu Agata Mierzejewska i Joanna Gul (Instytut Muzykologii Uniwersytetu Wrocławskiego) napisały bardzo ciekawy artykuł pt. „Wszystko, co chcieliście wiedzieć o fortepianach, ale baliście się zapytać", który ukazał się w „Ruchu Muzycznym", a następnie w „Kurierze Ostromeckim" I-III 2016 r. Wznowienie wydawania kwartalnika po kilkudziesięciu latach, to kolejna nowość

Fot. Waldemar Kielichowski

w Zespole Pałacowo-Parkowym. Autorki w tym merytorycznym tekście odpowiadają m.in. na pytanie „Po co?" powstała strona internetowa poświęcona zabytkowym fortepianom, zrealizowana ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dowiadujemy się, iż jednym z celów jest przywrócenie pamięci o polskich, niemałych, a często nawet wybitnych osiągnięciach w wytwórstwie fortepianów. Jest to część naszej wspólnej kultury, którą warto upowszechniać i doceniać, tymczasem poza gronem specjalistów jest niemalże całkowicie zapomniana. Zanim zaczniemy zachwycać się kolekcjami na Zachodzie, małe „och-ach" należy się najpierw zbiorom polskim. Naprawdę. Kolejnym celem jest propagowanie zbiorów prawie nieznanych, a bardzo wartościowych, takich jak kolekcja fortepianów w Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku oraz Kolekcja im. Andrzeja Szwalbego w Ostromecku. Warto, aby dotarli tam zainteresowani. Warto, aby same kolekcje zostały docenione, a w przyszłości także odpowiednio dofinansowane.

Fot. Waldemar Kielichowski

Odpowiedź na pytanie postawione na wstępnie nie jest skomplikowana, niczym hamletowski dylemat **„być albo nie być". Oglądać wirtualnie czy przyjeżdżać? Oczywiście zalecamy** zapoznać się z bogatą stroną internetową **www.fortepian.instrumenty.edu.pl**, na **www.palacwostromecku.pl** sprawdzić, co akurat interesującego będzie się działo w ZPP w Ostromecku,

Gabinet Andrzeja Szwalbego. Fot. Dariusz Piotr Romanowicz

Pałac Stary. Tu mieści się kolekcja fortepianów. Fot. Dariusz Piotr Romanowicz

polubić na FB fanpage „Pałac Ostromecko". A później zarezerwować kilka wolnych chwil, spakować aparat fotograficzny i przyjechać. Spędzić sympatyczne popołudnie w gronie rodziny lub przyjaciół. Poczuć wiatr, posłuchać szumu drzew. Tym bardziej, że w ciągu kilku lat z zapomnianego Ostromecka udało nam się stworzyć prężnie działający Ośrodek Kultury. Cotygodniowe wydarzenia przyciągają do nas tysiące gości. Koncerty, wykłady, warsztaty cieszą się dużym powodzeniem. Eksperyment z prowadzeniem przez Miejskie Centrum Kultury bazy noclegowej oraz restauracji „Cztery Pory Roku" także się powiódł. Goście odwiedzający Ostromecko odpoczywają w malowniczym parku, biorą udział w koncercie w pięknej sali Pałacu Nowego, a na koniec z przyjaciółmi korzystają z dobrodziejstw pałacowej kuchni. Coś dla ducha, coś dla ciała. Jeżeli Andrzej Szwalbe patrzy na nas gdzieś z góry, to śmiemy twierdzić, że cieszy się z tętniącego życiem podbydgoskiego Wilanowa. Wszak to on kiedyś wymyślił, by Ostromecko stało się Narodowym Centrum Kultury. Sen się spełnił – podkreślają osoby odpowiedzialne za wydarzenia kulturalne w ZPP.

e-mail: alicja.duzyk@mck-bydgoszcz.pl
andrzejgawronski@gmail.com

Alicja Dużyk (ur. 1975 r., Żnin), polonistka, studia podyplomowe z dziennikarstwa, członkini Pracowni Pałacowej i zastępczyni red. nacz. „Kwartalnika Ostromeckiego". Od wielu lat związana z Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy, była redaktorka naczelna „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego". Od pewnego czasu mama Sary i Igi. Gdy znajduje czas – lubi czytać, oglądać filmy i rozmawiać z ludźmi.

Andrzej Gawroński (ur. 1963 r., Bydgoszcz), wykształcenie ekonomiczne, kierownik Pracowni Pałacowej MCK w Bydgoszczy. Przez wiele lat pracował w bydgoskich stacjach radiowych. Pomysłodawca i założyciel internetowego Radia Kultura w MCK. Redaktor naczelny kwartalnika „Kurier Ostromecki". W wolnych chwilach konferansjer. Miłośnik starych samochodów, płyt winylowych i kotów.

Małgorzata Jendryczka

Czy EKO to samo zdrowie?

Co jeść i czy eko to samo zdrowie? Czyli rzecz o mikotoksynach i pleśniach

Media coraz częściej informują o problemach z jakością żywności, która trafia na nasze talerze. Co jeść i czy w ogóle istnieje żywność nieskażona – taka, jaką pamiętamy z ogródka naszych babć? Tematem mikotoksyn (pochodzących z pleśni – red.) w żywności zajmuje się prof. dr hab. Jan Grajewski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, kierownik Katedry Fizjologii i Toksykologii. Jest on niekwestionowanym autorytetem nie tylko w kraju, ale i na arenie międzynarodowej w dziedzinie związanej ze skażeniem pasz i produktów spożywczych mikotoksynami oraz z ich wpływem na zdrowie zwierząt, a pośrednio także i na ludzi, jako konsumentów artykułów pochodzenia zwierzęcego.

Szacuje się, że mikotoksyny są odpowiedzialne za straty aż do 25 procent światowej produkcji roślinnej. Zanieczyszczenia są wynikiem działania szeregu czynników, w tym warunków pogodowych, możliwych skutków zmian klimatu, użytkowania gruntów, zarządzania uprawą i odmianami, a także techniką zbiorów i po zbiorach. Zintegrowane podejście, a nie pojedyncze rozwiązania są potrzebne, aby skutecznie kontrolować występowanie mikotoksyn w uprawach i ograniczyć zanieczyszczenie w całym łańcuchu pasz i żywności.

Prof. Grajewski w laboratorium badawczym Katedry Fizjologii i Toksykologii szuka odpowiedzi na pytanie – czy w ogóle istnieje nieskażona żywność. W laboratorium na co dzień przeprowadzane są badania na zawartość toksyn w żywności. Skażenie biologiczne upraw i łańcucha żywnościowego są tematem szczególnej kontroli, co potwierdza również liczba zlecanych badań zespołowi profesora.

– *Nigdy nie mieliśmy takich efektów działania naszego laboratorium jak w tym roku* (2015 – red.). *Zawsze mieliśmy około 30 umów na prace naukowo-badawcze, a teraz mamy już ponad 50 takich umów podpisanych na dwa lata.*

To jest też dowód na to, że surowce są nie najlepszej jakości – mówił prof. Jan Grajewski.

Jak się okazuje, źle się dzieje na przykład z ziarnami kukurydzy, których jakość jest fatalna. Słowacja, Włochy, połowa terytorium Polski – to w tych krajach klimat sprzyja rozwojowi pleśni. To sprawia, że temat staje się coraz bardziej aktualny. Jesteśmy w sytuacji, w której zmienia się klimat i tak jak w krajach azjatyckich i afrykańskich pojawi się problem nasilonego wzrostu grzybów z rodzaju Aspergillus, czyli grzyba produkującego rakotwórcze toksyny. W dzisiejszych czasach musimy się liczyć z efektami zmian klimatycznych, a przecież ziarno kukurydzy jest podstawowym składnikiem pieczywa czy kaszek dla dzieci. Problem nie znika, bo nie wiemy, czy podczas produkcji tych produktów jest wystarczająca kontrola związana z poziomem toksyn, które mogą być w nich zawarte. Profesor Grajewski, wraz z zespołem Katedry Fizjologii i Toksykologii UKW, co dwa lata organizuje międzynarodową konferencję poświęconą grzybom pleśniowym oraz mikotoksynom. Ostatnia edycja odbyła się w 2015 roku, a jej główny nacisk położony był na informacje dotyczące niebezpiecznego skażenia, nie tylko grzybami i mikotoksynami, ale i innymi substancjami. W 2017 roku Katedra będzie organizatorem kolejnego 39 Mycotoxin Workshop, którego uczestnikami będą specjaliści tej tematyki z całego świata.

W ostatnich latach niezwykle popularne stały się uprawy ekologiczne. Sklepy z żywnością ekologiczną wyrastają jak grzyby po deszczu. Co kupować i czy jest faktycznie różnica pomiędzy zwykłymi produktami a tymi z upraw ekologicznych? – *Muszę powiedzieć, że sam byłem zaskoczony tym, że surowce i produkty z ziaren zbóż ekologicznych, z kilkudziesięciu gospodarstw, były mniej skażone niż z upraw konwencjonalnych* – mówił prof. Gajewski. – *W gospodarstwach ekologicznych stosuje się więcej upraw tradycyjnych. Obróbki gleby ziemi dokonuje się za pomocą pługu, głębokiej orki, kwasów huminowych. W okresie zimowym jest też czas na rozkład. W innych gospodarstwach uprawy są oparte na nowoczesnych technologiach – bez orki. Jest tylko maszyna, która spulchnia ziemię. Ścierniska są tylko wymieszane. W niektórych przypadkach stara masa biologiczna nawet nie ulega rozkładowi i w takim ściernisku pozostaje duża ilość grzybów, które mają za zadanie rozłożyć te resztki. Jednak, kiedy pojawia się nowe ziarno i ma ono kontakt z patogenami (red. – mikroorganizmy wywołujące choroby), to razem z nimi dorasta. Aby je zniszczyć, rolnicy stosują intensywne środki ochrony roślin. Z drugiej strony, wiele patogenów grzybów uodparnia się na te środki i to jest też problem. Zapadła jednak decyzja, że producenci kukurydzy od 2016 roku zaczną stosować środki ochrony roślin również dla kukurydzy, czego do tej pory nie praktykowano. To nie jest dobra wiadomość, bo niszczy się strukturę ekosystemu, a te środki z wodą trafiają do gleby. Potem do dzikich zwierząt, a przecież wszyscy żyjemy w jednym biotopie. Powód*

takich działań jest tylko jeden: kasa, kasa i kasa. Dlatego wiele ekologicznych gospodarstw, stosując tradycyjne uprawy, eliminuje skażenia – zaznaczył prof. Grajewski.

Zespół profesora realizuje kilkadziesiąt projektów i badań związanych ze skażoną żywnością i środowiskiem. Jedną z aktywności badawczo-naukowej jest projekt wpisany do Kontraktu Terytorialnego, a Uniwersytet Kazimierza Wielkiego jest jednym z liderów tego konsorcjum. Projekt realizowany jest przy współpracy UTP, UMK, Collegium Medicium UMK oraz Wyższej Szkoły Zarządzania Środowiskiem w Tucholi. Jest to projekt „Bezpieczeństwo łańcucha żywnościowego i żywność spersonalizowana SafeFoofMed". To konsorcjum jest inicjatywą badawczo-wdrożeniową, dotyczącą obszaru produkcji bezpieczeństwa żywności oraz przemysłu spożywczego. Celem jest podniesienie jakości żywności i ograniczenie problemu nowotworów. Projekt ma zasięg lokalny, z możliwością rozszerzenia na krajowy i międzynarodowy.

W tej chwili w całej Europie, jak i na świecie, podejmowane są tematy związane z oszukiwaniem konsumentów. Na przykład zamiast wołowiny, jemy koninę, a mięso jest naszpikowane solanką. Czy znajdziemy sposób na to, aby w końcu ulepszyć tę żywność? W końcu jesteśmy tym, co jemy. – *Największy problem w powstawaniu nowotworów jelita grubego i prostaty stanowią właśnie czynniki żywieniowe. Mamy jeszcze oczywiście drogę oddechową, przez skórę, ale największym problemem jest to, co jemy. To niebezpieczeństwo jest już związane z odżywaniem naszych dzieci* – podkreślał prof. Jan Grajewski.

Profesor jest członkiem Rady Naukowej – Mapy Drogowej Infrastruktury Badawczej Polski – EnFoodLife, czyli Centrum Badań Środowiska i Innowacyjnych Technologii Żywności do Jakości Życia. W tym konsorcjum są lokalne ośrodki naukowe, liderem jest UWM w Olsztynie. Projektów prowadzonych przez Katedrę Fizjologii i Toksykologii jest oczywiście więcej. Realizowany jest również projekt finansowy ze środków unijnych „Badania nad toksycznością grzybów pleśniowych i ich wtórnych metabolitów skażających środowiska bytowania człowieka i zwierząt", a także międzynarodowe umowy z Austrią i Niemcami, których koordynatorem jest dr hab. Magdalena Twarużek, prof. nadzw. UKW.

Katedra Fizjologii i Toksykologii UKW niezwykle prężnie się rozwija. Aby móc prowadzić badania potrzebny był rozwój infrastruktury. W 2015 roku zakończona została rozbudowa Laboratorium Badawczego Mikotoksyn, a jej potrzeba była związana głównie z koniecznością wydzielenia Pracowni Hodowli Komórkowych i Testów Toksyczności ze względu na wysokie wymagania w zakresie sterylności oraz z koniecznością rozszerzenia zaplecza badawczego. Jednostka stawia również na rozwój pracowników, czego przykładem jest dr Magdalena Twarużek, która w 2014 roku uzyskała habilitację,

natomiast mgr Anna Błajet-Kosicka – stopień doktora. Dodatkowo Zakład Fizjologii i Toksykologii przekształcił się w Katedrę. To wszystko powoduje prężny rozwój jednostki oraz możliwość prowadzenia badań na szerszą niż dotychczas skalę.

Obecnie Katedra realizuje projekt pt. „Strategia zapewnienia i ewaluacji bazy tanich, efektywnych i bezpiecznych paszowych surowców energetycznych do produkcji zwierzęcej w oparciu o zasoby krajowe ze szczególnym uwzględnieniem nowoczesnych odmian żyta". Projekt został złożony w ramach II konkursu strategicznego programu badań naukowych i prac rozwojowych „Środowisko naturalne, rolnictwo i leśnictwo" – BIOSTRATEG II.

e-mail: malgorzata.jendryczka@ukw.edu.pl

Małgorzata Jendryczka (ur. 1983 r., Bydgoszcz), ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz Public Relations na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Pracowała w „Gazecie Pomorskiej". Obecnie jest rzeczniczką Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

SYCĄCY ZAGRAJ

Kolejną prostą w przygotowaniu potrawą wywodzącą się z tradycji ziemi chełmińskiej jest zagraj, czyli danie, którego bazą są ziemniaki z dodatkiem żytniej zacierki, która pozwala zagęścić potrawę. Najczęściej dodawano do niej też ocet, mleko czy słoninę według uznania i gustów kulinarnych, co nadawało jej wyjątkowy smak. Potrawa ta rządzi na stołach w agrogospodarstwach nad jeziorem Wieczno, ale i całej ziemi chełmińskiej od pokoleń, nie zmieniając nic ze swojej receptury.

Jest to danie popularne, ponieważ nie dość, że smaczne, to jeszcze tanie jeśli chodzi o składniki (najczęściej pochodzące z własnego gospodarstwa) oraz niewymagające wyszukanego przygotowania, czy wielkiego kulinarnego talentu. Do przygotowania tej potrawy niezbędne będą ziemniaki, około 0.5 kg, 5 litrów wody, 5 cebul, 25 dkg wędzonego boczku oraz zacierka (robiona powszechnie na bazie wody, jajka i mąki). Ziemniaki należy obrać i pokroić w drobną kosteczkę – zagotować w przygotowanej wodzie. Kiedy będą już miękkie dodajemy wcześniej przygotowaną zacierkę, tyle, aby skutecznie zagęściła danie. Na patelni wysmażamy pokrojony w drobną kostkę boczek i dorzucamy do garnka z ziemniakami i zacierką. Na wytopionym z boczku tłuszczu podsmażamy cebulkę również pokrojoną w kosteczkę. Całość dodać do garnka, w którym pichci się potrawa. Na koniec dosolić do smaku – trzeba jednak uważać, aby nie przesadzić, bowiem często wędzony boczek ma w sobie dużo tej przyprawy.

Podajemy na talerzu na gorąco, a do smaku możemy dodać smażony kawałek kiełbasy. Również i to danie udowadnia, że kuchnia regionalna tego obszaru jest bardzo prosta w wykonaniu, mało czasochłonna, a składniki są łatwo dostępne, głównie składają się na nią produkty tradycyjne. Dania te choć niewyszukane są naprawdę bardzo smaczne i co najważniejsze sycące – często więc goszczą na stołach w dzisiejszych czasach. Życzymy smacznego.

Michał Tabaczyński

EX LIBRIS

Poezja, proza i kurioza: LITERATURA W BYDGOSZCZY

Im mniej jest czytelników w ogóle, tym mniej czytelników książek lokalnych autorów, obecnych przeważnie – słusznie czy nie – wyłącznie na lokalnym rynku. Kryzys czytelnictwa w specjalny sposób dotyka literatury regionalnej. Piszę „literatura regionalna", chociaż to mylący termin. Normalnie oznaczałby po prostu literaturę o tematyce regionalnej, bydgoskiej, to, co zwykliśmy określać wdzięcznym terminem bydgostiana. Jednak w przypadku literatury pięknej (poezji i prozy, która nie musi nosić na sobie piętna miejsca, w którym powstaje) ten termin sugeruje coś zupełnie innego, co jest – powtarzam to od lat – największą wadą naszego życia literackiego: zamknięcie się w lokalnym obiegu literackim, źle pojęta prowincjonalność, celowe zawężenie pola oddziaływania.

Nie znaczy to, że bydgoska literatura jest wyjątkowo uboga, oznacza to przede wszystkim, że jest bardzo bydgoska. Oznacza to także, że większość należałoby może oceniać wyłącznie w takiej bydgoskiej kategorii, co byłoby sankcjonowaniem największego błędu bydgoskiego życia literackiego (i co jest przeciwskuteczne: bydgoska literatura, czy tego chce, czy nie, musi się stykać z krajowym obiegiem wydawniczym, czego dowodem jest tegoroczna wygrana Łukasza Orbitowskiego książką „Inna dusza" w konkursie na bydgoską książkę roku).

Na tyle jest ta bydgoska twórczość obfita, że wszystkich tytułów ostatniego sezonu wymienić nie sposób, ale też – żebyśmy nie mieli poczucia, że coś istotnego tracimy – wszystkich tytułów wymieniać wcale nie warto. Postaram się tu przedstawić zarys produkcji ostatniego – z grubsza rzecz biorąc – literackiego sezonu, a że sezony literackie są kapryśne, postaram się zamknąć w dwóch ostatnich latach.

Poezja: pod psem

Dokładnie: pod znakiem psa, a powiedziałbym też: pod jasną sygnaturą psiej gwiazdy – w ostatnim czasie świecą bowiem najjaśniejszym może światłem dwa bydgoskie tomy z psem w tytule. Przypadek? Pewnie przypadek, ale jaki miły. Oto niemal w tym samym czasie wychodzą tomy **Zdzisława Prussa**

„Rozmowy z psem" i **Karoliny Sałdeckiej „Psi blues"**. Wszystko może i tych dwoje twórców dzieli (pokolenia, płeć, poetyckie dykcje), ale pies łączy.

W przypadku Zdzisława Prussa to kolejny tom koncept, właściwie wielocześciowy poemat, którego poszczególne składowe łączą się ściśle ze sobą: są to mianowicie monologi wygłaszane do psa. To ładny pomysł wykorzystujący stan zupełnej szczerości, jaki charakteryzuje ludzkie pogadanki z psami (do kogo w końcu można mówić tak szczerze, jak do psa?!). U Karoliny Sałdeckiej jest inaczej – ten psi blues jest melancholijny, smutny i rzewny, ale operujący – jak to blues w końcu – mocnym wierszem: namiętnym, osobistym.

Co oczywiste, poezja ilościowo dominuje w zestawieniach wydawniczych na lokalnym rynku literackim, co ma swoje praktyczne przyczyny: poezję (pozornie) łatwiej pisać i łatwiej (czytaj: taniej) wydać. Stąd jej nadmiar, stojący w jawnej sprzeczności z powszechnymi czytelniczymi praktykami (poezję, jak wiemy ze sławnego wiersza, lubią tylko niektórzy). Listę poetyckich nowości należy uzupełnić o: tom **„The Presja"**, w którym **Mariusz Stoppel** próbuje w swoim stylu rozwijać wiersz różewiczowski; dziwną, bo niezgrabną (czy zamierzoną niezgrabnością?) książkę **Mieczysława Wojtasika „Lancz z duszą w poziomkach"**, w której poczucie humoru (do którego, stwierdzam z przykrością, nie mam dostępu) idzie o lepsze z naiwnym liryzmem; pełną metafizycznych wzlotów książkę **„Przebóstwienie" Grzegorza Grzmota-Bilskiego** – chociaż może nie jest metafizyczna, bo zbyt mało w niej pierwiastka przyziemnego, doświadczonego, ziemskiego, a zbyt dużo beztlenowych (na takich wysokościach to normalne): refleksyjności, sublimacji, wzniosłości; kolejny już (drugi z rzędu, a w ogóle bodaj czwarty) wybór poezji **Wojciecha Banacha „Modlitwy przerywane"**, który gromadzi tym razem – choć bardzo niestandardowe – wiersze religijne poety; zbiór klasycystycznych, petrarkowskich sonetów **Stefana Pastuszewskiego „Ziarna płonące"** (to powrót tego twórcy do takiej formuły po wielu latach; zaskakuje – przynajmniej mnie zaskoczył – przyzwoitą techniką rymotwórczą).

Odnotować trzeba też jeszcze jeden wybór poezji – dwudziestolecie swojej poetyckiej działalności **Jarosław Jakubowski** uczcił wydaniem przekrojowego wyboru z niemal całości swojego dorobku – zatytułowany **„Światło w lesie"**. Tom ten – mimo zdobycia Strzały Łuczniczki w kategorii poezja (przy co prawda dość słabej półfinałowej konkurencji: Lebioda i Krzyżan) – trochę rozczarowuje. Jakubowski nie jest rasowym lirykiem i siła jego dotychczasowych książek tkwić mogła w ich spójności – stąd zwrot tego autora ku dramatowi i prozie jest potwierdzeniem jego własnych możliwości i dyspozycji.

Proza: zgrywa i groza

Pomiędzy tymi biegunami (o ile zgrywa i groza rzeczywiście stanowią przeciwstawne pojęcia w obszarze sztuki) rozpięta jest bydgoska twórczość

prozatorska; co ciekawe, nie oznacza to, że poszczególne książki lokować można na jednym bądź drugim biegunie, ale że raczej leżąc w różnych odległościach od nich obu, czerpiąc z tych dwu sfer: grozę zabarwiają literacką zabawą, literackie konstrukcje odsłaniają otchłanną grozę.

Wspomniany przed momentem **Jarosław Jakubowski** debiutował ostatnio jako autor powieści kryminalnej, publikując **„Rzekę zbrodni"**. Rasowy ten kryminał, a dokładnie: retrokryminał, gatunek realizowany przez Krajewskiego, Wrońskiego, Ćwirleja, Szymiczkową – czyli duet Dehnel-Tarczyński, Rychtera, a można by jeszcze kilku autorów dobrać. Już ta wyliczanka pokazuje, że zadanie Jakubowskiego należy i do łatwych (bo wzorów dużo), i trudnych (bo w tłumie trudniej się wyróżnić). Problem z pisarstwem Jakubowskiego, które realizuje jakiś popularny wzorzec, jest taki, że autor obciąża je jakąś inną, dodatkową funkcją: zbiór opowiadań grozy „Oczy pełne strachu" miały cel metafizyczny (skąd zło?), natomiast „Rzeka zbrodni" ma cel historiozoficzny (by oddać głos autorowi: *Moja powieść jest w pewnym sensie powieścią z tezą – mianowicie taką, żeby pokazać żywotność i atrakcyjność polskiego ducha, który odradza się po zaborach*). Mimo tego celu wyczuwam w tej książce dużo zabawy z konwencją, która to zgrywa sprawia, że książkę warto czytać. Podobny gatunek reprezentuje też **„Miłość" Tadeusza Oszubskiego**, w którym ten znany twórca horrorów powraca po dłuższym milczeniu, na dodatek powraca w przebraniu autora kryminału. I to przebranie ładnie na nim leży, zupełnie nie jak przebranie.

Blisko bieguna zgrywy umieścić trzeba prozę **Marcina Karnowskiego „Przerzutka"**. Karnowski lubuje się w eksperymentach i tu także sobie pozwala na ekscesy, czego najlepszym dowodem jest tytułowe opowiadanie (no, to kolejny eksces autora, prawie tytułowe, tytułowe homonimicznie: *Przerzut K.*), w którym pokazuje radykalny gest przełamania realistycznej, męczącej swoim schematyzmem prozy. Ale i on zwraca się ku grozie – w ostatniej prozie (rym niezamierzony, ale znaczący) poświęconej Hercie Müller. A znów twórczość **Bartłomieja Siwca** ewoluuje od form długich (solidna powieść), przez powieść mniejszych rozmiarów, opowiadania (niedawne **„Wszyscy byli umoczeni"**), a wreszcie kończy się na filozoficznych miniaturach składających się na najnowszy cykl **„Przypadek Pana Paradoksa"**. Dobry to wybór, bo Siwiec ma dar wymyślania czy podsłuchiwania historii, ale trudniej panuje nad językiem i konstrukcją dłuższych utworów. Gdy o opowiadania idzie, to w roku 2015 swoją debiutancką prozę fikcjonalną **„Partia domina"** opublikował także **Przemysław Nowakowski**. Widać w niej inspiracje fantastyką (bardziej) i Borgesem (mniej), ale przede wszystkim widać niedojrzałość autora tych próz, z których najnowsze powstały wiele lat przed publikacją.

Jednak największą niespodzianką na bydgoskim rynku literackim jest chyba najświeższy i najżywszy obecnie talent prozatorski w naszym mieście – **Emilia Walczak**, która debiutowała pokonkursową książką „Fake, czyli

konfabulacje zachodzą na zakrętach" (laureatka Konkursu im. H. Berezy „Czytane w maszynopisie"), teraz opublikowała **„Hey, Jude!"**. Niewielka powieść pokazuje całą skalę jej talentu w zarodku: językowy słuch, formalną pomysłowość, odwagę poruszania trudnych tematów. Tu najwdzięczniej łączy się zgrywa ze zgrozą: zabawna historia dwojga przyjaciół, niedoszłych kochanków, opowiedziana frywolnie i dowcipnie, z dwóch punktów widzenia, odsłania coraz bardziej aktualny temat: pogłębiającą się społeczną niepewność, kiełkującą nieprzerwanie nienawiść – do obcych, do swoich, do wszystkich.

Bydgoszcz bez fikcji

Z kronikarskiego – jak się to mówi – obowiązku odnotować trzeba koniecznie publikację **„Szkoła bydgoska"**, która pięknie dokumentuje działalność tej artystycznej grupy. I jeszcze klasyczne bydgostiana: ciekawa, choć hermetyczna, książka **Adama Szefera „Mieszczaństwo bydgoskie w świetle testamentów i inwentarzy mienia z lat 1581-1620"**; mniej hermetyczna i bardziej ciekawa, przystępna i urocza książka **Piotra Siwiaka „Życie codzienne mieszkańców Bydgoszczy od XIV do XVII wieku"**.

Ukazał się również **„Bydgoski leksykon literacki"** w opracowaniu **Hanny Borawskiej**, **Zdzisława Prussa** i **Stefana Pastuszewskiego** – zdawkowy, niewolny od błędów, mało kogo satysfakcjonujący, w czym jakoś podobny do literackiej Bydgoszczy po prostu.

Kurioza, osobliwości

To potencjalnie najobszerniejszy dział literatury regionalnej, ale nie jest w Bydgoszczy aż tak źle. Same zresztą kurioza można podzielić na dwie grupy: osobliwości i dziwolągi. Do tej pierwszej grupy zaliczyć by trzeba dwie książeczki **Józefa Herolda**: **„Strzała w Sali Cesarskiej"** i **„Bajki (na cały tydzień)"**. Pierwsza nieudana (literacko słaba i mało smaczna), a druga to zupełnie przyzwoita próba w gatunku bajki dla dzieci.

Reszta to już kurioza wysokogatunkowe, których autorzy dali się poznać jako konsekwentni dostarczyciele tego typu utworów.

Ryszard Częstochowski opublikował przedziwną książkę **„Pamięć"**, na którą składają się fotokopie listów od znanych pisarzy opatrzone wywiadem z adresatem i fragmentami recenzji jego książek. To oryginalny gest – zazwyczaj pisarze nie publikują swojej korespondencji, cedując ten obowiązek na spadkobierców; ale nie Częstochowski. Nie chcąc czekać tak długo, postanowił się pochwalić, że dwadzieścia lat temu – gdy współredagował „Kwartalnik Artystyczny" – prowadził korespondencję z pisarzami. Normalna, zdawałoby się, sprawa w redakcyjnej pracy. Z tej najczęściej zdawkowej korespondencji wynika tyle, że książka powinna nosić tytuł „Niepamięć", jako że nikt o tym

fantastycznym wkładzie w intelektualne dzieje Polski nie pamięta. Oprócz Ryszarda Częstochowskiego, rzecz jasna.

Niezawodnym autorem kuriozów jest też **Dariusz Tomasz Lebioda**, który z godną podziwu konsekwencją kontynuuje swój cykl podróżny: opisał był już Amerykę, Chiny i Irak, czas teraz przyszedł na Armenię w książce **„Ormiańska tancerka"** i Belgię w tomie **„Złota źrenica"**. Wiersze (a czasem i prozy) jak zwykle pełne są naiwnego i przaśnego zachwytu, powierzchownych spostrzeżeń, uproszczeń podawanych z namaszczeniem. Moim faworytem jest „Chwała Belgii" zarówno ze względu na poetykę („trup za trupem jak słowo / za słowem // pocisk za pociskiem jak słowo / za słowem // krzyk za krzykiem jak słowo / za słowem"), jak i faktograficzną niestaranność, banalność refleksji. Z niecierpliwością czekam na kolejne kuriozum tego autora: już zapowiadany „Dziennik stanu wojennego", w którym – jak widziałem po ujawnionych fragmentach – autor w rzekomo autentycznych wpisach ze stycznia roku 1982 pisze o masakrze na placu Niebiańskiego Spokoju w roku 1989 (to się dopiero nazywa radykalna redakcja!).

Im więcej pisze Dariusz Tomasz Lebioda o innych krajach, tym mniej o Polsce czy Bydgoszczy. Tego się nie da powiedzieć o **Józefie Banaszaku**, który przecież swój pierwszy tom dziennika zatytułował „Wybrałem Bydgoszcz". Jego kontynuację stanowi **„Pochwała codzienności"** (a niedawno autor wydał jeszcze swoją drugą książkę poetycką **„Jak niewysłany list"**). Po tomie, w którym profesor albo obrażał swoich kolegów i współpracowników, albo opisywał szczegóły rozwodu, nie oszczędzając byłej żony, teraz dał nam swoisty dziennik meteorologa albo meteoropaty. Opisy pogody zajmują naukowca najbardziej. I kilka innych spraw. Jak choćby rytualna krytyka uniwersytetu i jego władz. Albo krytyka po prostu, kogokolwiek. Albo lobbowanie u rektora uniwersytetu za zwiększeniem wymiaru etatu dla wydawcy i redaktora tego dziennika – Dariusza Tomasza Lebiody, co jest i kuriozalne, i skandaliczne (przy okazji – za tak wyjątkowo niestarannie wykonaną pracę redakcyjną na miejscu profesora ten lobbing bym jeszcze raz przemyślał). Nie mam pojęcia, jak te zapiski miałyby promować Bydgoszcz – a takiego wykorzystania swoich książek Józef Banaszak domaga się w tym dziele.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Kapituła Bydgoskiej Literackiej Nagrody Roku w dniu 2 czerwca 2016 r. ogłosiła iż jednogłośnie przyznała „Strzały Łuczniczki": za najlepszy tomik poetycki „Światło w lesie" Jarosławowi Jakubowskiemu; w dziale prozy Łukaszowi Orbitowskiemu za „Inną duszę"; za poziom edytorski Wydawnictwu Pejzaż za album „Szubin. Spacer z historią w tle". (red.)

Zdzisław Pruss

EX LIBRIS

Dziennikarskie pióra

Dziennikarstwo prasowe będące na ogół doraźnym odnotowywaniem spraw bieżących i fabrykowaniem tekstów na zadane przez redakcję lub tzw. potrzebę chwili – tematy, nie do końca zaspokaja twórcze ambicje co zdolniejszych literacko dziennikarzy. Nic więc dziwnego, że wielu z nich po przejściu na zasłużoną emeryturę sięga po pióro, by stworzyć coś prawdziwie własnego i wydać to już nie w gazetowej, a książkowej formie.

I tak powstały cztery interesujące pozycje wydawnicze autorstwa dziennikarzy z naszego regionu: **Zefiryna Jędrzyńskiego**, **Jacka Kurzawskiego**, **Janusza Traczykowskiego** i **Józefa Szulca**.

„Było jak było" Zefiryna Jędrzyńskiego to obszerna i precyzyjnie udokumentowana kronika życia i twórczości jednego z najbardziej znanych i pełniących wysokie funkcje redakcyjne – pomorskich dziennikarzy. Szczególnie interesujące wydają się być wspomnienia biednego dzieciństwa, trudnej młodości, uniwersyteckich studiów na UMK, a potem zmaganie się na wysokich funkcjach z tzw. wichrami historii – na koniec pełna empatii przyjaźń z nestorem polskich humanistów prof. Konradem Górskim. Bogata warstwa ilustracyjna (zdjęcia, reprodukcje, fotokopie) uwiarygodnia przedstawiane wydarzenia, przypomina sylwetki tych, którzy już odeszli i urozmaica podróż przez kilka dekad życia autora tej kilkusetstronicowej księgi.

Nie własna biografia, ale reporterskie zapiski z ciekawych miejsc i spotkań z nietuzinkowymi postaciami – składają się na książkowy debiut wieloletniego dziennikarza radiowego **Jacka Kurzawskiego – „To zboże pieśń śpiewa"**. Już same tytuły poszczególnych rozdziałów – „Narzeczona Chopina", „Kirgiz z Kujaw", „Żywot i dzieje Sędziwoja Pałuki" – zachęcają do lektury, jak również opowieść o kujawskich akcentach w życiorysach Kraszewskiego, Przybyszewskiego czy Kasprowicza. Rzecz napisana bardzo sprawnie, z dziennikarską dociekliwością i reporterskim temperamentem.

Zupełnie odmienny charakter ma osadzona w jednym czasie i rozgrywająca się w jednej, wojennej scenografii, opowieść historyczna **Janusza Traczykowskiego „Duchy Akropolu"**. Znane przede wszystkim z filmu Zbigniewa Kuźmińskiego „Agent nr 1" losy działającego w greckim ruchu oporu

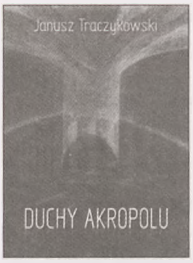

(II wojna światowa) Jerzego Iwanowa-Szajnowicza pokazane są w szerokim kontekście historycznym i powiązane ściśle z losami polskich patriotów ze Śląska i Pomorza, którym jak pisze autor *obcy mundur Wehrmachtu nie zdołał przesłonić świadomości polskiego pochodzenia*, przeto *walczyli wspólnie z greckimi patriotami przeciwko okupantowi Europy*. Miłośnikom tematyki historycznej i opowieści pełnych dramatycznych, a wojnie przypisanych wydarzeń, książka Janusza Traczykowskiego na pewno przypadnie do gustu. Tym bardziej, że jej niewątpliwy walor literacki daleko wybiega poza standardy przypisywanej tzw. literaturze faktu.

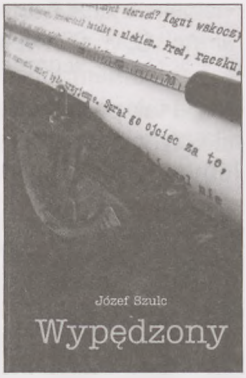

Takim też walorem w jeszcze większym stopniu uwydatnionym cechuje się wspomnieniowa książka **Józefa Szulca „Wypędzony"**. Bogactwo językowe, obrazowa narracja, znakomite dialogi, historie ujęte w krótkie, jakby filmowe kadry, zręczne balansowanie między teraźniejszością a retrospekcją – to podstawowe cechy tej opowieści o losach człowieka szukającego swego miejsca na ziemi i co rusz z takiego miejsca wypędzanego. Trauma wojennego dzieciństwa i z demonicznym ojcem w tle, gorzkie doświadczenie swojej bezdomności – opisywane są w „Wypędzonym" z polotem przypisywanym wyłącznie literaturze pięknej i prozie artystycznej. Podobnie wysokie loty literackiego kunsztu znajdujemy, gdy autor opisuje kręte i pokrętne drogi dziennikarskiej kariery i towarzyszącą im galerię postaci, także ze świata polityki, sztuki. Dominującym tu raczej ostrym i bezkompromisowym, a niekiedy wręcz karykaturalnym portretom towarzyszy, na ogół łagodzący surowość oceny – kontekst uwarunkowań personalnych i politycznych, w którym środowisko dziennikarskie zawsze bywało głęboko zanurzone. Owo świetne połączenie treści faktograficznych z wysokim poziomem literackim wystawia Józefowi Szulcowi i jego „Wypędzonemu" jak najlepsze świadectwo. I każe wierzyć w pokrzepiające porzekadło, że na debiut nigdy nie jest za późno.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Zdzisław Pruss (1942 r., Wiśniewo), dziennikarz radiowy, prasowy, satyryk, poeta. Od grudnia 1965 r. do 1991 r. pracował w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy w redakcji literackiej. Następnie do 2000 r. w „Dzienniku Wieczornym". Autor wielu audycji literackich i satyryczno-rozrywkowych. Jego wiersze były publikowane w prasie lokalnej i ogólnopolskiej, a także na antenie radiowej i telewizyjnej Autor kilku zbiorów poezji, książek wspomnieniowych. Inicjator, redaktor i współautor bydgoskich leksykonów kulturalnych – teatralnego, operowego, muzycznego, literackiego. Jest członkiem Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, Stowarzyszenia Dziennikarzy RP i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Magdalena Jasińska

MUZYCZNY sezon

Sezon jak sezon, niewiele można wyróżnić w minionym 2015/2016 bydgoskim sezonie muzycznym. Ale spróbujmy! Dwie premiery w Operze Nova – baletowa „Dziadka do orzechów" w reżyserii Paula Chalmera i operowa „Don Carlosa" w reżyserii, debiutującego na bydgoskiej scenie – Włodzimierza Nurkowskiego ugruntowały mocną pozycję bydgoskiej Opery, jako w pełni profesjonalnego teatru muzycznego, nieschodzącego poniżej pewnego poziomu.

Sezon rozpoczął 53 Bydgoski Festiwal Muzyczny, festiwal po raz ostatni przygotowany przez wieloletnią dyrektor Filharmonii Pomorskiej – Eleonorę Harendarską. Z całą pewnością bardzo interesującą propozycją był koncert kompozycji Mikołaja Góreckiego, syna wielkiego kompozytora twórcy III Symfonii Pieśni Żałosnych – Henryka Mikołaja Góreckiego. Mikołaj Górecki przyjechał do naszego regionu i był obecny podczas wykonania jego kompozycji. Od lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych młody Górecki, mimo że stara się wypracować swój własny język muzyczny, nie może całkowicie odżegnać się od spuścizny swojego legendarnego ojca. To było chyba największe wydarzenie tego festiwalu, choć nie brakowało innych perełek, jak na przykład występ rewelacyjnego kwartetu smyczkowego Musagete Quartet z bydgoszczaninem Pawłem Zalejskim na skrzypcach w składzie, czy koncert jednej z najlepszych orkiestr w Polsce – Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Przypomnę, że Bydgoski Festiwal Muzyczny po raz pierwszy został zorganizowany w 1963 r. Początkowo nazywał się Festiwal Muzyki Polskiej, a obecna nazwa została wprowadzona w 1968 r. Festiwal co trzy lata był poświęcony muzyce dawnej i odbywał się jako Musica Antiqua Europae Orientalis. Nowy dyrektor Filharmonii Pomorskiej Maciej Puto prawdopodobnie zrezygnuje z tej dawnej formuły i Musica Antiqua Europae Orientalis zakończy swój żywot artystyczny.

Bydgoszcz odniosła wielki sukces na kolejnym Konkursie Chopinowskim. Do zmagań konkursowych w 2015 roku zakwalifikowało się 10 pianistów związanych z bydgoskim ośrodkiem akademickim. To rekord historyczny, bowiem dotąd żadnej akademii w kraju nie udało się tego dokonać. Wystąpiło w sumie dziewięcioro pianistów, a jeden z nich – Szymon Nehring jako jedyny Polak w konkursie dostał się do finału. Młody pianista świetnie wykorzystuje kapitał jaki zgromadził dzięki konkursowi. Od kilku miesięcy dużo koncertuje i przygotowuje nowy program.

W 2015 roku bydgoska szkoła muzyczna, która od lat nosi nazwę Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych obchodziła 90-lecie. Z tych murów „muzycznie zainfekowani" wyszli muzycy, którzy są świetną wizytówką nie tylko szkoły. To tu pierwsze szlify otrzymali m.in.: pianiści Krzysztof Herdzin, Rafał Blechacz, perkusiści Mirosław Żyta, Piotr Biskupski, Jacek Pelc, Marcin Jahr i Łukasz Żyta, czy światowej sławy śpiewak – Andrzej Dobber. To w tej szkole nie tylko uczą się młodzi ludzie grać na instrumentach, ale uczestniczą w zajęciach orkiestry, chóru i licznych zespołów kameralnych. To bydgoska szkoła muzyczna od lat prowadzi klasy talentów, w których zdolni mogą się rozwijać ucząc się innym tokiem. W 2016 roku Państwowy Zespół Szkół Muzycznych i Klasę Talentów opuścił m.in. młody – zdolny wiolonczelista – Antoni Majewski. Na pewno o nim jeszcze wiele usłyszymy.

W listopadzie po raz siódmy publiczność mogła uczestniczyć w festiwalu, który przez lata rozrósł się do już bardzo poważnego wydarzenia. Przed laty kilkoro młodych muzyków wpadło na dość ryzykowny pomysł zorganizowania własnego festiwalu. Trzonem jest Barock Quartet, który zaprasza bardzo interesujących gości. W programie muzyka jazzowa przenika się z klasyką czy folkiem. I choć niekwestionowaną największą gwiazdą Muzyki u Źródeł w 2015 roku był Kevin Mahogany, to ja w pamięci zachowam recital duetu Myrczek -Tomaszewski. To nie wokalista z akompaniamentem fortepianu, to jeden muzyczny organizm tworzący wyjątkowo wysmakowaną muzykę. U Wojtka Myrczka podczas tego koncertu odkryłam jeszcze talent – konferansjerski i dyrygencki – w kilka minut potrafił z publiczności stworzyć dobrze brzmiący chór.

Rok 2015 zakończył koncert kompozytorski w Filharmonii Pomorskiej. Bohaterem był już wielokrotnie wspomniany bydgoszczanin – Krzysztof Herdzin. Jak podkreślał zaproszenie otrzymał od Eleonory Harendarskiej. Podczas koncertu odbyło się prawykonanie jedynego jak na razie koncertu na świecie na saksofon altowy i altówkę z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Partie solowe wykonali – wirtuoz saksofonu klasycznego Paweł Gusnar i bydgoszczanin, koncertmistrz orkiestry symfonicznej Filharmonii Pomorskiej – Wojciech Kołaczyk.

Nowy 2016 rok przyniósł nam kolejne wydarzenie – jubileusz 30-lecia Chóru Kameralnego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Założycielem i dyrygentem tego wyjątkowego zespołu jest profesor Janusz Stanecki, który powinien otrzymać medal za niestrudzone propagowanie muzyki chóralnej i werbowanie młodych śpiewaków – studentów akademii, dla których praca w chórze jest zupełnie dobrowolna.

W marcu 2016 roku w Filharmonii Pomorskiej doszło do muzycznego pogodzenia kilku światów. Pawbeats Symfonicznie – to projekt, w którym wystąpili m.in. Marcin Pawłowski wespół z Krzysztofem Herdzinem, Justyną Steczkowską czy wykonawcami hip-hopowymi, przy współudziale orkiestry symfonicznej został publicznie zarejestrowany na wideo podczas koncertów. Jak się okazuje muzyka nie zna granic.

W kwietniu 23 Bydgoski Festiwal Operowy udowodnił, że Opera Nova ma się dobrze pod względem artystycznym. Zestawiając wszystkie spektakle festiwalu zwyciężył bezapelacyjnie ten zaprezentowany przez gospodarzy. „Don Carlos" zachwycał mądrością realizacji, świetnym doborem głosów i ciekawymi rozwiązaniami scenicznymi. W partii tytułowej wystąpił Tadeusz Szlenkier, a obok niego śpiewający na wielkich scenach świata – Wojtek Śmiłek jako Filip II i Stanislaw Kuflyuk jako Markiz de Poza.

Tuż po Bydgoskim Festiwalu Operowym na tej samej scenie, po raz siódmy odbyła się gala festiwalu „Serca Bicie" pamięci Andrzeja Zauchy. Szefem muzycznym był Paweł Tomaszewski, który po ubiegłym „Zausze swingowym" przygotowanym przez Krzysztofa Herdzina, miał niezwykle trudne zadanie. Wypełnił je z nawiązką. Po raz pierwszy na scenie pojawili się też artyści zagraniczni, z których jedyna – Vivien Buczek zasługuje na szczególną uwagę. Córka polskich muzyków, którzy dawno temu wyemigrowali do Szwecji, bardzo jazzowo zinterpretowała piosenki patrona festiwalu.

Na koniec słów kilka o festiwalu, który znakomicie wypełnił wakacyjną lukę. To Rzeka Muzyki – festiwal, którego dwie pierwsze edycje przygotowywali Dominika i Waldemar Matuszakowie. Po niemałym zamieszaniu wokół realizatora festiwalu, trzecią edycję zorganizowali Jacek Pawlewski i Walerian Krenz. Festiwal był różnorodny, w dość podobnej formule do tych sprzed roku i dwóch. Jazz, klasyka, folk i rozrywka. Każdy koncert gromadził wielką publiczność, która nie tylko odbierała koncerty w amfiteatrze Opery Nova, ale również na mostku Jana Kiepury, czy na Wyspie Młyńskiej. Z jednej strony Atom String Quartet, Sokół Orchestar, a z drugiej Maja i Andrzej Sikorowski i Jazz Band Ball Orchestra, to tylko niektóre propozycje tegorocznej Rzeki.

Sezon artystyczny 2015/2016, mimo że nie obfitował w fajerwerki możemy zaliczyć do udanych.

e-mail: magdajasinska@radiopik.pl

Magdalena Jasińska (ur. 1968 r., Bydgoszcz), dziennikarka radiowa, publicystka radiowa w Polskim Radiu PiK. Absolwentka Liceum Muzycznego i wychowania muzycznego WSP. Wykładowczyni akademicka na UKW i Wyższej Szkole Bankowej. Prowadziła „na żywo" z ojcem Ryszardem Jasińskim „Jazzową listę przebojów", później, po jego śmierci samodzielnie, współprowadzi (z Ireneuszem Sangerem) audycję kontaktową ze słuchaczami „Popołudnie z nami", uprawia publicystykę kulturalną, m.in. dla niedzielnego magazynu „Śniadanie z muzami", prowadzi cykl „Zwierzenia przy muzyce", prezentuje na antenie relacje z festiwali muzycznych, prowadzi poranne wywiady z politykami, wspólnie z Ewą Dąbską prowadziła rozmowy z radiowcami „Radiowy sztambuch", prowadzi audycje dla dzieci. Publikuje również na łamach prasy, m.in. w „Kalendarzu Bydgoskim", „Expressie Bydgoskim".

Agnieszka Wysocka

W MUZEACH I GALERIACH

Przeglądając kalendarium wydarzeń muzealnych i galeryjnych zamkniętych w ramach czerwiec 2015/czerwiec 2016 roku zauważyć możemy, że sezon zaczął się „anielsko" pokazem obrazów „Aniołowie przyjaciół – aneks" Jacka Solińskiego w Galerii Autorskiej przy ulicy Chocimskiej, a zakończył nostalgicznie wystawą autorską Gizeli Chmielewskiej „Wypominki kresowe", dedykowaną tym, którzy swoje losy związali z miastem po 1920 roku. Zanim zajrzymy głębiej w notatki dotyczące tego, co działo się w Bydgoszczy, przypomnijmy króciutko, co działo się w Polsce. Poznaniacy (i nie tylko) szturmowali Bramę Poznania na Ostrowie Tumskim, gdzie stworzono nowoczesne, oryginalne centrum muzealne pozwalające poznać miejsce ważne dla tożsamości wszystkich Polaków. Wielu turystów odwiedzało okolice katedry, szczególnie z okazji 1050 rocznicy chrztu Polski. W czerwcu 2015 roku w Katowicach otwarto nowy kompleks budynków Muzeum Śląskiego, na terenie dawnej kopalni węgla kamiennego. Większość ekspozycji znalazła się pod ziemią i opowiada o złożonej historii Śląska, szukając odpowiedzi na pytanie, czym jest śląskość. Wrocław zapraszał na kolejne wydarzenia kulturalne w ramach Europejskiej Stolicy Kultury.

I teraz, choć via stolica, zaczynamy przegląd związany z Bydgoszczą. Warszawskie Muzeum Narodowe jesienią 2015 roku przygotowało niespodziankę dla wielbicieli pasteli – „Mistrzowie pastelu". Te urocze dzieła sztuki pokazywane są szalenie rzadko – są tyleż piękne, co kapryśne – szkodzi im światło, łatwo blakną, a suche kredki wciąż, wiele lat po wykonaniu pracy – osypują się. Kto je lubi pędził do stolicy, a tam – z plakatu zapraszającego na wystawę uśmiechał się mistrz Leon Wyczółkowski. Jego prace pożyczone z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, no i może jeszcze Stanisława Wyspiańskiego, to były gwiazdy tej ekspozycji. I pomyślałam sobie, że kolekcja prac, którą posiada bydgoska placówka nie jest do końca wykorzystana i wypromowana. Chociaż – są jaskółki – bardzo cieszą takie inicjatywy, jak „Z Wyczółkowskim po drodze". Latem 2015 roku na głównych ulicach Bydgoszczy pojawiły się zatopione w szklanych ramach reprodukcje prac Leona Wyczółkowskiego. Galeria w przestrzeni publicznej powstała z inicjatywy Jana Kośmieja i Macieja Herolda, w ramach programu inicjatyw lokalnych 25/75. Oby więcej takich pomysłów

Wyspa Młyńska. Fot. Marek Chełminiak

promujących dzieła mistrza Wyczółkowskiego. Nie zawiodła, jak co roku, wystawa grafiki. Tym razem, późną jesienią 2015 roku (październik/grudzień), po wcześniejszych prezentacjach techniki drzeworytu i technik metalowych, przyszedł czas na linoryt. „Wielość w jedności" był przeglądem talentów XX wieku. Z przyjemnością oglądaliśmy Witolda Wojtkiewicza, Jana Stanisławskiego, Wandę Telakowską, a z największą przyjemnością – prace patrona muzeum.

W listopadzie Galeria Miejska bwa zaprosiła na spotkanie z „najbardziej smutnym polskim artystą", jak nazywają niektórzy krytycy Zdzisława Beksińskiego. Jego wywiedzione z wyobraźni fantastyczne światy cieszyły się dużą popularnością widzów. Ekspozycja „Poza snem" towarzyszyła Międzynarodowemu Festiwalowi Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Camerimage". W marcu 2016 roku uhonorowano indywidualną prezentacją Annę Kolę, zdobywczynię trzeciej nagrody w konkursie „Poligonum 3" w 2013 roku. Przemyślana, pięknie zakomponowana we wnętrzach galerii wystawa „Wyjęte z pejzażu" połączyła fotografie, drewniane formy, światło i nasyciła całość poetycką nostalgią. Od poezji blisko już do Galerii Autorskiej Jana Kai i Jacka Solińskiego. I wyjątkowo trudny wybór – ale spróbujmy. W grudniu 2015 roku mieliśmy przyjemność (bo to zawsze jest przyjemność) oglądać fotografie Jerzego Riegla zebrane pod wspólnym tytułem „Reportaż z minionego wieku", natomiast w maju 2016 roku obrazy Soni Zengel przeniosły widzów w ciepłe klimaty – do Prowansji i na Kubę, skąd artystka przywiozła jasne, przetykane słońcem kompozycje.

Również w maju 2016 roku Galeria Kantorek przypomniała postać Anny Sroczanki, studentki m.in. Ksawerego Dunikowskiego, Józefa Mehoffera, Wojciecha Weissa, artystki związanej z Bydgoszczą od 1956 roku. Niewielkie linoryty i tempery pochodziły przede wszystkim ze zbiorów prywatnych siostrzenicy Anny Sroczanki – pani Anny Piotrowskiej. Z wydarzeń związanych z fotografią przywołajmy „Przy warsztacie. Miejsca pracy badaczek, działaczek i artystek". Zorganizowana w galerii „Farbiarnia" (maj 2016 rok) ekspozycja pokazywała biurka, sekretarzyki, stoły kuchenne, stoliki nocne. Miejsca – przestrzenie wyjątkowe, intymne i osobiste.

Sezon 2015/2016 zapisze się też w historii pożegnaniem z wieloletnim dyrektorem Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy Wacławem Kuczmą i powitaniem na tym stanowisku Karoliny Leśnik.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Agnieszka Wysocka (ur. w Bydgoszczy), ukończyła historię sztuki, pracuje w Kujawsko-Pomorskim Centrum Kultury (Pracownia Dziedzictwa Kulturowego) i na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, publikuje w „Materiałach do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu", „Kronice Bydgoskiej", „Kalendarzu Bydgoskim", członkini Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB.

Spichrze nad Brdą, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego. Fot. Marek Chełminiak

Anita Nowak

TEATR aktualny

Jako sztuka elitarna teatr adresowany jest do ludzi głębiej zainteresowanych rzeczywistością, w której przyszło im funkcjonować. Także w wymiarze socjologicznym, politycznym i gospodarczym. W sezonie artystycznym 2015/2016 w Teatrze Polskim w Bydgoszczy poruszano wiele bardzo aktualnych problemów.

Dotykająca sprawy antagonizmów etnicznych, narodowościowych, religijnych w relacjach polsko-ukraińskich, „Swarka" Mirosława Wlekłego i Katarzyny Szyngiery, wywołana została na scenę konfliktem rosyjsko-ukraińskim. Koresponduje z nią temat następnego zdarzenia scenicznego w minionym sezonie. Na ile ci, którzy wojen nie przeżyli, mogą uzurpować sobie prawo do wypowiadania się na ich temat, inwigilowania metodami reporterskimi czy naukowymi; oglądając obrazy wojen tylko na ekranach, mówić o empatii, współodczuwaniu z ich ofiarami, zadają sobie pytanie realizatorzy inscenizacji „Wojny, których nie przeżyłam", m.in. Agnieszka Jakimiak i Weronika Szczawińska.

Pośrednio do problemów narodowościowych – polsko-ukraińsko-żydowskiej społeczności koegzystującej w okresie II wojny światowej i nieco po niej, na Ukrainie, nawiązuje też „Kantor Downtown" Joanny Krakowskiej, Magdy Mosiewicz, Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina. Szykanowania inności, której nie rozumiemy i nie staramy się zrozumieć, a więc braku tolerancji, w tym przypadku w stosunku do mniejszości żydowskiej, dotyczy też „Dybuk" Ignacego Karpowicza w reżyserii Anny Smolar.

Adaptacja powieści Johna Steinbecka „Grona gniewu" w reżyserii Pawła Wodzińskiego pokazuje prowadzące do wielkich kryzysów, nieprzewidywalne mechanizmy ekonomii, które zawisają nad ludźmi, jak fatum. Ludzie tracą nie tylko cały dobytek, swoje miejsce na ziemi, ale i godność. Bliski nam temat?

O niemożności porozumienia się między ludźmi, przemocy, cierpieniu, ekonomicznej niewoli, niesprawiedliwości, upokarzaniu człowieka tak przez drugiego człowieka, jak i przez system, traktuje też „Krew na kocim gardle„ Rainera Wernera Fassbindera w reżyserii Anji Sušy. Tragiczne losy uchodźców poruszane są w spektaklu „Granice" Julii Cholewińskiej w reżyserii Bartka Frąckowiaka. „Take It or Make It" stawia pytanie o to, czym jest demokracja, gdzie są jej granice. Jak zgodnie funkcjonować w grupie, jeśli interesy poszczególnych jednostek się wykluczają?

Ostatnią premierą tego sezonu był performance „Lepper – Tu Wersalu nie będzie", a w nim pytanie: na ile można ufać informacjom serwowanym przez media i na ich podstawie kształtować sobie opinię o ludziach, zdarzeniach. Na ile fakt prasowy istotnie jest faktem, a na ile kreacją rzeczywistości? Bliskie? Jeszcze jak!

Ogromną wartością przedstawień minionego sezonu jest ich bardzo nowoczesna, performatywna forma. Oryginalne pomysły inscenizacyjne i sposoby przekazu myśli zmuszały widza do głębszego zastanowienia i analizowania każdego symbolu, co więcej, do intelektualnego współkreowania świata scenicznego. Bydgoskie inscenizacje minionego sezonu to poezja formy. I podobnie, jak wiersz wymagająca wnikliwej refleksji.

Jednym z najciekawszych pod tym względem spektakli były „Granice". Na scenie widzimy rzeczywistość organizowaną przez performerów niby to na gorąco, na zasadach gry planszowej. Postaci poruszają się jak pionki sterowane przez niewidocznych graczy po wyznaczonych ścieżkach. Gra toczy się na czterech poziomach. Granice określają laserowe promienie. Bartek Frąckowiak utkał przedstawienie z mnóstwa oryginalnych scenek-symboli, inkrustujących niejako ramy szkieletu czteropoziomowej piramidy zdarzeń.

„Swarka" w dużej mierze oparta jest na filmowym reportażu, którego kadry przeplatają się ze zdarzeniami scenicznymi, kojarzące się po trosze z rozprawą sądową, po trosze z lekcją historii. Drewniane ławy i mównica przywołują myśl o kościele. Wielka to szansa dla wyobraźni widza, pola dla interpretacji scenicznych zdarzeń i sytuacji.

W „Kantor Downtown" na scenie z usytuowanych w szkolnych ławkach monitorów mówią do nas mocno już postarzali ludzie – niegdyś performerzy, najbardziej awangardowi autorzy eksperymentalnych teatrów Ameryki, czołowi twórcy nowojorskiej kontrkultury ubiegłego wieku. Ogromnej atrakcyjności przydają tej instalacji ich barwne osobowości, ekspresyjność i poczucie humoru. Każda inna forma przekazu zubożyłaby to artystyczne przedsięwzięcie.

Scenograf „Wojen" Daniel Malone, wpisując zdarzenia w monochromatyczne tło, wyposażył scenę w rozmaitych kształtów bryły geometryczne; aktorzy w zaskakujący sposób dostrajają do nich swe ciała, przydając sensów i znaczeń według własnych wyobrażeń i wizji, poprzez performatywne działania pokazując, jak dalece złudne są wyobrażenia mediów o wojnach powzięte z mediów.

Ponieważ atmosfera opowieści o losach rodziny Joadów w „Gronach gniewu" jest bardzo przytłaczająca, reżyser Paweł Wodziński stara się ją od czasu do czasu nieco rozładowywać właśnie formą. Odwołuje się przy tym często do technik teatralnych z lat trzydziestych, kiedy to rozgrywają się sceniczne zdarzenia – np. za pomocą ogromnego wentylatora i skrzynki z brązowym pyłem na oczach widzów wywołuje na scenie piaskową burzę, a rozchlapywaną z miski ręcznie wodą, rozpylaną potem przez podmuchy z tegoż wentylatora, zacinający deszcz.

Niebagatelne znaczenie w tych inscenizacjach ma też sfera dźwiękowa. Np. właśnie w „Wojnach" pojawiające się nagle na tle ścieżki dźwiękowej Krzysztofa Kaliskiego groteskowe nuty, pobrzmiewające absurdem czy ironią, które prowokują sceniczne sytuacje. A i same głosy postaci; niezwykle interesująco dobrane, a można nawet powiedzieć – przeciwstawione sobie, bo zróżnicowane brzmieniowo o ciekawych, oryginalnych barwach. Wydaje się, jakby wypowiadane treści i sytuacje aranżowane były specjalnie dla głosów. Nie bez powodu więc, wchodząc na scenę, aktorzy dostrajają je do elektronicznych przekaźników dźwięku.

W minionym sezonie na bydgoskiej scenie mieliśmy też okazję oglądać całą plejadę znakomitych kreacji aktorskich.

Najżywiej mam w pamięci niezwykłą kreację Jana Sobolewskiego w spektaklu „Lepper – Tu Wersalu nie będzie!". Chociaż aktor na początku niby to utożsamia się ze swym bohaterem, powiedzmy „detektywem", niedoszłym samobójcą, stylem gry nie pozwala nam w to wierzyć. Od razu widzimy tu wielki cudzysłów. Sobolewski jest performerem dużego formatu. Jego ruchy, mimika, gra oczu, tworzą jakość jedyną i niepowtarzalną. Jest tu personifikacją zdumienia, czasem zagubienia, to znów obsesyjnej chęci poznania prawdy na drodze, która jest bezkresnym labiryntem. Nie jest postacią, lecz pojęciem. Ideą, myślą, zadaniem. Nie zapomnę też z pewnością wspaniałej kreacji Beaty Bandurskiej jako Matki Joadów z „Gron gniewu". Jej bohaterka w naturalny sposób, stopniowo przejmuje władzę w rodzinie. Kiedy mężczyźni załamują się albo odchodzą, ona ani na chwilę nie traci psychicznej siły. Nawet w najbardziej dramatycznych momentach stara się podejmować optymalne dla przetrwania – choćby cząstki rodziny – decyzje. Aktorka nie manifestuje siły swojej postaci jakimiś mocnymi środkami, ale jakby mimochodem uwalnia ją z wnętrza. Ani na chwilę nie tracąc przy tym spokoju i ciepła, którymi przez cały czas obdarza ludzi. Na emocjach widzów Bandurska gra najdelikatniej jak to tylko możliwe. A wrażenie jest piorunujące.

Ciekawie w postać narratora-tłumacza w „Dybuku" wcielała się Hanna Maciąg. Jako uczennica Genia, subtelnie, jakby z boku wprowadzająca widzów w mistyczny klimat opowieści. Za tę postać zresztą aktorka otrzymała nagrodę im. Jana Świderskiego od Zarządu Sekcji Teatrów Dramatycznych ZASP. Za reżyserię „Dybuka" Annie Smolar nagrodę przyznało jury Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej 2016.

e-mail: redita@wp.pl

Anita Nowak (ur. 1950 r., Bydgoszcz), wieloletnia dziennikarka bydgoskiej prasy, zajmuje się tematyką kulturalną, w tym krytyką teatralną. Publikuje na łamach prasy regionalnej i ogólnopolskiej. Od 1993 r. recenzentka teatralna Radia PiK.

Ewa Piechocka

KLUB kanciastego stołu

W okresie międzywojennym w Bydgoszczy osiadła niewielka grupa artystów, pisarzy, dziennikarzy, malarzy, przybyłych z różnych stron Polski. Między innymi w latach 30. jedną z postaci bydgoskiej elity kulturalnej był Marian Turwid, pochodzący z Wrześni pisarz i artysta malarz. Przybył on do Bydgoszczy w 1931 r. i uczył rysunku w Miejskim Katolickim Gimnazjum Żeńskim. (red.)

Karykatura dr. Jana Piechockiego. Rys. Marian Turwid. Ze zbiorów autorki

Ciekawą inicjatywą Turwida, zainspirowaną krakowską Jamą Michalika, było powołanie Klubu Kanciastego Stołu. Było to nieoficjalne stowarzyszenie artystów i ludzi kultury międzywojennej Bydgoszczy. Spotykali się w restauracji hotelu „Pod Orłem". Zasiadali przy prostokątnym stole i tonem wesołej pogawędki, nierzadko przeradzającej się w spór, dyskutowali o życiu artystycznym miasta. Siebie nazywali „kanciarzami". Jan Malinowski, autor książki „Mariana Turwida twórczość i działalność" pisze, że w Klubie zbierała się śmietanka intelektualna ówczesnej Bydgoszczy. Wymienia nazwiska: Adam Grzymała-Siedlecki, major Kazimierz Południowski, redaktor Konrad Fiedler, dr Jan Piechocki, reżyser Korecki, Stanisław Brzęczkowski, Stanisław Trąbski i inni. Tam rodziły się pomysły „Żywych Dzienników", wartościowych wystaw, odczytów, wydawnictw itd.

Turwid pisał, że to nieformalne stowarzyszenie walczyło o *stworzenie niezbędnej atmosfery dla tych, którym przypadł w udziale trud (...) nieustępliwej walki o kulturalny poziom środowiska.* Marian Turwid wykonywał ołówkiem portrety-karykatury najbardziej charakterystycznych członków Bractwa Stołu. Niektóre się zachowały, istnieją w rozproszeniu w prywatnych zbiorach.

Autoportret Mariana Turwida.
Ze zbiorów autorki

e-mail: biuro@tmmb.pl

Ewa Piechocka (ur. 1936 r., Bydgoszcz), absolwentka UMK, mgr filologii polskiej, polonistka w bydgoskich liceach, autorka recenzji i wielu tekstów publicystycznych na łamach bydgoskiej prasy oraz w „Kalendarzu Bydgoskim", „Kronice Bydgoskiej", „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym", „Faktach", „Pomorzu", „Kujawach", „Promocjach Kujawsko-Pomorskich", „Kwartalniku Artystycznym", członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Jacek Soliński

BYDGOSKA OPOWIEŚĆ JERZEGO RIEGLA

Jak uchwycić i uwiecznić atmosferę miasta z jego codziennością? Jak ująć całą jego psychosferę zaklętą w architekturze? Jak oddać nastrój pór dnia i roku wtapiających się w miejski pejzaż? W różny sposób można opowiedzieć o swoim przywiązaniu i miłości. Dokumentalny zapis, by osiągnął siłę artystycznego wyrazu, wymaga emocjonalnego zaangażowania. To, co urzekające i piękne, jeżeli przekazane jest z żarliwym uczuciem, potrafi fascynować i wzruszać. Kiedy opowiadający wpisuje w kreację twórczą swoje życie, sprawia, że opowieść jest wiarygodna i staje się interesująca.

Z perspektywy czasu najbliższe nam otoczenie stanowi wartość, z którą utożsamiamy się, wartość, która staje się naszą historią. Dzięki trwałej emocjonalnej więzi widzimy i czujemy tu znacznie więcej niż ktoś z „zewnątrz". Miasto, z którym związani jesteśmy od urodzenia, jest dla nas miejscem szczególnym i jedynym. Powszednie przeżycia zyskują tu inne znaczenie. Nasza obecność wypełniła się treścią kształtującą osobowość. Miasto to nie tylko ulice i domy, to przede wszystkim ludzie, ożywiający i formujący ten organizm. Duch ludzki wyciska swoje piętno w materii. Kolejne pokolenia wtapiają się w dzieje aglomeracji zostawiając trwały ślad i tak oto współtworzą niepowtarzalną atmosferę, która stanowi duszę miejsca.

Jak ocalić wyjątkowość złożoną z tylu elementów? Jak oddać charakter poetyckiego zauroczenia? Czy fotografia może to utrwalić? Artysta żywo reagujący na urok i piękno zaklęte w starych kościołach, kamienicach, parkach, placach, szuka i znajduje w nich głębszy wyraz. Nadbrzeże rzeki, mosty, barki, kanał, latarnie gazowe, bruk uliczny - każdy z tych elementów inspiruje i wyzwala twórczy potencjał. W takich warunkach wrażliwość estetyczna rozwija się w sposób naturalny. Wszystko ma tu swoje znaczenie, staje się ciekawe i tajemnicze. Czymś naturalnym jest chęć utrwalania tego, co jawi się jako niepowtarzalne.

Aparat fotograficzny stanowi tylko narzędzie, które potrzebuje ożywczego tchnienia, pomysłu, by odnaleźć „swoją" rzeczywistość. W tym twórczym procesie ważna jest intuicja, pomagająca być we właściwym czasie i w odpowiednim miejscu. Alchemia fotografii zaczyna się w momencie podjęcia decyzji, kiedy i gdzie uruchomić migawkę. Kolejne etapy to obróbka materiału wyjściowego i akceptacja uzyskanego efektu. Opanowanie tych na pozór prostych czynności

sprawia, że jedni pozostają rzemieślnikami, innym – dzięki wrażliwości – udaje się przejść magiczny krąg wtajemniczenia i stają się artystami, rozwijając to, co zwykliśmy nazywać talentem.

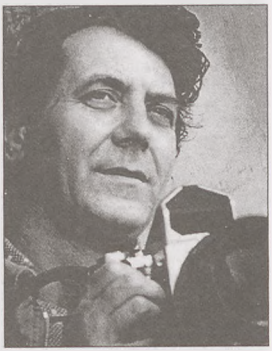

Fot. Anna Riegel

Jerzy Riegel w 1948 roku wykonał własnym aparatem pierwsze zdjęcie. Pamiętne zdarzenie okazało się przełomowym i wpłynęło na całe jego życie. Jako szesnastoletni chłopak znalazł swoją drogę, którą konsekwentnie szedł ku artystycznej dojrzałości. Z biegiem lat z fotografa amatora stał się artystą fotografikiem. Zafascynowany izohelią z wielką pasją zajął się głównie tą techniką osiągając w niej mistrzostwo. Prace artysty wykonane metodą tonorozdzielczą są rozpoznawalne na pierwszy rzut oka.

Jerzy Riegel urodził się w 1931 r. w Bydgoszczy. Z zawodu poligraf. Od 1967 r. członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Zajmuje się fotografią czarno-białą, a najbardziej zafascynowany jest techniką fotograficzną – izohelią. Swoje prace prezentował w wielu publikacjach i albumach, m.in. w wydanych przez Galerię Autorską J. Kaji i J. Solińskiego: „Bydgoszcz minionego wieku" oraz „Bydgoszcz Jerzego Riegla i poetów". Przygotował szereg wystaw indywidualnych i uczestniczył w licznych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Najczęściej podejmowanym tematem jego prac jest architektura miejska, zwłaszcza Bydgoszczy. Jego działania obejmują również fotografię portretową i pejzażową. Prace artysty znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, Muzeum Okręgowego w Toruniu, w wielu instytucjach publicznych oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą: w Anglii, Austrii, Bułgarii, Francji, Kanadzie, Niemczech, Nowej Zelandii, Szwecji i we Włoszech.

Charakterystyczna, wysoka, męska postać wędrująca z aparatem fotograficznym zdała się wrosnąć w pejzaż naszego miasta. Przez kilkadziesiąt lat aktywności twórczej Bydgoszcz była i pozostaje dla Jerzego Riegla „scenografią własnego wnętrza", świadkiem upływu czasu i źródłem oczarowania. Odkrywając wciąż nowe wizerunki Bydgoszczy artysta odnajdował tu siebie, stając się organicznie złączony z tym czasem i miejscem. Wielokrotnie fotografowane ulubione motywy kryją w sobie zawsze inny nastrój, inne doznania, ujmując swoją lakonicznością. Kojący ich wpływ uzmysławia, jak ważny jest kontakt z obrazami budzącymi pozytywne odczucia. Działa to jak terapia wzrokowa, która przywołuje przyjemne wspomnienia. Różnorodne obrazy miasta tworzą poetycką panoramę przeszłości.

Pytanie o rolę fotografika w dzisiejszych czasach wydaje się być w tej sytuacji szczególnie zasadne. Jak umiejscowić twórczość tego artysty? Określenie „tradycjonalista", po szeregu przewrotach estetycznych, nie ma już swojego stałego miejsca. A jednak, mimo wszystko, wypada ten zaszczytny tytuł przypisać Jerzemu Rieglowi.

Rybi Rynek

Fotografik wyznaje zasadę artystycznej prostoty i zwięzłości. Zabieg ten polega na doborze przystępnych tematów, wystudiowanych kadrach i zrozumiałym przesłaniu. Kształtowana w ten sposób estetyka przyciąga widza. W refleksyjnych kompozycjach artysta szuka wyciszenia. Zdaje się nieustannie powtarzać: otwórzcie się na najprostsze piękno świata, a odkryjecie siebie samych w niezgłębionych pokładach własnej wrażliwości. Motywy zdjęć wprowadzają w stan wytchnienia. Odbiorca dostrzega oczywistości, które na ogół jawią się jako zbyt banalne, by uzmysłowić sobie ich niezwykłość.

Spacerując w powszedni dzień można przeżyć olśnienie, można dobrze znane od dawna rzeczy czy miejsca zobaczyć po raz pierwszy i w sposób absolutnie odkrywczy. Na czym to polega? Czy zdolność przeżycia takiej iluminacji jest kwestią stanu ducha, wpływu otoczenia czy może jeszcze czegoś, co pozostaje niedefiniowalne? Takie przeżycie ma w sobie właściwości wymykające się pragmatycznemu rozumowi, jakby było ponad świadomością. Mimo że obraz pozostaje czytelny i zrozumiały (jakim wydawał się zawsze), to ów wstrząs „zobaczenia" go ponownie w swojej prostocie i oczywistości graniczy z cudem. Niepozorne przeżycie staje się wstrząsem – metafizycznym „dotknięciem" rzeczywistości, niejako odkryciem fenomenu istnienia. Radość z uczestnictwa w tym zjawisku stanowi zawsze przyczynek do refleksji o naturze głębszej, dojrzalszej. Kto w jakim kierunku podąży zależy już od tego, co szukający pragnie znaleźć czy ocalić. Dobrze znane motywy ulic i zakątki miasta mogą stać się zalążkiem... wspomnień z dzieciństwa czy też przywołać myśli o historycznej tożsamości. Przeszłość ocalana w fotografii otwiera przestrzeń dla wyobraźni. Fotograficzne portrety miasta układają się w opowieść, w której każdy może być wędrowcem, każdy może poszukiwać i znajdować własny rodowód.

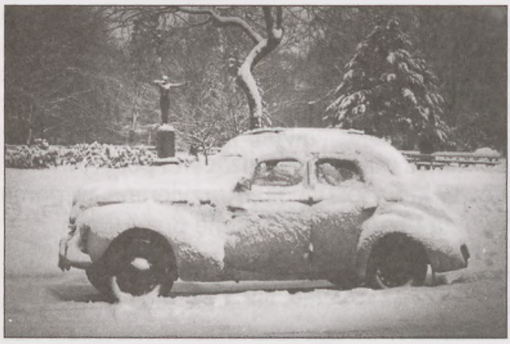

Park Jana Kochanowskiego

Miejskie pejzaże Jerzego Riegla kryją w sobie jakąś stateczność, upływ czasu ma tu inne odniesienie. Głęboki melancholijny ton zdaje się być dominujący. Fotografie mogą

działać jak przystanki w wyobraźni. Moment wnikliwego wejrzenia w kontur rysunku wyprowadza nas z pośpiechu, wchodzimy w czas miniony, w rzeczywistość z innej epoki. Uliczne krajobrazy jakby powtórnie zobaczone za pomocą izohelii, stają się miejscami „odtworzonymi z pamięci". Nastrój przeszłości kojarzy się z wyidealizowanym „obrazem zapamiętanym". Fotograficzny realizm poddany został asocjacji, w której pierwsze wrażenie wywołuje kolejne. Następne doznania mogą być już naszą prywatną retrospekcją.

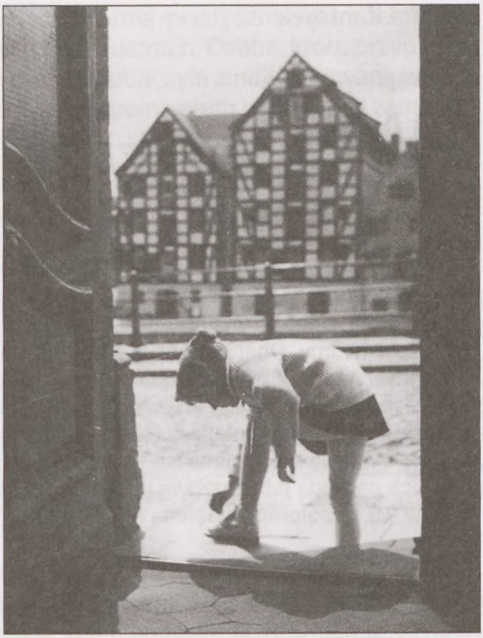

Spichrze przy Rybim Rynku widziane z ul. Stary Port

Są miejsca, gdzie często bywamy w wyobraźni i dzięki nim zapamiętany świat ma swoją stałą topografię, jest rozpoznawalny i bezpieczny, pragniemy do niego wracać. Poetycki klimat prac Jerzego Riegla wprowadza widza w taką właśnie rzeczywistość, wypełnioną równowagą i spokojem, pojawiające się tu wzruszenie budzi pamięć i rozwija poczucie autentycznej obecności opartej na przeżyciu i refleksji.

Bydgoszcz utrwalona w tych izoheliach staje się opowieścią artysty fotografika o przemijaniu. Autor w poetyckiej kronice o swoim mieście ocalił to, co dla niego było najdroższe, to, co było treścią i tłem sentymentalnego szlaku wędrówek.

Twórczość fotograficzna Jerzego Riegla zasługuje na szczególną uwagę, jest otwarta i chłonna, można w niej pomieścić wiele wspomnień i poetyk, a wszystkie kondensują jej obraz czyniąc ją wielowymiarową. Poszczególne kadry zebrane z okresu kilkudziesięciu lat działają samodzielnie i jednocześnie zamykają się w zwartą całość. Różne wątki stapiają się w opowieść o czasie nam bliskim. Artysta jako kronikarz Bydgoszczy jest z nią związany od urodzenia. Tętno miejskiego życia stało się jego światem. Od ponad pół wieku odnajduje i zapisuje w obiektywie prostotę i piękno. Nie pisze wierszy, a jednak jest poetą.

Fot. Jerzy Riegel

e-mail: jacentysolinski@wp.pl

Jacek Soliński (ur. 1957 r., Bydgoszcz), grafik, malarz, członek ZPAP, wydawca unikatowych książek, współzałożyciel Galerii Autorskiej z Janem Kają, działającej w Bydgoszczy od 1979 r.

Elżbieta Kantorek

DWAJ sześćdziesięcioletni

Dwaj bydgoscy artyści Stanisław Lejkowski i Miłosz Matwijewicz, architekt wnętrz i malarz, to najstarsi czynnie działający na polu sztuki twórcy. Obaj ukończyli studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1955 roku, czyli sześćdziesiąt lat pracy artystycznej minęło im w 2015 roku. Z okazji twórczej sześćdziesięciolatki w Galerii Kantorek na jesieni 2015 roku odbyły się wystawy pokazujące ich twórczość. A Prezydent Miasta uhonorował ich nagrodą jubileuszową i wsparł przygotowanie wspomnianych wystaw we współpracy z Galerią Miejską bwa.

Stanisław Lejkowski stworzył w Galerii Kantorek instalację *Znak Czasu* (4 września–3 października 2015) – przestrzenną, bardzo skomplikowaną, wieloelementową strukturę. Znak czasu to telefon komórkowy, który rządzi obecnie niemalże każdym człowiekiem. Artysta uformował z masy papierowej 125 dłoni z przedramieniem, naturalnej wielkości. W każdej dłoni umieścił płytkę o wymiarach 15 × 9 cm imitującą telefon. Na monitorach komórek umiejscowił obrazy z życia: najważniejsze fotografie – *Wspomnień z młodości nigdy dość...*, ponadto reprodukcje swoich rysunków z podróży, ekslibrisów, obrazów, grafik, czyli dzieła tworzone z potrzeby serca, a nie na zamówienie (projekty z zakresu wnętrzarstwa zostały wykluczone). Owe „rzeźbiarskie" formy umieścił na 20 wachlarzowych postumentach i na podwieszanym stropie ze styropianu przypominającym strop wawelski – zamiast głów, ręce ze zdjęciami. Całość otoczył lustrami.

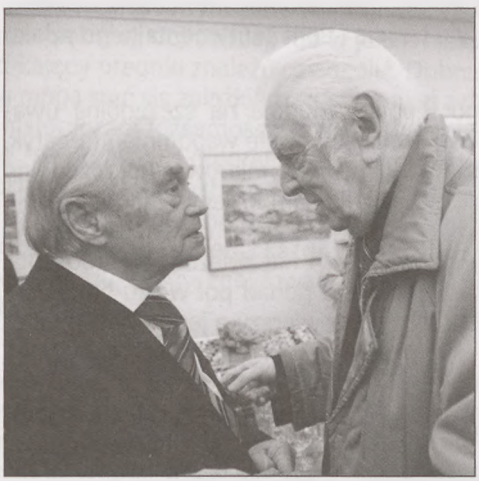

Miłosz Matwijewicz (z lewej) i Stanisław Lejkowski na wernisażu w Galerii Kantorek. Fot. Archiwum

Znak czasu to w pewnym sensie rozmowa Stanisława Lejkowskiego ze Stanisławem Lejkowskim, a do swoich rozmów z przeszłością artysta wykorzystał najważniejsze dla większości współczesnych ludzi urządzenie, dla wielu jedyne źródło wiadomości.

Widz był osaczony natłokiem informacji i formą plastyczną ręki z telefonem wielokroć powieloną w otaczających galerię lustrach. Osoba, która przypadkowo rozpoczęła swoją rozmowę telefoniczną, zobaczyła zmultiplikowaną własną postać z komórką w dłoni – ten widok był dopełnieniem wystawy, a zamierzenie twórcze zostało spełnione.

Stanisław Lejkowski, kiedy przestał aranżować wnętrza, przechodząc na „emeryturę", zaczął tworzyć realizacje przestrzenne – małą, galeryjną architekturę: *Klonowanie I* i *II*, *Piramida. Korzenie narodowej tożsamości*, *Apokalipsa inaczej*. To jego przemyślenia nad życiem, uwarunkowaniami natury społecznej, politycznej, kulturowej, z najczęściej zastosowaną formą lustra tworzącego iluzję przestrzeni, a jednocześnie odbijającego twarz odbiorcy tegoż dzieła.

Miłosz Matwijewicz stworzył w Galerii Kantorek przestrzeń spokojną, wyciszoną, skromną, w porównaniu ze Stanisławem Lejkowskim, ale również niezwykle interesującą. Otoczył galerię pejzażem – przedstawił *Mój Malowany Świat* (16 października–14 listopada 2015), 25 akwarel powstałych częściowo po dwutysięcznym roku, a których uzupełnieniem były prace z lat dziewięćdziesiątych – wszystkie dotąd nie eksponowane.

W Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy (28 października 2014–17 stycznia 2015) odbyła się duża wystawa Miłosza Matwijewicza pt. *Przestrzenie wyobraźni*, obejmująca jego dorobek w zakresie malarstwa olejnego.

Miłosz Matwijewicz jest przede wszystkim pejzażystą. Maluje również martwe natury, kompozycje kwiatowe, ale krajobraz ma dla niego pierwszorzędne znaczenie. Swoje obrazy tworzy w układach horyzontalnych, najczęściej w trzech pasmach. Pierwszy plan wyznacza obszar łąki lub akwen, drugi drzewa, krzewy, ostatni przestrzeń nieba – to pewnego rodzaju obowiązujący

Wystawa Stanisława Lejkowskiego „Znak czasu" w Galerii Kantorek

schemat, w ramach którego powstają różne wariacje wizualne i kolorystyczne. Dominujące barwy to błękity i zielenie, wzbogacone ugrami, żółcieniami, a drobne plamy różu, fioletu, niekiedy czerwieni, nadają kompozycji blasku. Artysta barwą stwarza atmosferę i nastrój swoich prac. Plamą wydobywa kształty, określa przestrzeń, sugeruje światło. Jest to malarstwo wrażeniowe i emocjonalne.

Miłosz Matwijewicz od wielu lat maluje z wyobraźni – przetwarza na płótnie i papierze zapamiętane motywy, zapisuje swój własny pejzaż, swój nastrój, samopoczucie, radości i smutki. Malarz traci wzrok, ale cały czas pracuje twórczo. Teraz jego kompozycje uwalniają się ze szczegółów, zatracają realizm przedstawienia na rzecz swobodnych układów plam barwnych – to, co w „duszy mu gra", tworzy przestrzeń pełną koloru i światła.

Stanisław Lejkowski urodził się w 1929 r. w Chełmnie nad Wisłą, gdzie ukończył Szkołę Podstawową nr 1 i Gimnazjum Ogólnokształcące. Absolwent Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Bydgoszczy. W latach 1950–1955 studiował na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu: Grafika (prof. Jerzy Hoppen, prof. Edward Kuczyński), Sekcja Zabytkoznawstwa i Konserwacji Architektury i Rzeźby (prof. Jerzy Remer), Sekcja Artystyczno-Dydaktyczna, Architektura Wnętrz (prof. Stefan Narębski), Kompozycja Brył i Płaszczyzn (prof. Józef Kozłowski), Witrażownictwo (mgr Edward Kwiatkowski), Rysunek i Anatomia (prof. A. Dargiewicz). Autor licznych realizacji z zakresu architektury wnętrz obiektów użyteczności publicznej: teatry, restauracje, kina, kawiarnie,

Akwarela autorstwa Miłosza Matwijewicza

domy kultury, wnętrza biurowe oraz stoisk wystawienniczych (m.in. Teatr Kameralny, biurowiec Urzędu Wojewódzkiego, Pałac Ślubów i Dom Ekonomisty w Bydgoszczy, Pałac Ślubów i Powiatowy Dom Kultury w Świeciu, Teatr Miejski i Szkoła Muzyczna w Inowrocławiu). Projektant lub współprojektant pomników w Bydgoszczy, Chełmnie, Rudzkim Moście pod Tucholą. Projektant mebli, sgraffita, mozaik ceramicznych, malowideł ściennych itp. Autor plakatów, malowideł reklamowych, znaków firmowych. Do chwili obecnej zajmuje się grafiką użytkową, grafiką warsztatową, rysunkiem, malarstwem. Twórca realizacji przestrzennych, uhonorowanych nagrodą publiczności, prezentowanych w Galerii bwa w Bydgoszczy w kolejnych odsłonach Biennale Plastyki Bydgoskiej: *Klonowanie* I i II (1998), *Piramida. Korzenie narodowej tożsamości* (2000), *Apokalipsa inaczej* (2002). Pomysłodawca, twórca i aranżer swojej retrospektywnej wystawy, scenograficznej w charakterze, *Wszystko ma swój czas*, zrealizowanej w Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy (2007) i w Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie (2009).

Miłosz Matwijewicz urodził się 27 października 1930 roku w Lesznie. W latach 1949–1955 studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego i prof. Tymona Niesiołowskiego. Od 1955 roku jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Jest malarzem. Zajmował się sztuką użytkową. Był pedagogiem (1958–1987). Brał udział w wielu wystawach okręgowych i ogólnopolskich oraz wystawach sztuki polskiej za granicą. Jest autorem trzynastu wystaw indywidualnych. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Muzeum we Włocławku, Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy, w kolekcjach prywatnych oraz na statku M/s Bydgoszcz. Odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi i uhonorowany Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Medalem Prezydenta Miasta Bydgoszczy.

e-mail: kantorek@galeriabwa.bydgoszcz.pl

Elżbieta Kantorek (ur. 1953 r., Bydgoszcz), studia z zakresu historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1972–1977). Pracowała w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (1977–1990). Od 1990 r. prowadziła wspólnie z Wiesławą Dubrowin Galerię Kantorek w Bydgoszczy. Od 2008 r. kuratorka wystaw w Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy. Autorka licznych esejów i tekstów krytycznych z zakresu sztuk plastycznych. Kuratorka około 250 wystaw.

Roman Laudański

CHIRURG

Wracał we wspomnieniach na Litwę. Podczas podróży szukał śladów dzieciństwa i budował na nowo zabytek Bydgoszczy – przewodniczył Stowarzyszeniu Odbudowy Fontanny „Potop" w parku Kazimierza Wielkiego. I udało się. Historyczna fontanna, przetopiona przez Niemców podczas okupacji na cele wojenne, po 88 latach powróciła do parku 26 czerwca 2014 roku. Profesor Zygmunt Mackiewicz niedługo się tym cieszył. Zmarł 8 października 2015 roku. Bydgoszczanie, wdzięczni za jego trud, postanowili obok fontanny postawić ławeczkę z figurą profesora. Odtąd będzie stale towarzyszyć odbudowanemu dziełu. Najważniejszym jednak dziełem profesora są pacjenci, którym uratował życie. Był bowiem przede wszystkim wybitnym chirurgiem. Na stronie 163 zamieszczamy Pożegnanie prof. Zygmunta Mackiewicza.

Poniżej – reportaż Romana Laudańskiego, który ukazał się w „Gazecie Pomorskiej" 25 listopada 2011 r., poświęcony profesorowi. (red.)

Fot. Jarosław Pruss

Gdybym miał urodzić się ponownie, chciałbym znowu być chirurgiem, w tym zawodzie nie można się nudzić – mówi prof. Zygmunt Mackiewicz, prezes Stowarzyszenia Odbudowy Bydgoskiej Fontanny „Potop".

Są pojęcia jak słowa-klucze, otwierające wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Nazwy nie tak odległych miejscowości, kiedyś polskich, dziś litewskich; twarze przyjaciół z gimnazjum. Anorte – imię pierwszej miłości, która została na Litwie.

W Bydgoszczy nastoletni Zygmunt Mackiewicz zachorował na przewlekłe zapalenie wyrostka robaczkowego. Wtedy najlepszym chirurgiem w dzisiejszym szpitalu im. dra Antoniego Jurasza był doktor Wojciech Staszewski. Wyrostek wyciął. – *Tak mnie to zafascynowało, że postanowiłem zostać chirurgiem!* – opowiada prof. Mackiewicz. – *I w jakimś sensie stałem się następcą Staszewskiego.*

Zawód chirurga jest piękny, ale bardzo stresujący – przyznaje prof. Zygmunt Mackiewicz. – *Każda operacja jest inna. Nie wiadomo, co się stanie. Nagły krwotok albo wszystko pójdzie dobrze. Potworny stres.*

W pamięci utkwiła mu szczególnie jedna operacja, którą przeprowadził w bydgoskim szpitalu XXX-lecia PRL (dziś im. dr. J. Biziela). Karetka przywiozła robotnika z fabryki. Wirująca część maszyny (wielkości talerzyka do ciasta) przerwała kości i wbiła się mężczyźnie obok serca. – *W tym miejscu każdy z nas ma duże naczynia krwionośne – żylne i tętnicze. Wiedziałem, że wyjęcie tej części skończy się nieprawdopodobnym krwotokiem* – mówi lekarz.

Chirurdzy obawiają się krwotoków z dużych żył. Z tętnicy krew leci jak z ogrodowego węża, ale widać ranę i można ją palcem zatamować. Krwotok z żyły można porównać do chluśnięcia wody z wiadra. Jak ją powstrzymać? Operacje naczyniowe trwają nieraz sześć-osiem godzin. Prof. Mackiewicz zrekonstruował pacjentowi naczynia. Uratował zdrowie i życie.

– *Po wyjściu z takiej operacji człowiek jest po prostu zużyty* – przyznaje chirurg. – *Kiedy byłem młody, wystarczyły mi dwie godziny, by się zregenerować. Potem musiałem wrócić do domu, przespać się i dopiero wracały mi siły.*

– *Jeszcze w Poznaniu mieliśmy dwupokojowe mieszkanie* – przypomina żona Jadwiga. – *Kiedy mąż wracał po ciężkiej operacji – zasypiał. Córki mogły po nim skakać – spał jak zabity. – Miałem jeszcze jedną cechę. Po mamie, może po Mostowskich?* – zastanawia się. – *Pozytywne spojrzenie na życie. W krytycznej sytuacji zawsze szukam dobrej strony. Niektórzy koledzy żartowali ze mnie, że jestem niepoprawnym optymistą, ale to ułatwia życie.*

– *Szczęśliwie się złożyło, że oboje z żoną Jadwigą mamy korzenie na Litwie* – opowiada Zygmunt Mackiewicz. – *Zbliżamy się do 50 rocznicy wspólnego życia i ten czas minął nam bardzo dobrze.*

Urodził się w Joniszkielach (polskie Johaniszki) pod granicą litewsko-łotewską. Przy dworze Karpiów powstał majątek doświadczalny dostarczający szlachetnych odmian zbóż. Tu znalazł zatrudnienie ojciec Zygmunt (późniejszy profesor rolnictwa pracujący w Szczecinie i Bydgoszczy). Przenieśli się do Datnowa (centralna Litwa). – *Urodziłem się w Joniszkielach, ale edukację zacząłem w Datnowie. Pierwsze lata litewskiego gimnazjum w Kiejdanach. Został sentyment do tych miejscowości.*

Kiedy miał 14 lat, w 1945 roku w ramach repatriacji, rodzina przyjechała do Bydgoszczy. Na Litwie zostali przyjaciele, miłość do historii, tamtej ziemi.

– *Moja rodzina od wieków mieszkała na Litwie, a raczej w Wielkim Księstwie Litewskim, w czasach Rzeczpospolitej Obojga Narodów* – wspomina prof. Mackiewicz. Kiedy ziemie te objął zabór rosyjski, rodzina szukała pracy w Rosji. Dziadek Jan znalazł zatrudnienie na kolei w Symbirsku (dawny Ulianowsk, gdzie urodził się Lenin). – *O tym Leninie lepiej nie wspominaj* – uśmiecha się Jadwiga.

– *Dziadek zmarł na tyfus. Tata rozpoczął studia rolnicze w Moskwie. Kiedy wybuchła rewolucja, wrócił na Litwę, gdzie poznał żonę – Helenę (z domu Mostowska, jej rodzina miała niewielki majątek w Dowborajciach na Laudzie). – Moja rodzina była wielokulturowa, z jednej gałęzi byli Goesowie – najprawdopodobniej pochodzący z Inflant, może od innowierców holenderskich? Babcia*

pochodziła z rodziny Wołk-Karaczewskich. Opowiadano, że prapraprapradziadek był podobno atamanem kozackim.

Litwa ogłosiła niepodległość w 1918 roku, ale stosunki polsko-litewskie były fatalne. Litwini nie przebaczyli Polakom utraty Wilna.

– *Pierwsze klasy gimnazjum spędziłem w kiejdańskim gimnazjum* – opowiada prof. Mackiewicz. – *Kiejdany to stare miasto Radziwiłłów, którzy byli kalwinami. W odróżnieniu od Polaków – Litwini czczą Janusza Radziwiłła jako tego, który próbował wraz ze Szwedami przeciwstawić się naporowi Moskwy.*

Kiejdany tętniły życiem. Czapscy – kolejni właściciele – wybudowali zamek z parkiem, w którym bawił się młody Zygmunt. Przed wojną była tam szkoła melioracji. Zamku już nie ma, wysadzili go Niemcy, wycofujący się przed Armią Radziecką. W Datnowie był również piękny zabytkowy budynek Akademii Rolniczej postawiony przez Stołypina, carskiego ministra, którego zastrzelono w kijowskiej operze. Budynek, który Niemcy zamienili na szpital polowy, spotkał ten sam los. Później odbudowali go Litwini, ale niestety w stylu nowoczesnym.

– *Pod Poznaniem znalazłem grób z inskrypcją: „Tu leży hrabia Czapski, ostatni właściciel Kiejdan"* – opowiada profesor.

Niemcy wymordowali Żydów, po których zostały puste szkoły talmudyczne. Zygmunt niedawno był w Kiejdanach, zwiedzał stary zbór kalwiński. I groby Radziwiłłów. W czasach ZSRR była tam sala gimnastyczna. Profesor wylicza, że po Wilnie i Kownie – w Kiejdanach zostało najwięcej zabytków.

– *Jeszcze na Litwie, jako czternastolatek, zdążyłem zakochać się w koleżance z gimnazjum. Miała na imię Anorte. Dziś jest znaną malarką w Wilnie* – wspomina profesor Mackiewicz. – *Mieszkaliśmy po sąsiedzku przy ulicy Radziwiłłów.* – *Co ty powiesz, nic nie mówiłeś!* – droczy się żona. – *Ale moją pierwszą miłością była dentystka, w której zakochałem się jako sześciolatek. Byłem wyjątkowo zauroczony.*

– *Jako małe dziecko wyjechałam z Laudy na Litwie* – opowiada Jadwiga Mackiewicz. – *Tata – Wiesław Wiszniewski – był lekarzem weterynarii, mama – Helena Sobolewska – uczyła polskiego na tajnych kompletach. W czasie wojny rodzice musieli kilka razy uciekać. Transportem po wojnie dojechaliśmy do Ostródy. W Polsce zaczęliśmy nowe życie.*

Na ścianie salonu w domu państwa Mackiewiczów wisi portret Karola Onufrego Wiszniewskiego, marszałka szlachty guberni kowieńskiej. Założył on rodzinny cmentarz w Żybortanach. Na Laudzie. Tam spoczywa kilka pokoleń z rodziny Wiszniewskich.

– *Karol Onufry zmarł w wieku 44 lat. Jego żona – 90! Założyła m.in. browar. Bizneswoman przełomu XVIII i XIX wieku!* – żartuje profesor.

Prababcia Jadwigi Mackiewicz była z rodziny Gosztowtów, której spadkobiercy z Francji, Polski i Litwy zorganizowali zjazd rodzinny na Litwie. Zjechało się kilkaset osób z całego świata.

W tradycji rodziny Mackiewiczów przetrwała opowieść o księdzu Mackiewiczu, przywódcy powstania styczniowego. W Kownie jest ulica jego imienia. Litwini chcą postawić mu pomnik.

– *Z Sierakowskim bił Ruskich. Pochodził z miejscowości Rosienie nad Niemnem, ale nie zachowały się materialne ślady świadczące o jego związkach z naszą rodziną* – opowiada profesor Mackiewicz.

– *Myśleliśmy, że fontanna stanie w przyszłym roku. Rzeźby będą gotowe, ale odlewy pewnie dopiero w 2013 roku* – kończy przyszłością rozmowę o przeszłości prof. Zygmunt Mackiewicz.

Roman Laudański (1964), dziennikarz prasowy, reporter, reportażysta, publicysta. Absolwent Wydz. Nauk Humanistycznych KUL – filologia polska. W latach 1992–1998 w „Expressie Bydgoskim", od 1998 r. dziennikarz „Gazety Pomorskiej". Porusza tematykę społeczną, pisze reportaże interwencyjne, o kościele katolickim, wojsku, służbie celnej, politykach i polityce. Zajmuje się także problematyką wschodnią (Ukraina, Białoruś, Rosja, Kaukaz). Pisał reportaże z tzw. pomarańczowej rewolucji, na Ukrainie (Kijów, Donieck).

e-mail: roman.laudanski@pomorska.pl

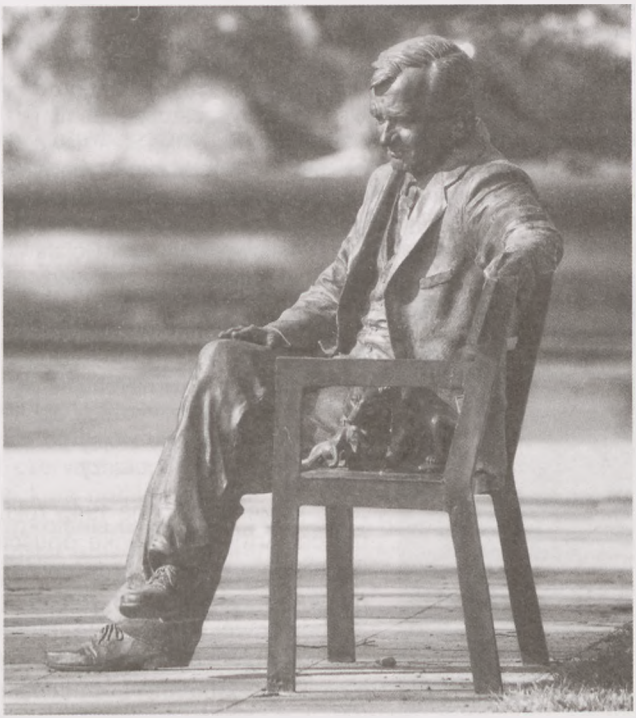

Prof. Zygmunt Mackiewicz na ławeczce w parku Kazimierza Wielkiego. Fot. Marek Chełminiak

Kazimierz Chudziński

Szkoła szybowcowa w Fordonie

Pasja życia Franciszka Gołaty i innych

Jeszcze do dziś nieco starsi bydgoszczanie pamiętają pana Franciszka Gołatę, jego lotniczą pasję, starania o rozwój szybownictwa w Bydgoszczy, a potem o stałe połączenie lotnicze naszego miasta z Warszawą i całym światem. Takich jak on pasjonatów lotnictwa było u nas wielu. O panu Franciszku i innych pisze autor, również z pasją zajmujący się historią lotnictwa. (red.)

Franciszek Gołata urodził się 29 lipca 1919 roku w Wąwelnie, gm. Sośno, pow. sępoleński, jednak całe dorosłe życie spędził w Bydgoszczy. Od najmłodszych lat interesował się lotnictwem. Na przełomie lat 1932/1933, jako trzynastoletni chłopiec, zaczął uczęszczać do modelarni lotniczej przy Szkole Podstawowej w Koronowie. Tam budował modele samolotów i szybowców oraz pomagał w budowie szybowca Wrona, który został później przekazany do Szkoły Szybowcowej w Fordonie. Dnia 17 sierpnia 1937 roku Franciszek Gołata został przyjęty do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy. Poza nim przyjęto do szkoły: Ludwika Mikołajczaka, Brunona Zwiewkę, Stanisława Kiszkę, Franciszka Gizelę. W pierwszej kolejności ukończył kurs szybowcowy (kat. A i B) w Ustianowej (Bieszczady), a później rozpoczął szkolenie na samolocie RWD-8 w filii szkoły w Świeciu i Sobiejuchach koło Żnina. Na miesiąc przed wybuchem II wojny światowej Franciszek Gołata otrzymał skierowanie na wyższy kurs pilotażu myśliwskiego w Dęblinie. Niestety, wojna przeszkodziła w jego rozpoczęciu. Lata wojenne spędził na robotach przymusowych w Niemczech, ale zaraz po zakończeniu wojny powrócił do swojej Bydgoszczy.

Komendant Szkoły Franciszek Gołata i szef techniczny Klemens Kohls

Wczesną wiosną 1945 roku, około 25 marca, Armia Radziecka opuściła lotnisko w Fordonie, a liczne grono entuzjastów lotnictwa przystąpiło do reaktywacji Szkoły Szybowcowej. Na ich czele stanął inż. Wiktor Leja (absolwent szkoły z 1934 roku), dyrektor Departamentu Lotnictwa Cywilnego (DLC) i Kontroli Statków Powietrznych w Bydgoszczy. Do tego grona należeli

Kurs instruktorski, Goleszów, maj 1948. Franciszek Gołata drugi z lewej

między innymi: Eugeniusz Jackowski, Klemens Kohls, Andrzej Wallman, Władysław Gawlik, Tadeusz Nowak, Albin Kasprowicz, Franciszek Gołata, Zbigniew Bigoński, Zbigniew Kubis, Kazimierz Kaczmarek, Ludwik Nowak, Henryk Pietraszka, Franciszek Różański, Kornel Kępiński i Benedykt Dąbrowski. Niestety, wycofujące się oddziały niemieckie spaliły jeden z hangarów. Zebrane z okolic Bydgoszczy, Żnina, Nakła, Grudziądza i Ostromecka samoloty i szybowce w liczbie około 300 sztuk, przechowywane były na wolnym powietrzu. Z inicjatywy Eugeniusza Jackowskiego udało się kupić dużą halę magazynową przy dworcu PKP w Fordonie, którą rozebrano i przewieziono na szybowisko. Od tej pory Szkoła Szybowcowa posiadała już dwa hangary. Kierownikiem szkoły był w tym okresie Eugeniusz Jackowski. W bardzo krótkim czasie odremontowano pierwszą partię sprzętu latającego, który już w lipcu 1945 roku przekazano innym aeroklubom i szkołom szybowcowym. Były to głównie poniemieckie szybowce Żuraw (Kranich II), Olimpia, Minimoa, Grunau (Jerzyk) i SG-38.

Okręgowe Warsztaty Szybowcowe nr 1 (OWS nr 1), którego kierownikiem był Władysław Gawlik, znajdowały się przy ul. Mennica w Bydgoszczy. W tych „nowych" warsztatach spotkali się wszyscy przedwojenni „producenci" szybowców: stolarze – Józef Grabarczyk, Ludwik Nowak, Stanisław Ratajczak, Stanisław Kozłowski, Józef Matuszczak oraz kilku uczniów, m.in. Rasz, Bieliński, Rapicki i Karpiński. Jako mechanicy pracowali: Jan Kowalski, Władysław Brandol i Aleksander Lewandowski. Prace malarsko-tapicerskie wykonywali: Edmund Kałka i Łucjusz Gurtowski. Oblatywaczami byli piloci Kazimierz Kaczmarek i Antoni Markiewicz. Na mocy decyzji Referatu Lotnictwa Cywilnego resortu PKWN w Lublinie, powstaje w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 92 Centrala Kontroli Cywilnych Statków Powietrznych (KCSP) Ministerstwa Komunikacji (MK) oraz okręgów KCSP, którą kieruje inż. Wiktor Leja. W marcu 1949 r. Centralę KCSP przeniesiono do Warszawy na ul. Hożą 39. W okresie od 28 czerwca do 8 lipca 1945 DLC MK w Bydgoszczy zorganizował w Fordonie kurs unifikacyjny dla kadry instruktorów z całej Polski, którego szefem wyszkolenia był Jan Andrzejewski z Brześcia n. Bugiem. Z Bydgoszczy w kursie udział wzięli: Eliasz Andron, Władysław Gawlik, Zygmunt Niwiński, Andrzej Wallman, Eugeniusz Jackowski i Bronisław Bruski. Po ukończeniu kursu kierownikiem szkoły został ponownie Eugeniusz Jackowski.

Dnia 12 sierpnia 1945 roku zorganizowano pierwszy kurs szybowcowy dla początkujących i zaawansowanych. Uczestnikami tego kursu byli m.in. Klemens Kohls, Zbigniew Bigoński, Franciszek Różański, Korneliusz Kępiński, Andrzej Wallman, Zygmunt Bul, Teresa Terlecka i Jan Rudnicki. Kadrę instruktorską

12 sierpnia 1945 r., ks. Alfons Sylka poświęca uroczyście otwarcie pierwszego kursu szybowcowego w Fordonie

stanowili wówczas: Wojciech Strugalski, Bogdan Niewiadomski i Kazimierz Kaczmarek. Na uroczystym rozpoczęciu kursu proboszcz parafii w Fordonie, ks. Alfons Sylka, poświęcił wszystkie szybowce i udzielił błogosławieństwa Bożego wszystkim uczestnikom.

Dnia 8 października 1946 roku Franciszek Gołata i Zbigniew Kopiński wspólnie z Aeroklubem Bydgoskim organizują wyprawę badawczą do Grunowa (Jeżowa Sudeckiego) k. Jeleniej Góry, celem zbadania chmur Moazagotl (niem.) (z łac. *Altocumulus Lenticularis*, po polsku chmura stojąca, chmura soczewkowata) do wykonywania lotów doświadczalnych i pobicia rekordu wysokości. Wylatują z Fordonu samolotem PO-2 SPAFH holując szybowiec Minimoa SP-012.

Od 21 sierpnia 1947 roku szkoła rozwija się bardzo dynamicznie i należy do Ligi Lotniczej. Jednak w 1949 roku szkoła fordońska, podobnie jak całe lotnictwo sportowe, przeżywa duży kryzys. Po przeprowadzeniu wiosną 1949 r. komisyjnej weryfikacji, odsunięto od latania wielu oddanych pilotów i kadrę instruktorską, którym przywrócono prawo do latania dopiero po październiku 1956 r. W okresie od 1949–1950 Szkoła Szybowcowa w Fordonie została podporządkowana „masowej" organizacji Służba Polsce (SP). Komendantem Szkoły Szybowcowej w Fordonie w 1949 roku został Franciszek Gołata, szefem technicznym Klemens Kohls, szefem wyszkolenia Władysław Szajkowski, a instruktorami Jerzy Kwieciński i Helena Hryńko. Nadzór lekarski sprawował felczer Zygmunt Mędlikowski. O stan techniczny dbali mechanicy: Jan Rudnicki, Zbigniew Gawiński, Paweł Stelmacher, Józef Podkowiński i Henryk Tadka jako kierowca-mechanik.

W kolejnych latach dołączają: jako instruktor szybowcowy Marian Torz, Jerzy Jewdokimow, instruktor samolotowy Ludwik Merło oraz technicy: Marian Walczak, Józef Grabarz, mechanicy: Zygmunt Żołnierczuk, Konrad Roliński, Czesław Wiśniewski, Jan Luchowski i Franciszek Brzoskowski.

Na skutek reorganizacji w latach 1950–1953 Szkoła Szybowcowa w Fordonie podlegała Lidze Lotniczej, a w latach 1953–1956, jako Szkoła Ślizgowa-Szybowcowa, podlegała Lidze Przyjaciół Żołnierza (komendant Zbigniew Buczek).

Pracownicy szkoły w 1958 roku

Franciszek Gołata otrzymuje życzenia z okazji 25-lecia Szkoły Szybowcowej w Fordonie w 1958 roku

Pod koniec 1956 roku szkoła przechodzi organizacyjnie pod reaktywowany Aeroklub PRL. Zmiany polityczne polskiego października wpłynęły pozytywnie na dalszy rozwój lotnictwa sportowego w Polsce. W 1958 roku Szkoła Szybowcowa w Fordonie obchodziła 25-lecie istnienia i nadano jej imię pioniera Polskiego Lotnictwa – Czesława Tańskiego. Już od dłuższego czasu mówiono o potrzebach jej rozbudowy. W tym czasie szkoła posiadała 35 szybowców i szkoliła rocznie średnio około 300 pilotów klasy A i B, w bardzo prymitywnych warunkach. Plany rozbudowy dotyczyły tzw. górnego lotniska. Powstał Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły Szybowcowej, który zaczął gromadzić fundusze. Miał tu powstać cały kompleks szkoły szybowcowej i Aeroklubu Bydgoskiego z betonowym pasem umożliwiającym lądowanie samolotów LOT-u. Gotowa była cała dokumentacja tego projektu. Jednak grupa ludzi związana z kierownikiem Aeroklubu Bydgoskiego Kazimierzem Mindakiem na czele, nie popierała tego projektu i dążyła do przeniesienia się na lotnisko w Bydgoszczy. Prawdopodobnie, gdyby połączono siły, mielibyśmy dzisiaj lotnisko sportowe AB na górnym tarasie w Fordonie. Jednak ciągle brakowało funduszy na dalszą rozbudowę. Rozdrobnienie inwestycji nie sprzyjało planom rozbudowy lotniska w Fordonie. Franciszek Gołata walczył o jego rozbudowę. Mimo społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły Szybowcowej w Fordonie, poparcia władz lokalnych i prasy, zabrakło siły przebicia i fordońską szkołę zlikwidowano.

Szkoła Szybowcowa w Fordonie włożyła duży wkład w rozwój lotnictwa sportowego w Polsce w okresie przedwojennym, jak i powojennym, aż do końca istnienia w 1963 roku. Tutaj wielu pilotów zdobyło srebrne i złote odznaki szybowcowe oraz wiele diamentów do złotych odznak. Była to kuźnia kadr dla Dęblińskiej Szkoły „Orląt". Szkole fordońskiej, mimo wielu doświadczeń i sukcesów, nie udało się przetrwać. Trzydziesty rok istnienia szkoły okazał się ostatnim w jej historii. Na mocy decyzji Ministerstwa Komunikacji Departamentu Lotnictwa Cywilnego szkołę rozwiązano, a sprzęt i doświadczoną kadrę szkoleniową przejął Aeroklub Bydgoski. Po jej likwidacji w 1963 roku, Franciszek Gołata zajął stanowisko szefa wyszkolenia Aeroklubu Bydgoskiego.

Szybowcowe Mistrzostwa Polski, Lisie Kąty 1967. Franciszek Gołata, jako kierownik sportowy podczas odprawy przed lotami

Dyr. Oddziału PLL LOT Franciszek Gołata

Wieloletnie starania Franciszka Gołaty o uruchomienie połączenia lotniczego z Warszawą przyniosły skutek. Dnia 19 lipca 1969 roku powstaje w Bydgoszczy Oddział Polskich Linii Lotniczych LOT z regularnym połączeniem lotniczym ze stolicą, którego kierownikiem został mgr Franciszek Gołata. Bydgoski oddział PLL LOT zapisał w krótkim czasie liczne sukcesy. W 1974 roku był najlepszym oddziałem w kraju, a w 1977 zajął ponownie wysokie III miejsce we współzawodnictwie. W roku 2002 z inicjatywy Franciszka Gołaty, byłego komendanta Fordońskiej Szkoły Szybowcowej i Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa w dzielnicy Fordon, wzniesiono pomnik upamiętniający dawną Szkołę Szybowcową i lotnisko.

Głównymi organizatorami powstania pomnika byli: przewodniczący komitetu budowy Zdzisław Krakowiak, skarbnik Zenon Chwaliszewski, członkowie Franciszek Gołata, Tadeusz Nowak, Remigiusz Gadacz i Jan Kwiatoń.

Swojej największej pasji – lotnictwu – Franciszek Gołata poświęcił całe życie. Na szybowcach i samolotach sportowych wylatał kilka tysięcy godzin. Jako ósmy w Polsce zdobył srebrną odznakę szybowcową, a potem złotą odznakę z trzema diamentami. Wyszkolił wielu pilotów i instruktorów, a jego wychowankowie zajmowali wysokie stanowiska w lotnictwie wojskowym i cywilnym. Franciszek Gołata zmarł 26 lipca 2004 roku, na trzy dni przed swoimi 85 urodzinami. Został pochowany na cmentarzu parafialnym pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Odznaczony odznaką Zasłużony Pracownik PLL LOT I stopnia, Medalem 40-lecia PRL, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zdjęcia: archiwum Kazimierza Chudzińskiego.

e-mail: kwchudzik@interia.pl

Kazimierz Chudziński (ur. 1954, Bydgoszcz), historyk lotnictwa, tłumacz języka niemieckiego, absolwent Technikum Elektronicznego w Bydgoszczy, studiował elektronikę na ATR w Bydgoszczy, absolwent germanistyki z historią na Uniwersytecie Gdańskim oraz podyplomowo turystyki na WSG w Bydgoszczy. Konsultant w jęz. niemieckim ds. lotniczych w projekcie motoszybowca J-6 Fregata. Autor wielu publikacji na tematy lotnicze. Mieszka w Kostrzynie n. Odrą.

Sławomir Wojciechowski

BANKOWIEC na boisku

W Bydgoszczy w połowie lat trzydziestych XX wieku osobą wielce zasłużoną dla nowoczesnego sportu stał się dyrektor bydgoskiego oddziału Banku Polskiego Stanisław Woda. Był prezesem Pomorskiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki, prezesem BKS Polonia Bydgoszcz, wiceprezesem Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, mecenasem poczynań środowisk harcerskich i szkolnych, animatorem życia sportowego w formie masowej, duchowym opiekunem bydgoskiego oddziału Polskiego Związku Zachodniego.

Stanisław Woda urodził się 4 kwietnia 1885 roku w Mokrzyskach powiat Brzesko w Małopolsce. Posiadał pięcioro rodzeństwa. Przed wybuchem I wojny światowej ukończył studia związane z rachunkowością i rozpoczął pracę w Wiedniu. Dnia 9 stycznia 1915 roku Woda wziął ślub z Walerią Bałanda i wraz z małżonką przeniósł się do Drohobycza. Tam w jednym z banków otrzymał posadę kierowniczą. Czas kresowiacki, przetaczająca się przez Drohobycz wojna polsko-ukraińska, zawarte znajomości, wszystko to wznieciło w Wodzie jeszcze większego ducha patriotyzmu.

W 1920 r. Bydgoszcz po 148 latach zaboru pruskiego ponownie znalazła się w granicach Rzeczpospolitej. Jeszcze przed tym wydarzeniem, rządowe

Prezes Stanisław Woda z drużyną hokejową

Stanisław Woda na wycieczce z rodziną. Okolice Bydgoszczy

okólniki zachęcały młodych, wykształconych Polaków, do przenosin na tereny odzyskane z rąk niemieckich. Na Pomorzu brakowało polskich urzędników, nauczycieli, lekarzy, przedsiębiorców. Miasto nad Brdą, liczące w tym czasie około 80 tysięcy mieszkańców, opuściło w ciągu kilku lat około 50 tysięcy Niemców. O Bydgoszczy w Polsce krążyły pogłoski, że to miasto pełne zieleni, z tramwajami, kamienicami 4–5 piętrowymi, jakich Warszawa, Łódź czy Lwów, by się nie powstydziły. Na przybyszów z kraju w grodzie nad Brdą czekały praca i dobre warunki mieszkaniowe. Do grona śmiałków należał Stanisław Woda.

Dnia 26 stycznia 1920 r. nasz bohater rozpoczął pracę w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, mieszczącej się przy ówczesnej ulicy Wilhelmstrasse 61 (dzisiejszy NBP – Jagiellońska 8), będąc zastępcą dyrektora Tadeusza Pilatowskiego.

Poza pracą bankową, Woda był prezesem i członkiem zarządu bydgoskiego oddziału Związku Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ), późniejszego Polskiego Związku Zachodniego. Związek ten wspierał Polaków mieszkających na pograniczu polsko-niemieckim. Organizował dla dzieci rodaków z okolic Piły wakacje w Polsce, także zbiórkę podręczników i książek. Inicjował akcje propagandowe, których zadaniem było pokazanie problemów Polaków mieszkających na ziemi krajeńskiej.

Stanisław Woda ze sportem bydgoskim zetknął się poprzez rekreacyjne pływanie na łódkach w Bydgoskim Towarzystwie Wioślarskim. Działający w BTW sportowcy Polonii namówili bankowca, by zainteresował się sportem wielosekcyjnym. Przed 1920 r. sport polski w Bydgoszczy skupiał się wokół Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Niemcy mieli swoje kluby, takie jak: piłkarskie, gimnastyczne, wioślarskie, szkolne, wojskowe. Brali udział w lokalnych

rozgrywkach. Po 1920 r. w Bydgoszczy Polacy zaczęli zakładać liczne organizacje sportowe. Z towarzystw niemieckich w międzywojniu przetrwał tylko klub wioślarski, ostatni klub futbolowy upadł w 1925 r. Działalność polskich klubów opierała się na zasadzie prób i błędów. Brakowało pieniędzy, obiektów sportowych, instruktorów, doświadczonych działaczy i przede wszystkim zrozumienia potrzeb sportu w magistracie, środowiskach szkolnych i we wpływowym społeczeństwie.

Prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski (z lewej) i prezes Woda

Woda pracę w Polonii jako prezes klubu rozpoczął w 1932 r. Położył duży nacisk na dyscyplinę i wierność klubową. Do zarządu wciągnął lokalną finansjerę. We władzach Polonii zasiadali m.in.: Władysław Maciejewski – właściciel BeDeTe (późniejszego Jedynaka), Witold Czaykowski – szef lokalnego browaru, restaurator Zygmunt Ciupek, dyrektorzy Franciszek Tatarek i Władysław Włodarczyk. W Radzie Sportowej klubu był również prezydent Leon Barciszewski.

Oczkiem w głowie prezesa była drużyna piłkarska. Postawił przed sobą zadanie wprowadzenia Polonii do ekstraklasy. Sprowadził do Bydgoszczy trenera, reprezentanta Polski Władysława Przybysza, dopingował zawodników, by systematycznie trenowali. Święta Bożego Narodzenia wykorzystywał, by najaktywniejszym zawodnikom po prostu zapłacić, wręczając pod tzw. choinkę nagrody pieniężne.

W 1934 r. staraniem bankowca, Polonia otrzymała hymn klubowy. Autorem marsza klubowego był Wilhelm von Winterfeld, dyrektor Bydgoskiego Konserwatorium Muzycznego. Słowa hymnu napisał przyjaciel Wody z Kresów, Henryk Zbierzchowski. Lwowianin miał dobre, patriotyczne pióro, a taki wydźwięk miał mieć hymn Polonii. Zbierzchowski znał Bydgoszcz. Tu wystawiał w 1926 roku baśń „Tomcio Paluch". Bydgoszczą był zachwycony. Nazywał „kwiatkiem administracji warszawskiej" fakt, iż sąsiad grodu nad Brdą – Toruń – jest stolicą województwa, w obliczu dwa razy większej Bydgoszczy.

Woda ożywił Bydgoszcz w okresie zimowym. Na rogu ulic Hetmańska – Stefana Żółkiewskiego, staraniem prezesa Polonia budowała od sezonu 1932/1933 swoją ślizgawkę z herbaciarnią, oświetloną wieczorem i nagłośnioną. Stałym bywalcem ślizgawek i imprez hokeja na lodzie był Leon Barciszewski z synem Januszem.

Bankowiec analizował poczynania Niemców także pod kątem sportu. Po dojściu Hitlera do władzy, w Rzeszy masowo popularyzowano kulturę fizyczną i przygotowanie militarne młodzieży. W sport bawiły się dzieci w przedszkolach w formie gimnastyki i wsłuchiwania w komendy wojskowe. Obserwując wydarzenia w Rzeszy, Woda mocno optował za tym, by bydgoska młodzież,

dziewczęta i chłopcy, masowo wstępowali do klubów sportowych i nie byli za to zwalczani w swoich szkołach. W sporcie był zwolennikiem szybkiej specjalizacji. W tym czasie do 17–18 roku życia sportowcy w tzw. Oddziałach Młodzieży, uprawiali kilka dyscyplin równolegle, żadnej nie poświęcając się w sposób szczególny. Woda optował za tym, co w Polsce zaczęto wprowadzać 20 lat później, by 12-letnie dzieci już konkretnie poświęcały się jednej dyscyplinie sportu.

Bankowiec namawiał urzędników, by bydgoska młodzież na imprezy sportowe organizowane przez magistrat mogła wchodzić za darmo, co miało rozbudzić zainteresowanie sportem u Polaków. Polonia dla Wody miała być przyczółkiem, by sport w Bydgoszczy urządzać wg koncepcji niemieckiej, czyli masowej. Organizowano pogadanki, odczyty. Na bankowca spoglądano bez zrozumienia. Sugerowano, że Woda nie pochodzi z Pomorza, nie zna tutejszych realiów, także tych polsko-niemieckich. Jako działacz sportowy, powiązany z ZOKZ, upolitycznia lokalną kulturę fizyczną, widzi w sąsiadach – Niemcach – głównie zagrożenie.

Woda, by mógł wdrażać swoją politykę klubową, potrzebował dużej niezależności od Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (MK WFiPW). Główny wątek niezależności oparty był o fakt, że Polonia nie miała swojego stadionu, a korzystała z obiektów miejskich, jak większość lokalnych organizacji sportowych i już na starcie była zależna od ratusza. Woda zgłaszał rajcom potrzebę budowy dla Polonii stadionu. Rzecz toczyła się o nieodpłatne udostępnienie działki pod przyszły obiekt, który klub wybudowałby za pozyskany kredyt. W taki sposób m.in. swój stadion pobudowali działacze Warty Poznań. Klub wskazał kilka miejsc w Bydgoszczy, gdzie ów stadion mógłby powstać. Woda nie spotkał się ze zrozumieniem. Rajcy nie udostępnili działki pod stadion, jedynie dali Polonii w dzierżawę łąki obok Stadionu Miejskiego przy ul. Sportowej na treningi dla piłkarzy (dzisiejsze tereny między stadionem Polonii a ulicą Jurasza).

Prezes Woda z piłkarzami

Spór o przyszłość sportu w Bydgoszczy osiągnął apogeum w latach 1934–1935. Niemcy, jako gospodarze, przygotowywali się do zimowych i letnich igrzysk olimpijskich. Ogarnęło ich szaleństwo inwestycji w sport. Nurt ten przeniósł się na mniejszość niemiecką w Bydgoszczy. Brombergerzy budową swojego narodowego gimnazjum przy ul. K. Chodkiewicza z zapleczem sportowym, obnażyli starania MK WFiPW w promowaniu lokalnego sportu. Niemieckie gimnazjum po ukończeniu budowy posiadało wymiarowe boisko piłkarskie, bieżnię lekkoatletyczną, dwie sale gimnastyczne, pierwszy w regionie kryty basen. Inwestycja Niemców w narodowe gimnazjum i odmowa ratusza wobec przyznania Polonii terenu pod budowę stadionu zeszły się w czasie. To była osobista porażka Wody. W czerwcu 1935 r. między bankowcem a działaczami MK WFiPW wybuchł kolejny spór. Urzędnicy postanowili, by także dzieci płaciły za wejściówki na imprezy sportowe odbywające się na Stadionie Miejskim. Pieniędzmi zdobytymi na dzieciach, komitet chciał odciążyć finansowo kluby sportowe w opłatach za użytkowanie Stadionu Miejskiego! Takie podejście urzędników było marszem w odwrotnym kierunku niż ten, w którym zmierzał Woda. Dzieci, poprzez portfele rodziców, miały być sponsorami klubów. Woda w obliczu decyzji MK WFiPW złożył nieodwołalnie dymisję, jako prezes Pomorskiego OZLA, wiceprezes BTW oraz prezes Polonii, wycofując bezpowrotnie swój angaż w budowę bydgoskiej kultury fizycznej. Kolejne lata, brak nowych inwestycji sportowych, upadek w Bydgoszczy sportów zimowych, stagnacja w lokalnej piłce nożnej, brak mecenatu finansowego dla sportu pokazały, że Stanisław Woda miał rację. A jego praca na rzecz Polski spowodowała, że u Niemców znalazł się na tzw. czarnej liście.

W latach 1938/1939 Stanisław Woda przeniósł się na placówkę bankową do Gdyni. Dnia 19 września 1939 r. w Trójmieście pojawił się Hitler. W celu zapewnienia wodzowi bezpiecznego przejazdu przez Gdynię, hitlerowcy wzięli zakładników, w tym bankowca. Wypuszczono ich na wolność po upadku Półwyspu Helskiego. Po kilku dniach Wodę wraz z innymi przedstawicielami polskich elit Wybrzeża, aresztowano ponownie i umieszczono w więzieniu w Wejherowie. Dnia 11 listopada 1939 r. Wodę, wraz z grupą od 150 do 300 zakładników, przewieziono do lasów w Wielkiej Piaśnicy i rozstrzelano. Operacją dowodził sopocki kupiec, porucznik SS Georg Breuschweig.

Jesienią 1946 r. w Wielkiej Piaśnicy dokonano częściowej ekshumacji zwłok. W grupie rozpoznanych przez rodziny ekshumowanych ciał znalazł się Stanisław Woda. Zostali oni uroczyście pochowani na cmentarzu wojskowym w Redłowie.

Syn dyrektora – Stanisława Woda junior, po 1945 r. pracował w Bydgoszczy w banku przy ulicy Jagiellońskiej, następnie przeniósł się na posadę kierowniczą w NBP w Poznaniu, gdzie zmarł w 2001 roku.

Fot. Archiwum autora.

e-mail: konkurs1920@wp.pl

Sławomir Wojciechowski (ur. 1970 r., Bydgoszcz), nauczyciel, absolwent Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej oraz Wychowania Fizycznego bydgoskiej WSP. Autor książki „Zapominane Pokolenie Polonia Bydgoszcz 1920–1949", współautor monografii klubu na 80-lecie Polonii. Autor licznych artykułów w lokalnej prasie na temat międzywojennego sportu w Bydgoszczy. Członek Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Stefan Bryll

OCALIĆ od zapomnienia (II)

W poprzednim roczniku „Kalendarza..." zamieściliśmy opowieść ks. Stefana Brylla o bydgoskich świątyniach, które już zniknęły z krajobrazu miasta. Starsi bydgoszczanie być może jeszcze pamiętają niektóre kościoły, np. pojezuicki na Starym Rynku, niedaleką bożnicę przy Jana Kazimierza, kościół przy ul. Leszczyńskiego na Szwederowie. Sylwetki wielu innych świątyń również już dawno nie wyróżniają się w pejzażu Bydgoszczy. Ks. Stefan Bryll przekazał nam swoją pracę o dawnych bydgoskich kościołach, aby je utrwalić w pamięci, aby nie uległy zapomnieniu.
Opowieść jest w duchu ekumenicznym, ułożona w porządku chronologicznym powstawania świątyń. (red.)

Kościół Świętego Ducha

W 1448 r. nastąpiła fundacja drewnianej kaplicy pw. Świętego Ducha – w miejscu dzisiejszego kościoła Klarysek oraz pierwszego szpitala-przytułku, przez burmistrza, wójta, radę miejską i grupę zamożnych mieszczan. W tym miejscu obecnie mieści się budynek Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego. Pierwszy murowany kościół pw. Świętego Ducha powstał w 1529 r. W latach 1615–1618 w miejscu dawnego szpitala powstaje klasztor sióstr Klarysek. W 1645 r. zbudowano nowy kościół, a poprzedni stał się jego prezbiterium. Wieżę nowej budowli ozdobiono hełmem. Podczas konsekracji nowy kościół otrzymał patronów – św. Wojciecha, św. Klarę i św. Barbarę. Po kasacji zakonu przez władze pruskie klasztor zamieniono na lecznicę miejską (28 łóżek), a kościół pełnił kolejno funkcje wagi miejskiej, magazynu wyrobów spirytusowych C.A. Frankego, zakładu oczyszczania miasta, siedziby zawodowej straży pożarnej i w końcu pogotowia ratunkowego. W 1848 r. burza uszkodziła górną partię wieży kościelnej. W 1878 r. rozbudowano budynek lecznicy

Kościół Klarysek. Fot. Robert Sawicki

miejskiej wzdłuż ulicy Gdańskiej (70 łóżek). W tym budynku szpital działał do 1937 r. Natomiast w 1901 r. odbudowano górną część wieży kościelnej, a po I wojnie światowej, w 1922 r., obiekt na nowo zyskał funkcje sakralne. W 1925 roku nastąpiła konsekracja pw. Wniebowzięcia NMP. W 1993 r. kościół przekazano zakonowi oo. kapucynów. Obecne prezbiterium kościoła Klarysek to dawny kościół Świętego Ducha.

Kościół św. Stanisława

Świątynia mieściła się przy Zbożowym Rynku. Początkowo znajdował się tu szpital-przytułek św. Stanisława (obecnie nr 3 i 4), ufundowany w 1529 r. przez starostę bydgoskiego St. Kościeleckiego w zamian za likwidację szpitala Świętego Ducha na Przedmieściu Gdańskim (ob. kościół Klarysek). W 1544 r. ukończono budowę szpitala, a na jego uposażenie starosta przekazał gospodę przy ob. ul. Długiej 65. Szpital-przytułek służył ubogim, obłożnie chorym, starym. Posiadał 60 łóżek. Nie miał własnego kościoła. Jako kaplica do 1583 r. służył pobliski kościół św. Idziego. W 1583 r. oddano do użytku i konsekrowano kościół pw. św. Stanisława, przylegający do szpitala od wschodu. Był to budynek murowany, jednonawowy, bez wieży, z wydłużonym prezbiterium. Obok stał dom prepozyta i cmentarz (ob. ul. Bernardyńska 3). W 1817 r. władze pruskie sprzedają zabudowania szpitala i kościoła wraz z terenem obywatelowi niemieckiemu Kuhlbrunnowi. Następuje likwidacja szpitala i kościoła, a w 1877 r. rozbiórka budynków. W ich miejscu przy Zbożowym Rynku nr 3 i 4 powstały domy mieszkalne w rzucie poziomym, identyczne jak dawny szpital i kościół. Prawdopodobnie zbudowano je na ich fundamentach. Reliktami są dwie płaskorzeźbione tonda, wtopione w ścianę budynku przy Zbożowym Rynku 3. Przez pewien czas ostatni odcinek ul. Długiej nosił nazwę ul. Szpitalnej, w związku z istniejącym tu niegdyś szpitalem.

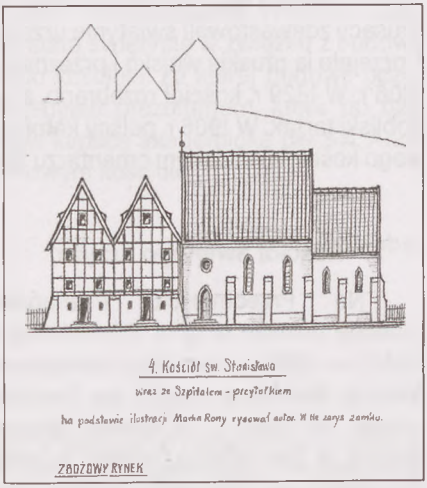

Kościół św. Stanisława, Zbożowy Rynek

Kościół Świętej Trójcy

W 1550 r. w części Przedmieścia Poznańskiego zwanego Chwytowem mieszczanin Jan Łapimucha rozpoczął budowę jednonawowego murowanego kościółka pw. Świętej Trójcy. W latach następnych budowę zakończył

Kościół Świętej Trójcy

Jan Regulski. W 1579 r. biskup włocławski Stanisław Karnkowski konsekrował kościół. W 1633 r. wizytacja kanoniczna wymienia w protokole legaty z dóbr Murowańca. W latach 1655–1656 niemieccy ewangelicy uzyskali pozwolenie na korzystanie z tego kościoła. Kolejna wizytacja w 1699 r. w protokole wymienia znaczne dobra i legaty, a na podstawie protokołu z 1730 r. można zrekonstruować wygląd świątyni. Był to budynek murowany, kryty dachówką, z drewnianą dzwonnicą z boku, z dwoma dzwonami. Wewnątrz kościół miał drewniane ściany, malowany sufit, a chór ozdobiony był wizerunkami apostołów. Podłoga była również drewniana. Stało w nim 14 ławek ozdobionych herbami. Wyposażony był w dwa konsekrowane ołtarze. W ołtarzu głównym znajdowały się obrazy Matki Bożej i Świętej Trójcy, w bocznym zaś wizerunek Biczowania Pana Jezusa i Matki Bożej. W roku 1763 w ołtarzu głównym znajdował się koronowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W 1786 r. Prusacy zdewastowali świątynie urządzając w niej magazyn zbożowy, a w 1790 r. przejęło ją pruskie wojsko i przeznaczyło na prochownię, funkcjonującą tu do 1806 r. W 1829 r. kościół rozebrano, a jego teren i sąsiedniego cmentarza zajął pobliski tartak. W 1906 r. polscy katolicy wywalczyli pozwolenie na budowę nowego kościoła na danym cmentarzu Świętej Trójcy. Znajduje się on tam do dziś.

Kościół Świętego Krzyża

Na Przedmieściu Poznańskim (obecne posesje przy ul. Poznańskiej nr 12–14) w 1550 r. bydgoscy mieszczanie fundują drewniany kościół pw. Świętego Krzyża. W 1582 r. burgrabia Walenty Kołucki w tym miejscu stawia murowaną kaplicę pw. Świętego Krzyża i św. Walentego wraz ze szpitalem. Przy kaplicy ustanawia Bractwo św. Walentego. Szpital to dwukondygnacyjny budynek mieszczący ok. 30 łóżek, kryty dachówką. Od wschodu przylegała doń kaplica szpitalna. W głębi parceli, na zapleczu,

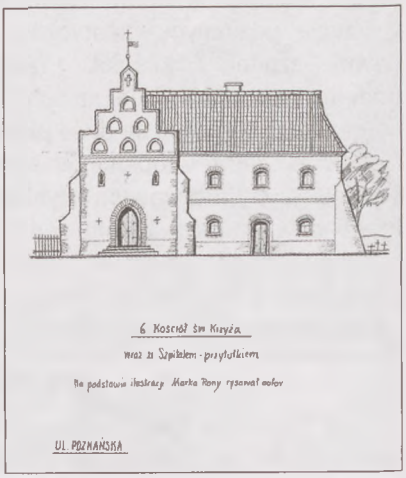

Kościół Świętego Krzyża

znajdował się cmentarz. Szpital pełnił również funkcję przytułku dla ubogich. W 1596 r. nastąpiła konsekracja kościoła. W 1797 r. władze pruskie odbierają ziemię szpitalowi i kościołowi. W 1840 r. zlikwidowano zarówno szpital i kościół, a budynki rozebrano.

Kościół św. Mikołaja w Fordonie

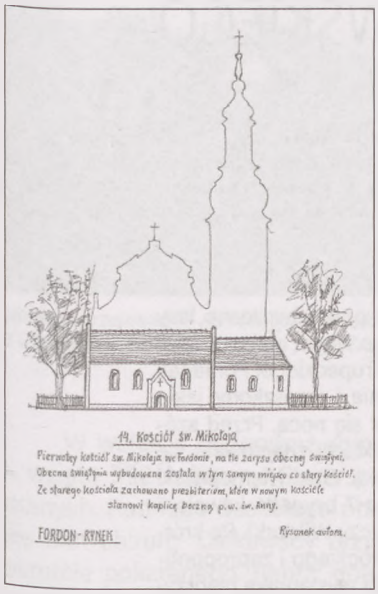

Kościół św. Mikołaja, Fordon

W 1586 r. mieszczanie fordońscy wznieśli drewniany kościół na środku swej osady. Otrzymał tytuł św. Mikołaja. W 1600 r. proboszcz Baltazar Miastkowski wzniósł w miejscu drewnianej budowli murowany kościół parafialny. W 1642 r. obok wzniesiono dzwonnicę. W 1765 r. władze kościelne ustanowiły dekanat fordoński obejmujący Byszewo, Dobrcz, Fordon, Koronowo, Osielsko, Wtelno, Wudzyn, Żołędowo. W 1824 r. parafia fordońska weszła w skład diecezji chełmińskiej. W 1850 r. przy kościele wybudowano kaplicę św. Anny, a w 1890 r. nową plebanię. W 1923 r. rozebrano starą świątynię w związku z budową nowego kościoła. Ze starej budowli pozostało jedynie prezbiterium, które do dziś stanowi kaplicę akademicką pw. św. Anny przy nowym kościele.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Ks. prał. Stefan Bryll (1932–2015), budowniczy kościoła w Opławcu, autor koncepcji architektonicznej opławieckiej świątyni. Był proboszczem parafii Przemienienia Pańskiego w Bydgoszczy-Opławcu w latach 1983–2007, a na emeryturze – rezydentem tejże parafii. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 r. Był kapelanem Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień, opiekunem cmentarzy w Smukale i Opławcu, ofiar obozów w tych miejscowościach. W świątyni na Opławcu umieścił urny z prochami ofiar obozów koncentracyjnych i miejsc straceń w Bydgoszczy. W 2002 r. kapłan odznaczony został Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Narodowych. Organizował ekumeniczne nabożeństwa w Opławcu od 1990 r. Był również organizatorem pielgrzymek rowerowych i spływów kajakowych dla młodzieży.

Józef Szymanowski

Insurekcja kościuszkowska w Bydgoszczy
SZLACHETNY GEST GENERAŁA DĄBROWSKIEGO

We wrześniu 1794 r. insurekcja kościuszkowska dotarła do Wielkopolski. Pruskie oddziały dowodzone przez Węgra z pochodzenia, płk. Jana Fryderyka Szekélyego, zostały pokonane w bitwie pod Łabiszynem w nocy z 29 na 30 września przez wojska gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Prusacy wycofali się w stronę Bydgoszczy, a Polacy podążali za nimi. Bitwę pod Łabiszynem autor opisał w „Kalendarzu Bydgoskim 2015". (red.)

Pokonany Szekély ruszył ze swoimi wojskami przez ówczesne lasy z mokradłami na podbój Bydgoszczy. Śledził go w tym marszu, działający na tych terenach oddział partyzancki Krupeckiego. Pomagali mu w tym okoliczni chłopi, znający zagrożenia i przeszkody, jakie znajdowały się na tej drodze. Marsz odbywał się nocą. Przed szóstą rano polskie wojska stanęły przed doliną, w której znajdowało się miasto. Po spenetrowaniu okolic ustalili plan ataku. Gen. Niemojewski ubezpieczał prawe skrzydło we wsi Bartodzieje, a 7 brygada kawalerii narodowej w Wilczakowie (dziś dzielnica Bydgoszczy Wilczak). Po krótkim bombardowaniu miasta wysłano majora Zabłockiego i zaproponowano Szekélemu kapitulację. Ten jednak zwymyślał wysłannika nieprzyzwoitymi słowami, a generała J.H. Dąbrowskiego nazwał *głupcem, który nie wie, że ma do czynienia z Szekélym, co wszędzie pobił Francuzów.* Na te obraźliwe słowa gen. Dąbrowski powiedział: *Pokażemy mu, że z Polakami ma do czynienia.*

Do ataku na miasto ruszyły cztery kolumny: na Bramę Łabiszyńską wojska płk. Burzyńskiego, na Bramę Nakielską wojska gen. Rymkiewicza, na rafinerię cukru i niewysoki mur między bramami – wojska majora Szwejkowskiego. Szekély próbował obejść polskie skrzydło, ale przeszkodził mu w tym płk Sokolnicki wspierany przez gen. Niemojewskiego. Po dwugodzinnym boju pierwszy wdarł się do miasta major Szwejkowski. Pułkownik Szekély widząc zagrożenie dla swoich oddziałów podążył żołnierzom z pomocą. Jednak ten manewr okazał się tragiczny dla pułkownika Szekélego. Został ciężko ranny w lewą nogę przez pocisk armatni. Miało to miejsce na ulicy Mostowej, w pobliżu mostu przez Brdę. Leżącego uratował od wściekłości kosynierów niejaki Zabłocki.

„Bitwa o przeprawę" – Aleksander Orłowski (1777–1832). Starcie wojsk gen. J.H. Dąbrowskiego z wojskami Szekelego na moście przez Brdę w Bydgoszczy. W głębi widoczny klasztor Karmelitów

W walce o Bydgoszcz zginęło 100 Prusaków, a 50 raniono. Do niewoli wzięto 392 żołnierzy. Straty po stronie polskiej: 25 zabitych i trzydziestu rannych. Rannego Szekelego przeniesiono do pobliskiego domu, gdzie zajął się nim chirurg. Ciekawscy przychodzili oglądać butnego Szekelego, a tak okrutnie pokaranego. Ranny obawiając się samosądu domagał się widzenia z gen. Dąbrowskim. Gdy ten przybył, do niedawna butny pułkownik ze łzami w oczach kajał się i przepraszał. Dąbrowski widząc jego skruchę, a być może bliską śmierć, powiedział: *Pułkowniku, umiałeś być w szczęściu zuchwały, nie bądź teraz podłym. Na polu walki byłeś naszym nieprzyjacielem teraz zaś tylko rannym, zasługującym na współczucie. Już jesteś dosyć ukaranym, ażebyś się miał obawiać o życie.*

Rannego odwiedzili również gen. Madaliński, pytając, czy nadal ma go zamiar powiesić za żebro, i gen. Mniewski, dobry ongiś znajomy, któremu Szekely zniszczył majętność Gawrony w parafii Łowiczek na Kujawach. Generał Mniewski nie żądał niczego dla siebie, ale domagał się zwrotu mienia tym, którym Szekely „odjął sposób do życia". W dniu 4 października gen. Dąbrowski w raporcie do naczelnika Kościuszki tak pisał o swoich żołnierzach: *Wszyscy ...wiernie powinności swoje pełnili. Wszyscy mężnie nieprzyjaciela atakowali i zwyciężyć starali się. Trudno mi jest wymienić kto by się szczególnie oznaczył. Wszyscy byli równie mężni, wszyscy równie chwały chciwi, wszyscy biegli po zwycięstwo lub śmierć, a nie obawiając się jej tu, znaleźli pierwsze.*

Pułkownik Szekély zmarł 6 października 1794 w Bydgoszczy. Generał J.H. Dąbrowski urządził zmarłemu pogrzeb wojskowy u ojców bernardynów. Nad grobem oddano trzy salwy honorowe, a ciało złożono na przykościelnym cmentarzu, gdzie spoczywa do dziś. Tak zachował się gen. Dąbrowski, dając temu godną Polaka postawę, za znieważenie go przez nieżyjącego już płk. Szekélego. Córka Dąbrowskiego (z drugiego małżeństwa) Bogusława Mańkowska zamieściła z czasem w pamiętnikach wierszyk: *Tam od Dąbrowskiego kuli, Ginie Generał Sekuli.*

Po jakimś czasie od tych wydarzeń umieszczono w kościele Bernardynów (dziś garnizonowy) tablicę pamiątkową, która przypominała tamte wydarzenia. Jednak Niemcy hitlerowskie usunęły ją i ślad po niej zaginął. W rozmowie z obecnym kapelanem wojska polskiego w Bydgoszczy nie dowiedziałem się, jak ona wyglądała i jaka treść była tam zamieszczona. Ksiądz kapelan pierwszy raz usłyszał o tej tablicy. Szkoda, że zapomniano o niej. Zostało jednak Wzgórze Dąbrowskiego, z którego rozpoczął się atak na wroga.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Józef Szymanowski (ur. 1934 r., Ojrzanowo), nauczyciel zawodu, autor wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim" na temat historii Lubostronia i okolic, członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Fot. Wojciech Woźniak

Anna Nadolska

RADNE MIEJSKIE w międzywojennej Bydgoszczy

Na początku XX wieku polityczno-społeczna rola kobiet w Europie i na ziemiach polskich pod zaborami była znikoma. Kobiety nie posiadały praw wyborczych i nie mogły zajmować stanowisk w aparacie państwowym. Udział damskiej części społeczeństwa w życiu publicznym poza systemem prawnym ograniczał także brak wykształcenia, przede wszystkim wyższego, spowodowany utrudnieniem w dostępności kobiet do oświaty.

Wielka Wojna (1914–1918) diametralnie zmieniła świat pod względem politycznym, społecznym i obyczajowym. Pod nieobecność mężczyzn, którzy walczyli na froncie, kobiety musiały rozpocząć pracę zarobkową. Ze sfery prywatnej, rodzinnej, masowo weszły do sfery publicznej. Coraz chętniej udzielały się także na gruncie społeczno-kulturalnym. W Polsce tuż po odzyskaniu suwerenności, dekretem z 28 listopada 1918 roku o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, podpisanym przez Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, kobiety uzyskały czynne i bierne prawa wyborcze, które potwierdziła konstytucja z 17 marca 1921 roku. II RP otworzyła przed paniami nowe możliwości. Pozyskanie damskiej części elektoratu stało się w tych warunkach ważnym postulatem do zrealizowania dla większości ówczesnych ugrupowań politycznych. W ich programach pojawiły się treści skierowane do kobiet. Również na listach wyborczych poszczególnych partii zaczęły figurować nazwiska kandydatek, ponieważ od tej pory wszystkie dorosłe Polki mogły startować w wyborach parlamentarnych i samorządowych.

Głównie prawica próbowała zjednać sobie kobiety, które w większości wykazywały przywiązanie do rodziny, tradycji czy religii katolickiej. Werbowała w swoje partyjne szeregi przeważnie wykształcone i światłe kobiety. Partie lewicowe liczyły na zaangażowanie i głosy polskich robotnic. Natomiast niewielką liczbę pań odnotowano na listach żydowskich, ponieważ

w środowisku wyznawców religii mojżeszowej kobiety były upośledzone obyczajowo i towarzysko. Znamienne jest, że przez całe dwudziestolecie międzywojenne aktywność polityczna kobiet była niewielka, zarówno pod względem frekwencji na kolejnych wyborach czy zainteresowania polityką, jak udziału w aparacie władzy. Sztaby wyborcze umieszczały panie na dalszych, często ostatnich miejscach list, co z góry skazywało je na przegraną. Wyjątek stanowiły znane i cieszące się popularnością działaczki danej partii. Kobiety pracujące w samorządzie lokalnym pełniły też funkcje w organizacjach społecznych i wykonywały różne zawody. Były to przede wszystkim robotnice, urzędniczki, nauczycielki i przedstawicielki wolnych zawodów. W większości posiadały one „zaplecze finansowe" w osobie męża. Często ich udział w Radzie Miejskiej nie ograniczał się tylko do jednej kadencji, a zdarzały się i takie, które rezygnowały ze swojego stanowiska w czasie trwania kadencji. Warty podkreślenia jest również fakt, iż w większych miastach kobiety nie pełniły funkcji prezydenta czy wiceprezydenta – były jedynie ławniczkami. Obowiązywała je, tak jak mężczyzn, dyscyplina partyjna. Początek aktywności społecznej i politycznej większości z pań-polityków znacznie wyprzedzał kandydowanie do rad miejskich. Doświadczenie organizacyjne i polityczne uzyskały one albo przez działalność niepodległościową przed 1918 rokiem, albo dzięki pracy w organizacjach społecznych (zawodowych, oświatowych, kobiecych) czy partiach.

Po powrocie miasta nad Brdą do niepodległej Polski, również bydgoszczanki skorzystały z przywileju ubiegania się o fotel radnych. I chociaż w Tymczasowej Radzie Miejskiej, powołanej dekretem ministra b. dzielnicy pruskiej z 4 sierpnia 1920 roku, brali udział wyłącznie mężczyźni: Polacy i Niemcy, to już w Radzie wybranej demokratycznie 11 grudnia 1921 roku (kadencja 1921–1925) zasiadły aż cztery panie: **Stefania Tuchołkowa** (literatka, z Listy Obywatelskiej, Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy), **Teresa Noak** (komunistka, żona robotnika, z Listy Narodowej Partii Robotniczej), **Ida Majewski** (żona kupca, z Listy Niemieckiej) – ustąpiła z urzędu i Żydówka **Klara Rittler** (właścicielka domu, startująca z Listy Niemieckiej). Liczba kobiet zasiadających w kolejnej bydgoskiej Radzie Miejskiej nie uległa zmianie. Zatem po wyborach 11 października 1925 roku w pracach ratusza (kadencja 1926–1929) brały udział **Wincentyna Teskowa** (redaktorka, z Listy Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy), **Jadwiga Jaworowiczowa** (właścicielka pensjonatu, wybrana z Listy Partii Gospodarczo-Kulturalnej) i **Anastazja Nowicka** (mężatka, z Listy Narodowej Partii Robotniczej) oraz ponownie z Listy Niemieckiej **Klara Rittler**. Do wybuchu II wojny światowej w Bydgoszczy jeszcze trzykrotnie odbywały się wybory do Rady Miejskiej (9 października 1929 roku (kadencja 1930–1933), 26 listopada 1933 roku (kadencja 1934–1938) i 18 grudnia 1938 roku). Kobiety pojawiły się w sali sesyjnej bydgoskiej Rady ponownie w latach 30. XX wieku. W pierwszej kadencji brała udział **Jadwiga Jaworowiczowa**

(wdowa, z Komitetu Gospodarczo-Kulturalnego, następnie z Listy Narodowego Koła Gospodarczego) i później mianowana **Anastazja Nowicka** (z Narodowej Partii Robotniczej). W kolejnej pracowała **Maria Meyerowa** (żona majora, z sanacyjnej Listy Narodowego Bloku Gospodarczego) i w trakcie trwania kadencji **Jadwiga Jaworowiczowa** (właścicielka pensjonatu, z Listy Obozu Narodowego). Ostatnie wybory samorządowe, które odbyły się w końcu 1938 roku wyłoniły ponownie **Jaworowiczową** (niepracująca, z Listy Stronnictwa Narodowego) jako radną miejską.

Trzy radne spośród wyżej wymienionych pełniły swój urząd więcej niż jeden raz: Jadwiga Jaworowiczowa wybrana została aż czterokrotnie, a Klara Rittler i Anastazja Nowicka pracowały w ratuszu dwukrotnie. Poza tym, Ida Majewski ustąpiła ze swojego stanowiska, a Stefania Tuchołkowa zmarła w 1924 roku przed upływem kadencji Rady.

Warto przybliżyć biogramy czterech bydgoskich ławniczek okresu międzywojennego. Życie dwóch z nich miało punkty wspólne. Otóż **Stefania Tuchołkowa** – bydgoska intelektualistka pochodzenia ziemiańskiego już od początku XX wieku angażowała się w pracę społeczną i kulturalno-oświatową. Działała m.in. w Czytelni dla Kobiet, Kole Kobiet Polskich w Bydgoszczy, publikowała w „Dzienniku Bydgoskim", a od 1918 roku agitowała na rzecz powrotu Bydgoszczy do Macierzy. Podczas powstania wielkopolskiego, które miało przesądzić o losie także miasta nad Brdą, narażając własne życie pomagała w przerzucaniu ochotników do polskich oddziałów walczących, a także organizowała opiekę medyczną dla powstańców wziętych do niewoli. Od 1920 roku Tuchołkowa działała w ruchu chrześcijańsko-demokratycznym. Z wielkim zapałem poświęcała się także pracy literackiej. Pisała popularne powieści obyczajowe i historyczne, dramaty oraz liczne opowiadania, felietony, liryki i artykuły. Autorka wystawionego w bydgoskim Teatrze Miejskim dramatu „Gdy zabrzmią trąby Chrobrego" swoją twórczość utrzymywała przede wszystkim w duchu narodowo-patriotycznym i katolickim.

Z chadecją związana była także **Wincentyna Teskowa**, humanistka, żona założyciela i redaktora polskiej gazety codziennej „Dziennika Bydgoskiego" Jana Teski; współwłaścicielka tegoż pisma. W czasie I wojny światowej, kiedy jej mąż został powołany do wojska niemieckiego, administrowała wydawnictwo zyskując jego stabilność finansową i nowych czytelników. Współpracowała wówczas z takimi bydgoskimi literatkami, jak wspomnianą wyżej Stefanią Tuchołkową czy Aliną Prus-Krzemińską. Ta działaczka społeczna już na początku XX wieku pracowała na rzecz Czytelni dla Kobiet czy gniazda Sokolic w Bydgoszczy. Jej karierę polityczną w mieście nad Brdą zapoczątkował w 1918 roku udział w Polskiej Radzie Ludowej na miasto Bydgoszcz i przedmieścia. Tutaj zdobyła doświadczenie do późniejszego pełnienia funkcji radnej miejskiej. Razem z Tuchołkową organizowała przeprawę polskich ochotników do

powstania wielkopolskiego. Przez cały okres międzywojenny Teskowa udzielała się społecznie i charytatywnie.

Stefania Tuchołkowa i Wincentyna Teskowa stanowią przykład kobiet, które jeszcze w przededniu narodzin II RP prowadziły działalność publiczną o wzorze pozytywistycznym: wspierały czytelnictwo wśród Polaków, pomagały ubogim, promowały właściwe postawy etyczne, wspierały rodaków w walce o wolność. Kobiety te z czasów zaborów wyniosły doświadczenie pracy społecznej czy patriotycznej i nabyte umiejętności wykorzystywały pełniąc funkcję radnych miejskich.

Prawicowe poglądy reprezentowała także **Jadwiga Jaworowiczowa**, właścicielka pensjonatu przy ul. Świętojańskiej 13, która przewodziła Narodowej Organizacji Kobiet – Bydgoszcz, międzywojennej organizacji polityczno-społecznej będącej w sferze wpływów endecji. NOK za nadrzędny w swej działalności uznawał silny związek z narodem i katolicyzmem, a jego członkinie agitowały w wyborach do Sejmu i Senatu oraz do rad miejskich. Kolejną ławniczką w mieście nad Brdą, która angażowała się w pracę poza murami ratusza, była żona majora **Maria Meyerowa**. Jako prezeska bydgoskiego Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa", cieszącej się dużym uznaniem organizacji zrzeszającej żony, matki i córki żołnierzy zawodowych, Meyerowa dbała o integrację rodzin, a także wspierała działalność charytatywną, kulturalno-oświatową oraz patriotyczną i prozdrowotną w środowisku wojskowym.

Reasumując, odzyskanie przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 roku i wprowadzenie nowoczesnego prawodawstwa, a także symboliczne przekazanie władzy w Bydgoszczy Polakom 19 stycznia 1920 roku, otworzyło drzwi ratusza przed bydgoszczankami. Debiut kobiet w roli bydgoskich radnych miejskich był niezbyt liczny, odpowiadający średniej krajowej. Zapoczątkował on jednak stały udział pań w lokalnym życiu politycznym. Obok pracy na rzecz samorządu pełniły one także inne, znaczące funkcje i kreowały inicjatywy społeczne.

e-mail: a.szybowicz@wp.pl

Anna Nadolska (ur. 1981 r., Szubin), absolwentka historii i pedagogiki o specjalności kształcenie zintegrowane na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; adiunkt w Dziale Historii Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy; kurator ekspozycji stałej poświęconej dziejom miasta nad Brdą: „Od Starego Rynku do pl. Wolności. Spacer ulicami międzywojennej Bydgoszczy" (dofinansowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego), a także wielu wystaw czasowych; autorka licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących historii Bydgoszczy i regionu, ziemiaństwa niemieckiego, architektury, muzealnictwa oraz pedagogiki.

Szymon Spichalski

TEATR BYDGOSKI w okresie zaborów

Rok 1772 był jednym z najbardziej dramatycznych w historii Bydgoszczy. Miasto nad Brdą zostało wtedy oderwane od Rzeczpospolitej na mocy I traktatu rozbiorowego i włączone do Prus. Król Fryderyk II zadecydował o uczynieniu miasta stolicą świeżo stworzonego Obwodu Nadnoteckiego. Bydgoszcz czekało 148 lat pruskiego, a później niemieckiego zwierzchnictwa, które nie pozostało bez wpływu na życie kulturalne miasta. Dobrym tego przykładem była sytuacja teatru.

Sztuka sceniczna rozwinęła się w mieście jeszcze przed rozbiorami. W XVII wieku działał teatr szkolny. Jako że szkolnictwo w ówczesnym czasie leżało w gestii jezuitów – w kolegium zakonnym przedstawienia dawali zarówno uczący się, jak i prawdopodobnie zespoły przyjezdne (o tych drugich wciąż za mało wiemy). Przygotowywane widowiska były początkowo odgrywane w zamkniętym gronie odbiorców jako popisy deklamatorskie. Ale teatr rozwinął swoją działalność uświetniając liczne wydarzenia (m.in. wizyty królewskie czy kolejne rocznice Wielkiego Postu). W zgodzie z duchem czasu najchętniej inscenizowano „dialogi" związane ze świętami religijnymi, choć pojawiały się także widowiska świeckie, np. w związku z inauguracją roku szkolnego.

Kiedy w 1772 roku do miasta wkroczyli Prusacy, zastali miasto wciąż liżące rany po katastrofalnym dla niego potopie szwedzkim i wojnach północnych, które odbiły się także na jego życiu teatralnym. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero w latach 90. XVIII wieku, kiedy do Bydgoszczy zaczęły przyjeżdżać różne zespoły, zarówno zawodowe, jak też amatorskie (by wspomnieć grupy pani Kopp i pana Runge lub trupę Carla Doebbellina). Można śmiało powiedzieć, że pełny rozkwit nastąpił ponownie za czasów Księstwa Warszawskiego (1807–1815), gdy Bydgoszcz została stolicą jednego z departamentów tej namiastki wolnego polskiego państwa.

Wedle pamiętników, do których odwoływał się Zbigniew Raszewski, miasto nad Brdą obfitowało w różnorakie formy życia teatralnego. Jak pisał bydgoszczanin Trelewski: *Polacy i Niemcy żyli w najlepszej harmonii. Kiedy urządzano*

teatr amatorski, odgrywano jedną sztukę polską, a drugą niemiecką. Pojawiały się spektakle okolicznościowe, jak widowisko z 15 sierpnia 1812 roku wystawione z okazji narodzin Napoleona. Amatorskie występy służyły nie tylko celom politycznym, ale także dobroczynnym – Niemiec Ferdynand Richardi wspominał o przedstawieniu, z którego środki szły na cele prospołeczne. Występowały także zespoły zawodowe. Trupa Kaspra Kamińskiego zasłynęła w mieście dzięki wystawieniu „Krakowiaków i Górali" Wojciecha Bogusławskiego, utworu głośnego przecież przy okazji wypadków powstania kościuszkowskiego. Zespół Wilhelma Vogla pokazał „Zbójców" Schillera, Bernard Seibt przedstawił popularnych wówczas Augusta Kotzebue oraz Karola Fryderyka Henslera.

Dalsze perturbacje polityczne związane z upadkiem Napoleona i kongresem wiedeńskim nie pozostały bez wpływu na teatralne dzieje Bydgoszczy. Z większą intensywnością przyjeżdżały kolejne sceny objazdowe, aktywne także w czasach świeżo zlikwidowanego Księstwa. Co ciekawe, na teatralnej widowni zasiadali przedstawiciele różnych narodowości, co świadczyło o pewnej społecznej harmonii. Według dostępnych źródeł doszło tylko do jednej scysji w 1814 roku między polskim oficerem a niemieckim mechanikiem z Mitawy.

Stare/nowe władze pruskie zdecydowały o zbudowaniu pierwszego w Bydgoszczy budynku teatralnego. Powstał on w 1824 roku na fundamentach byłego kościoła Karmelitów (dziś plac Teatralny). Warto dodać, że był to trzeci na Pomorzu Wschodnim – po Gdańsku i Toruniu – gmach przeznaczony dla praktyków sztuki scenicznej. Występowały w nim teatry objazdowe. Jeśli chodzi o sprawy administracyjne, Teatr Miejski podlegał placówce w Poznaniu kierowanej przez Ernsta Vogta jako jej filia. Następne kilkanaście lat dziejów Teatru Miejskiego to pożar i ponowna odbudowa w latach 1835–1837, liczne występy cenionego przez mieszkańców zespołu Friedricha Genee z Gdańska.

Dyrekcje Franza Wallnera i Josefa Kellera (1853–1856 i 1856–1867) uwidoczniły wszystkie słabości bydgoskiego teatru: brak pomysłu kolejnych przedsiębiorców na rozwój sceny, nagłe zerwania kontraktów z uznanymi przez lokalną publiczność zespołami przyjezdnymi, negatywne skutki kierowania Teatrem Miejskim „z zewnątrz". Jak w 1862 r. złośliwie pisał dziennikarz „Bromberger Zeitung": *aktorzy przybywają – sztuka nie*. Trzeba jednak oddać Kellerowi, że pod koniec jego dyrekcji udało się sformować stały zespół i ustabilizować poziom artystyczny prezentowanych widowisk.

Aż do początku lat 90. XIX wieku na stanowisku dyrektora następowały rotacje. Pojawiały się skargi pod adresem stanu technicznego budynku Teatru Miejskiego. Starania bydgoszczan o w pełni samodzielną scenę w nowym gmachu zeszły się z germanizacyjną strategią państwa niemieckiego. Bydgoszcz miała stać się w zamierzeniu Berlina jednym z ośrodków nowej polityki kulturalnej, ściśle związanej z promowaniem na Pomorzu niemieckości w ramach Kulturkampfu. Wreszcie w 1896 roku otwarto na placu Teatralnym odnowiony, monumentalny Teatr Miejski, którego bryła dominowała w przestrzeni naszego miasta aż do 1945 roku.

Teatr Miejski w XIX w. na starej pocztówce. Fot. Archiwum

Początki placówki były trudne – dyrektor Oskar Lange (1896–1898) – musiał uporać się z problemami finansowymi. Stery po nim objął Leo Stein (1898–1906), pod którego kierownictwem teatr miał „osiągnąć szczyty swojego rozwoju". Powodzeniem cieszyły się inscenizacje Schillera czy Goethego, Lessinga i von Kleista. Na uwagę zasługują jeszcze dyrekcje Augusta von Gerlacha (1906–1910), który odszedł od polityki „jednego przedstawienia" na rzecz grania spektakli kilkakrotnie oraz Maxa Biedermanna (1912–1920) stawiającego na rozmaitość repertuaru, preferującego nie tylko działalność dydaktyczną, ale i oferującego czystą rozrywkę. Co ciekawe, jeszcze przed zakończeniem dyrekcji Niemca wystawiono liczne sztuki polskie (m.in. „Dziady" oraz „Warszawiankę"), co wiązało się już z procesem przechodzenia Bydgoszczy w polskie ręce.

Tak prezentują się dzieje głównej miejskiej sceny w okresie zaboru pruskiego, a później niemieckiego. Ale nad Brdą funkcjonowały także inne placówki. Ważne miejsce na kulturalnej mapie Bydgoszczy zajmowały prywatne teatry letnie. Jak wskazuje nazwa, funkcjonowały one głównie w okresie od Zielonych Świątek do pierwszego zimowego ochłodzenia. Grywano w nich przeważnie lekki repertuar – farsy czy wodewile, tylko niekiedy cięższe gatunkowo sztuki. Takich scen było w Bydgoszczy aż pięć. Jedna znajdowała się na Szreterach (dziś Skrzetusko) u restauratora Ganske. Druga, najsłynniejsza, to teatr Wiktoria, następnie Elysium, w międzywojniu Deutsche Buhne, w czasie okupacji Kleines Haus stadtischen Buhnen. Po 1945 r. w miejscu rozebranego budynku powstał obecny Teatr Polski. Warto dodać, że scena służyła jako placówka zastępcza dla Teatru Miejskiego po jego pożarze i w okresie budowy w latach 90. XIX wieku. Dużą popularnością cieszyła się także placówka

w ogrodzie Patzera, mniejszą - teatrzyki w nowej Strzelnicy na dzisiejszej ulicy Toruńskiej oraz Teatr Concordia.

A co z teatrem polskim? Niemieckie władze ograniczały koncesje dla polskich zespołów, co było oczywiście w pełni zamierzonym działaniem. Wiadomo nam o działającym po 1818 roku Janie Brzezińskim. Następne dekady nie obfitowały w bogatą działalność teatralną Polaków, co wynikało z ówczesnej struktury społecznej miasta. Niska liczba przedstawicieli inteligencji, biedniejące mieszczaństwo, zdecydowana przewaga chłopów i robotników, nie sprzyjały poważnej kulturowej organizacji. Kiedy jednak w 1870 roku utworzono w Poznaniu stały teatr polski, bydgoszczanie wnieśli do miejscowej rejencji prośbę o pozwolenie na występy trupy Miłosza Sztengla. Jego małopolska trupa wystawiła ostatecznie nad Brdą utwory Korzeniowskiego czy Kraszewskiego. Wielką gwiazdą zespołu był Ignacy Kaliciński, który po bankructwie swojego kierownika założył własny ansambl. Pałeczkę po nim przejął Władysław Gloger, którego starania o założenie stałego zespołu polskiego zostały skutecznie storpedowane przez niemieckie już wtedy władze.

Impulsem do zmian było założenie w Bydgoszczy filii Towarzystwa Czeladzi Katolickiej. Słabe pod względem poziomu artystycznego przedstawienia pociągnęły jednak za sobą działalność teatralną założonej w 1869 r. Czytelni Polskiej. Jej członkowie wystawiają m.in. „Starego męża" Korzeniowskiego. Przedstawienie odnosi sukces i cieszy się powodzeniem nie tylko wśród polskiej publiczności. Ale działacze (wśród nich Teofil Magdziński) wciąż muszą spierać się z władzami, także po założeniu późniejszego Koła Towarzyskiego. Ale upór amatorów pozwolił na stopniowy rozkwit polskiego życia teatralnego w Bydgoszczy - niektóre spektakle były wystawiane w teatrach letnich, udało się także uzyskać zgodę na kilkurazowe pokazy na deskach Teatru Miejskiego. Mieszkańcy poznają więc Bałuckiego (lata 80./90. XIX wieku), grana jest „Zemsta" (1896), przyjeżdża ponownie teatr poznański. W Bydgoszczy wiersze Kornela Ujejskiego czytała w 1887 roku Gabriela Zapolska.

Niniejszy artykuł jest zaledwie oglądem wydarzeń ponad stu lat dziejów teatru w mieście na granicy Pomorza i Kujaw. Ale nawet taka forma daje możliwość zobaczenia, jak bogate jest zapomniane dziś dziedzictwo kulturowe Bydgoszczy.

W pisaniu artykułu korzystałem z prac Zbigniewa Raszewskiego „Z tradycji teatralnych Pomorza, Wielkopolski i Śląska" oraz Elżbiety Nowikiewicz „Niemieckie życie teatralne w Bydgoszczy do 1920 roku".

e-mail: szymonss23@wp.pl

Szymon Spichalski (ur. 1992, Bydgoszcz), magistrant Wydziału Wiedzy o Teatrze na warszawskiej Akademii Teatralnej, współredaktor, recenzent i felietonista portalu TeatrDlaWas, współpracownik „Teatru" i „Sceny". Juror na licznych festiwalach, członek rady artystycznej Międzynarodowego Festiwalu Szkół Teatralnych, członek komisji 22 Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej.

Marcin Rykowski

Bydgoszcz SIENKIEWICZOWI

Niewiele już dziś osób wie, że pierwszy w Polsce pomnik wystawili Henrykowi Sienkiewiczowi – bydgoszczanie. Jeszcze mniej odpowiedziałoby na pytanie, kiedy to się stało i w jakich okolicznościach. Bo i skąd nagle kojarzyć tego wielkiego pisarza z Bydgoszczą, w której nigdy nie był, skoro bogaty w podróże życiorys Henryka Sienkiewicza obfituje w ustawiczne zmiany miejsc pobytu; w pewnych zaś okresach jego życia nawet co kilka dni.

A jednak właśnie tu, w Bydgoszczy, równo 90 lat temu, we wrześniu 1926 r., poświęcono kamień węgielny pod ułożony fundament pomnika na skraju parku Kochanowskiego. Pisaliśmy o tym szczegółowo w ubiegłorocznym „Kalendarzu Bydgoskim 2016". Tu dodajmy więc tylko, że imprezie towarzyszyła ogromna reklama prasowa. Ukazało się np. specjalne wydanie „Gazety Bydgoskiej", w całości poświęcone pisarzowi. Na jej łamach zamieszczono okolicznościowy artykuł Adama Grzymały-Siedleckiego pt. „Henryk Sienkiewicz", podobiznę pomnika dłuta Konstantego Laszczki, fragmenty „Bartka Zwycięzcy" i „Krzyżaków", autograf listu pisarza (znajdujący się w bydgoskiej Miejskiej i Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej) oraz podobizny członków Komitetu Honorowego Budowy Pomnika, któremu przewodził niespożyty, jak podają ówczesne źródła, dr Witold Bełza.

Pomnik Henryka Sienkiewicza w parku Kochanowskiego, dłuta Konstatnego Laszczki, odsłonięty 31 lipca 1927 r. Fot. Włodzimierz Kałdowski

Zainteresowanie całym przedsięwzięciem było ogromne i to zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Sienkiewicz był bowiem już za życia pisarzem sławnym, jak niewielu, pod niemal każdą szerokością geograficzną.

* * *

Nic zatem dziwnego, że na odsłonięcie w Bydgoszczy, pierwszego w Polsce pomnika Henryka Sienkiewicza, czekano bardzo niecierpliwie.

Z drugiej strony, przed inicjatorami tej uroczystości stało nie lada wyzwanie, by dać jej odpowiednio godną oprawę. Z późniejszych sprawozdań wynika, że wszystko odbyło się na najwyższym poziomie. A to m.in. za sprawą niezwykle licznych dostojnych gości, z prezydentem Ignacym Mościckim na czele. Mszę celebrował prałat Tadeusz Skarbek-Malczewski w asyście (późniejszego błogosławionego) ks. Michała Kozala, który wygłosił kazanie poświęcone w całości Henrykowi Sienkiewiczowi i jego niestrudzonej walce o powrót Polski na mapę Europy.

Samo odsłonięcie pomnika 31 lipca 1927 roku w parku Kochanowskiego, którego dokonał prezydent Mościcki, odbyło się w obecności kilkuset dyplomatów i korespondentów zagranicznych, wielotysięcznej rzeszy bydgoszczan, a także z udziałem m.in. legendarnego obrońcy polskości Michała Drzymały.

Feliks Nowowiejski, który podczas uroczystości dyrygował orkiestrą i chórem (odśpiewano m.in. „Rotę") skomponował na tę okazję specjalną kantatę. Uroczystość transmitowana była na falach Polskiego Radia i utrwalona na taśmie kroniki filmowej. Komitet otrzymał około dwustu telegramów od znakomitych osób i instytucji z kraju i wszystkich stron świata. W bogatej kolekcji depesz zagranicznych uwagę zwraca m.in. nadana przez Paula Cazina, który pisał: *...Dziś wielki Sienkiewicz jest chlubą odradzającej się Polski i zarazem chlubą całego świata. I to jest radosne, że jest on czczony w tej starej Bydgoszczy, niestrudzonej w walce o Polskość.*

A lwowski poeta Henryk Zbierzchowski opublikował na łamach miejscowej prasy obszerny wiersz okolicznościowy związany z tym wydarzeniem. Pierwsza strofa tego wiersza brzmiała:

Tu, gdzie niedawno gospodarzył Niemiec
A Polak czuł się więzień i bezdomnik
Gdzie krzywdy nasze rosły jak tasiemiec,
W pięknej Bydgoszczy staje pierwszy pomnik
Tego, co Polskę duchem swym pomnożył,
Marzył o Polsce i Polski nie dożył (...)

e-mail: biuro@tmmb.pl

Marcin Rykowski (1943 r., Regimin), dziennikarz prasy, radia i telewizji, publicysta i redaktor, m.in. sekretarz redakcji „Dziennika Wieczornego", „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" oraz tygodnika społeczno-kulturalnego „Fakty" (tamże również z-ca red. naczelnego), w latach 1977–1983 oraz 1999–2008 w Rozgłośni Polskiego Radia (ob. Polskiego Radia PiK), autor wielu audycji radiowych o tematyce historycznej, autor komiksów i książek satyrycznych oraz szeregu tekstów w „Kalendarzu Bydgoskim", członek Sekcji Wydawniczej TMMB.

Dnia 16.11.2016 r. pod pomnikiem Henryka Sienkiewicza w parku Jana Kochanowskiego odbyła się uroczystość upamiętnienia setnej rocznicy śmierci pisarza. Z historyczną animacją wystąpiła młodzież z Gimnazjum nr 56 im. TMMB. Fot. Hanna Jankowiak

Janusz Umiński

Rozwój i upadek „FOTONU"

Fabrykę Papierów, Płyt i Chemikaliów „Alfa" w Bydgoszczy, która po wojnie stała się „Fotonem", założył w roku 1926 Marian Dziatkiewicz, jeden z pionierów polskiego przemysłu na Pomorzu. Powstała w małym budynku dawnej fabryki wyrobów cukierniczych u zbiegu ulic Kącik i Garbary. W okresie międzywojennym fabryka była jedyną w Polsce wytwórnią płyt fotograficznych, błon, papieru fotograficznego i odczynników fotograficznych (chemikaliów).

Produkcję rozpoczęto od szklanych płyt fotograficznych (już w 1926 r. we wspomnianym budynku produkowano dziennie 5 tys. tuzinów płyt), od 1928 r. w nowo zbudowanej hali fabrycznej wykonywano papiery fotograficzne. Produkowano 3 rodzaje papierów: Alfagaz – chlorosrebrowy, Alfaport – chlorobromosrebrowy i Alfabrom – bromosrebrowy, a po rozbudowie zakładów, w początkach lat 30., chemikalia. Od 1934 r., po nabyciu maszyn oblewniczych do pokrywania papieru emulsją, zaczęto produkować rentgenowskie błony dentystyczne i papiery rentgenowskie, niebawem też błony dla polskiej kinematografii „kinopozytyw".

Dziatkiewicz rozbudował fabrykę m.in. w oparciu o znaczną i korzystną pożyczkę Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz ulgi na import niektórych półfabrykatów. W roku 1934 rozpoczął budowę nowoczesnego zakładu przy ul. Pięknej 13, na terenie odstąpionym przez brata Józefa. Marian Dziatkiewicz nabył też ziemię pod Radomiem, na której rozpoczął budowę filii „Alfy" – barytownię papierów fotograficznych. Zamierzał też zbudować fabrykę w samej Warszawie (mieszkał we własnej willi w Wesołej).

W 1939 r. w fabryce pracowało ok. 250 osób, a „Alfa" pokrywała połowę potrzeb odbiorców krajowych na artykuły fotochemiczne. W roku 1936 – z okazji 10-lecia istnienia firmy – „Alfa" wyprodukowała płyty jubileuszowe dla celów fotografii portretowej, w roku 1937 płyty do fotografii w podczerwieni, a w 1938 r. papiery specjalne Reprodex i Duroflex do kopiowania dokumentów w drodze stykowej.

Tuż przed wojną zakład produkował rocznie milion metrów papierów fotograficznych oraz po 30 tys. m^2 płyt (11 gatunków i 3 rodzaje dla fotografów

zawodowych) i błon fotograficznych. Płyty badano laboratoryjnie. Ich jakość określono na 80% najlepszych płyt zagranicznych. Wyroby „Alfy" odznaczały się wysoką jakością, uzyskały rozgłos i uznanie odbiorców, zdobyły wnet rynek polski i zagraniczny, głównie w zakresie produkcji płyt i błon fotograficznych. Mimo dużej konkurencji zagranicznej, „Alfa" zdobyła rynek, konkurując z sukcesem z firmami holenderskimi.

Bogata była także działalność wydawnicza fabryki. Jej drukiem i nakładem wychodziły w latach 1929–1939, w nakładzie 30 tys. egzemplarzy, 2 razy w roku: 1 kwietnia i 1 października „Nowości Fotograficzne" – bogato ilustrowany półrocznik specjalistyczny z dziedziny fotografiki. Ukazywał się pod redakcją dr. Teofila Orłowskiego, dyrektora fabryki, a redaktorem odpowiedzialnym był Jan Orłowski. Wiodącymi autorami tekstów i zdjęć, zamieszczanych bez mała we wszystkich numerach pisma, byli czołowi fotograficy polscy, jak: Jan Bułhak (Wilno), dr Tadeusz Cyprian (Poznań), Józef Świtkowski (Lwów) i dr Antoni Wieczorek (Zakopane). Poza „Nowościami..." „Alfa" wydawała podręczniki z zakresu fotografii, jak też liczne foldery i inne materiały informacyjne z dziedziny fotografii. M.in. w wielu nakładach, łącznie ponad 120. tys. egzemplarzy, podstawowy podręcznik fotografii dla pokoleń fotografów polskich autorstwa Tadeusza Cypriana „Fotografia, technika i technologia" (ok. 80 stron) i tegoż autora „Fotografia amatorska". Masowe ulotki, foldery reklamujące wyroby „Alfy", wykonane na kredowym papierze, w luksusowej formie, spopularyzowały fabrykę w całej Polsce i za granicą. Wspomniane publikacje książkowe i inne podręczniki stanowiły też ważny wkład w rozwój fotografii polskiej w okresie dwudziestolecia, znacznie wykraczający poza działalność reklamową fabryki.

Podczas okupacji „Alfę" przejęli Niemcy i pod nazwą. „Opta" – Fabrik für fototechnische Erzeugnisse wytwarzała produkty fotograficzne na potrzeby cywilne i wojskowe.

Przedsiębiorstwo Państwowe

„Film Polski"

Fabryki: „ALFA" w BYDGOSZCZY

„J. FRANASZEK" w WARSZAWIE

Produkuje:

Taśmę filmową do celów kinematografii
Błony panchromatyczne ULTRAPAN 35 mm
Błony panchromatyczne ULTRAPAN 6x9 i 4x6,5
Płyty panchrom. ULTRAPAN, ULTRAPAN ANTIHALO
Płyty ortochromat. OMEGA, OMEGA ANTIHALO
Płyty do przezroczy i repradukcji

Papiery fotograficzne:

BROM w 4 gradacjach
CHLOR B w 3 gradacjach
CHLOR w 5 gradacjach
BROM DOKUMENTOWY
WYSOKOCZUŁY OSCYLOGRAMOWY

Chemikalia dozowane:

WYWOŁYWACZ — UTRWALACZ
TIOL do zabarwiania

W przygotowaniu:

produkcja materiałów rentgenowskich i graficznych.

Przewodnik po wystawie

Po II wojnie światowej fabrykę upaństwowiono pod nazwą „Zakłady Fotochemiczne Nr 1 w Bydgoszczy" i przejął ją Skarb Państwa. Podlegała wówczas organizacyjnie Centralnemu Urzędowi Kinematografii i przedsiębiorstwu państwowemu „Film Polski" wraz z odbudowaną i uruchomioną wytwórnią warszawską „J. Franaszek", która produkowała błony fotograficzne. Natomiast występujące później jako Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „Foton" produkowały w ramach specjalizacji papiery fotograficzne, płyty i chemikalia. Od lat 60., po przejściu pod kierownictwo Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i decyzji o budowie nowych obiektów przy ul. Pięknej 13, zakład produkował papiery fotograficzne do zdjęć amatorskich, zawodowych, przeźroczy czarno-białych i kolorowych oraz komplet chemikaliów dozowanych, filtrów ciemniowych do obróbki papierów, błon i płyt fotograficznych.

Jeszcze w 1959 r. podjęto badania i produkcję doświadczalną czterowarstwowego papieru i chemikaliów do fotografii barwnej („Foton-Coloru"), a w 1960 r. wyprodukowano pierwszą partię papieru barwnego. W sierpniu 1969 r. uruchomiono dla potrzeb fotoamatorów, jedyne tego typu w kraju, „Centralne Laboratorium Usług Fotograficznych", wykonujące głównie obróbkę materiałów barwnych. W latach 1967–1969 „Foton", jako jedyny producent papierów fotograficznych w Polsce, przy współpracy z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskał patent na produkcję papierów światłoczułych, a w roku 1970 uruchomił zakład doświadczalny w celu ochrony perspektyw polskiego przemysłu fotochemicznego.

W 1971 r. uruchomiono nowe obiekty przy ul. Pięknej 13, w których zlokalizowano m.in. laboratoria i pracownię syntezy zakładu doświadczalnego. W roku 1976 rozpoczęto w nich produkcję, uruchomiono też nowoczesną maszynę odlewniczą i linię produkcji papieru fotograficznego na licencji „Ilforda". W tym też roku obchodzono 50-lecie zakładu.

W 1977 r. rozpoczęto produkcję papieru do badań EKG (czasowo zakład produkował też błony rentgenowskie), potem także halogenosrebrowe materiały światłoczułe na podłożu papierowym, bezsrebrowe materiały (papiery

do rejestracji EKG, echosond, tachoskryptów lokomotyw, folie do daktyloskopii), papiery do tachometrów kolejowych. Od tego roku zakład produkował rocznie milionom papierów do fotografii kolorowej, w 1978 r. rozpoczęto produkcję filmów negatywowych, a rok później błon graficznych dla poligrafii. W 1977 r. utworzono też przy BZF „Foton" krajowe Centrum Kształcenia Fotochemicznego, a w 1980 r. Dwuletnie Studium Fotografii i Filmu dla pracowników placówek oświatowych.

Od 1981 r. zakład realizował produkcję materiałów pozytywowych, papierów fotograficznych i negatywów. W 1987 r. ukończono prace nad automatyczną wywoływaczką (ciemnią automatyczną) dla potrzeb radiologii pn. „ALFA-FOTON 90", w 1989 r. „Edittoral Office" w Hiszpanii nominował zakład do nagrody *International Awarel fot the Best Trade Name Madrid 1989* – zakłady otrzymały statuetkę za: „dobre imię firmy i najlepszą markę".

Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „Foton" były jedynym w kraju producentem barwnych papierów fotograficznych do wykonywania kolorowych odbitek Foton-Color, o technologii produkcji opartej o własne laboratorium (w 1986 r. eksport wynosił ponad 11 proc.). W roku 1971 „Foton" zatrudniał 768 osób, w 1973 r. 827 pracowników, w tym 490 kobiet, z wykształceniem wyższym technicznym – 40, a z wykształceniem średnim technicznym – 55.

Dnia 28 lutego 1992 r. zakłady przekształcono w spółkę akcyjną. Od roku 1997 stały się częścią koncernu FOMA Bohemia w Hradec Králové w Czechach. W roku 2000 BZF uzyskały ISO 9001:2000. W 2002 r. działalność Sp. BZF „Foton" SA przejęła Foton Trading Sp. z o.o. w Warszawie przy ul. Wolskiej 84/86.

W roku 2007 BZF przestały być właścicielem obiektów przy ul. Pięknej, a dwa lata później 10-piętrowy obiekt odkupiła Bydgoska Szkoła Wyższa na laboratoria dla studentów, ale prac adaptacyjnych nie podjęła. Budynek niszczeje. W obiektach dawnej fabryki „Alfa" przy ul. Garbary 3 mieści się część pomieszczeń dydaktycznych, utworzonej w 1999 r. jako Wyższa Pomorska Szkoła Turystyki i Hotelarstwa, od 2005 r. Wyższej Szkoły Gospodarki.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Janusz Umiński

OKRUCHY HISTORII
LAS GDAŃSKI

Lasy otaczające miasto Bydgoszcz, zwłaszcza od północy, były od XIX w. licznie odwiedzane przez mieszczan bydgoskich w celach rekreacyjnych. Las Gdański, położony na Terasie Bydgoskiej, na najniższym poziomie Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej, jest największym kompleksem lasów komunalnych w Bydgoszczy, wchodzących w skład nadleśnictwa Żołędowo. Północna granica Lasu Gdańskiego stanowi krawędź Pradoliny Wisły, która obejmuje tutaj Nadwiślański Park Krajobrazowy. W krajobrazie wyróżniają się Wzgórza Myślęcińskie, Wzgórze Zamczysko, Zbocze Fordońskie. Na wschodzie znajduje się dzielnica Fordon. Bez mała całą powierzchnię obejmują bory sosnowe.

Nawyk wycieczek i wyjazdów w okolice miasta jego mieszkańców na „zieloną trawkę" od połowy XIX w. był niewątpliwie następstwem industrializacji Bydgoszczy. Od XIX w. popularne podmiejskie wycieczki stanowiły, rozpoczynające sezon, tzw. majówki, mające zarówno charakter rodzinny jak i towarzyski. Dużą popularnością cieszyło się położone w pobliżu stacji kolejowej Rynkowo, w którym były dwie całorocznie czynne restauracje. Jedna tuż przy stacji (z kręgiem tanecznym i kortami tenisowymi, a w zimie torem saneczkarskim), zbudowana przez administrację kolejową. Druga to gospoda z pokojami hotelowymi, położona w głębi lasu. W obrębie ogrodzonego terenu restauracji „kolejowej" usytuowano również bufety, werandy oraz salę na ok. 250 biesiadników. Łącznie, w sali i w ogrodzie, z posiłków mogło skorzystać jednorazowo ok. pół tysiąca osób. Od maja do października serwowano w restauracji śniadania już od godz. 6 rano. Szereg pociągów osobowych zatrzymujących się w Rynkowie, umożliwiało łatwe skomunikowanie się mieszkańców Bydgoszczy z „oazą" leśną. W sezonie wiosenno-letnim do Rynkowa, przez cały dzień, kursowały specjalne pociągi wahadłowe, zimą pokonywały te trasę trzykrotnie w ciągu dnia.

Także w gospodzie piwnej, w pobliskim Myślęcinku, można było zjeść smaczne posiłki i napić się piwa produkcji miejscowego browaru „Obywatelskiego", warzonego od 1858 r. Zapewne od XVIII w. był tu młyn i zajazd, a w pierwszej połowie XIX w. zbudowano gorzelnię, którą w 1861 r. przekształcono w browar. Przy nim utworzono restaurację (zajazd). Nowe zabudowania murowanego, ceglanego browaru, wzniesiono w 1889 r.

Ruiny browaru w Myślęcinku. Fot. Janusz Umiński

Browar składał się z pięciu obiektów, m.in. słodowni oraz obszernych piwnic, w których leżakowano piwo. Pod koniec XIX w. właścicielem był Józef Kieroński. W 1927 r. nabył go Stanisław Roszewski i po kapitalnym remoncie uruchomił 10 sierpnia 1931 r. pod nazwą „Browar Obywatelski". W obiekcie zbudował trzy studnie artezyjskie i opracował koncepcję litrowych butelek do rozlewania piwa. W browarze produkowano piwo „Matuś". Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu miasta przez okupantów niemieckich rodzinę Roszewskich zmuszono do opuszczenia browaru. Browar zamknięto w 1945 r.

Już w 1905 r. podjęto pierwsze prace planistyczno-projektowe na terenie Lasu Gdańskiego, mające na celu jego przeznaczenie na park wypoczynku. W okresie międzywojennym, zakładając dalszy rozwój terenów leśnych jako „rekreacyjnych", już w 1933 r. włączono Las Gdański o pow. 105,50 ha w obszar miasta.

Po II wojnie światowej, kiedy nastąpił szczególnie intensywny rozwój przemysłu w mieście oraz dalszy wzrost zainteresowania turystyką i masowym wypoczynkiem, władze wojewódzkie, reprezentowane przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, podjęły w 1972 r. decyzję zlecającą Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej opracowanie koncepcji budowy, na terenie Lasu Gdańskiego i przyległych obszarów, Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku. Na jesieni 1973 r. rozpoczęto pierwsze prace techniczno-organizacyjne – w oparciu o dokumentację techniczną parku opracowaną przez Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Ogólnego „MIASTOPROJEKT" w Bydgoszczy. Autorzy projektu: doc. dr Edward Bartman i dr inż. Aleksander Pietrzak wyróżnili rejony funkcjonalne, podzielone na sektory. Pierwotne założenia zakładały zagospodarowanie terenów leśnych i pól o powierzchni 357 ha, później powiększono obszar przyszłego parku do 570 ha, by ostatecznie objąć powierzchnię 830 ha (w tym 470 ha lasów i 90 siedlisk roślinnych).

Dnia 31 lipca 1977 r. podjęto decyzję o włączeniu tego obszaru do miasta. Składają się nań m.in. części wsi Myślęcinek, Niemcz i Zamczysko. Park rozciąga się między Szosą Gdańską i „magistralą węglową", wkraczając od pn. na wzgórza Myślęcińskie. Charakteryzuje się dużymi walorami krajobrazowymi i przyrodniczymi o zróżnicowanej rzeźbie terenu (od 55 do 95 m n.p.m.) i deniwelacjach do 42 m. Główne funkcje parku stanowią: rekreacja, wypoczynek i kultura fizyczna, dodatkowe: wystawiennictwo

Fot. Janusz Garlicki

i dydaktyka. Park podzielono pod względem funkcjonalnym na połączone ze sobą rejony, sektory i zespoły. Przy pętli tramwajowo-autobusowej LPKiW znajduje się węzeł znakowanych szlaków pieszych. Od 1983 r. LPKiW funkcjonował jako samodzielne przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą „Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy". W styczniu 1992 r. Uchwałą Rady Miejskiej nr 226 przekształcono go w jednoosobową spółkę z o.o. gminy Bydgoszcz.

e-mail: biuro@tmmb.pl

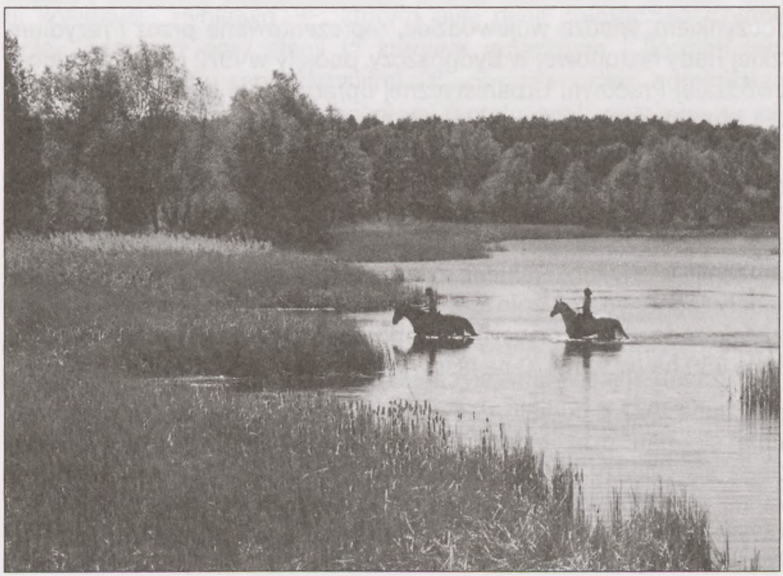

Fot. Janusz Garlicki

Krzysztof Błażejewski

Ta OSTATNIA niedziela

Pod koniec sierpnia 1939 roku ludzie próbowali jeszcze żyć normalnie, choć widmo wojny wisiało już w powietrzu. Barki, tzw. berlinki, na Brdzie były stałym elementem miejskiego pejzażu w ścisłym centrum międzywojennej Bydgoszczy. W sierpniu 1939 roku na wodzie zrobiło się pustawo, ponieważ przygotowujący się do agresji na Polskę Niemcy nie wysyłali już przez Kanał Bydgoski barek do Prus Wschodnich.

W Bydgoszczy i okolicach, tak jak w całej Polsce, trwały przygotowania „na wszelki wypadek". Nie obawiano się przegrania prawdopodobnej wojny. Powszechną była wiara w odparcie ewentualnej agresji przy pomocy aliantów, nikt nie przewidywał też agresji ze Wschodu. W ostatnich dniach pokoju obywatele nadal masowo ofiarowali złoto i inne kosztowności na Fundusz Obrony Narodowej, odbywały się ćwiczenia przeciwlotnicze i gazowe, kopano rowy przeciwczołgowe i umocnienia obronne. Ale obok tych poczynań toczyło się także normalne życie. Ludzie bawili się i pełnili służbę, kochali się i zdradzali, podróżowali i uczyli się. Jak mieszkańcy Bydgoszczy spędzili ten ostatni weekend w czasach pokoju? Dla wielu była to przecież ostatnia niedziela w ich życiu.

Barki na Brdzie. Fot. Włodzimierz Kałdowski

25 sierpnia, piątek

Bydgoszczanie w prywatnych rozmowach wyrażali ciekawość, jak będą wyglądały nowe banknoty 2-, 5- i 10-złotowe, które miały pojawić się w obiegu od poniedziałku, 28 sierpnia. Przyczyną tego był powiększający się od kilku miesięcy zator spowodowany brakiem monet. Ponieważ 2-, 5- i 10-złotówki były bite w srebrze, znikały z rynku, odkładane przez ludzi na czarną godzinę.

Ceny owoców i warzyw w dniu 26.08.1939 r.: wiśnie – 15 gr, czarne jagody – 20 gr, gruszki – 40 gr, pomidory – 10 gr, ziemniaki – 4 gr.

Na Kanale Bydgoskim tradycyjnie nasilony o tej porze ruch był dużo mniejszy. Od kilku już dni nie pływały tędy szkuty i barki niemieckie, które wcześniej regularnie korzystały z tych wód dla przebycia szlaku z Prus Wschodnich do Berlina. Dzieci i młodzież piątkowy wieczór spędziły w wyjątkowo dobrym nastroju. Ministerstwo Oświaty poinformowało oficjalnie, że wyznaczona na poniedziałek, 4 września 1939 roku, inauguracja nowego roku szkolnego zostanie przełożona o kilka dni. Były więc przed najmłodszymi kolejne dodatkowe dni i tak już długich wakacji.

26 sierpnia, sobota

Pogoda, słoneczna w poprzednich dniach, uległa drobnemu pogorszeniu. *Dziś w Bydgoszczy chmurno, miejscami drobne deszcze. Temperatura około 26 st.* – zapowiadał „Dziennik Bydgoski". Na targowiskach panował ruch jak w każdą sobotę, a ceny były, jak przez całe lato, niskie. Pół kg masła kosztowało 1,40–1,60 zł, mendel (15 sztuk) jaj – 1,10 zł. Kaczkę można było nabyć za 2,50 zł, szczupaki kosztowały 90 gr za kg. Od rana trwały specjalne targowiskowe kontrole, podobnie jak w sklepach, gdyż kilka dni wcześniej wprowadzono ustawowe maksymalne ceny w związku z brakami niektórych towarów spowodowanymi nadmiernym ich wykupem na wypadek wojny. Panowała powszechna akceptacja dla kontroli, przyłapanym paskarzom grożono osadzeniem w ciężkim więzieniu w Berezie Kartuskiej.

Na ul. Nakielskiej przechodniów straszyły wykopy. Trwały niedawno rozpoczęte prace związane z przedłużeniem sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Na pocieszenie podano wiadomość, że dobiega końca budowa nowoczesnej drogi, biegnącej wzdłuż Brdy i łączącej okolice dworca PKP z Jachcicami.

Przepełniony był tego dnia bydgoski dworzec kolejowy. Trwały zapoczątkowane przed kilkoma dniami masowe powroty z letnisk, zapełniały się kawiarniane sale i ogródki. Reporter „Dziennika Bydgoskiego" zanotował nie bez uszczypliwości *Aż miło popatrzeć w ogródkach i kawiarniach na panie pełne życia, radości i zadowolenia, w nieskończoność opowiadające sobie doznane przeżycia. Tysiące wykrzykników słyszy się wkoło, dziesiątki tysięcy fotografii wędruje z rąk do rąk, podziwia się je szczerze lub z obowiązku towarzyskiego. Ta manja bezprzykładnego fotografowania się na wakacjach trwa ku uciesze fachowców z tej branży, którzy najwięcej zawdzięczenia mają właśnie kobietom.*

Kopanie schronu na pl. Poznańskim. Fot. Włodzimierz Kałdowski

W sobotę do Bydgoszczy wrócili m.in. miejscowi skauci z 8 drużyny im. Władysława Jagiełły. Przebywali oni przez dwa tygodnie na prawdziwym „końcu Polski", na obozie harcerskim w Różnie Małym koło Kut na Huculszczyźnie, miejscowości położonej na stokach

góry Sokólsk tuż nad przełomem Czeremoszu. Tego dnia jednak masowo odwoływano wycieczki przewidziane na ostatnią sierpniową niedzielę, zamiast nich ogłaszano zbiórki z łopatami i żywnością, i wyjazdy na cały dzień do kopania rowów obronnych wokół miasta.

Promenada nad Brdą. Fot. Włodzimierz Kałdowski

Po południu prawdziwe tłumy zgromadził występ orkiestry Pułku Dzieci Bydgoskich w kawiarni „Teatralnej" nad Brdą, transmitowany w dodatku na żywo przez lokalną rozgłośnię radiową. Podobnym powodzeniem od jakiegoś czasu cieszyły się usługi bydgoskich wróżek, jasnowidzów i chiromantek. Przyszłość, nawet ta najbliższa, rysowała się jako wielka niewiadoma. Wieczorem w Teatrze Miejskim licznie przybyła widownia obejrzała komedię „Złoty wieniec". W bydgoskich kinach również dominowały – jakby specjalnie na ten czas przygotowane – komedie. W „Apollo" wyświetlano „Żebraka w purpurze", w „Lido" – „Dziewczę z Dalekiej Północy", w „Bałtyku" – „Zdradziecką kulę". Największym powodzeniem cieszyła się jednak najnowsza polska komedia pt. „Włóczęgi" ze Szczepciem i Tońciem w rolach głównych, prezentowana w „Kristalu" (to z tego filmu pochodził słynny szlagier „A gdybym się jeszcze raz urodzić miał – to tylko we Lwowie").

Kursy walut z 26 sierpnia 1939 roku: dolar USA – 5,31 zł, funt szterling – 24,84 zł, frank szwajcarski – 1,20 zł, floren holenderski – 2,86 zł, gulden gdański – 0,99 zł.

Tego dnia, co zdawało się być wcześniej absolutnie niemożliwe z powodu regularnego przepełnienia w dni wolne, w bydgoskich lokalach było prawie pusto. Powodem był ogłoszony na ten weekend przez starostę bydgoskiego Juliana Suskiego, zakaz wyszynku napojów alkoholowych.

27 sierpnia, niedziela

W niedzielę zrobiło się jeszcze cieplej niż w sobotę. Było 28 st. C, w dodatku przez cały dzień świeciło słońce. Wielu bydgoszczan wstało tego dnia bardzo wcześnie. Zbiórki do kopania rowów obronnych wyznaczono na godz. 6 rano. Dla uczestników tej akcji zorganizowano w kościołach specjalne msze już o godz. 5.30. Przez cały dzień zresztą były msze i nabożeństwa w intencji błogosławieństwa dla ojczyzny i polskich żołnierzy. O godz. 10 w kościele pw. Świętej Trójcy odbyła się solenna suma z asystą kończącą uroczystości odpustowe, rozpoczęte poprzedniego dnia wieczorem nieszporami.

Lloyd bydgoski w swojej siedzibie przy Rybim Rynku wywiesił kartki informujące, że odwołuje wszystkie rejsy do Brdyujścia aż do końca sezonu. W niedzielnym wydaniu „Dziennika Bydgoskiego" w rubryce „Matrymonialne" ukazało się następujące ogłoszenie: *Panna lat 35 przystojna, posiadająca 6000 zł wyprawę, wyjdzie za urzędnika lub właściciela posiadłości.*

W południe na lustrację z Torunia do Bydgoszczy przyjechał wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz. Objechał miasto w towarzystwie starosty

Juliana Suskiego i prezydenta Leona Barciszewskiego. *Bydgoszcz jest na wszystko przygotowana* – miał stwierdzić.

Po południu o 16 w Teatrze Miejskim odbył się spektakl „Do wszystkiego", a wieczorem o 20 wystawiono „Lekkomyślną siostrę" Włodzimierza Perzyńskiego. Wszystko to były jednak powtórki przedstawień znanych z wiosny. Nowy sezon miał zostać otwarty 2 września premierą innej komedii „Przeprowadzki" Rostworowskiego.

Wieczorem kibice sportowi nasłuchiwali w warszawskim programie Polskiego Radia transmisji z meczu piłkarskiego Polska – Węgry zakończonego naszym zwycięstwem 4:2. Tylko tyle pozostało tego dnia kibicom, bowiem wszystkie wcześniej zaplanowane na ten dzień zawody sportowe, głównie lekkoatletyczne i piłkarskie, zostały odwołane.

Straż pożarna miała tylko jedno wezwanie, na rogu Koronowskiej i Żnińskiej zapalił się stóg siana. Policjanci szukali natomiast „roweru motorowego", który tego dnia został skradziony emerytowi Schornsteinowi, zamieszkałemu przy ul. Poznańskiej.

28 sierpnia, poniedziałek

Ekipa budowlana wynajęta przez magistrat rozpoczęła tego dnia prace przy burzeniu starych i rozpadających się spichlerzy nad Brdą przy ul. Jagiellońskiej. Prace miały potrwać do późnej jesieni. Inni robotnicy na koszt miasta w dalszym ciągu niwelowali teren przy ul. Królowej Jadwigi w stronę Jachcic, gdzie zapowiadano w niedalekiej przyszłości budowę dwóch dużych basenów pływackich dla bydgoszczan.

W lokalu biura podróży „Orbis" przy ul. Gdańskiej zapisywano się na szeroko propagowaną wrześniową *bydgoską wycieczkę* na południe Polski. Miała ona ruszyć z naszego regionu 8 września 1939 roku i trwać tydzień, a podróżujący *specjalnym pociągiem rajdowym* zwiedzić mieli m.in. Lwów, Drohobycz, Borysław, Truskawiec, Żegiestów, Krynicę, Zakopane i Kraków.

Zarząd Miasta Bydgoszczy ogłosił tego dnia za pośrednictwem lokalnej prasy przetarg na ułożenie kostki nieregularnej na drodze państwowej nr 18 na dystansie 1,3 km na odcinku Bydgoszcz-Nakło. Otwarcie złożonych ofert miało nastąpić dokładnie za tydzień, początek robót – za dwa.

W urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach rozpoczynał się, jak w każdy poniedziałek, kolejny dzień pracy. Nikt nie miał pojęcia, że ten tydzień roboczy będzie krótszy niż wszystkie...

e-mail: k.blazejewski@express.bydgoski.pl

Krzysztof Błażejewski (ur. 1955 r., Toruń), dziennikarz „Expressu Bydgoskiego", absolwent filologii polskiej UMK. Zajmuje się publicystyką ekologiczną, historyczną, społeczną i sportową. Autor cykli, m.in. „Białe plamy na Pomorzu", „Bydgoskie 997" i poświęconego wyjaśnieniu niemieckiej dywersji w Bydgoszczy w 1939 r. Współpracownik licznych pism lokalnych i ogólnopolskich, także wydawnictw periodycznych. Autor lub współautor ok. 30 publikacji książkowych, głównie o tematyce sportowej. Członek Wojewódzkiej Rady Ochrony Przyrody, Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci. Autor wielu publikacji również w „Kalendarzu Bydgoskim".

Zbigniew Kaczmarek

Świadek

Byłem świadkiem tamtych wydarzeń. Miałem wtedy 17 lat, mieszkałem na Szwederowie przy ulicy Orlej 24, na drugim piętrze kamienicy. Bezpośrednio nad nami, na trzecim piętrze, mieszkała trzyosobowa rodzina niemieckich katolików o nazwisku Reszkowscy. Byli to zacni, spokojni ludzie, regularnie uczęszczający na nabożeństwa do pojezuickiego kościoła pw. św. Ignacego na Starym Rynku. Przyjaźnili się ze wszystkimi sąsiadami z kamienicy. Reszkowski był ślusarzem i pracował w Gazowni Miejskiej. Jego córka Hedwig, ładna i sympatyczna dziewczyna, była o dwa lata starsza ode mnie.

Dnia 4 września 1939 roku wczesnym popołudniem na własne oczy zobaczyłem, jak z trzeciego piętra mojej kamienicy oddano strzały do polskiego żołnierza. Padł martwy na miejscu, a zwłoki jego leżały tuż pod Łaźnią Miejską. Od razu wybiegłem na ulicę, gdzie zebrało się kilku ludzi. Byli wśród nich dwaj uzbrojeni w karabiny żołnierze. Powiedziałem im, że na trzecim piętrze mojej kamienicy, skąd padły strzały, mieszka niemiecka rodzina. Następnie zaprowadziłem ich tam.

Drzwi otworzył osobiście Reszkowski, blady i wystraszony. Drżącym głosem poinformował nas, że w jego podręcznym warsztacie ślusarskim, bezpośrednio przylegającym do mieszkania, przebywają dwaj nieznani mu uzbrojeni cywile niemieccy.

Dywersanci zostali zaskoczeni, rozbrojeni i odprowadzeni przez żołnierzy do aresztu przy Wałach Jagiellońskich. Ich dalszych losów nie znam. Reszkowscy natomiast tłumaczyli się, że musieli wpuścić do warsztatu tych uzbrojonych cywilów, gdyż taki mieli nakaz. Kto wydał ten nakaz, nie pytaliśmy, niemniej Reszkowscy nie ponieśli żadnych konsekwencji. Później okazało się, że na Szwederowie również inne rodziny niemieckie musiały przyjmować do swoich mieszkań dywersantów. Sprawa ta była ogólnie znana już w czasie okupacji i nawet sami Niemcy nie robili z tego tajemnicy. Reszkowscy jeszcze kilkakrotnie potwierdzili te informacje w rozmowach z moją matką.

Na własne oczy widziałem również, jak padały strzały z wieży kościoła ewangelickiego przy ulicy Leszczyńskiego. Potem kościół ten spłonął. Strzelano także, co również widziałem, z dachów kamienic przy ulicy Nowodworskiej. Z bezpośrednich relacji naocznych świadków wiem natomiast, że strzelano

również w śródmieściu i w pozostałych dzielnicach miasta. Nikt wówczas nie miał najmniejszych wątpliwości, że była to zorganizowana dywersja niemiecka.

Działania dywersyjne, prowadzone w oparciu o miejscową mniejszość niemiecką, były dla nas zaskakujące, gdyż w okresie międzywojennym stosunki między Polakami a Niemcami układały się przyjaźnie. Polacy odnosili się do Niemców bardzo grzecznie. Rozmowy z nimi prowadzili z reguły po niemiecku. Do końca lat trzydziestych większość bydgoskich Niemców w ogóle nie znała języka polskiego. W sklepach, a nawet urzędach, obsługiwano ich po niemiecku. Należy bowiem pamiętać, że w tamtych czasach wszyscy starsi mieszkańcy ziem dawnego zaboru pruskiego biegle znali język niemiecki, gdyż w młodości chodzili do niemieckich szkół. Osobiście znałem starszych wiekiem Polaków, którzy nie potrafili pisać, a niekiedy nawet liczyć po polsku. Ponadto było wiele małżeństw mieszanych.

Mniejszość niemiecka w Bydgoszczy posiadała własne organizacje, kluby sportowe, szkoły, banki, kościoły, teatr, a także gazetę codzienną „Deutsche Rundschau". W roku 1936 ukończono budowę nowego, okazałego gimnazjum niemieckiego przy ulicy Chodkiewicza. Ogólnie zatem rzec można, że miejscowi Niemcy cieszyli się pełną swobodą, a nadto tolerancją i bardzo często wręcz sympatią, okazywaną im chociażby z powodów sentymentalnych przez wielu Polaków. Dodać jeszcze muszę, że sympatię do niemieckich kolegów okazywali także przedstawiciele młodszego pokolenia, urodzonego i wychowanego już w niepodległej Polsce. Pamiętam, że do mojego Miejskiego Gimnazjum im. Kopernika chodziło kilku chłopców z niemieckich rodzin, między innymi Dindinger, Bauer i Wolschleger. Rodzice tych chłopców byli pracownikami instytucji komunalnych. Ojciec jednego z wyżej wymienionych kolegów był głównym weterynarzem Rzeźni Miejskiej.

Fakty, które przedstawiłem wyżej, stanowią cząstkę prawdziwej historii Bydgoszczy, zwłaszcza historii tragicznych dni 3–5 września 1939 roku. Pragnę, by moje dzieci i wnuki znały prawdę o tzw. bydgoskiej krwawej niedzieli. Jestem przekonany, że gdyby 3 i 4 września 1939 roku nie było w Bydgoszczy zorganizowanej dywersji niemieckiej, nie byłoby żadnych akcji odwetowych w stosunku do miejscowych Niemców, a w konsekwencji prawdopodobnie nie doszłoby do wymordowania przez hitlerowców kilkunastu tysięcy polskich mieszkańców miasta.

Po dwóch dniach od wkroczenia Niemców do Bydgoszczy zostałem zatrzymany w łapance w centrum miasta i osadzony w koszarach 15 pal (pułku artylerii lekkiej) przy Gdańskiej 147. W dużej sali dawniejszej ujeżdżalni koni internowanych było gdzieś od 800 do 1000 ludzi. Siedzieliśmy ciasno jeden obok drugiego, z trudem starczało miejsca żeby się położyć. Przychodzili miejscowi volksdeutsche i każdego z nas uważnie oglądali. Jeśli na kogoś padło

podejrzenie, że czymś zawinił wobec Niemców, wywoływano go, a po krótkim czasie słyszeliśmy strzały za koszarami.

Po kilku dniach setka młodych, ja też, zostaliśmy wywiezieni na wykopki do Kazina koło Ślesina. Ulokowano nas nad chlewami, spaliśmy w barłogu ze słomy, ściśnięci jak sardynki, w kącie stał kubeł na odchody. Na noc zamykano nas na kłódkę. Nasza praca polegała na tym, że ręcznie, przy pomocy haczki, wybieraliśmy z ziemi ziemniaki. Pilnowali nas żołnierze z bronią. Jak komuś zabrakło sił i odstawał w robocie, został rozstrzelany. Na moich oczach zginęło kilka osób.

Przeżycia pierwszych dni okupacji niemieckiej wyjątkowo silnie odbiły się na mojej psychice, koszmarne sny związane z tamtymi obrazami prześladowały mnie do sześćdziesiątego roku życia.

Jeśli chorobę można nazwać szczęściem, to spotkało mnie ono pod postacią krwawej biegunki. Ponieważ istniała obawa, że zagrażać możemy naszym niemieckim dozorcom, z grupą kilkunastu osób przewieziono mnie z powrotem do Bydgoszczy i umieszczono w izbie chorych 15 palu. Warunki tam były znośne, wyleczyłem się i dostałem przydział jako pomocnik do kuchni. Napełniając chochlą miski współwięźniów ze zgrozą rozpoznałem wśród nich moich profesorów z „Kopernika". Po jakimś czasie wywieziono ich do Tryszczyna za Bydgoszczą. Wszyscy zostali rozstrzelani. Ich mogiły znajdują się na Wzgórzu Wolności na cmentarzu Bohaterów.

31 października został zlikwidowany obóz w 15 palu, ponieważ koszary były potrzebne żołnierzom niemieckim. Puścili mnie do domu. Matka już wróciła z ucieczki. Od razu oznajmiła: – *Synu, musisz z Bydgoszczy uciekać. Sąsiadka z góry, Reszkowska, żaliła się, że ty, z dwoma polskimi żołnierzami byłeś u niej na rewizji.*

Nie miałem wątpliwości, że jedno słowo tej Niemki mogło mnie kosztować życie. Reszkowscy byli bardzo przyzwoitymi ludźmi, niemniej wolałem im zejść z oczu i opuścić Bydgoszcz...

e-mail: biuro@tmmb.pl

Adwokat Zbigniew Kaczmarek (1922–2009), wieloletni dziekan palestry bydgoskiej, były rzecznik dyscyplinarny adwokatury, przewodniczący wojewódzkiego Zespołu Wizytatorów, prezes Sądu Dyscyplinarnego ORA. W 2007 r. wydał książkę „Wspomnienia bydgoskiego adwokata", z której pochodzi powyższy fragment. Pośmiertnie ukazała się także napisana wspólnie z Włodzimierzem Sobeckim i Włodzimierzem Kałdowskim książka poświęcona wydarzeniom w Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. Urodził się 24 lipca 1922 r. w Poznaniu, zmarł 29 kwietnia 2009 r. w Bydgoszczy. Pochowany na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej.

Ryszard Andrzejewski

Zginął Dziadek
POWSTANIEC WIELKOPOLSKI

Helena i Władysław Andrzejewscy

W 1920 roku 20 stycznia mój dziadek Władysław Andrzejewski, powstaniec wielkopolski, wraz ze swoim oddziałem wjechał konno na Stary Rynek w Bydgoszczy. Bydgoszcz odzyskała wolność, a moja przyszła babcia poznała mego przyszłego dziadka. Po hucznym weselu, oczywiście w odpowiednim czasie, na świat przyszło troje dzieci: Zofia, Henryk (mój przyszły ojciec) i Edmund. Wybuch drugiej wojny światowej, jak dla wielu polskich rodzin, był tragiczny. Dziadek z przeszłością powstańca wielkopolskiego został zadenuncjowany przez swego współpracownika. Rodzina tego pana mieszka w dalszym ciągu w Bydgoszczy. Aresztowanie miało miejsce na rogu Gdańskiej i Słowackiego. Dziadka osadzono wraz z innymi zatrzymanymi w piwnicy budynku aktualnie należącego do Radia PiK. Codziennie rano wyprowadzano aresztantów do robót przymusowych, a mój ojciec ze swoim bratem rzucali dziadkowi jedzenie. Pewnego ranka dziadek ze łzami w oczach poprosił swych synów, aby następnego dnia nie przychodzili.

Owego następnego dnia grupa więźniów została wyprowadzona ulicą Gdańską do lasu za wiaduktem gdańskim i tam rozstrzelana przez oddział Selbstschutzu. Jeden z więźniów, Władysław Gorączka z ul. Bielickiej, przeżył egzekucję i ciężko ranny zdołał przekazać informację mojej babci, że zwłok dziadka nie widział. Babcia przez całą wojnę żyła nadzieją, że jej mąż żyje

i się ukrywa. Po wojnie podczas ekshumacji poległych w Lesie Gdańskim nadzieja się rozwiała. Babcia zidentyfikowała zwłoki dziadka. Szczegóły śmierci Władysława Andrzejewskiego znajdują się na str. 519 i 520 książki Wiesława Trzeciakowskiego „Śmierć w Bydgoszczy" wyd. III:

Andrzejewski Władysław *(ur. 1898 r. w Obornikach, pow. Żerniki), powstaniec wielkopolski, szofer, aresztowany 17 listopada 1939 r. na rogu Gdańskiej i Słowackiego, zabrany do siedziby Selbstschutzu tuż obok, a 23 listopada 1939 r. wywieziony z dziesięcioma innymi do Lasku Gdańskiego i tam zamordowany przez Volksdeutschów o nazwiskach Hóhm, Schulz i Domke, z którymi Andrzejewski pracował przed wojną w firmie Pfefferkorn przy ul. Dworcowej 12; według świadka egzekucji Władysława Gorączki z ulicy Bielickiej, który stał wśród skazańców, ale zdołał uciec, Andrzejewskiego zamordował osobiście Hóhm; Volksdeutsch Domke potwierdził do kilku Polaków (S. Andrzejewski z ul. Dworcowej, F. Borucki z ul. św. Antoniego z Padwy i J. Rybarczyka z ul. Szubińskiej), że był obecny przy egzekucji i że Hóhm zabił W. Andrzejewskiego na zlecenie braci Pfefferkorn, właścicieli firmy.*

Tak dziwne były losy bydgoszczan, gdzie śmierć była zadawana nie tylko przez Niemców, ale przez sąsiadów, współpracowników Polaków, którzy zniemczali swe polskie nazwiska, np. Domkowski na Domke. Pan Domke wyemigrował po wojnie do Niemiec, gdzie zmarł pozostawiając rodzinie majątek.

Mogiła Władysława Andrzejewskiego na cmentarzu Bohaterów na Wzgórzu Wolności. Fot. autor

Przez całą wojnę w domu wisiał portret babci i dziadka w mundurze powstańca wielkopolskiego. Dziadek odznaczony Krzyżem Powstańczym i Złotą Odznaką Strzelecką nosił je przypięte do munduru. Niestety, podczas wojny w tajemniczych okolicznościach kieszeń munduru wraz z odznaczeniami została wyretuszowana. Portret szczęśliwy zbiegiem okoliczności znalazł się w moich rękach i zajmuje honorowe miejsce w moim mieszkaniu.

e-mail: tmmb@biuro.pl

Ryszard Andrzejewski (ur. 1948 r., Bydgoszcz), inżynier. Do końca 2014 r. pracował jako kierownik administracji Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Wzgórzu Wolności. Pasjonat historii Bydgoszczy.

Grzegorz Rykowski

BYDGOSKIE miłości i przyjaźnie

Rok pod górkę

Był taki rok, że miałem pod górkę. Nie żeby zaraz pech za pechem. Bywało różnie. Ale to był dosłownie rok chodzenie do szkoły pod górkę. Po trzech latach „studiowania" na placu Kościeleckich w ówczesnej „siódemce" im. ks. Piramowicza, w gmachu szacownym, mrocznym, w przestronnych klasach z ogromnymi oknami, dopadła mnie i brata Marcina rejonizacja. Gdzieś w aktach dopatrzono się, że ci z Nowego Rynku, powinni w zasadzie chodzić do szkoły na Szwederowie, gdzie obok porządnego gmachu Liceum im. Kopernika, w dwóch niepozornych, ledwie piętrowych budyneczkach, przycupnęła SP nr 9. Tam przyszło mi przeżyć czwartą klasę.

Los ten spotkał także kilku kolegów z Długiej. Początkowo czułem się zdegradowany. Mieszkałem na Nowym Rynku, ale przecież na Starym Mieście. Szwederowo to antypody, w dodatku z utrwaloną złą wówczas opinią. Ciepłe uczucia wzbudzało do tego momentu tylko Wzgórze Wolności, gdzie bywaliśmy z mamą w słoneczne przedpołudnia i spoglądaliśmy na Bydgoszcz, na nasz Nowy Rynek, rozpoznając wieże kościołów, budynki, trasę Brdy. Szwederowo, to były jeszcze, że wymienię całą wiedzę, przytłaczająca ogromem wieża ciśnień, krawiec, co nam szył garnitury do pierwszej komunii, a poza tym *terra incognita*. Najbliższa droga do nowej szkoły wiodła przez ul. Terasy, uliczkę pieszą, wychodzącą z południowo-zachodniej pierzei Nowego Rynku, wybrukowaną, ale stanowiącą na całej długości schody.

Było więc pod górkę. W zimie też niedobrze, ślisko i ryzykownie. Krysia Dura z naszej kamienicy niezwłocznie złamała rękę. Jednak adaptacja w nowym miejscu nie trwała długo i okazało się, że to bardzo sympatyczne miejsce. Nigdy więcej nie spotkałem wychowawczyni, która dawałaby dzieciakom tyle ciepła, uśmiechu, zachęty. Szczególnie ostro kontrastowało to ze zwyczajami z „7", gdzie nauczyciele byli raczej surowi. Nasza klasa, to był gabinet biologiczny, pełen zieleni, szkieletów i nawet mieszkała tu żywa świnka morska. Były z nią kłopoty, nazwijmy je opiekuńczymi.

Dzieciaki miłe, skromne, bezkonfliktowe, bez much w nosie, dużo biedy, dużo wyrozumienia od nauczycieli. – *Jacek, dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole?* Długie milczenie i wreszcie wyznanie: – *Nie miałem butów, mama oddała do szewca.* Znaliśmy Jacka, mówił prawdę. Jego ubranie, jak wielu wówczas, było wyraźnie ze starszego brata, ręce wystawały z przyciasnego sweterka, spodnie

były za krótkie, buty, które nosił, nie dla niego kupione. Na pewno nie miał drugiej pary. Wtedy nikt się nie roześmiał, dzieci potrafiły współczuć, chociaż były z różnych środowisk. Wyobraźmy sobie taką scenę dzisiaj wśród rozwydrzonych licealistek, co wszystko muszą mieć „trendy".

Był rok 1955, działy się rzeczy ważne. W klasie wisiał portret Bieruta i Rokossowskiego. Pan kierownik szkoły przemawiał do nas przez radiowęzeł, to znaczy z wiszącego nad drzwiami „kołchoźnika". Czasem przychodził na żywo i wtedy uczył nas matematyki. Był bardzo zajęty, więc matematykę polubiliśmy, nie absorbowała nam dużo czasu. Pamięć układam z wrażeń. Za oknem zacinający deszcz i pochylające się od wiatru drzewa. W ciepłej, jasnej sali lekcyjnej gawęda o Pustyni Błędowskiej. Ciekawie, ciepło, bezpiecznie, a i Isia z trzeciej ławki czasem zerka. Cud istnienia. Piegowaty Sławek zakochany do białości w pięknej Małgosi o francuskim pochodzeniu (bardzo go przerosła). Dramat krótkotrwały, ale obserwowany z życzliwością. Szwederowo zaakceptowałem, w nowym miejscu było mi dobrze.

Protestowałem, kiedy rodzice podczas wakacji poczynili starania, by synowie powrócili do „siódemki". Bezskutecznie. Nikt mnie nie słuchał. Od września znowu plac Kościeleckich. Tam sentymenty były znacznie słabsze i dotyczyły głównie kasztanów przed szkołą. One nas witały zawsze po wakacjach. Rok pod górkę, pod górkę na Szwederowo, nie był zły. Został w dobrej pamięci.

Faza zauroczenia

Miłości inne niż motoryzacja zaprzątały nas, siedmio-, dziesięciolatków – w niewielkim stopniu, aczkolwiek kilka znanych z sąsiedztwa, a urodziwych według nas dziewczyn, objęliśmy zamiarem małżeńskim i nawet na ten temat toczyliśmy spory. Dziewczyny miały już po 16, 18 lat, ale to nam w planach nie przeszkadzało. Nie przeszkadzało nam również, że one o dokonanym wyborze nic nie wiedziały. Rozważaniom podlegała córka wdowy spod 7, wielkiej urody Małgosia z przeciwnej strony Rynku i młoda sąsiadka z trzeciego piętra. Ten etap zauroczenia przeszedł nam szybko i po roku wydawał się trochę niezrozumiały. W orbicie zainteresowań były już inne dziewczyny, ze szkolnego kręgu i w wyższym stopniu realności.

Moje wczesne zauroczenia miałem geograficznie rozlokowane na całym Starym Mieście, a pod koniec podstawówki zacząłem sięgać nawet za Brdę. Najwcześniej bywałem pod oknami na Podwalu, skąd oznaki wzajemnego zainteresowania posyłała mi małomówna blondynka. Z kolejnymi awansami chyba zbyt dobrze się ukrywałem, bo Lila z Podgórnej nic a nic nie zauważyła z mojej adoracji. Wizyty u czarnej Basi z Wełnianego Rynku, a jakże – byłem nawet zapraszany do domu – to przełamanie paskudnej nieśmiałości i wyjście naprzeciw oczekiwaniom dziewczyny i swoim także. Spacery z Basią po nadrzecznych bulwarach zaowocowały wreszcie uchwyceniem jej ręki, ale znów nie popracowałem nad rozwinięciem tematu. Wyprawy na drugą stronę Brdy pod balkon platynowej (tak bym dzisiaj określił) Ali, zaowocowały bliższym kontaktem z jej młodszą siostrą Grażyną, przeuroczą gadułą, która czynności

konwersacyjne wykonywała z nawiązką, za siebie i za mnie. Obiekt adoracji był tym samym w niekłopotliwym zasięgu intelektualnym, a kontakt *per procura* coraz bardziej mi odpowiadał. Alinę zidentyfikowałem po latach w uniwersyteckim Toruniu, z wyraźnymi objawami mola książkowego i karierą asystencką w oczach, zresztą pod rękę z prawdziwym asystentem z humanistyki. Tej kategorii studenci prawa nie cenili najwyżej, za to zdecydowanie preferowali studentki z tego kierunku.

Sympatie z czasów licealnych ulokowałem jednak daleko poza Starym Miastem, z koncentracją zainteresowań na ul. Seminaryjnej. Ulica jak ulica, tyle że ostro pod górę, ale tych poświęceń nie liczyłem. Wrażenia nie psuły nawet przytłaczające architekturą budynki Seminarium Nauczycielskiego, zresztą Ona w ich sąsiedztwie mieszkała. Miała dynamiczne, wesołe usposobienie, sporo szalonych pomysłów i wysoki stopień zmienności nastrojów, czyli wszystko w normie 16-latki.

Przyjaciele

Byłem już na Seminaryjnej i wrócę tam jeszcze na chwilę. Mieszkała tam również Renia, wysoka, ładna, nadzwyczaj spokojna dziewczyna. Wydawało się, że ma jakieś własne ukryte życie, może koleżanki wiedziały o niej więcej. W końcu razem niemal codziennie pokonywały daleką trasę do szkoły na ul. I. Paderewskiego. Renia najbardziej nas zaskoczyła. Już w kilka miesięcy po ukończeniu liceum wyszła za mąż. To wydarzenie zgromadziło całą paczkę w kościele Świętej Trójcy. Była tam na pewno Ela (nazywałem ją duchową terapeutką), Lila z chłopakiem (ta sama, z Podgórnej) i pewnie także Isia, aniołek o usposobieniu najeżonej kotki. Narzeczony Reni okazał się nam nieznany, od niej znacznie starszy, chociaż nie przeczę, przystojny i od nas bardziej dojrzały. Wtedy jednak poczułem, że coś się skończyło, że zaczęliśmy wkraczać w inny wymiar młodości. Już każde z nas gdzieś pracowało, udając dorosłość przez kilka godzin, ale w nowy etap wchodziliśmy z ociąganiem, jakby z potrzebą zatrzymania umykającego i nieuchwytnego. Czasem myślę, jak wtedy odczuli to inni, ale pamiętam, że jakoś bez entuzjazmu powlekliśmy się do swoich domów, z irracjonalnym poczuciem, że kogoś sprzedaliśmy. Może właśnie wtedy podświadomie podjąłem decyzję o wyborze innej niestandardowej drogi, którą już układała jeszcze bardzo mieszczańska Bydgoszcz. Już w kilka miesięcy później studiowałem w Toruniu.

Elżbieta była dziewczyną Andrzeja. To było ustalone w dniu, kiedy ich ze sobą poznałem, zresztą na wyraźne życzenie obojga. To Ela mi wskazała Andrzeja, to Andrzej – na dużej przerwie – zapragnął poznania Elżbiety. Dobre usługi, termin z dziedziny prawa dyplomatycznego, były zawsze moją cechą. Tak mi też pozostało. Wtedy także je wyświadczyłem. Moi przyjaciele są do dzisiaj wspaniałym małżeństwem, z bogatym dorobkiem. Ale wówczas, jeszcze daleko przed maturą, roznosiły nas emocje. Andrzej, wysoki, mocno zbudowany drągal, prawdziwy przywódca stada, które to przywództwo chętnie mu oddawaliśmy. Już na początku szkoły został dwa razy uderzony przez życie. Rok po roku, jedno po drugim, zmarli jego rodzice i został pod opieką ciotki

i siostry. Stał się bardzo zamknięty i niełatwo było do niego dotrzeć, chociażby go rozweselić. W wytworzonej pustce życiowej Ela zapewne zrekompensowała mu wiele.

Ela z tamtych lat to mgiełka, filigranowa, krucha kobietka, z burzą rozsypanych niesfornych loczków na głowie, wiecznie zatroskana sprawami innych. Przypadli sobie do gustu i było to zjawisko trwałe, bo tuż po maturze o Andrzeja upomniało się wojsko. Przetrwał tam mężnie dwa lata, ale potem ożenił się z Elą. Jeszcze w szkole wyróżniał się zamiłowaniem do gitary i angielskich tekstów piosenek. Bezsilny w złości drugi Andrzej, o nazwisku, z którym zrobiłby dzisiaj karierę u Leppera, nazywał go przez to „Anglikiem z Kołomyi". Ale Andrzej był na to odporny, niemal tolerancyjny. Do Eli chodziłem pogadać i pożalić się, gdy było markotno. Ona umiała leczyć. Miała w sobie zawsze dużo ciepła i dzieliła się nim z innymi.

Ela i Andrzej to jakby trzon grupy, ale w sumie paczka była niewielka i nawet nie wiem, czy stosować tę nazwę. Chwiała się i rozpadała, ale w pamięci pozostanie jako pewna serdeczna całość, chociaż nigdy razem nie napadliśmy na pociąg ani nie zbudowaliśmy wieży. Więc do tej, całkiem umownej grupy, zaliczam Wiesię, bo wokół niej wiele spraw się kręciło, pewnie okazała się doskonałą organizatorką, potrafiła już wtedy zalotnie i skutecznie kierować innymi. Umieszczam tu również przekorną wówczas Stenię, przecież jednak pełną uroku i ciepła; zawsze zastanawiało mnie, skąd w niej tyle determinacji, niemal pasji w budowaniu własnej drogi życiowej. Była też Isia co nie lubiła jabłek, przesympatyczna, ale chodząca własnymi drogami. Lila i Jurek, którzy także się pobrali. I oczywiście Renia – zagadka. Był też drugi Andrzej ze Szwederowa, bardzo solidny kolega, co tak twardo stąpał po ziemi, że do dziś nie wiem, co tam sobie wymarzył. Mam nadzieję, że cel osiągnął.

Wiadomo, że z marzeniami jest różnie, z biegiem lat tracą na rozmachu, pojawiają się kompromisy i nieprzekraczalne przeszkody. Marzeń miałem zawsze sporo, dużo nierealnych, dużo nieskończonych, niemało zrealizowanych. Do marzeń, by nie pozostały fikcją, zawsze potrzeba trochę odwagi. Czasem ją miałem.

Przez lata byłem z wami i kochałem was na swój sposób. Zląkłem się codzienności. Ucieczka była udana. Znalazłem wielką miłość, poznałem co dalekie, czyniłem dobro, nie umknąłem przed złem, dotknąłem władzy, odzyskałem spokój. Jestem.

e-mail: rykowski.g@gmail.com

Grzegorz Rykowski (1946 r., Lekowo), prawnik, absolwent Wydz. Prawa UMK, b. wicewojewoda białostocki, przedsiębiorca. Mieszka w Białymstoku.

Budynek dawnej Szkoły Podstawowej nr 7 na placu Kościeleckich. Obecnie należy do UKW. Fot. Przemek Podgórski

Ewa Bacciarelli-Hallala

MÓJ FYRTEL

Moja Bydgoszcz – Moje Osiedle Leśne

Do Bydgoszczy przeprowadziliśmy się w wakacje 1952 r. Tak naprawdę to przeprowadzili się rodzice. Ja w tym czasie wypoczywałam z babcią na mazowieckiej wsi. Miałam wtedy 4 i pół roku. Przyjazdu do Bydgoszczy nie pamiętam. Nie mamy też żadnych zdjęć z tego czasu. Ale adres jest: Osiedle Leśne blok 4k/4 m. 19. Czy ktoś z Państwa umie rozszyfrować ten kod? Ułatwię zadanie: zarówno blok jak i podwórko istnieją do dziś pod adresem: 11 Listopada 10.

Jest to pierwsze podwórko za leśniczówką (dziś w tym miejscu Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7), pomiędzy Szkołą Podstawową nr 15 (Gimnazjum nr 10) a ulicą 22 Lipca (obecnie 11 Listopada 8) – główną ulicą Osiedla. Nasz blok stał jako drugi w ciągu budynków popularnie zwanych wojskowymi. Tato był wojskowym, mama nie pracowała zawodowo. Naprawdę był to dopiero początek tego ciągu budynków, zaledwie kilka pierwszych podwórek i piętnastka w budowie.

Przedszkole

Na jesieni 1953 r. zaczęłam chodzić do wojskowego przedszkola, które mieściło się w willi przy Al. 1 Maja (obecnie Gdańska 172 – przerażające, w jakim jest teraz stanie). Nikt tego wtedy nie nazywał zerówką, ale rodzice dobrze wiedzieli, że konieczne jest przygotowanie mnie do szkoły. Na parterze budynku znajdowała się duża sala, tak wysoka, że można było zainstalować tradycyjną, drewnianą zjeżdżalnię. Były też mebelki aranżujące sklep i kuchnię. Bardzo mi się to podobało. W sali tej od czasu do czasu odbywały się przedstawienia.

Na ulicy Osiedla Leśnego

Do przedszkola byłam odprowadzana, ale w drugiej połowie roku szkolnego zdarzało mi się wracać bez dorosłych, w grupie koleżanek i kolegów, którzy

Z mamą na wiadukcie prowadzącym z Osiedla Leśnego do Lasu Gdańskiego

również mieszkali na Osiedlu. Musieliśmy pokonać kawałek Al. 1 Maja, skręcić w ulicę J. Dwernickiego, minąć OPeLeK (Okręgowa Przychodnia Lekarska), naprzeciwko ogrodnictwa Junga skręcić w lewo i wzdłuż muru dowództwa POW (Pomorski Okręg Wojskowy) dojść na Osiedle. To dopiero było osiągnięcie i bohaterstwo! Po drugiej stronie Dwernickiego, za terenem szkoły, w drewnianej budce mieszkał Głupi Jasio, którym straszono dzieci, chociaż chyba nikomu nie zrobił krzywdy...

Rok w przedszkolu minął bardzo szybko i ani się obejrzałam, gdy trzeba się było żegnać. Idąc na uroczystość zakończenia roku wstąpiłyśmy z mamą do szklarni Junga (ul. Dwernickiego – nie mylić ze sklepem znajdującym się przy Al. 1 Maja niedaleko torów) i kupiłyśmy duże naręcze kolorowych cynii. Za namową mamy kwiaty te wręczyłam bardzo sympatycznej i oddanej dzieciom pani kucharce (wychowawczyni kwiatów miała bardzo dużo). Można sobie wyobrazić jej zaskoczenie i wzruszenie. Niestety, z tego okresu również nie mam zdjęć, ale zachowała się książeczka z dedykacją: wiersze Marii Konopnickiej.

Ja opuściłam przedszkole, ale mama nadal działała w nim społecznie i dlatego jeszcze nie raz je odwiedzałam, m.in. uczestniczyłam w zabawie noworocznej przebrana za Cygankę w pięknym stroju uszytym przez moją mamę.

W willi przedszkole przetrwało jeszcze kilka lat. Wraz z rozbudową Osiedla znalazło się dla niego miejsce na parterze budynku w ciągu zaczynającym się ulicą Cisową.

Pani Stefania Kondek

We wrześniu 1954 r. rozpoczęłam naukę w nowiutkiej Szkole Podstawowej nr 15 w klasie Ib. Wychowawczynią była p. Stefania Kondek. Cudowna kobieta! Mama piątki dzieci, żona leśniczego. Państwo Kondkowie mieszkali we wspomnianej leśniczówce, do której przychodziło sporo dzieci. Sąsiedztwo mojego domu sprzyjało częstym wizytom. No i dwóch synów było w podobnym wieku co ja.

Kto nie mieszkał w lesie, nie zdaje sobie sprawy, że w środku lasu znajduje się gospodarstwo rolne, które musi zapewnić byt jego mieszkańcom. Składało się ono z domu mieszkalnego, zabudowań gospodarczych, ogrodu i kawałka pola. Na potrzeby budowy Osiedla Leśnego wykarczowano kawał lasu. Zostawiono tylko gospodarstwo państwa Kondków i przylegający do niego tzw. lasek przy 1 Maja.

Do lasku przyjeżdżały huśtawki-łódki. Sterczeliśmy koło huśtawek i czekaliśmy na okazję. Trzeba było płacić, a dzieciaki nie miały pieniędzy. Nie narzekam. Zawsze znalazł się ktoś, kto się nad nami zlitował. Czasem chodziłam przed południem, kiedy nie było ruchu i pilnujący pozwalał pohuśtać się.

W lasku organizowano również majówki z tańcami „na dechach", tzn. na zbudowanych z desek pomostach. Przyjeżdżały też stragany, saturatory itp. Kiedyś z koleżanką znalazłyśmy zgubioną portmonetkę z pieniędzmi. Zauważył to sprzedający i nam zabrał. Ciekawe czy trafiła do właściciela.

Kupiono dla mnie głęboki, drewniany wózek dla lalki, przedmiot zazdrości koleżanek

W lasku coś się działo tylko od czasu do czasu. Ważniejsza była leśniczówka. Jakaż to atrakcja dla dzieci: przy wejściu buda i pies, w oborze krowa, świnki w chlewie, kury. Z okienka stodoły można było skakać na stertę siana... Pan leśniczy miał też konia. I to wszystko w środku Osiedla. No i ogród z porzeczkami, malinami, kwiatami. Był chyba też warzywniak. Z rodziną Kondków bardzo się zżyłam i odwiedzałam ich przez wiele lat, nawet po wyprowadzeniu się z Osiedla, potem z Bydgoszczy. W miarę upływu lat leśniczówka była parcelowana: najpierw zabrano teren pod budowę szkoły (nr 42), potem po wyprowadzeniu się mieszkańców, z domku zrobiono stróżówkę, w końcu znikła całkowicie i dziś na jej miejscu są garaże.

Pani Kondek zmarła w styczniu 1984 roku, jej mąż jakiś czas później, i obydwoje są pochowani na cmentarzu na Bielawach. Niedawno pojawił się też grób ich syna Edwarda, który prowadził ośrodek sportowy w Solcu Kujawskim. Zawsze zapalam im znicze, gdy odwiedzam Bydgoszcz.

Podwórko

Dzieci dużo czasu spędzały na podwórku. Na bohatera wychodziło się w okresie kary zadawanej przez rodzica. Piękny dzień, wolne, a ty siedzisz w oknie. Podchodzą dzieci: *Wyjdziesz na dwór? Nie! Przez tydzień mam karę! Aha!* I od czasu do czasu przychodziły pod twoje okno. Nawet nie pytały, za co ta kara. To się nazywa zrozumienie i solidarność.

Z chłopcami bawiliśmy się w wojnę. Dzieliliśmy się na drużyny i chowaliśmy za blokami. Rarytasem był „prawdziwy" łuk, który dostał jeden z kolegów. Napiął, strzelił i... strzała trafiła dzieciaka, mimo że znajdował się dosyć daleko od nas. Tak myśleliśmy. Dzisiaj podwórko nie wydaje mi się tak duże jak wtedy. Zrobiła się straszna draka i skończyła się zabawa łukiem.

Z dziewczynkami chodziłam na tzw. łączkę, która znajdowała koło płotu leśniczówki. Dzisiaj jest to chodnik koło szkoły wzdłuż ul. Świerkowej. Wtedy był to pas dziko zarośnięty roślinnością ruderalną. Bawiłyśmy się w dom, gotowałyśmy obiad itp. Wykorzystywałyśmy do tej zabawy rośliny, które rosły na łączce: krwawnik zamiast marchwi ze względu na podobne liście, ślaz z okrągłymi „chlebkami", dziki szczaw, bieniec z zapasami „kaszy" w torebkach owocników, psianka przypominająca kwiaty ziemniaka.

Ważną częścią podwórka był trzepak – podstawowy przyrząd gimnastyczny. Wykonywaliśmy obroty: do przodu, do tyłu, na jednej nodze, na dwóch, na dolnym pałąku, odważni na górnym. Czasem konkurowała z nami starsza młodzież przesiadując na trzepaku. Najgorsi byli jednak dorośli, gdy przychodzili z dywanami...

Czy jedliście kiedyś chleb ze smalcem i cukrem? A myśmy się tym zajadali na podwórku, przynajmniej przez jakiś czas.

Mieszkańcy

Kto wówczas mieszkał na moim podwórku i w najbliższej okolicy? Pierwsza przypomina mi się „Królowa". Bardzo się nam podobała. Była żoną oficera. Zawsze gustownie ubrana, z koroną na głowie, upiętą z długiego blond warkocza. Na całym podwórku słychać było: *Królowa idzie! Królowa idzie* i wszystkie gapiłyśmy się na nią. Musiała widzieć tę adorację i na pewno było jej przyjemnie. Ale „Królowa" tylko przechodziła przez moje podwórko. A kto mieszkał?

Przez ścianę mieszkania sąsiadowała z nami rodzina muzyków. Stanowili kwartet smyczkowy. Grali bardzo dobrze, więc ćwiczenia nie były uciążliwe.

W Lesie Gdańskim

Ich córka, troszkę starsza i wyższa ode mnie, zaprosiła mnie do siebie. Okazało się, że ma bujany fotel, który skojarzył się nam z rumakiem. Rycerz, czyli Janka, dosiadł tego rumaka i przyjechał wybawić z tarapatów królewnę (czyli mnie). Ocalił, wsadził na konia i pocwałowaliśmy dalej. Jak w bajkach, jak w filmie.

W bloku obok mieszkała inna kulturalna rodzina, z bydgosko-poznańskimi mieszczańskimi tradycjami. W pokoju pianino, retro kanapy i lampy. W kuchni przepastny kredens ze szklanymi szufladkami na sypkie produkty. Gofrownica do wypieku wspaniałych serduszek.

Ale przede wszystkim retro domek dla lalek z mebelkami i figurkami i wspaniały wózek, zawieszony na paskach zamiast resorów. Jakże on mi się podobał! Do dziś mam sentyment do staroci! Z ich córką bawiłyśmy się w „mamy" i chodziłyśmy na spacer z wózkami. Żyłyśmy w czasach, gdy matka z dzieckiem musiała mieć męża. Koleżanka przybrała nazwisko Krzyszkowiak. Dobrze się domyślacie! Koło niej mieszkał Ten Wielki Zdzisław Krzyszkowiak – złoty medalista olimpijski.

Oczywiście ja też miałam wózek i lalkę. Wózek był na czasie, kupiony dla mnie: głęboki, drewniany, z zasuwaną budką. Też można go było zazdrościć i tak też było, co niedawno wyznała mi inna koleżanka z tamtych czasów.

Pewnego dnia mama przyniosła do domu nową lalkę. NRD-owska, ubrana w niebieskie ubranko jak dla bobasa, wołała „mama", ruszała oczami na boki i zamykała do snu. W półotwartych ustach dwa ząbki. Marzenie! Okazało się, że do kiosku Ruchu przy Al. 1 Maja niedaleko torów, obok tzw. starego przejazdu (obecnie przy skrzyżowaniu Gdańskiej i Kamiennej), przyszły dwie lalki – dziewczynka i chłopczyk. Miałam już lalkę niebrzydką, ale zwykłą. Ta nowa kosztowała chyba 150 zł. Sporo. Lalka musiała się mamie bardzo podobać, bo dała się namówić kioskarce i w taki oto sposób trafiła do mnie ukochana Danusia. Poprzedniczka pięknie ubrana trafiła na bal jako główna wygrana w loterii. Na pewno trafiła w dobre ręce i cieszyła następne dziecko, a u mnie została na zdjęciach.

Wspomnę jeszcze jedną muzyczną postać. W bloku naprzeciwko mieszkała p. Felicja Nastrożna, która udzielała lekcji gry na pianinie. Uczyły się u niej dzieci i dorośli. Nawet moja mama podjęła taką próbę i miała bardzo dużo zapału. Podziwiałam ją, bo ćwiczyć mogła tylko u przyjaciół z sąsiedztwa, w domu nie mieliśmy pianina. Niestety, wszystko wzięło w łeb wraz z przeniesieniem się wspomnianych znajomych do Warszawy. Taki to los żony wojskowego!

Zdjęcia z archiwum autorki, lato 1956 r.

e-mail: ewabacciarelli-hallala@o2.pl

Ewa Bacciarelli-Hallala (ur. 1947 r., Warszawa), inżynier elektronik, mieszkała w Bydgoszczy 14 lat (1952–1965, w tym na Osiedlu Leśnym do 1957 r.). Obecnie mieszka w Warszawie.

ROMAN BARTOSZCZE
1946–2015

ROLNIK I PATRIOTA

Życie nie oszczędzało mu bólu. Z tym działaczem „Solidarności" Rolników Indywidualnych po raz pierwszy zetknąłem się w siedzibie Miedzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarności" przy ówczesnej ulicy Marchlewskiego (obecnie Stary Port), gdzie działacze tworzącego się związku chłopskiego otrzymali dwa pomieszczenia. Imponująco wyglądało, gdy do pomieszczeń grupa rolników, wraz z księżmi Jeżyckim i Dzięglem-Wołynowiczem, wnosili wielki, drewniany krzyż. Później zaczęła się walka o realizację roszczeń polskich rolników, z których jednym z najważniejszych była rejestracja chłopskiego związku zawodowego.

Rodzina Bartoszczów – ojciec Michał i synowie Roman i Piotr – w ruchu chłopskim odgrywali niepoślednią rolę. Przewodniczyli ruchowi chłopskiemu na Kujawach, organizowali m.in. strajk okupacyjny w Inowrocławiu, tworzyli ogólnopolskie porozumienie ruchów chłopskich. Na Bydgoszcz były zwrócone oczy całej Polski. Tu bowiem zorganizowano ogólnopolską konferencję poświęconą wyżywieniu narodu, tu rolnicy stworzyli konkurencyjny dla regionalnego Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych – Wojewódzki Związek Kółek Rolnych, także rozpoczęli ogólnopolski strajk okupacyjny budynku Wojewódzkiego Komitetu ZSL przy ul. Dworcowej.

Dramatycznymi wydarzeniami dla Romana były – ciężkie pobicie jego ojca Michała podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej 19 marca 1981 roku w Bydgoszczy oraz zamordowanie z 7/8 lutego 1984 r. przez „nieznanych sprawców" młodszego brata Piotra. Była to ponoć zemsta za wystąpienie Michała Bartoszcze w Genewie przed organami Międzynarodowej Organizacji Pracy. Ten senior rodu i działacz chłopski odważnie oskarżył peerelowskie władze o łamanie praw związkowych i prześladowanie opozycji.

W działalności Romana były też wydarzenia radosne. Strajk, któremu przewodził w gmachu WK ZSL po 33 dniach zakończył się sukcesem – porozumieniem między „Solidarnością" Rolników Indywidualnych a przedstawicielami komunistycznej władzy w sprawie rejestracji chłopskiego związku. Będąc liderem tworzących się

struktur niezależnych chłopskich związków zawodowych został wybrany przewodniczącym Prezydium Zarządu NSZZ RI „Solidarność" Regionu Bydgoskiego oraz członkiem prezydium struktur krajowych związku. Roman łączył, a nie dzielił. Jego liczne inicjatywy były doceniane i zauważalne. Można było na niego liczyć, m.in. pomagał mnie w tworzeniu redakcji pisma „Chłopska sprawa".

Po wprowadzeniu stanu wojennego Romana wraz z bratem Piotrem internowano w zakładzie karnym w Mielęcinie. Nie przestraszyło to chłopskich działaczy. Działali w Ogólnopolskim Komitecie Oporu Rolników, wspomagali Prymasowski Komitet Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom w Bydgoszczy, współredagowali podziemne pismo „Żywią i Bronią". Roman był członkiem prezydium Krajowej Rady Rolników „Solidarność", następnie Rady Krajowej „Solidarności" Rolników Indywidualnych.

W 1989 roku Roman Bartoszcze, wraz z innymi niezależnymi działaczami ludowymi, reaktywował Polskie Stronnictwo Ludowe, które w odróżnieniu od dawnego ZSL-u (nowa nazwa PSL „Odrodzenie") przyjęło nazwę „Wilanowskie". W maju 1990 roku Kongres Zjednoczeniowy połączył PSL – „Wilanowskie", „Odrodzenie" i „Solidarność" w jedną organizację. Na jej czele stanął Roman Bartoszcze. Gdy byli aparatczycy ZSL usunęli Romana ze stanowiska prezesa, ten powołał do życia istniejące do dziś Polskie Forum Ludowo-Chrześcijańskie „Ojcowizna". Przez dwie kadencje był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Kandydował także w wyborach na prezydenta Polski. W 2006 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył Go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W uznaniu zasług Roman Bartoszcze otrzymał także inne odznaczenia i wyróżnienia, m.in. medal od Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność".

Przez ostatnie kilkanaście lat Roman ciężko chorował. W wyniku wylewu dostał częściowego paraliżu i miał trudności w mowie. Zmarł 31 grudnia 2015 r. w wieku 69 lat. Na pogrzebie 2 stycznia 2016 r. w Inowrocławiu pożegnali Go m.in. przedstawiciele – Prezydenta, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność", Polskiego Forum Ludowo-Chrześcijańskiego „Ojcowizna" i parlamentarzyści. Liczne poczty sztandarowe i udział w uroczystościach pogrzebowych wielu znanych działaczy opozycji solidarnościowej lat osiemdziesiątych poświadczał, że hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna" dla Romana Bartoszcze do końca życia pozostawało kierunkowskazem. Idea łączenia ruchów chłopskich cały czas była mu bliska, o czym w mowie pożegnalnej przypomniał były minister rolnictwa i poseł Gabriel Janowski.

Z Romanem współpracowałem podczas strajku okupacyjnego w budynku Wojewódzkiego Komitetu ZSL, także w redakcji „Chłopskiej Sprawy" i Prymasowskim Komitecie Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom. On i Jego ojciec Michał, i brat Piotr pozostaną w mojej pamięci jako ludzie prawi, patrioci, dla których dobro Ojczyzny i Narodu było najważniejsze.

Jarosław Wenderlich

Napisane dnia 24 marca 2016 r.

Roman Bartoszcze. Fot. Archiwum.

Roman Bartoszcze urodził się 9 grudnia 1946 r. w Jaroszewicach na Lubelszczyźnie. Został pochowany na cmentarzu parafii pw. św. Józefa w Inowrocławiu.

Jarosław Wenderlich zmarł 27 kwietnia 2016 r.

Poświęcone mu *Pożegnanie* zamieszczamy w tym „Kalendarzu" na str. 176.

ERYK BAZYLCZUK

1933–2015

PŁAKAŁ NAWET BIAŁY GOŁĄB

W październiku 1956 roku Franciszek Starowieyski wykonał pracę zatytułowaną „Płaczący gołąbek pokoju", która była gestem solidarności z uczestnikami powstania węgierskiego. W tym czasie Eryk Bazylczuk, 23-letni student Politechniki Budapeszteńskiej, był wśród tych, którzy poszli za słowami wielkiego węgierskiego poety Sándora Petöfiego: „Powstań, Węgrze, ojczyzna woła, /czy chcecie być niewolnikami i na kolanach ze związanymi rękami żyć, / na Boga ojca przysięgamy, że się w niewolników zakuć nie damy".

– *To jest to samo. Powstań Polaku, nie daj się związać* – mówi Eryk w nagraniu, które trafiło do Archiwum „Pamięć Bydgoszczan", stworzonego przez Bibliotekę Główną UKW. W nowym gmachu tej instytucji przy ul. K. Szymanowskiego 3 spędził w ostatnich latach wiele ważnych dla siebie chwil. Był jednym z inicjatorów powstania Bydgoskiego Towarzystwa Przyjaciół Węgier (od jego śmierci BTPW nosi imię Eryka Bazylczuka), jego prezesem, współorganizatorem Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, które od kilku lat przygotowuje UKW. To w Bibliotece UKW doczekał się promocji swojej książki „Węgry 1956. Wspomnienia".

Nie był rodowitym bydgoszczaninem, ale z miastem nad Brdą miał rodzinne związki przez matkę Annę ze Stawickich. Urodził się 5 czerwca 1933 r. w Mulhouse w Alzacji we Francji, gdzie rodzice wyjechali za chlebem (ojciec Adolf pracował w kopalni soli potasowych). Kryzys ekonomiczny sprawił, że rodzina wróciła do Polski. Kąt znaleźli w Bydgoszczy. – *Biedę klepaliśmy* – wspominał Eryk. Stąd decyzja o przeprowadzce do Warszawy.

W sierpniu 1944 r., gdy trwała rzeź Woli, rodzina uciekła do Babic. Stacjonowali tam węgierscy żołnierze. Był wśród nich Istvan Elek, z którym Eryk spotkał się w Gdańsku na kilka tygodni przed swoim nagłym odejściem.

Na początku 1945 r. Bazylczukowie przyjechali do Bydgoszczy. W 1951 r., w III LO Eryk zdał maturę. Wyróżniony dyplomem przodownika nauki i pracy społecznej miał prawo wybrać dowolną uczelnię w kraju lub za granicą (ale tylko w tzw. krajach demokracji ludowej). Wybrał Węgry. Nie mógł wiedzieć, że tą decyzją wpisze się w historię Polski i Węgier, krajów tak sobie bliskich.

Brał udział w węgierskiej rewolucji, widział trupy kolegów i tragiczne konsekwencje tego, że bracia Węgrzy chcieli wybić się na niepodległość.

Po powrocie do kraju w 1957 r., z nakazu pracy, rozpoczął pracę w bydgoskiej „Belmie". Potem trafił do Zakładów „Polon", gdzie prowadził Pracownię Aparatury Dozymetrycznej, później Pracownię Medycyny Nuklearnej. Jak wspominał, współpracował i wprowadził do produkcji całą rodzinę aparatury kontroli dozymetrycznej i wiele elektronicznej aparatury dla diagnostyki medycznej (pomiary dynamiczne krwi, tarczycy, nerek).

Doskonałą znajomość języka węgierskiego wykorzystywał do współpracy z firmami węgierskimi, którą prowadził przez wiele lat, będąc tłumaczem.

Zainteresowania techniczne łączył z poznawaniem historii Polski, Węgier i Bydgoszczy. Erykowi zawdzięczamy „odkrycie" inż. Józefa Szügyi Trajtlera, Węgra, który w 1919 r. ratował tabor kolejowy w Bydgoszczy. Efektem fascynacji tą postacią jest książka pt. „Józef Szügyi Trajtler, Węgier z urodzenia, bydgoszczanin z wyboru", której był współautorem.

Konsekwentnie zabiegał o upamiętnienie ofiar niemieckich deportacji. Dzięki Niemu, w 2013 r. odsłonięto na ścianie szkoły przy pl. Kościeleckich tablicę, która przypomina o dramacie kilku tysięcy bydgoszczan.

Od powstania Konsulatu Honorowego Węgier w maju 2013 r., do sierpnia 2015 r., był dyrektorem biura konsula Marka Pietrzaka.

Eryk był wielokrotnie nagradzany. Cenił sobie szczególnie Medal Bohatera Wolności nadany w 2006 r. przez Prezydenta Węgier za udział w rewolucji. W 2007 r. otrzymał Złoty Dyplom Honorowy Uniwersytetu Technicznego i Ekonomicznego w Budapeszcie z okazji 50-lecia pracy zawodowej. W październiku 2014 r. przez Prezydenta Węgier został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Węgierskiego.

Odszedł 10 października 2015 r. w drodze powrotnej z Węgier, gdzie m.in. spotkał się z kolegami z Politechniki. Dnia 15 października spoczął obok swojej ukochanej żony Urszuli na cmentarzu Komunalnym przy ul. Kcyńskiej.

Hanka Sowińska

Fot. Jarosław Pruss.

URSZULA DANIELEWSKA-WIETECKA

1942–2015

ODESZŁA MALARKA

Urszula Danielewska-Wietecka zmarła 5 grudnia 2015 roku – artystka plastyczka, projektantka mody, projektantka wnętrz, malarka. W takiej kolejności w nekrologu rodzina wymieniła wszystkie specjalizacje artystki. Dla mnie Urszula była przede wszystkim malarką, może dlatego, że poznałyśmy się po 1980 roku, a w tym czasie malarstwo było dla niej najistotniejsze.

W 1980 roku przebywała na 3-miesięcznym stypendium w Regensburgu, gdzie odkryła, w konfrontacji ze sztuką niemiecką, na nowo istotę malarstwa. Zaczęła tworzyć duże w formacie, figuratywne obrazy budowane czystymi barwami, w których łączyła anegdotę z humorem, dozą ironii, karykaturą. Jej postacie, najczęściej kobiece i zwierzęce, ukazane w zasadzie na neutralnych tłach stanowią dominantę kompozycji. Częstym przedstawieniem jest kobieta z psem – ona sama z ukochanym psem. Stworzyła cykl obrazów bardzo osobistych, opierając się na ekspresji i deformacji formy. Istotna jest linia, która buduje napięcia w obrazie – linia przynależna artystce.

Bo przecież Urszula przez wiele lat głównie rysowała używając delikatnej, zwiewnej linii, kreski. Tworzyła prace niewielkie, biologiczne w strukturze, po 1976 roku metaforyczne, surrealistyczne w przekazie, coraz większe w formacie, a tyczące istoty życia. Ta sfera jej działania została zapomniana, zdominowała ją sztuka malowania – obrazy z lat 80. i 90., w których stworzyła bardzo charakterystyczną rozpoznawalną dla siebie formułę.

Urszula rysowała, malowała, ale od 1966 do 1980 roku głównie zajmowała się projektowaniem mody i grafiką reklamową. Pracowała w Zakładzie Przemysłu Odzieżowego „Kreacja" w Bydgoszczy, projektowała dla Dzianotekstu i toruńskiej Elany, współpracowała z agencją Reklama. Podsumowaniem pracy projektantki była wystawa w 1978 roku w Małym Salonie Sztuki BWA w Bydgoszczy – *Modne wycinanki albo 24 wariacje na temat mody*. W technice

kolażu stworzyła zwiewne kompozycje – projekty, w których wykorzystała folklor z różnych stron świata i aktualne tendencje mody. Projektantką mody była do końca, dla siebie – zawsze ubrana z elegancją, niezwykle oryginalnie, z wykorzystaniem najnowszych trendów.

Nie mogę tego stwierdzić jednoznacznie, ale sadzę, że pod koniec lat 90. Urszula przestała malować. Jej ostatnia wystawa w Bydgoszczy miała miejsce w Galerii Kantorek w 1994 roku. Spotykając Urszulę pytałam, co teraz robi, co maluje? Odpowiadała: tak, tak, zabieram się do pracy... Pochłonęło ją projektowanie wnętrz – współpracowała z Filharmonią Pomorską im. Ignacego Jana Paderewskiego i wykonywała zamówienia osób prywatnych. Tę jej pracę trudno omówić. Mogę tylko odnieść się do jej mieszkania, gdzie stworzyła przestrzeń przemyślaną, staranną i interesującą w doborze wszystkich detali, a wypełnioną głównie jej pracami. Mieszkanie to było jednocześnie działającą od 1990 roku Art-Deco-Gallery, galerią Urszuli Danielewskiej.

Urszula Danielewska-Wietecka urodziła się 9 lutego 1942 roku w Bydgoszczy. Studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1961–1966 (dyplom z malarstwa). Autorka ok. 35 wystaw indywidualnych. Uczestniczyła w licznych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Odbyła podróże studyjne do Niemiec, Francji, Anglii, Holandii, Włoch, Szwajcarii, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii. W 1984 roku stypendystka Ministerstwa Kultury i Sztuki, w 1980 władz Miasta Regensburg (Niemcy), w 1988 miasta Speyer (Niemcy). W czasie pobytu w Speyer kuratorka dwóch wystaw: *12 z Polski* w Mannheim i *Trzech malarzy z Polski* w Regensburgu. Jej prace znajdują się w zbiorach instytucji oraz prywatnych, m.in. w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy i Galerii Miejskiej bwa w Bydgoszczy. Urszula Danielewska w 1963 roku wyszła za mąż za malarza Ryszarda Wieteckiego (związek ten przetrwał do 1968 roku). W 1964 roku urodziła córkę Magdalenę.

Zmarła 5 grudnia 2015 roku w Bydgoszczy. Pochowana została na cmentarzu parafialnym przy ul. Zaświat 6 w Bydgoszczy.

Elżbieta Kantorek

Fot. z archiwum brata Mariana Danielewskiego.

JERZY GODZISZEWSKI
1935–2016

FENOMENALNY PIANISTA

Prof. Jerzy Godziszewski (urodził się 24 kwietnia 1935 r. w Wilnie, zmarł 4 marca 2016 r. w Bydgoszczy), fenomenalny pianista, szopenista i niezrównany interpretator muzyki XX wieku. Doktor Honoris Causa Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy.

Nagła śmierć Profesora zaskoczyła i okryła żałobą wszystkich, którzy go znali i podziwiali. Wpisała się niejako w obrany przez niego scenariusz życia, które było ciche, skromne i całkowicie podporządkowane niestrudzonemu doskonaleniu siebie i poszukiwaniu nowych przestrzeni w pianistyce.

Ogromna strata – odszedł ojciec bydgoskiej szkoły pianistycznej – duma i filar Akademii Muzycznej. Do ostatnich chwil swego życia udzielał się czynnie jako solista i bywał uczestnikiem wydarzeń muzycznych w mieście i w macierzystej uczelni. Miał w planie jeszcze wiele nowych projektów programowych i koncertowych. Odszedł nagle, w samotności, tak cicho, jakby swoją osobą nie chciał bliskim i światu sprawiać kłopotów.

W piątek 4 marca 2016 wysłuchał „Symfonii Leningradzkiej" Dymitra Szostakowicza w Filharmonii Pomorskiej, pożegnał się ze znajomymi, wsiadł do autobusu i udał się do swojego domu, do którego, niestety, już nie dotarł. Zasłabł w drodze, a przybyły na miejsce lekarz pogotowia stwierdził nagły zgon.

Był człowiekiem wyjątkowym, barwną, charakterystyczną postacią wyróżniającą się oryginalnym sposobem bycia i stylem życia. Nie lubił dzisiejszego szalonego tempa działania, szybkich samochodów, podróży samolotem, wrzaskliwej muzyki, nadmiernej celebry, zasiadania w pierwszych rzędach i nadmiaru słów. Kochał przestrzeń i niezależność. Skupiał się na rzeczach ważnych. Uwielbiali go studenci i koledzy artyści, dla których zawsze znajdował czas. Wiedzieli bowiem, z jak niedościgłym wzorem człowieka-artysty mają do

czynienia. Zapamiętamy Profesora jako samotnego wędrowca przemierzającego, niezależnie od pogody, z torbą listonoszką przewieszoną przez ramię, ulice Śródmieścia i trakt spacerowy nad Starym Kanałem Bydgoskim. Uwielbiał kontakt z przyrodą i niespieszne działanie. Powszechnie znany z nieśmiałości, nadmiernej skromności, niezwykłej szlachetności i wrażliwości. Pozbawiony zupełnie uczucia zazdrości czy zawiści.

Cechowała go rzetelność, uczciwość i takt w osądach i ocenach.

Lubił lokować siebie zawsze na drugim planie, z dala od fleszy aparatów fotograficznych i świateł reflektorów.

Był oczytany, uważny, bogaty duchowo o jasno sprecyzowanych poglądach.

Lubił przebywać w miejscach dobrze znanych wśród zaprzyjaźnionych osób. Takie towarzystwo opuszczał najczęściej jako jeden z ostatnich gości.

Walory, tak rzadko dziś spotykane, niewątpliwie wyniósł profesor z domu rodzinnego. Urodził się i wczesne dzieciństwo spędził w Wilnie. Ojciec był artystą rzeźbiarzem, a matka pianistką. Naukę gry na fortepianie rozpoczął w wieku 6 lat. Po wojnie w 1946 roku przeniósł się z rodzicami do Torunia, gdzie kontynuował naukę gry na fortepianie w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej pod kierunkiem prof. Ireny Kurpisz-Stefanowej. Szkołę ukończył z wyróżnieniem w 1951 r. Następnie rozpoczął studia muzyczne w Poznaniu pod kierunkiem wspomnianej już prof. Kurpisz-Stefanowej i następnie kontynuował je w PWSM w Warszawie w klasie prof. Stanisława Szpinalskiego, a po jego śmierci, w klasie prof. Marii Wiłkomirskiej. Studia ukończył z wyróżnieniem.

W 1960 roku otrzymał na VI Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Warszawie, jako najlepszy polski pianista, drugie wyróżnienie i nagrodę specjalną Witolda Małcużyńskiego. W latach 1960 i 1961 uczestniczył w Kursach Pianistycznych w Arezzo, które prowadził legendarny Maestro Arturo Benedetti Michelangeli, co stanowiło znakomite podsumowanie jego edukacji muzycznej.

Potem nastąpił rozkwit jego niezwykłej kariery artystycznej. Występy młodego, dysponującego fenomenalną wyobraźnią muzyczną Jerzego Godziszewskiego, porywały słuchaczy, a recenzenci po koncertach nie szczędzili mu komplementów i słów zachwytu. Godziszewskiemu, laureatowi Konkursu Chopinowskiego, zainspirowanemu przez wybitnego mistrza Michelangelego, który skierował jego zainteresowania na kompozytorów francuskich, już nie wystarczał repertuar klasyczny i romantyczny, poszedł więc dalej i jako pierwszy w Polsce, odważnie sięgnął po repertuar kompozytorów XX wieku proponując żywe wykonania i nagrania arcytrudnych wielkich cykli utworów Ravela, Debussy'ego, Messiaena, Skriabina, Prokofiewa, Bartoka czy Szymanowskiego, co w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku było prawdziwym przełomem na polskim rynku muzycznym. Wymagało to od wykonawcy ogromnego wysiłku intelektualnego i mrówczej codziennej pracy nad warsztatem pianistycznym, a nade wszystko przekonania menadżerów filharmonii do wprowadzenia nowej muzyki do sal koncertowych,

co nie zawsze się udawało. Jednak do końca swoich dni, mimo wielu przeszkód, prof. Jerzy Godziszewski pozostał wierny swojej idei. Jak często mawiał *Sensem mojej działalności jako pianisty było zawsze udostępnianie żywej muzyki innym*. Dysponował fenomenalną pamięcią i zawsze trzymał w pogotowiu tzw. repertuar dyżurny. O każdej porze dnia i nocy był w stanie wystąpić z koncertem symfonicznym lub recitalem. Był, jak na polskie warunki, pianistą najbardziej oryginalnym i niepowtarzalnym. Repertuar, który odkrywał przed swoimi słuchaczami, często napotykał na niezrozumienie i przegrywał z komercją, na którą były nastawione liczne instytucje artystyczne.

Profesor, obok niezapomnianych żywych wykonań, pozostawił po sobie sporą spuściznę nagraniową. Na jego czarnych płytach znajdziemy utwory Chopina, Debussy'ego, Skriabina i Prokofiewa, a na CD „Wszystkie utwory na fortepian solo" i Symfonię Koncertującą Szymanowskiego. Dla Blüthnera nagrał wybór ze Scarlattiego, Mozarta, Chopina, Mompou, Ravela i Szymanowskiego. Album Chopinowski to Preludia, Ballady, Scherza i wybrane mazurki.

Polskie Radio i Akademia Muzyczna w Bydgoszczy dysponują wieloma archiwalnymi, studyjnymi i koncertowymi nagraniami artysty.

Dziś już wiemy i żałujemy, że umknęło bezpowrotnie wiele nie zarejestrowanych, genialnych interpretacji Profesora, które dane było usłyszeć tylko szczęściarzom obecnym na jego koncertach.

Mam przed oczami obraz siedzącego w fotelu Profesora, emanującego spokojem, który oszczędnym, ale mądrym słowem, zatrzymywał czas i zmuszał do refleksji. Pokazywał, że nie spiesząc się można dokonywać wielkich przełomów i przywracać światu prawdziwe wartości.

Starał się redukować bodźce płynące z kłopotów życia codziennego. W zaciszu swojej pracowni uprawiał najczystszą sztukę niezależnie od dobrej czy złej koniunktury na muzycznym rynku. Pokazywał na estradzie tylko to, co uważał za najlepsze. Do końca życia doskonalił swój warsztat wznosząc się w swoich poszukiwaniach ponad poziomy. Prowadził nieustanny, intelektualny dialog z kompozytorami, pragnąc, aby dzieła przez nich stworzone, a przez niego zinterpretowane, dotarły do słuchacza w najdoskonalszej postaci.

Maria Błaszczak

Profesor Jerzy Godziszewski został pochowany
na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.

MICHAŁ JAGODZIŃSKI
1948–2015

BEZ RADIA NIE MA ŻYCIA...

Urodził się w 1948 r. w Toruniu. W 1973 r. ukończył filologię polską na UMK i rozpoczął pracę w Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy. Pracował w Redakcji Dziecięco-Młodzieżowej, Społeczno-Ekonomicznej i Redakcji Programów Literackich i Reportaży. W stanie wojennym, w wyniku negatywnej weryfikacji, został zwolniony z pracy (20 marca 1982), a 23 kwietnia 1982 r. aresztowany. Od 1983 r. współpracował z Radiem „Solidarność" oraz Duszpasterstwem Ludzi Pracy. Na amatorskim magnetofonie montażowym zrealizował m.in. reportaż „Ostatni Różaniec" (wspólnie z Jolantą Kuligowską-Roszak), upamiętniający męczeńską śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Audycja była kolportowana na kasetach magnetofonowych w „drugim obiegu", a w 1990 r. została wyemitowana w Programie I Polskiego Radia. Był współzałożycielem ogólnopolskiego „Tygodnika Obywatelskiego", a od 1989 r. przygotowywał audycje wyborcze „Solidarności". Powrócił wtedy do pracy w rozgłośni na stanowisko dyrektora i redaktora naczelnego. Po uzyskaniu samodzielności przez rozgłośnię został prezesem spółki Polskie Radio Pomorza i Kujaw (1993–2000). W 2006 r. ponownie wybrany prezesem Zarządu i Redaktorem Naczelnym Polskiego Radia PiK, pełnił te funkcje do końca czerwca 2015 r.

Był autorem wielu audycji publicystycznych, reportaży i słuchowisk nagradzanych w konkursach ogólnopolskich (m.in. II nagroda za słuchowisko „Dmuchawiec", 1975 r.), I nagroda w konkursie na reportaż III Programu Polskiego Radia za „Ojcze nasz, któryś jest" (1981 r., współautorstwo z J. Kuligowską-Roszak). Zamiłowanie do artystycznej twórczości realizował również jako Prezes Zarządu poprzez dbałość o rozwój sztuki radiowej zarówno w wymiarze lokalnym, jak i ogólnopolskim. Był współautorem idei ogólnopolskiego Konkursu Artystycznych Form Radiowych oraz Warsztatów Sztuki Radiowej Grand PiK, który w ostatnich latach zyskał międzynarodowy

charakter. W 2010 r. za „Konsekwentnie realizowaną ideę wspierania rozwoju radiowego reportażu" otrzymał statuetkę Melchiora – Nagrodę Specjalną Studia Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia.

Michał Jagodziński kierował rozgłośnią w okresie usamodzielnienia, właściwie powstawania prawdziwego radia na Pomorzu i Kujawach. W 1991 r. rozgłośnia, jako pierwsza w Polsce, zaczęła nadawać 24-godzinny program bez zwiększania obsady. W 1994 r. pojawił się na antenie pierwszy dźwięk z komputera, a w 1996 rozgłośnia otrzymała od Ministra Kultury i Sztuki nagrodę I stopnia za wzorcowo przeprowadzoną konserwację zabytkowych willi i adaptację na studia i biura oraz dbałość o otoczenie budynków radiowych. Warto wspomnieć, że w 1990 roku utworzono w rozgłośni Redakcję Telewizyjną, która rozpoczęła emisję programu regionalnego i wkrótce przekształciła się w Oddział Telewizji Polskiej w Bydgoszczy. To tylko niektóre wydarzenia z początkowego okresu kierowania spółką naznaczonego rudymentarnymi decyzjami i dużą odpowiedzialnością.

Jedną z najważniejszych decyzji prezesa Jagodzińskiego było „otwarcie" radiowego archiwum. Od 2009 roku wszystkie audycje, które powstały w okresie 80-letniej historii Polskiego Radia na Pomorzu i Kujawach, są dostępne na portalu: archiwum.radiopik.pl. To było olbrzymie przedsięwzięcie organizacyjne, logistyczne, prawne i technologiczne, którego autorzy z prezesem na czele zostali uhonorowani Nagrodą Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego za promocję regionu.

Michał Jagodziński zmarł w nocy z 6 na 7 października 2015 r., „kilka chwil" po rozstaniu się ze swoją rozgłośnią. Został pochowany na cmentarzu Komunalnym przy ulicy Kcyńskiej w Bydgoszczy.

Marek Rzepa

PROF. ZYGMUNT MACKIEWICZ

1931-2015

ODSZEDŁ WYBITNY CHIRURG I SPOŁECZNIK

Profesor Zygmunt Mackiewicz urodził się na Litwie. W roku 1955 ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Poznaniu. Pracę rozpoczął w Śremie w Szpitalu Powiatowym, następnie pracował w I Klinice Chirurgicznej AM w Poznaniu. Stopień doktora medycyny uzyskał w roku 1964, a doktora habilitowanego w roku 1977 na Wydziale Lekarskim AM w Poznaniu. W 1988 roku otrzymał tytuł profesora nauk medycznych. Od roku 1977 był pracownikiem Akademii Medycznej w Gdańsku, obejmując kierownictwo Kliniki Chirurgii II Wydziału Lekarskiego AM w Gdańsku, Filia w Bydgoszczy. W tym okresie pełnił również funkcję prodziekana Wydziału Lekarskiego.

Od roku 1984, po utworzeniu Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy, profesor Mackiewicz był kierownikiem Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej i Naczyń. W latach 1984-1990, przez dwie kolejne kadencje, pełnił funkcję prorektora ds. studenckich.

W latach 1983-1984 pan Profesor był prezesem Sekcji Chirurgii Serca, Klatki Piersiowej i Naczyń Towarzystwa Chirurgów Polskich, a w latach 1997--1999 prezesem Towarzystwa Chirurgów Polskich oraz organizatorem Kongresu Chirurgów Polskich w Bydgoszczy. Pan Profesor był założycielem i wieloletnim prezesem Polsko-Francuskiego Towarzystwa Angiologicznego oraz członkiem honorowym Towarzystwa Chirurgów Polskich, Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej, Polskiego Towarzystwa Angiologicznego, Collège Français de Pathologie Vasculaire.

Pan Profesor Mackiewicz odznaczony był między innymi Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta, Odznaką Gloria Medicinae, a w roku 2014 został Doktorem Honoris Causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Odszedł od nas szlachetny, mądry i prawy człowiek, współtwórca Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy, wieloletni ceniony nauczyciel akademicki i wychowawca wielu pokoleń młodzieży i lekarzy chirurgów, promotor wielu prac doktorskich i habilitacyjnych oraz autor wielu prac naukowych. Chirurgia, szczególnie ogólna i rozwojowa, była całym życiem Pana Profesora i to jej rozwojowi w pełni się poświęcił.

Prof. Zygmunt Mackiewicz urodził się w 1931 r. w Joniszkielach niedaleko Birż na Litwie, przy granicy litewsko-łotewskiej. Po litewsku mówił równie dobrze jak po polsku. W 1945 r. wraz z rodzicami przyjechał do Bydgoszczy. Był wybitnym chirurgiem, wykonywał zabiegi, które były pionierskie nie tylko w kraju. Opracował m.in. nowatorską metodę przeszczepiania zastawek żylnych. Prezentował ją chirurgom w Europie, Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej. Był wychowawcą i mentorem kilku pokoleń lekarzy, spod jego ręki wyszło czterech profesorów, blisko trzydziestu doktorów i kilkudziesięciu chirurgów ogólnych i naczyniowych. Był także społecznikiem, orędownikiem, pierwszym i wieloletnim przewodniczącym Stowarzyszenia Odbudowy Bydgoskiej Fontanny „Potop". Zmarł 8 października 2015 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Osówcu.

Collegium Medicum
im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy

MAREK MATYJASIK
1950–2016

„ŁEBKI" JUŻ ZAMILKŁY

„Mat". Mało kto wie, że taki stopień – „mata" – miał Marek w Marynarce Wojennej, w której odbył obowiązkową służbę wojskową, tyle, że w... reprezentacyjnej orkiestrze tejże. Zwiedził z nią kawałek Europy w ramach tzw. armijnych festiwali; grał na instrumentach perkusyjnych – był najmniejszy (jak mówił), za to najgłośniejszy...

Inaczej niż w życiu. Znałem Marka od czasu mojego debiutu w „Dzienniku Wieczornym", gdzie w roku 1968 był 17-letnim wszędobylskim gońcem, który podczas niedzielnych spotkań „Dziennika Wieczornego" z piosenką walił w bębny w zespole Szkwały, a wieczorem przynosił do drukarni entuzjastyczne sprawozdania. Zawsze za długie.

Przez życie, mam wrażenie, przemknął za oparciami tylnych krzeseł. Niezauważenie. Utknął w zawodowej codzienności. Absolwent studiów dziennikarskich (1977) był redaktorem techniczno-graficznym wysoko nakładowych gazet codziennych i periodyków, edytorem książek, albumów i czasopism, folderów, plakatów i druków reklamowych; grafik (okładka do „Kalendarza Bydgoskiego 2005" jest dziełem Marka Matyjasika) itp., itd.

Raz tylko los wyniósł go do pierwszego rzędu, kiedy Eryk Lipiński otwierał w Warszawie Muzeum Karykatury, bohaterami jednej z pierwszych ekspozycji były tzw. łebki Marka Matyjasika.

„Łebki" dziś zamilkły. Pozostał żal po śmierci pozornie niedużego człowieka...

Marcin Rykowski

Marek Matyjasik urodził się 10 września 1950 r. w Golubiu-Dobrzyniu. W latach 1968–1970 był związany z „Dziennikiem Wieczornym", a od sierpnia do stycznia 1996 r. z „Gazetą Pomorską". Zmarł 12 stycznia 2016 r. Został pochowany na cmentarzu przy al. Stefana kardynała Wyszyńskiego.

ANDRZEJ MAZIEC
1948–2015

BYŁ CAŁY ŚWIATŁOCZUŁY

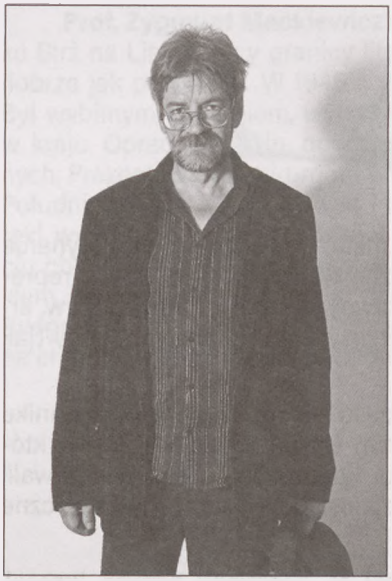

Andrzeja znałem długo, poznaliśmy się na jego wystawie w latach osiemdziesiątych. Zachwyciłem się jego wrażliwością i podejściem do fotografii. Używał jej w szczególny i niepowtarzalny sposób, stała się jego sensem życia. Zawsze było wiadomo, że fotografię zrobił właśnie On – Andrzej Maziec. Był cały światłoczuły, jakby składał się z halogenków srebra. Rejestrował obrazy jak taśma magnetofonowa dźwięki. Nosił je w sobie, pielęgnował i cieszył się nimi jak dziecko. Miał niesamowity dar selekcji, zawsze pokazywał te, które chciał. Wiedział, że fotografia jest „czymś" niezwykłym, wiedział, że dana chwila drugi raz się już nie powtórzy i dlatego skrzętnie wszystko zapisywał swoim aparatem. Cały jego dobytek to pamięć nie tylko ta zarejestrowana na kliszy celuloidowej, ale ta bardziej szczególna, wewnętrzna pamięć obrazu. Żył metaforą, trzymając tysiące obrazów utajonych w sobie. Wiedział, że fotografia jest w pewnym sensie zapisem tego, co minione, można powiedzieć zapisem śmierci. Życie nie oszczędza wrażliwych ludzi, a takim niewątpliwie był Andrzej, stąd często „uciekał" ze świata pozbawionego empatii do swojej wyobraźni.

Tak mówił o swojej fotografii sam zapytany przez Łukasza Płotkowskiego: *– Co fotografujesz? – Poprzez fotografię i film „realizuję" swoje niepokoje twórcze, którymi atakuje mnie przestrzeń w jakiej żyję. W ten sposób próbuję nad nimi zapanować, żeby nie rozlecieć się w drobny mak. Oczywiście przestrzeń, w której żyję bywa piękna i łagodna, a także tajemnicza. Też ją zapisuję – niestety jest w mniejszości.*

– Jaka fotografia przemawia do ciebie bardziej – czarno-biała, analogowa czy cyfrowa? – Malarza, rzeźbiarza nie pyta się, jakich używa pędzli, farb, dłutek. Nie ważne jest, jakich używa się narzędzi, ponieważ ja robię zdjęcia głową, a tę głowę pochylam nad analogiem, który być może urodził mnie artystą.

Często odwiedzał mnie w pracowni, rozmawialiśmy na różne tematy, z przymrużeniem oka o sobie, trochę ironizując i śmiejąc się sami z siebie, czy też z tzw. bydgoskiej bohemy. Mieliśmy dobry kontakt, prosty, zwyczajny. Dorobek artystyczny miał ogromny, nagród tyle, że mógł nimi obdzielić kilku z nas, tzw. związkowców, razem wziętych, a przy tym nie był napuszonym i nadętym artystą, skupionym tylko na sobie i swojej sztuce. Jego drugie marzenie to gitara i muzykowanie. Zawsze o niej rozmawialiśmy w drodze do Torunia i z powrotem. Nie narzucał się. Skromny, uczynny, wszędzie bywający i cieszący się z sukcesów kolegów. Takim Go pamiętam i miałem to szczęście, że dane mi było spotkać go w życiu.

Wojciech Woźniak

Andrzej Maziec urodził się 11 stycznia 1948 r. w Bydgoszczy, zmarł 19 sierpnia 2015 r., został pochowany na cmentarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Ludwikowo w Bydgoszczy. Należał do Związku Polskich Artystów Fotografików w Okręgu Kujawsko-Pomorskim. Jako fotografik zadebiutował w 1974 roku. Zorganizował 20 wystaw indywidualnych w ramach *Galerii Pamięci.* W latach 1976–1984 brał udział w wielu wystawach zbiorowych „Akcji Podróż" w pociągu na trasie Bydgoszcz–Kraków–Cieszyn, „Akcji Lucim" oraz „Działanie w Lucimiu" pod Koronowem. Jego zdjęcia były też prezentowane w ramach „Sztuka Młodych" – pod mostem Poniatowskiego w Warszawie, OiKOS, „Lata 70. Miejsce Sztuki Bydgoszcz" w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy oraz na wystawach zbiorowych fotografii w Arles i Berghausen. Otrzymał nagrody i wyróżnienia w 20 konkursach fotograficznych w kraju i za granicą. Był laureatem I nagrody na wystawie „Sztuka Faktu `81" w Bydgoszczy oraz Nagrody Ministra Kultury i Sztuki II stopnia w 1981 r. Interesował się plastycznym wykorzystaniem fotografii. Tworzył fotografię użytkową, kreacyjną, artystyczną oraz instalacje fotograficzne. Był fotoreporterem. Od wielu lat dokumentował i obserwował miasto Bydgoszcz.

PROF. EDMUND NARTOWICZ

1928–2015

LEKARZ I NAUKOWIEC

Z głębokim żalem żegnamy prof. zw. dr. hab. n. med. Edmunda Nartowicza, pierwszego kierownika Katedry i Kliniki Kardiologii i Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Bydgoszczy.

Profesor Edmund Nartowicz urodził się 20 kwietnia 1928 r. w Białohrudzie (woj. nowogródzkie, ob. Białoruś). Po studiach na Akademii Medycznej w Gdańsku, w 1952 r. rozpoczął pracę zawodową jako asystent w Zakładzie Farmakologii AM w Gdańsku. W 1953 r. przeniósł się do Bydgoszczy do Szpitala Wojewódzkiego, w którym pozostał do przejścia na emeryturę w 2000 r. Od 1957 r. był asystentem dydaktycznym w Zakładzie Chorób Wewnętrznych Studium Doskonalenia Lekarzy. W 1972 r. zorganizował pierwszy w regionie intensywny nadzór kardiologiczny i pracownię wszczepiania kardiostymulatorów. W tym samym czasie utworzył przy oddziale jedyną w regionie kujawsko-pomorskim, wówczas największą w kraju, stację dializ. W następnych latach, już jako kierownik Kliniki, bardzo intensywnie zabiegał o dalszy rozwój kardiologii. W 1986 r. dzięki nowej aparaturze możliwe było wykonywanie pełnej, nieinwazyjnej diagnostyki kardiologicznej. Wreszcie w 1996 r., po wielu latach starań, powstała Pracownia Kardiologii Inwazyjnej. W 2000 r., gdy Profesor przechodził na emeryturę, w pracowni wykonano w ciągu roku 1253 koronarografii.

Profesor Edmund Nartowicz obok działalności leczniczej, zajmował się również działalnością naukową. W 1966 r. uzyskał w Akademii Medycznej w Gdańsku stopień doktora nauk medycznych. Tam też w 1977 r. się habilitował. Gdy w Bydgoszczy utworzono filię gdańskiej Akademii Medycznej, został kierownikiem II Kliniki Chorób Wewnętrznych (1975–1984), a kiedy w 1984 r. powstała samodzielna Akademia Medyczna, objął kierownictwo Katedry i Kliniki Kardiologii i Chorób Wewnętrznych. W 1990 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, w 1995 r. tytuł naukowy profesora, a w 1997 r. profesora

zwyczajnego. Był autorem i współautorem 225 publikacji krajowych i zagranicznych oraz około 400 doniesień zjazdowych opublikowanych w pamiętnikach zjazdowych krajowych i zagranicznych. Był jednym z pierwszych, którzy zajęli się problemami kardiologicznymi u chorych z niewydolnością nerek. Pod jego opieką 56 lekarzy uzyskało specjalizację II stopnia w chorobach wewnętrznych. Wypromował 14 doktorów nauk medycznych.

Profesor Edmund Nartowicz był działaczem wielu towarzystw lekarskich, w tym: Towarzystwa Internistów Polskich (w 1998 r. otrzymał tytuł Honorowego Członka – Socium Honoris Causa, w latach 1967–1988 i 1998–2006 przewodniczącym Oddziału Bydgosko-Toruńskiego), Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego (członek Zarządu Głównego w latach 1980–1992, organizator i przewodniczący oddziału bydgoskiego w latach 1992–2005), Polskiego Towarzystwa Nefrologów, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, a także Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego (od 1980 r.) i Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego (od 1983 r.). Od 1988 r. był członkiem Komisji Nefrologicznej Komitetu Patofizjologii Klinicznej Wydziału VI Nauk Medycznych PAN. Był też Członkiem Honorowym Stowarzyszenia Lekarzy w Nowym Jorku.

Uczestniczył w pracach wydawniczych czasopism naukowych jako członek Komitetu Redakcyjnego Polskiego Archiwum Medycyny Wewnętrznej, Nefrologii Dializoterapii Polskiej oraz Nefrologii i Nadciśnienia Tętniczego. Był wieloletnim konsultantem wojewódzkim i regionalnym w dziedzinie chorób wewnętrznych, kardiologii i nefrologii. Zorganizował trzy zjazdy ogólnopolskie Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i jeden Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego.

Profesora Edmunda Nartowicza wielokrotnie odznaczano, m.in. Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Gloria Medicinae Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Medalem Prezydenta Miasta Bydgoszczy.

Collegium Medicum
im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy

Prof. Edmund Nartowicz zmarł 11 listopada 2015 r. w Bydgoszczy. Został pochowany na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.

TADEUSZ NOWAK

1927–2015

CAŁE ŻYCIE Z MIŁOŚCIĄ DO SKRZYDEŁ

Od najmłodszych lat jego największym marzeniem było lotnictwo. Pod koniec okresu międzywojennego – w szkole podstawowej – uczęszczał na zajęcia praktyczne budowy modeli samolotów. Okres wojny przerwał jego pasję. Podczas okupacji został wywieziony na przymusowe roboty do niemieckiego gospodarstwa, a w roku 1944 skierowany do kopania okopów. Po wyzwoleniu wrócił do rodzinnej Bydgoszczy, gdzie w roku 1946 spełniają się jego największe marzenia – rozpoczyna pracę w lotnictwie, równolegle z pracą zawodową i społeczną. Pracował najpierw w Oddziale Lotnictwa Cywilnego, następnie w Mechanicznych Warsztatach Lotniczych, gdzie rozpoczął swą edukację lotniczego zawodu. Brał w tym czasie udział w zabezpieczaniu i gromadzeniu poniemieckiego sprzętu lotniczego, który po wyremontowaniu przekazywano ośrodkom lotniczym w całym kraju.

Dwa lata później skierowano go do pracy w lotniczym nadzorze technicznym. Cały czas podnosił kwalifikacje. Ukończył kurs mechaników lotniczych i kurs spadochronowy. W 1955 r. uzyskał uprawnienia do pełnienia obowiązków rzeczoznawcy lotniczego. Miał pieczę nad naprawami, obsługą i eksploatacją sprzętu lotniczego, który był używany przez jednostki lotnictwa cywilnego w Bydgoszczy i ówczesnym województwie bydgoskim. Pełnił również funkcję przewodniczącego Okręgowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. W ramach tych obowiązków brał udział w lotach próbnych, kontrolnych jako orzekający o zdatności statków powietrznych do lotu. Miał na koncie ponad 850 lotów próbnych i kontrolnych. W sumie w powietrzu spędził 500 godzin.

Równolegle z pracą zawodową rozwijał młodzieńcze zainteresowania i ukończył w 1947 roku kurs pilotażu szybowcowego w Szkole Szybowcowej w Fordonie. Jego instruktorami byli Franciszek Gołata i Kazimierz Kaczmarek.

Rok wcześniej zaczął przygodę z modelarstwem – wiedzę zdobywał na specjalnych kursach, potem innym ją przekazywał – prowadził modelarnię lotniczą w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej, a w latach 50. w Domu Harcerza. Jednocześnie do 1951 r. był czynnym pilotem szybowcowym.

Związał się z Aeroklubem Bydgoskim od chwili jego powstania, jako modelarz, a w latach 50. jako członek zarządu. Podczas pracy zawodowej, poza obowiązkami służbowymi, służył radą oraz pomocą we wszystkich okolicznościach i o każdym czasie. W 1955 r. uczestniczył przy organizacji Zespołu Lotnictwa Sanitarnego w Bydgoszczy.

W listopadzie 1970 roku ze względu na chorobę przeszedł na rentę inwalidzką. Wówczas zaczęła się jego przygoda z Bydgoskim Klubem Seniorów Lotnictwa przy Aeroklubie Bydgoskim. Początkowo działał w zarządzie jako wiceprzewodniczący, następnie jako sekretarz, potem od 1979 r. zabrał się za spisywanie kroniki klubu. To jest prawdziwa dokumentacja działalności Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa. Do początku roku 2015 powstało 13 opasłych tomów. Pragnąc zachować pamięć o seniorach bydgoskiego lotnictwa zaczął tworzyć albumy biograficzne. Spod jego ręki wyszło prawie 30 albumów tematycznych. Jest wśród nich poświęcony pomnikom i tablicom upamiętniającym lotników i najważniejsze wydarzenia z ich udziałem oraz samolotów z okresu międzywojennego. Na podstawie kroniki i albumów powstają prace magisterskie i doktorskie. Był również wśród inicjatorów budowy pomnika fordońskiego Ikara na wzgórzach fordońskich, gdzie działała Fordońska Szkoła Szybowcowa.

Tadeusza Nowaka odznaczono za długoletnią pracę dla rozwoju lotnictwa cywilnego, m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, srebrnym i złotym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i wieloma innymi.

Urodził się 9 czerwca 1927 r. w Bydgoszczy, zmarł 20 listopada 2015 roku. Został pochowany na cmentarzu przy al. kard. Stefana Wyszyńskiego na Bielawach.

Zenon Chwaliszewski

JAN RASZEJA
1952–2015

MĄDRY, ODWAŻNY W SWYCH OPINIACH

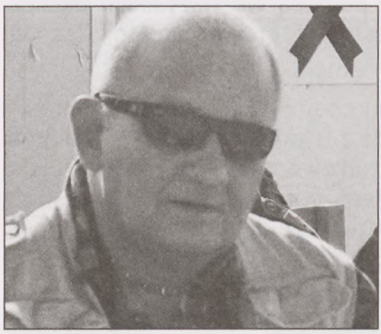

O Janku...

tak trudno mówić i pisać o Nim, że był...

Był indywidualnością. Od pierwszych dni w „Gazecie Pomorskiej", w połowie lat 80. ubiegłego wieku, zdobywał uznanie i szacunek redakcyjnych kolegów, ale przede wszystkim Czytelników. Zanurzony w historii – z doświadczeniem muzealnika – ale i w codzienności, głęboko wnikał w sprawy bohaterów swoich publikacji, śmiało bronił ich racji.

Był jednym z filarów zespołu, który u progu lat 90. podjął się przekształcenia partyjnego dziennika w codzienną gazetę czytelnikowską. I dodawał tej nowej-starej gazecie wiarygodności.

A trzeba było zaczynać nieomal od zera. Cenny był każdy dobry pomysł i dobry tekst. On był już znakomitym autorem reportaży, wywiadów, komentarzy i felietonów, ale też szybko okazał się Redaktorem przez duże R. Koleżanki i koledzy cenili jego pomysły i podpowiedzi, godzili się z krytycznymi uwagami, z pokorą przyjmowali ingerencje. Znali bowiem jego rzetelność, szacunek dla faktów, a także wielką cierpliwość do autorów. Tylko On potrafił wysłuchać, do ostatniej linijki tekst, który istniał tylko w wyobraźni autora...

Także Jego zasługą było, że „Gazeta Pomorska" na początku tego wieku była największą gazetą regionalną w Polsce, z codzienną sprzedażą ponad 120 tysięcy egzemplarzy. Ogromnym zaskoczeniem więc było dla zespołu, dla Czytelników GP, że w 2007 roku Janka i Marka Heyzę nowy naczelny wyrzucił na bruk już w pierwszej godzinie panowania. Stara to bowiem prawda, że ludzie

mali boją się ludzi mądrych, odważnych w wygłaszaniu opinii, prawych. Za nimi podążyło wtedy wielu znakomitych autorów z GP...

Janek, chociaż nie lubił być na pierwszym planie, zawsze był duszą towarzystwa. Był dobrym przyjacielem i kolegą, z którym można było pogadać o wszystkim, który potrafił doradzić, dotrzymać słowa. Można się było z Nim nie zgodzić, ale nie sposób było nie liczyć się z jego zdaniem, zawsze wnoszącym coś nowego. Ujmujące było, jak u każdego znajdował coś cennego, dobrego.

Kochał życie, uwielbiał podróże, bliskie i dalekie. I dobre książki.

Miał pełną świadomość tego, że odchodzi. Odszedł za wcześnie, ale na swoich warunkach – w domu, wśród bliskich.

Zostawił żonę Ewę, sędzię Sądu Apelacyjnego w Gdańsku oraz dwoje dzieci: Krzysztofa i Karolinę, która kontynuuje ojcowskie tradycje, jest dziennikarką gdańskiej telewizji. Pochodził z rodziny wielce zasłużonej dla Polski. Jego dziadek Alojzy, absolwent uniwersytetów w Berlinie i Wrocławiu, organizował plebiscyt na Warmii i Mazurach, a po wojnie był twórcą Banku Spółdzielczego w Bydgoszczy. Bracia Alojzego to: Leon – ostatni przedwojenny prezydent Torunia; Maksymilian – profesor teologii moralnej; Franciszek – wybitny profesor ortopedii, którego imię nosi szpital w Poznaniu.

Wszyscy stryjeczni dziadkowie Janka zostali zamordowani przez hitlerowców.

Z kronikarskiego obowiązku dodam, że Janek urodził się w 1952 roku. Był absolwentem historii UMK. W latach 1977–1983 pracował w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. W GP zaczynał jako reporter działu miejskiego w 1983 r., a potem był reporterem i publicystą działu społeczno-politycznego. Od 1993 r., do odejścia w 2007 r., był zastępcą redaktora naczelnego. W latach 2008–2012 był dziennikarzem ogólnopolskiego „Cogito", a w latach 2012–2014 rzecznikiem prasowym bydgoskiego oddziału NFZ.

Zmarł 11 grudnia 2015 r. Pochowany jest na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.

Ryszard Buczek

MARIAN SZABELA

1929-2015

PRAWNIK, SPOŁECZNIK

W dniu 10 października 2015 r. środowisko prawnicze pożegnało nestora bydgoskich jurystów. Urodzony 18 lutego 1929 r. w Dąbiu w pow. łęczyckim. Jego młodzieńcze życie przerwał koszmar okupacji niemieckiej. Pod koniec marca 1942 r. został odłączony od deportowanych rodziców i zmuszony do pracy niewolniczej w majątku ziemskim okupanta, aż do wyzwolenia.

Po uzyskaniu matury w Łęczycy, we wrześniu 1949 r. podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego uzyskując dyplom ukończenia studiów I stopnia, a tytuł magistra prawa zdobył na Uniwersytecie Warszawskim w 1953 r. Z dniem 26 października 1953 r. pracę podjął w okręgu bydgoskim w sądach powiatowych w Bydgoszczy, Wyrzysku i w Chełmnie. Od września 1963 r. na stałe związał się z Bydgoszczą, jako prezes Sądu Powiatowego, w maju 1966 r. uzyskał nominację sędziego Sądu Wojewódzkiego. Dnia 12 października 1967 r. powołany został na urząd prezesa Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, który pełnił do dnia 13 maja 1983 r. (odwołany w stanie wojennym). Pozostał jednak w służbie sędziowskiej. Za jego kadencji, w stanie wojennym nie wydano żadnego wyroku w trybie doraźnym, stawał w obronie sędziów członków „Solidarności". Służbę sędziowską zakończył z dniem 30 sierpnia 1994 r. W 1996 r. został wpisany na listę radców prawnych i listę adwokatów.

Marian Szabela na przestrzeni ponad 40-letniej działalności wychował całe pokolenia młodych sędziów. Był ceniony zwłaszcza przez środowisko adwokackie w okresie, kiedy dostęp do zawodu adwokata był poprzedzony obligatoryjną aplikacją sądową, czemu nie zawsze sprzyjały ówczesne władze. Jego wystąpienia na konferencjach szkoleniowych były pełne erudycji. Dysponował znakomitą pamięcią do liczb, faktów i okoliczności. Jego arystokratyczna postura, ciepły głos, duża kultura osobista i powierzchowność, budziły uznanie słuchaczy, a niekiedy również zawiść niektórych mu nieprzychylnych.

Znany bydgoski mecenas Witold Burker w „Zezowatej Temidzie" wspomina: *Sędzia prezes Sądu Wojewódzkiego Marian Szabela, kiedy przechodził korytarzami sądowymi, przypominał okręt dostojnie płynący po leniwych falach morza, a z powodu emanującego z niego dostojeństwa, a głównie za przyczyną nazwiska, doczekał się wśród aplikantów ksywki Szambelan.*

Przez cały czas sprawowania funkcji prezesa sądu, zawsze zachowywał się godnie wykazując dużą dbałość o prestiż zawodu sędziego i jego niezawisłość. Cechowało go poczucie sprawiedliwości i obiektywizmu. Wykazywał dużą znajomość problematyki społeczno-gospodarczej. Wielokrotnie podejmował zagadnienia stosunków polsko-niemieckich, także z uwagi na swoją wieloletnią działalność w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy.

Jego wystąpienia cechowała śmiałość i odwaga, a także krytycyzm w spojrzeniu na ówczesną rzeczywistość. Był zdeklarowanym zwolennikiem polityki zróżnicowania kar w zależności od wagi społecznego niebezpieczeństwa czynu.

Naukowo zajmował się problematyką kary ograniczenia wolności. Publikował wyniki swoich badań w tym zakresie w oparciu o orzecznictwo sądów bydgoskich i łódzkich, czemu dawał także wyraz w glosach do orzeczeń Sądu Najwyższego.

W 1980 r. za działalność naukową otrzymał Medal XX-lecia Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Był także społecznikiem, radnym Powiatowej Rady Narodowej w Chełmnie, Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, w latach 1972–1981 był przewodniczącym Komitetu Frontu Jedności Narodu w Bydgoszczy. Był wieloletnim działaczem Zrzeszenia Prawników Polskich (prezes w latach 1975–1997 ZPP w Bydgoszczy). Wielokrotnie uhonorowany odznaczeniami państwowymi i resortowymi oraz za zasługi dla województwa bydgoskiego i Bydgoszczy. Udzielał się w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich, będąc także we władzach rady naczelnej tegoż towarzystwa. Odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Był bardzo aktywny w działalności Izby Adwokackiej w Bydgoszczy, w 2006 r. wyróżniono go Odznaką Adwokatura Zasłużonym. W 2009 r. Krajowa Rada Sądownictwa uhonorowała go Medalem Zasłużony dla Wymiaru Sprawiedliwości – *Bene Merentibus Justiciae*. Pan Marian Szabela, sędzia, adwokat, radca prawny, społecznik, zawsze hołdował zasadzie *doctrina ac labore semper honeste*.

Zmarł 6 października 2015 r. Pochowany został na cmentarzu przy al. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Bydgoszczy.

Edmund Kazimierz Łój

JAROSŁAW WENDERLICH
1948–2016

DZIELNY, RADOSNY, DOBRY CZŁOWIEK

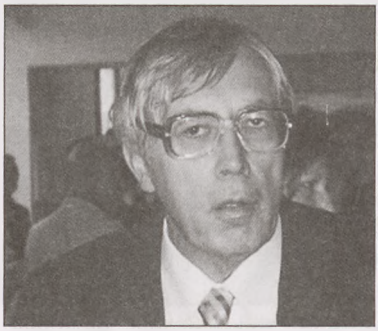

Nasze drogi, Jarosława i moja, zbiegły się dość wcześnie. I to nie przez przypadek, bo mieliśmy podobne zainteresowania i pasje. Kochaliśmy Bydgoszcz, lubiliśmy pisać, chcieliśmy zmieniać rzeczywistość. Byliśmy na studiach – on na Wydziale Prawa UMK, ja na Wydziale Mechanicznym WSI. Byliśmy rówieśnikami.

Obydwaj byliśmy korespondentami miejscowych gazet – on „Gazety Pomorskiej", potem „Dziennika Wieczornego", ja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego". Spotkaliśmy się, dwudziestoletni, przy „obsłudze jakiejś imprezy", jak to wtedy się mówiło. Zdziwieni, popatrzyliśmy na siebie jak na konkurencję, ale szybko polubiliśmy się. Łączyła nas ponadto taka sama sytuacja adeptów sztuki dziennikarskiej, którzy „za wierszówkę" musieli zbierać informacje, aby „coś włożyć na stronę", która w gazecie codziennej zawsze rano jest pusta. Informacje zbierało się dosłownie na ulicy, bo Internetu jeszcze nie było, telefony były rzadkie i nie na studencką kieszeń, gdyż redakcja nie pokrywała takich kosztów, a ponadto panowała wówczas jeszcze taka zasada dziennikarskiej etyki, że jak się czegoś „nie dotknie", to o tym nie wolno pisać. Aby jakoś dać sobie z tym wszystkim radę, zaczęliśmy wymieniać się informacjami. Odpowiedzialność była więc jakby podwójna. Zawieść kolegę?

Ja po studiach, po roku pracy inżynierskiej w Zakładach Celulozy i Papieru w Świeciu, zostałem wezwany przez IKP na staż dziennikarski (redakcja spłaciła nawet stypendium fundowane), on stażował w Urzędzie Wojewódzkim. Po pewnym czasie został redaktorem naczelnym gazety zakładowej „Echo ZNTK", a potem gazet Zakładów Rowerowych „Romet", „Nasze Sprawy". Większość lat siedemdziesiątych więc dziennikarzyliśmy; po IKP, który w 1977 roku musiałem opuścić ze względów politycznych (teczkę SB założono mi już w 1973 r.), kierowałem „Wodniakiem Bydgoskim", a potem działem kulturalnym „Kujaw". Jarek w latach 1974–1981 był aplikantem, asesorem i prokuratorem Prokuratury Wojewódzkiej. Pamiętam jego krytyczne wypowiedzi o panującym wówczas systemie.

Mieliśmy ze sobą kontakt i nie pamiętam już, kto kogo wprowadził w krąg „Solidarności".

Jarosław rezygnując z pracy prokuratorskiej, został redaktorem naczelnym „Wolnych Związków", ja - jego zastępcą, ale też naczelnym „Chłopskiej Sprawy", bo „Solidarność" robotnicza musiała pomagać „Solidarności" rolniczej.

Uczestniczyliśmy w pamiętnej sesji WRN 19 marca 1981 roku, po której dbaliśmy o właściwy obieg informacji podczas tzw. kryzysu bydgoskiego.

Stan wojenny i okres szczególnych regulacji prawnych aż do 1989 roku spędziliśmy w podziemiu, które ściśle splatało się z działalnością na rzecz praw człowieka i obywatela. Kierowałem Prymasowskim Komitetem Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom; Jarek był w tym Komitecie szefem zespołu prawnego. Zawsze był do pomocy, zawsze wspierał działania antysystemowe. Na życie zarabiał jako radca prawny w różnych przedsiębiorstwach, zazwyczaj odległych od Bydgoszczy, jak na przykład w Nowem nad Wisłą. Po transformacji został najpierw wicedyrektorem delegatury Najwyższej Izby Kontroli zaś później, od 1992 do 2014 r., dyrektorem i chyba pracowałby w niej aż do dziś, tak zawsze chciał być czynny, gdyby nie ciężka choroba.

Jarosław Wenderlich kochał Bydgoszcz. Udzielał się w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, pisząc do „Kroniki Bydgoskiej" i „Kalendarza Bydgoskiego". Uwielbiał krajoznawstwo i turystykę, w tym przede wszystkim kajakarstwo. Zainicjował, wprawdzie efemeryczne, ale intencje też się liczą, czasopismo krajoznawcze „Trakt". Pisywał w nim głównie o zwyczajach ludowych, bowiem bardzo lubił tzw. teren. To go skłoniło do przystąpienia do Bractwa Inflanckiego, w którym przybrał przydomek „LAPSA".

Był człowiekiem pełnym radości życia, lubiącym biesiadować i śpiewać. „Kto śpiewa ten jest dobry" - mówi porzekadło i Jarek kochał ludzi. Kochał też ojczyznę, stąd jego pociąg do bezinteresownej pracy społecznej.

W niej był bezkompromisowy, jeśli idzie o przedstawienie swoich poglądów, ale też potrafił budować kompromis. Stąd był bardzo lubiany, a jego obecność zawsze wnosiła do towarzystwa energię i radość. Nic też dziwnego, że jego śmierć 27 kwietnia 2016 roku, gdy miał zaledwie 67 lat, tak wiele pustki uczyniła w świecie wielu osób.

Jarosław Wenderlich został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, Medalem „Solidarności" Zasłużony dla Regionu Bydgoskiego, Medalem Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego *Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis*, Medalem *Semper Fidelis*, Medalem Kazimierza Wielkiego.

Stefan Pastuszewski

Jarosław Wenderlich urodził się 14 października 1948 roku w Bydgoszczy. Na początku drogi dziennikarskiej był m.in. korektorem w „Dzienniku Wieczornym" oraz pisał tam porady prawne. Był jednym z założycieli Fundacji Promocje Pomorskie, która wydawała „Promocje Pomorskie" (później „Promocje Kujawsko-Pomorskie"), do których również pisywał. Przez wiele lat był członkiem kolegium „Kalendarza Bydgoskiego", aktywny do ostatnich dni. Zmarł w szpitalu po zabiegu kardiologicznym. Został pochowany na cmentarzy przy al. Stefana kardynała Wyszyńskiego na Bielawach żegnany przez rodzinę, liczne grono przyjaciół i oficjalne delegacje z pocztami sztandarowymi.

DIONIZY WOŹNY

1946–2015

SPOŁECZNIK WIELKIEGO SERCA

Środowisko polskich transportowców poniosło niepowetowaną stratę. Zmarł Dionizy Woźny, wieloletni prezes Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Przewoźników Międzynarodowych w Bydgoszczy i wiceprezes Zarządu Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych w Polsce. Całe swoje zawodowe życie poświęcił transportowi drogowemu.

Dionizy Woźny urodził się 25 grudnia 1946 roku w Kijewie Królewskim w woj. kujawsko-pomorskim. Zawodową szkołę samochodową kończył w Solcu Kujawskim, Technikum Samochodowe w Bydgoszczy, Wyższą Szkołę Inżynierską – Wydział Mechaniczny w Koszalinie.

Naukę łączył z pracą podjętą w 1963 roku. W latach 70. minionego stulecia był zatrudniony w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczej w Bydgoszczy jako zastępca dyrektora wydziału transportu. W 1978 roku objął stanowisko wiceprezesa Spółdzielni Transportu Wiejskiego integrującej piony transportowe trzech pokrewnych przedsiębiorstw – najpierw z siedzibą w Bydgoszczy, potem w Lipnikach. Był współzałożycielem i wiceprezesem, od 1994 roku prezesem Kujawsko-Pomorskiego Stowarzyszenia Przewoźników Międzynarodowych, inspirował jego rozwój, zwłaszcza w zakresie pomocy transportowcom w codziennej pracy, załatwianiu różnych formalności towarzyszących prowadzeniu biznesu, otwierał polskim przewoźnikom szlaki międzynarodowe. Na stanowisku prezesa pozostawał wiele lat tworząc silną organizację przedsiębiorców. Stowarzyszenie skupiało blisko 560 firm transportu drogowego nie tylko z woj. kujawsko-pomorskiego, ale i ościennych. Jego ogromna wiedza fachowa, autorytet, życzliwość, umiejętność kierowania wielkimi zespołami ludzkimi sprawiła, że wielokrotnie uczestniczył w gremiach opiniotwórczo-doradczych Wojewody Kujawsko-Pomorskiego. Od 2002 roku był też członkiem

zespołu konsultacyjno-doradczego przy Wojewódzkim Inspektorze Transportu Drogowego w Bydgoszczy.

Działał w licznych forach ogólnopolskich. W Zrzeszeniu Międzynarodowych Przewoźników Drogowych w Polsce od 2002 roku nieprzerwanie przez 4 kadencje był delegatem na Zgromadzenie Ogólne. Jedenaście razy wybierany na przewodniczącego obrad Zgromadzenia Ogólnego. Pełnił ważne funkcje w organach statutowych Zrzeszenia. W latach 2006–2010 członek Komisji Rewizyjnej, działał też w komisjach problemowych rady: etyki zawodowej i postępowania pojednawczego, szkoleń oraz statutowej, w której był wiceprzewodniczącym. Od 2010 roku koordynator Forum Transportu Drogowego, reprezentacji ponad 40 polskich instytucji i stowarzyszeń przewoźników, które jest platformą rozmowy o problemach branży i formowania stanowisk wobec parlamentu i rządu.

Był człowiekiem wielkiego serca, społecznikiem z krwi i kości. Społeczną funkcję prezesa sprawował po to, by ułatwiać codzienną pracę przewoźnikom i podnosić na wyższy poziom ich profesjonalizm. Cenił ludzi, którzy ponad swoje prywatne interesy przedkładali dobro ogółu. Pomagał organizacjom społecznym służącym Bydgoszczy. Jego życzliwość procentowała wspieraniem wydawnictw Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, zwłaszcza „Kalendarza Bydgoskiego". Był wielokrotnie odznaczany, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem „Za Długoletnią Służbę", odznaką resortową „Zasłużony dla Transportu RP" i najwyższą diamentową odznaką honorową „Zasłużony dla ZMPD".

Dionizy Woźny zmarł 9 października 2015 roku w wieku 69 lat. Został pochowany na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Jerzy Derenda

Fot. Archiwum Zrzeszenia Międzynarodowych Przewoźników Drogowych.

Zdzisław Mrozek

FILOMACI ze Świecia

Idee, które przyświecały założycielom tajnego Towarzystwa Filomatów w Wilnie, mimo że zdławionego brutalnie po kilku latach przez władze carskie, nie tylko przetrwały, ale rozprzestrzeniły się w XIX w. na ziemie innych zaborów. Jednym z założycieli Towarzystwa Filomatów był Tomasz Zan i później kółka samokształceniowe, m.in. w naszym regionie, nosiły często jego imię. (red.)

Do popularności Tomasza Zana, przyjaciela Adama Mickiewicza z jego wileńskich czasów, wśród polskiej młodzieży szkolnej przyczyniła się aura jego poezji. Wprawdzie był on pozbawiony wybitniejszych zdolności pisarskich, ale obdarzony łatwością rymowania, głównie utworów okolicznościowych (jamby imieninowe, triolety, sielanki, elegie, ballady). Współzałożyciel Towarzystwa Filomatów – odegrał znaczną rolę wpajając młodzieży ideały patriotyczne i wartości duchowe, kultywowane również wśród gimnazjalistów pomorskich, uczestniczących w tajnych kółkach samokształceniowych. Filomaci pomorscy wielokrotnie stawali przed pruskimi sądami, skazywani na więzienia i byli usuwani ze szkół.

Filomaci (gr. miłośnicy nauki) – tajne stowarzyszenie studentów i absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego, o celach społeczno-patriotycznych i samokształceniowych, działające w latach 1817–1823 (powstało 1 października 1817 r.), do momentu, gdy w wyniku śledztwa prowadzonego przez senatora Nikołaja Nowosilcowa wytoczono im proces, a potem zesłano do Rosji. Twórcami Filomatów byli m.in. Jan Czeczot, Józef Kowalewski, Onufry Pietraszkiewicz, Józef Jeżowski (prezes), Franciszek Malewski (syn rektora), Tomasz Zan i Adam Mickiewicz.

Tomasz Zan (ur. 21 grudnia 1796 r. w Miasocie koło Mołodeczna, zm. 19 lipca 1855 r. w Kochaczynie pod Orszą) – polski poeta, badacz minerałów i przyrodnik.

Filomaci Pomorscy – nazwa określająca tajne związki młodzieży działające głównie na Pomorzu Gdańskim w latach 1830–1920. Po odrodzeniu niepodległości wyszli z konspiracji i nadal kontynuowali swoją działalność, dając początek wielu Polskim Korporacjom Akademickim. Jedną z korporacji najliczniej skupiających Filomatów z Pomorza była Korporacja Akademicka „Baltia". Znanych jest ponad 1300 nazwisk członków kół filomackich na Pomorzu Gdańskim, m.in. z Brodnicy, Chełmna, Chojnic, Gdańska, Grudziądza, Nowego Miasta Lubawskiego, Starogardu Gdańskiego, Świecia, Torunia, Wałcza, Wejherowa, Lubawy i Kwidzyna.

Również w świeckim gimnazjum, założonym w 1876 roku, działało konspiracyjne koło pn. Towarzystwo Tomasza Zana, upowszechniające ideały filomackie. Inicjatywa wyszła z Chełmna, gdzie istniało najsilniejsze środowisko filomackie na Pomorzu. Były przewodniczący chełmińskiego koła Szczepan Gracz oraz jego aktualny przewodniczący Władysław Cieszyński polecili chełmińskiemu filomacie Józefowi Kuberskiemu, który w 1911 roku przeniósł się do Świecia, powołać w tamtejszym gimnazjum koło pn. Towarzystwo Tomasza Zana. Kuberski, późniejszy oficer zawodowy Wojska Polskiego w stopniu majora, był członkiem Związku Filomatów Pomorskich, stowarzyszenia, które skupiało byłych członków organizacji filomackich. Przy wydatnej pomocy Cieszyńskiego założył w 1912 roku TTZ, które działało w Świeciu do 1914 roku. W latach 1916–1919 wznowiło działalność.

Już wcześniej, przed powstaniem TTZ, gimnazjaliści świeccy uczyli się języka i literatury polskiej oraz historii ojczystej. Lekcji udzielał im Ludwik Stindtmann, wcześniej przeniesiony ze szkolnictwa na emeryturę z powodu swej patriotycznej postawy. Uczniowie poznawali arcydzieła polskiego piśmiennictwa: Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza i innych autorów. Członków koła łączyła solidarność, koleżeństwo, przyjaźń. Uczestniczyli w imprezach towarzyskich, organizowanych przez polskie rodziny Witkowskich i Różyckich w Świeciu oraz Karnowskich w Różannie.

Począwszy od 1912 roku Kuberski i członek TTZ Kazimierz Korzeniewski (w 1921 r. podporucznik WP, później lekarz medycyny) postanowili ruchowi filomackiemu w Świeciu nadać reguły organizacyjne. Powołano zarząd, skarbnika (został nim Alfons Guziński), opracowano statut i zasady przyjmowania nowych członków do TTZ. Przyjęcia odbywały się w mieszkaniu Kuberskiego w Przechowie. Kandydat powtarzał za przewodniczącym słowa przyrzeczenia: *Wstępując z rozmysłem do Towarzystwa Tomasza Zana, przysięgam w obecności tu zgromadzonych członków, że tajemnicy o istnieniu i działalności tego Towarzystwa nikomu nie wyjawię i że w duchu jego ustaw, zasad i intencji zawsze gorliwie pracować będę. Przede wszystkim przysięgam, że wytężę wszystkie siły dla oswobodzenia uciemiężonej Ojczyzny. Jeśli bym miał kiedykolwiek przysięgę tę złamać, niech spotka mnie zasłużona kara, przeznaczona dla ludzi bez czci i wiary. – I oto przysięgam na Ojczyznę, przyszłe odrodzenie mego narodu, na imię Polaka, że wszystkiego com w obecnej chwili i w obecności zgromadzonych członków zaprzysiągł, wiernie i ściśle dotrzymać pragnę. Tak mi dopomóż Bóg.*

Na tajnych lekcjach uczniowie poznawali polską składnię, stylistykę i poetykę według podręcznika Adama Kryńskiego, a także literaturę ojczystą według „Historii literatury polskiej" Ignacego Chrzanowskiego. Przewodniczący TTZ gromadził i przechowywał księgozbiór, członkowie koła mieli do dyspozycji pismo „Brzask – Miesięcznik Młodzieży Polskiej". Podczas wspólnych wycieczek śpiewali pieśni patriotyczne, czerpane ze śpiewnika „Jeszcze Polska nie zginęła" Franciszka Barańskiego. Rok pracy samokształceniowej kończył się egzaminem, składanym w kole TTZ w Chełmnie przed komisją w osobach: studenta Szczepana Gracza i przewodniczącego koła Stanisława Zawackiego.

Wybuch wojny 1914 roku przerwał owocne wysiłki TTZ w świeckim gimnazjum, jednakże wznowione dwa lata później.

Towarzystwo Tomasza Zana w Świeciu, podobnie jak na całym Pomorzu, było szkołą patriotycznego wychowania. Wielu filomatów brało ochotniczo udział w powstaniu wielkopolskim, w akcji plebiscytowej na Warmii i Mazurach, a także w wojnie bolszewickiej 1920 roku. TTZ było organizacją utrwalającą świadomość narodową w walce żywiołu polskiego z pruską germanizacją.

e-mail: biuro@tmmb.pl

Zdzisław Mrozek (ur. 1932 r. w Pelplinie, zm. 9 marca 2014 r. w Bydgoszczy), dr polonistyki, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, wieloletni autor publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim" i „Kociewskim Magazynie Regionalnym" (Tczew), autor wielu haseł encyklopedycznych w słownikach i leksykonach, długoletni działacz TMMB.

Zamek krzyżacki w Świeciu. Fot. Marek Chełminiak

Ryszard Nowicki

Księgi i goście
HRABIÓW SKÓRZEWSKICH

Jedną z pasji naukowych prof. Ryszarda Nowickiego jest badanie historii i losów powojennych rodziny Skórzewskich, ostatnich przedwojennych właścicieli majątków Lubostroń i Czerniejewo. W sierpniu 2008 r. wybrał się do Australii, gdzie od dziesiątków lat żyje Leon Skórzewski, ostatni syn IV ordynata Zygmunta Skórzewskiego. Toczył tam długie rozmowy z Leonem, co pozwoliło uzupełnić wiedzę na temat dziejów tej rodziny. Poniżej zamieszczamy obszerny fragment książki „Hrabiego Skórzewskiego poszukiwania miejsca na ziemi", będącej plonem wyprawy naukowej na antypody. W „Kalendarzu Bydgoskim 2012" Ryszard Nowicki opisał wojenne losy tej rodziny. Jak doniosła prasa, w 2015 r. Leon Skórzewski odzyskał pałac w Lubostroniu. (red.)

Od schyłku wieku XVIII, poprzez stulecie XIX i XX do drugiej wojny światowej familia Skórzewskich należała do grona czołowych arystokratycznych rodzin Wielkopolski, zaś jej rezydencje – Lubostroń i Czerniejewo – były ważnymi ośrodkami życia politycznego i kulturalnego (...). Z recenzji wydawniczej prof. Andrzeja Klondera książki Ryszarda Nowickiego „Hrabiego Skórzewskiego poszukiwania miejsca na ziemi" (Wyd. UKW, Bydgoszcz 2010).

Zaginione zbiory

W pałacach czerniejewskim i lubostrońskim znajdowały się cenne rękopisy, inkunabuły oraz stare druki oficyn polskich i zagranicznych, że wymienię chociaż niektóre ze zgromadzonych pozycji, takich jak: rękopis Jana Długosza, „Biblię Loepolity", „Biblię Radziwiłłowską", modlitewniki pergaminowe z XVI–XVII wieku, traktaty filozoficzne z XVI wieku, z tego też stulecia odpis „Bogurodzicy". Przechowywano komplety gazet wielkopolskich i zagranicznych z XVIII–XIX wieku. A także cenne listy, przykładowo – Fryderyka II, Ignacego Krasickiego czy Stefana Garczyńskiego z poprawkami dokonanymi przez Adama Mickiewicza. Znajdowały się autografy Mikołaja Kopernika, Immanuela Kanta, jak również część biblioteki Juliana Ursyna Niemcewicza. Zbiory wzbogacały unikatowe XVIII-wieczne mapy, w tym wykonane ręcznie na atłasie. Ściany zdobiły wartościowe obrazy malarstwa polskiego, przykładowo następujących mistrzów: Józefa Walla, Marcello Bacciarellego, Juliusza Kossaka, Maksymiliana Piotrowskiego, Bogumiła Plerscha. Malarstwo obce reprezentowały płótna Baldassare Peruzziego, Łukasza Cranacha starszego, Salwatora Rosy, François Cloueta, Jeana-Marca Nattiera, Théodore Giricaulta, Jeana-Baptiste-Camille Corota...

Maria Radziwiłł z Januszem Radziwiłłem, 1927 r.

Warto podkreślić, że w lubostrońskim pałacu wychowywał się poeta doby romantyzmu Stefan Garczyński, autor „Wacława dziejów", przyjaciel Adama Mickiewicza. Wieszcz, w wyniku wspomnień uczestnika powstania listopadowego, napisał „Redutę Ordona". W rezydencji prawdopodobnie znajdowała się korespondencja twórcy „Pana Tadeusza". Trafiła do Lubostronia, na prośbę Arnolda Skórzewskiego, razem z innymi dokumentami po śmierci Stefana Garczyńskiego w Avinionie w 1833 r. Dodam tylko, że hrabia z żoną Melanią Skórzewską opiekowali się w Bretanii, podczas wakacji, synem pisarza, Władysławem Mickiewiczem. Tadeusz Pini widział wykonaną przez Adama Mickiewicza korektę „Poezji" Stefana Garczyńskiego, pod tytułem „Zdrajca" oraz „Król i giermek". W Czerniejewie natomiast przechowywano kilkanaście listów Mickiewicza. Wspominała o tym w okresie międzywojennym Bożena Szulc-Golska, w pracy zbiorowej „Biblioteki wielkopolskie i pomorskie" (Poznań 1929). Autorka nie podała jednak imienia Mickiewicza. Czy była to korespondencja Adama, czy też może jego syna Władysława? Pisma zostały skierowane do Zygmunta Skórzewskiego. Niestety, niezwykle cenne zbiory lubostrońskie i czerniejewskie, należące do najbogatszych w Wielkopolsce, nie zostały wykorzystane naukowo. Badacze, w zasadzie poza Ignacym Polkowskim (który skatalogował część księgozbioru czerniejewskiego), nie mieli dostępu do prywatnych materiałów Skórzewskich. Dodam tylko, że w Bibliotece Jagiellońskiej znajduje się list Zygmunta Skórzewskiego do Stanisława Pigonia z 1929 r., w którym wyjaśniał, że poszukiwania autografu Adama Mickiewicza są utrudnione z powodu nieuporządkowania biblioteki i archiwum. Korespondencja rodzinna była pomieszana, jak to określił, z „listami [od] osób trzecich". Zamierzał ją osobiście posegregować (planu nie zdołał urzeczywistnić). W literaturze przedmiotu można napotkać informacje, jakoby Adam Mickiewicz był gościem w Lubostroniu. Jeżeli rzeczywiście przebywał w pałacu, to informacja ta z całą pewnością zostałaby przekazana tradycją ustną w rodzinie. [...] Leon Skórzewski jednak nigdy nie słyszał o pobycie Mickiewicza w Lubostroniu.

Księga pamiątkowa lubostrońskiej rezydencji

Natomiast z tego pałacu zachowała się „Księga pamiątkowa", której kopię otrzymałem od Leona Skórzewskiego w 2006 roku. „Księgę" założyła w 1903 roku Maria z Radziwiłłów Skórzewska. Tego roku po śmierci Leona Skórzewskiego, wraz z mężem Witoldem i dziećmi zamieszkała w Lubostroniu. Być może istniała wcześniejsza księga. W wielu rezydencjach ziemiańskich funkcjonowały podobne dokumenty. Jak dotąd, nie natrafiłem na dowód istnienia księgi dziewiętnastowiecznej. Według ustnej, lokalnej tradycji, miał

w niej rzekomo widnieć autograf Adama Mickiewicza.

Zatrzymam się na chwilę przy „Księdze pamiątkowej pałacu Lubostroń". Dokument ten pełnił swego rodzaju funkcję „silva rerum" domu Skórzewskich, za lata 1903–1938. W „Księdze" znajdują się m.in. informacje dotyczące chrzcin, zaręczyn, rocznic ślubów, śmierci, imienin czy polowań. Widnieją nieliczne wiersze oraz ilustracje przedstawiające przede wszystkim zwierzęta, scenki z polowań oraz karykatury osób. Nie mogło – naturalnie – zabraknąć autografów licznych gości. Lubostroński pałac 30 lipca 1927 r. odwiedził wyjątkowy mąż stanu, prezydent Polski Ignacy Mościcki. Inne znaczące osobistości to przykładowo: Ferdynand Radziwiłł, który po odzyskaniu niepodległości prowadził pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego do wyboru marszałka; ambasador we Francji – Alfred Chłapowski; doradca Józefa Piłsudskiego do spraw Litwy – Konstanty Radziwiłł. Władysław Zamoyski uległ prośbie hrabiny i przyjechał po zwiedzeniu poznańskiej wystawy przemysłowo-rolnej w 1923 r. Do pałacu osiem lat później pofatygował się wojewoda poznański Roger Raczyński, by osobiście wręczyć Marii Skórzewskiej Krzyż Oficerski *Polonia Restituta*, za działalność w okresie powstania wielkopolskiego. Wśród odwiedzających znajdowali się również: wydawca „Dziennika Bydgoskiego" Jan Teska czy powieściopisarz Józef Weyssenhoff. W kwietniu 1926 r. gościny zaznała pracownica Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu dr Bożena Szulc-Golska. Ślad po tej wizycie pozostał w postaci opublikowanej informacji o księgozbiorze lubostrońskim, który autorka zamieściła we wspomnianej wcześniej pracy, wydanej pod redakcją Stefana Vrtla-Wierzyńskiego. Utrwalona wiadomość jest tym cenniejsza, iż liczący około 20 000 tomów księgozbiór do wybuchu II wojny światowej nie został skatalogowany.

Pelagia z Sapiechów z Adolfem Bnińskim, 1927 r.

Autografy w „Księdze pamiątkowej" złożyli m.in.: Bnińscy, Broel-Platerowie, Brzescy, Chłapowscy, Czarneccy, Czartoryscy, Czetwertyńscy, Dziembowscy, Jezierscy, Koczorowscy, Krasińscy, Kwileccy, Lipscy, Lubomirscy, Łączcy, Mańkowscy, Meissnerowie, Mielżyńscy, Morstinowie, Mycielscy, Poniński, Potoccy, Potuliccy, Raczyńscy, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sierakowscy, Skórzewscy, Szembekowie, Szołdrscy, Taczanowscy, Twardowscy, Tyszkiewiczowie, Wielopolscy, Wodzińscy, Żółtowscy. Zdecydowanie przeważają podpisy rodaków, zwłaszcza ziemian, ale nie brakuje wpisów przedstawicieli obcych rodów, np. Wilhelma Ernsta Großherzoga von Sachsen-Weimar-Eisenach, księcia Adolfa Mecklemburga, Karola Olbrachta Habsburga.

Maria Radziwiłł, rok 1927

W Lubostroniu przebywali przedstawiciele wyższego duchowieństwa, np. biskupi Antoni Laubitz i Stanisław Łukomski czy arcybiskup Edmund Dalbor. Nie zabrakło również wojskowych, a wśród nich gen. Józefa Hallera, gen. Tadeusza Gustawa Unruga, płk. Konstantego Przeździeckiego. Pałac chętnie odwiedzali ułani wielkopolscy, krechowieccy czy pomorscy. Zwłaszcza z 16 Pułku Ułanów wielkopolskich przyjeżdżali licznie oficerowie, przyjaciele i koledzy IV ordynata Zygmunta Skórzewskiego; w tym por. Stefan Skupiński, znany i ceniony sportowiec, odnoszący sukcesy w Zawodach Konnych o Mistrzostwo Armii (Militari) oraz reprezentant Polski w międzynarodowych zawodach hippicznych w Nicei i w Rzymie. Jak wynika z pozostawionych wpisów, odwiedzający byli zachwyceni staropolską gościnnością, pielęgnowaniem rodzimej tradycji, sprawnym gospodarowaniem oraz pięknem okolicy.

Fot. Repr. z „Hrabiego Skórzewskiego poszukiwania miejsca na ziemi", str. 70–71, 144.

e-mail: nowickiryszard@interia.pl

Ryszard Nowicki (ur. 1961 r., Wapno), dr hab., profesor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, historyk, bibliolog, autor licznych prac historycznych oraz bibliologicznych, w tym poświęconych Skórzewskim, m.in.: „Skórzewscy właściciele dóbr łabiszyńskich. Rola w życiu społeczno-politycznym wielkopolskiego ziemiaństwa" (Toruń 2002); „Działalność Aleksandra Birkenmajera na rzecz ochrony zbiorów bibliotecznych Ziemie zachodniej i północnej Polski w latach 1945–1947" (Poznań 2006); „Hrabiego Skórzewskiego poszukiwania miejsca na ziemi" (Wyd. UKW, Bydgoszcz 2010); *A Citizen of the World: Count Leon Skórzewski*, „Forum for World Literature Studies" (Vol. 5 No. 2 2013, s. 311–317); *Ślady zbiorów hrabiów Skórzewskich w Australii*, „Cenne. Bezcenne. Utracone" (2013 nr 1/74–4/77, s. 58–61); „Powojenna ochrona zbiorów bibliotecznych w Polsce w latach 1944–1955. Wybór źródeł" (Bydgoszcz 2013). Wydawnictwu Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego za publikację książki autorstwa Ryszarda Nowickiego „Rola katowickiej Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych w powojennej ochronie zbiorów bibliotecznych w Polsce" (Bydgoszcz 2015), przyznano Nagrodę Specjalną w Konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką w Roku 2015, podczas 19. Poznańskich Dni Książki nie tylko Naukowej (Poznań, 4–6 listopada 2015 r.).

Wojciech Sobociński

Aleksander Janta-Połczyński

Dzisiaj wie o nim i być może czyta jego książki nieliczna grupka znawców literatury, bowiem po II wojnie światowej został przez nowe władze skazany na zapomnienie, a jego książki wycofane z bibliotek. Jak większość przedstawicieli arystokracji i ziemiaństwa, nie zaakceptował ustroju socjalistycznego i wybrał życie na emigracji w Niemczech, Francji i Anglii, by w końcu osiedlić się w Nowym Jorku.

Aleksander Janta-Połczyński

Aleksander Janta-Połczyński, polski prozaik, poeta, dziennikarz, publicysta, tłumacz, kolekcjoner i bibliofil, wywodził się z wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej, którzy osiedli w pałacu w Małej Komorzy pod Tucholą. Swoje szlachectwo wiedli przez siedem wieków od Macieja Janty-Połczyńskiego, stolnika inflanckiego. Matka Aleksandra była córką profesora Antoniego Jurasza, laryngologa, który patronuje jednemu z bydgoskich szpitali.

O charakterze młodego Aleksandra najlepiej świadczą uczniowskie figle. Gdy uczył się w poznańskim liceum, to w tamtejszym „Kurierze" dał ogłoszenie, że profesor od francuskiego po godzinach sprzedaje pyry po zniżonych cenach. Nigdy mu nie udowodniono, że to on dał owo ogłoszenie, ale zarówno grono pedagogiczne jak i koledzy nie mieli cienia wątpliwości. Był tak odmienny w swoim charakterze od *porzundnych* Poznaniaków, że zasłużył sobie na miano „duch niespokojny". Już wtedy zaczął drukować pierwsze wiersze i zajmować się publicystyką, ale konserwatywny ojciec miał za złe synowi dziennikarskie plany. Gdy ten nalegał, ojciec wręczył mu trzy złote monety na „czarną godzinę" i zgodził się finansować jego dziennikarskie studia w Paryżu. Udał się też do Anglii i tam w towarzystwie ekscentrycznego hrabiego Potockiego złożył wizytę lordowi Alfredowi Douglasowi, będącego największą miłością Oskara Wilde'a. To był pierwszy z jego słynnych rozmówców, a opis tej wizyty, podczas której rozmawiano o „głośnej i tragicznej przyjaźni" Douglasa i Wilde'a, z powodów homofobicznych został odrzucony przez kilka redakcji. Ale niezrażony Aleksander publikował później wiele wywiadów ze słynnymi ludźmi. Poznał Charliego Chaplina, Tomasza Manna, Winstona Churchilla, Mahatmę Ghandiego, prezydenta USA Roosevelta i ostatniego cesarza Chin Pu-i. Do tej zaskakującej listy należy dołożyć jeszcze jedno nazwisko Josepha Goebbelsa.

Początkiem jego drogi reporterskiej był rejs z Gdyni do Ameryki, gdzie zaczął publikować artykuły o tym jak Polak z kraju, który ledwo co odzyskał niepodległość widzi Amerykę. Nieźle zarobił i gdy wrócił wręczył ojcu owe trzy złote monety, bowiem miał już wtedy zapewnienie, że zostanie sekretarzem redakcji warszawskiej „Kultury" i współpracownikiem „Wiadomości Literackich". Wyrusza na reporterską wyprawę do Związku Radzieckiego. Opisuje to, co widział, w dwóch tomach „Patrzę na Moskwę" i „W głąb ZSRR". Znajdziemy w nich taką anegdotę z moskiewskiego teatru, gdzie spotkał, tak mu się wydawało, angielską damę. Zapytał ją: - *Gdyby pani miała dzieci, czy wychowywałaby je pani w Rosji, w pogardzie dla ludzkiego szczęścia i dla wartości moralnych i zapewniała im raczej tutejszy przymus patrzenia na świat jako na zjawisko wyłącznie materialistyczne, które znajduje się dziś w stadium eksperymentu o cechach nieludzkiego, utopistycznego uporu, aby dowieść, że tu jest racja - niż dając im angielskie możliwości nieskrępowanego poszukiwania racji własnym rozumem?* Owa dama odpowiedziała z oburzeniem: - *Ja mam dzieci i właśnie wychowuję je w Rosji!* Potem Janta dowiedział się, że to nie była angielska dama, a żona komisarza spraw zagranicznych Litwinowa. Nie dziwicie się zatem, dlaczego nie znacie Aleksandra Janty-Połczyńskiego z lekcji z języka polskiego.

Potem były kolejne reportażowe wyprawy do Stanów Zjednoczonych, Indii, Afganistanu, Birmy, Indochin, Chin, Tajwanu czy Mongolii, co owocowało następnymi książkami. Doczekał się wtedy przydomka „Mikołaj Rej polskiego reportażu". Z wypraw do Japonii przywiózł Janta kupioną w Tokio piękną rzeźbę głowy bogini Kwannon. Postawił ją przy fortepianie w dworku w Małej Komorzy, a kiedy do Borów Tucholskich wkroczyli hitlerowcy, to zakopał ją w przydomowym ogrodzie.

Wybuch II wojny światowej zastał go w Paryżu. Pracował początkowo jako korespondent wojenny. W kampanii francuskiej 1940 r. był oficerem Oddziału I Sztabu 1 Dywizji Grenadierów, dostał się do niewoli, z której uciekł w 1942 r. Następnie działał we francuskim ruchu oporu, przedostał się do Wielkiej Brytanii, w 1944 r. został skierowany do pracy w Polish Information Center w Nowym Jorku, odbył podróże po USA, informując o polskim czynie zbrojnym. W tym samym roku rozpoczął służbę w 1 Dywizji Pancernej, był korespondentem wojennym, walczył w Belgii i Holandii. Współpracował m.in. z czasopismem „Polska Walcząca", w którym wypowiadał się aktywnie na temat losów polskich jeńców (pisząc również pod pseudonimem Jacek Lis), a także z wojenną prasą emigracyjną (m.in. londyńskim „Tygodnikiem Polskim", „Wiadomościach Polskich"). (z Wikipedii)

Gdy po wojnie Janta-Połczyński przyjechał do Polski w 1948 roku, to pojawił się nawet we Wrocławiu, gdzie odbywał się Kongres Intelektualistów w obronie pokoju, na który zresztą go nie wpuszczono. Po powrocie napisał cykl reportaży „Wracam z Polski", które miały ukazać się w paryskiej „Kulturze". Ale brak potępienia w czambuł nowej władzy i używanie słowa wyzwolenie bez cudzysłowu spowodował, że naraził się emigracyjnym środowiskom, a oburzony Jan Lechoń zerwał z nim znajomość. Kazimierz Wierzyński

Nagrobek na cm. Powązkowskim w Warszawie
Fot. Archiwum

pisał w liście do Janty: *Opisuje pan fasadę, za którą kryje się co innego. Ominięcie tej ukrytej prawdy daje obraz fałszywy i sieje zamęt.* Ale chyba była to przesadzona krytyka, bo nadal dla nowej polskiej władzy był pisarzem „przemilczanym", a jego dworek decyzją Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Tucholi został przejęty przez Skarb Państwa.

Bezwzględnie należy wrócić polskiej kulturze twórczość Aleksandra Janty-Połczyńskiego i ponownie wydać jego 23 tomy poezji, dziesięć tomów reportaży, trzy powieści, dwa dramaty i siedem tomów esejów. Na razie jedynie dworek w Małej Komorzy został odkupiony i odrestaurowany przez bratanka Janty. Mimo usilnych poszukiwań nie odnaleziono zakopanej w ogrodzie głowy japońskiej bogini Kwannon.

Aleksander Stanisław Janta-Połczyński (ur. 11 grudnia 1908 w Poznaniu, zm. 19 sierpnia 1974 na Long Island w Nowym Jorku) – polski prozaik, poeta, dziennikarz, publicysta, tłumacz, rotmistrz rezerwy kawalerii Wojska Polskiego, kolekcjoner, bibliofil, posiadacz wielu białych kruków. W 1975 r. jego prochy sprowadzono z USA i pochowano na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

e-mail: wojciechsobocinski@radio.bydgoszcz.pl

Wojciech Sobociński (ur. 1954, Bydgoszcz), dziennikarz radiowy, reportażysta, publicysta. Absolwent polonistyki UMK. W Rozgłośni Polskiego Radia w Bydgoszczy (obecnie Polskie Radio PiK) od 1979 r. Publicystyka europejska i młodzieżowa, tematyka ekologiczna i przyrodnicza, ekonomiczna. Od 2003 audycje nt. integracji europejskiej, prezentacja gmin regionu, audycje ze stolic Unii Europejskiej. Prezes Klubu Miłośników Filmu „Mozaika".

Maciej Kulesza

Po ciuchci pozostał
TYLKO MOST NAD BRDĄ

Ma ponad 100 lat i aż 18 m wysokości – most na Brdzie w Koronowie kiedyś służył pasażerom kolejki wąskotorowej, dzisiaj korzystają z niego rowerzyści. Oto jego historia. Z inicjatywy landrata powiatu bydgoskiego Conrada Maxa von Urucha w latach 1891–1892 powstaje spółka budowy kolei wąskotorowej dla użytku publicznego i towarowego. Wchodzą do niej właściciele wielkich gospodarstw rolnych, przemysłowcy i kupcy. Chcą przewozić towary i pasażerów z terenów położonych na północ i zachód od Bydgoszczy. Widzą interes w przewozach płodów rolnych, materiałów budowlanych i osób. Do interesu wchodzi również Wschodnioniemieckie Towarzystwo Kolejowe (Ostdeutsche Kleinbahn Aktion Gesellschaft). Powstała firma oparta jest o samorząd powiatowy, związki komunalne. Razem z pożyczką państwa dysponuje kapitałem 2 088 288 marek niemieckich.

Bromberger Kreisbahn (BrK)

Na wiosnę 1893 r. w różnych miejscach regionu rozpoczynają się prace budowlane jednocześnie na kilku odcinkach. Plany zakładały wybudowanie Bydgoskiej Kolei Powiatowej (Bromberger Kreisbahn) o długości ponad 115 km. Szyny o szerokości 600 mm (typ H-80 A. Dekauvilla) i ciężarze 12,5 kg/m kw. łączyły Bydgoszcz: na północnym wschodzie z Kozielcem poprzez most w Smukale; na zachód szyny prowadziły przez Morzewiec, Kasprowo do Nakła; na północny zachód doprowadzono je do Wąwelna i Wierzchucina Królewskiego; natomiast przez Tryszczyn, Wtelno, Gościeradz do Koronowa. Żeby kolej doprowadzić do tej ostatniej miejscowości niezbędne było pokonanie Brdy między wsią Okole a Koronowem. W tym miejscu rzeka płynie głębokim i szerokim wąwozem. Trzeba więc było zbudować most.

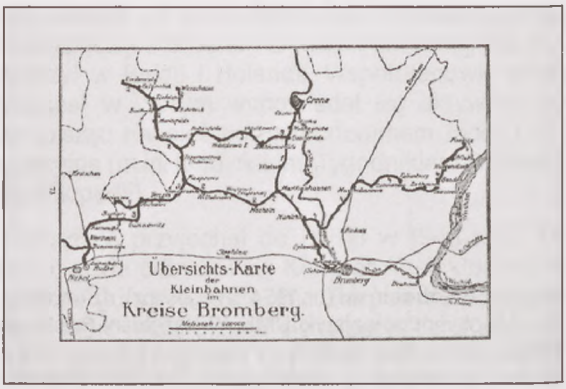

Sieć Bydgoskiej Kolei Powiatowej na przełomie XIX i XX w. Fot. Archiwum

Przeprawa została przerzucona nad doliną Brdy na wysokości 18 m od lustra wody. Jej pierwotna długość to 120 m. Autor projektu nieznany. Jest to most o konstrukcji stalowej, kratownicowej, z jazdą górą, oparty na ażurowych filarach i przęsłach. Przeprawa ma trzy przęsła posadowione na brzegach na przyczółkach, podparta jest na trzech filarach wzniesionych na fundamentach ceglano-granitowych. Widok z mostu na dolinę Brdy zapiera dech. Sprawia wrażenie, że wybudowany został nad koronami drzew, które bujnie porastają całą dolinę.

Dnia 18 maja 1895 r. otwarto linię o długości 24 km od stacji normalnotorowej w Bydgoszczy do Koronowa. W czasach świetności most stanowił dla bydgoszczan niebywałą atrakcję turystyczną. Na specjalnych platformach przewożono kajaki do Koronowa, które po zwodowaniu płynęły do Bydgoszczy.

Na zdjęciu z 1935 r. jedna z wycieczek z uczestnikami spływu. Skład prowadzony jest przez wagon motorowy Tw 2 (BKP) z brankardem. Za wagonem motorowym widać wagon osobowy i dwie specjalne platformy do przewozu kajaków. Umieszczono na nich 16 drewnianych kajaków. Stacja kolejowa nieznana.

Fot. Piotr Wiszniewski (zasoby Narodowego Archiwum Cyfrowego)

Regularny ruch pasażerski i towarowy ustał na moście w 1969 r. 1 października uroczyście z Bydgoszczy do Koronowa odjechał ostatni skład pasażerski. Z tego czasu zachowało się zdjęcie z transparentem „Czasy się zmieniają Ciuchcię przeganiają".

W 1992 r. po moście przejechał ostatni skład towarowy. Dnia 1 marca roku tegoż Bydgoska Kolej Powiatowa na trasie do Koronowa przestała oficjalnie istnieć. Prawdopodobnie w późniejszym okresie zdarzały się okazjonalne przejazdy, o których wspominają koronowiacy. Ale brak jednoznacznych informacji na ten temat. W kolejnych latach przeprawa pełniła już tylko funkcję kładki dla pieszych łączącej wsie Okole i Stopkę z Koronowem. Most ulegał degradacji wskutek zaniedbań i kradzieży. Choć szyny na wspomnianym odcinku z czasem rozebrano, tu cały czas były zachowane, dając świadectwo XIX-wiecznej myśli technicznej. Bezpośrednie zagrożenie dla mostu przyniosły bezmyślnie wykonane roboty polegające na podwieszeniu rur kanalizacyjnych pod przeprawą, co doprowadziło do poważnych uszkodzeń sprawnie funkcjonującej drenarki.

W kwietniu 2011 r. po wiosennych roztopach, doszło do osunięcia ziemi pod zachodnim przyczółkiem. Wejście na most zostało zamknięte. Przez rok szukano pieniędzy i sposobu na zabezpieczenie przeprawy. Osuwisko okazało się poważniejsze niż zakładano, groziło nawet zniszczenie mostu. W latach 2012–2014 udało się go wyremontować, pomalować i zabezpieczyć niestabilny gruntu. Usunięto drewniane zniszczone poszycie i historyczne tory kolejowe. Wybudowano dodatkowe barierki zabezpieczające, stare pozostawiając na miejscu. Przedłużono most od strony zachodniej przez wybudowanie dodatkowej kładki.

Fot. Adam Lewandowski

Dnia 15 października 2014 r. uroczyście otwarto drogę rowerową, która biegnie po wyremontowanym moście. Odcinek trasy od Opławca do Koronowa liczy 20 km. Wykonawca zadbał, by na wymienionym poszyciu mostu pojawiły się dwa symboliczne pasy nawiązujące do torów kolejowych o rozstawie 600 mm.

P.S. Renowacja mostu, z budową przęsła nad osuwiskiem kosztowała 1,5 mln zł. z budżetu powiatu bydgoskiego. Marszałek Województwa natomiast przyznał dotację na ścieżkę rowerową łączącą Zalew Koronowski przez Bydgoszcz z Toruniem. W XIX edycji ogólnopolskiego plebiscytu „Modernizacja roku 2014" most ten zwyciężył w kategorii „Drogi i obiekty mostowe", do którego zgłoszono ponad 760 realizacji. Zwyciężył również w konkursie internetowym „Modernizacja roku 2014", w którym głosowało 32 tys. osób. Tymczasem wkrótce po otwarciu wandale rozpoczęli niszczenie konstrukcji i quadami rozjeżdżają skarpę. W 2016 r. gmina Koronowo wespół z Radę Powiatu podjęły działania zabezpieczające most przed wandalami – zainstalowano oświetlenie i kamery monitoringu gminnego. (A.L.)

e-mail: maciej_kulesza@gazeta.pl

Maciej Kulesza (1972 r., Bydgoszcz), z wykształcenia historyk. Z zamiłowania pasjonat fortyfikacji XX wieku i historii Bydgoszczy. Autor kilkuset artykułów internetowych popularyzujących wiedzę i ciekawostki historyczne miasta. Z pasji dziennikarz i fotoreporter internatowy. Współpracuje na stałe z bydgoską „Gazetą Wyborczą" i miesięcznikiem „Odkrywca".

Anna Jarocińska-Wilk

BYDGOSKIE autografy

BYDGOSKIE AUTOGRAFY to wyróżnienie osób, które swoją pracą i działalnością sławią dobre imię Bydgoszczy. W dniu 29 września 2015 roku już po raz dziewiąty Kapituła rozpatrywała kandydatury osób szczególnie zasłużonych w tworzeniu dobrego wizerunku naszego miasta. Przedstawiciele mediów, uczelni wyższych i Rady Miasta, tworzący Kapitułę Bydgoskich Autografów, uznali, że w nawierzchnię ulicy Długiej zostaną wmurowane „autografy" Macieja Figasa, Pawła Łysaka i Zbigniewa Włodarczyka.

Uroczystość wmurowania „autografów" w płytę deptaku ulicy Długiej, z udziałem władz miasta z prezydentem Rafałem Bruskim, odbyła się w dniu Święta Odzyskania Niepodległości 11 listopada 2015 roku.

MACIEJ FIGAS

Dyrektor Opery Nova. Z muzyką związany od urodzenia (jego ojciec był śpiewakiem). Ukończył Szkołę Muzyczną w klasie organów w Gdańsku-Wrzeszczu, następnie został studentem Wydziału Muzyki i Rytmiki na Akademii Muzycznej w Gdańsku, równolegle studiując śpiew na Wydziale Wokalno-Aktorskim tejże uczelni. Śpiewanie porzucił po roku i przeniósł się na studia na Wydziale Dyrygentury, Kompozycji i Teorii Muzyki w Poznaniu. Pracę zawodową po ukończeniu studiów rozpoczął w Bydgoszczy w 1988 roku i do tej pory jest związany z naszym miastem. Na początku był asystentem dyrygenta w Operze Nova, od 1991 r. dyrektorem artystycznym, a od 1992 roku kieruje tą instytucją. Jest pomysłodawcą i dyrektorem artystycznym Bydgoskich Festiwali Operowych. Dzięki niemu w Polsce i na świecie promowana jest szeroko sztuka operowa, a także nasze miasto. Z okazji 20-lecia pracy zawodowej w 2012 roku został odznaczony srebrnym medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*. – *Za autografem kryje się sukces całego zespołu Opery Nova* – powiedział podczas uroczystości wmurowania autografów na ul. Długiej.

PAWEŁ ŁYSAK

Dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy w latach 2006–2014, od 1 września 2014 r. prowadzi Teatr Powszechny w Warszawie. W 1989 roku ukończył Wydział Filozofii i Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1993 Wydział Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Od ukończenia studiów wyreżyserował kilkadziesiąt słuchowisk dla Teatru Polskiego Radia. W 1998 roku został wiceprezesem Towarzystwa Teatralnego propagującego teatr społecznie zaangażowany i najnowszą zachodnią dramaturgię. W latach 2000–2003 był zastępcą dyrektora Teatru Polskiego w Poznaniu. W 2009 roku został uhonorowany Paszportem „Polityki". W wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej" z tego właśnie roku stwierdził: – *Teatr jest przestrzenią dyskusji. Ma wywoływać pytania i prowokować. Teatr wcale nie powinien być łatwy. To powinna być przestrzeń sporu i poszukiwań, spotkania i rozmowy. On musi poruszać, prowokować, zaczepiać, ale i nieść przeżycia piękna czy wzruszenia.* I taki teatr stworzył w Bydgoszczy. Odnowił formułę Festiwalu Prapremier. Za jego „rządów" bydgoski Teatr Polski stał się jedną z najważniejszych scen w kraju. Był jednym z inicjatorów Bydgoskiego Kongresu Kultury. – *Jestem dumny, że byłem dyrektorem Teatru Polskiego* – powiedział odsłaniając autograf.

ZBIGNIEW WŁODARCZYK

Kierownik Katedry Chirurgii Ogólnej i Transplantologii Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UMK oraz Kliniki Transplantologii i Chirurgii Ogólnej Szpitala im. dr. A. Jurasza od 2000 r. Profesor jest jednym z najlepszych polskich transplantologów, przeprowadził ponad dwa tysiące przeszczepów, przede wszystkim nerek. Prawie trzydzieści lat pracuje jako chirurg. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" wyznał: – *Śmierć można poznać, ale nie oswoić. Każda jest inna, nie da się do niej „przywyknąć". Gdy odchodzi mój pacjent, za każdym razem odczuwam stratę. Nie tylko jako lekarz. Mam poczucie, że odszedł człowiek, ktoś jedyny i wyjątkowy.* Ta wypowiedź świadczy o wielkiej wrażliwości profesora. Po przyznaniu „autografu" profesor przypomniał, że byli przed nim bydgoscy lekarze, którzy jego zdaniem bardziej niż on zasłużyli na to wyróżnienie, np. prof. Jan Domaniewski (zm. 2009 r.), współtwórca Akademii Medycznej im. L. Rydygiera (obecnego Collegium Medicum) i zmarły kilka tygodni wcześniej prof. Zygmunt Mackiewicz. Odsłaniając tabliczkę z autografem powiedział: – *To najważniejsze wyróżnienie w moim zawodowym życiu.*

e-mail: anna-jarocinska@wp.pl

Anna Jarocińska-Wilk (ur. 1948 r., Szubin), nauczycielka, absolwentka WSP, autorka wielu publikacji w „Kalendarzu Bydgoskim", członkini Sekcji Wydawniczej TMMB.

Włodzimierz Sobecki

25-lecie przyjaźni i współpracy polsko-niemieckiej

W roku 2016 odbyły się uroczyste obchody 25-lecia podpisania traktatu polsko-niemieckiego o dobrym sąsiedztwie. Liczne Towarzystwa Niemiecko-Polskie poświęciły temu tematowi specjalne spotkania. Główne obchody odbyły się we wrześniu w Gdańsku w Europejskim Centrum „Solidarności". W Bydgoszczy gościliśmy rotarian niemieckich.

Jednocześnie wydałem książkę „Rotary International Club Bydgoszcz" jako część VIII z serii BYDGOSZCZ-BROMBERG, z akcentami polsko-niemieckiej współpracy.

Fragmenty podaję poniżej.

6. Pokój między narodami

6.1. Niemieckie Kluby Rotary współpracują z bydgoskim klubem od wielu lat.

Zaczęło się od Ratzburga. Obecnie ustabilizowały się kontakty z R.C. Bad Bergzabern oraz Germersheim - Südliche Weinstrasse.

6.1.1. Rok 1997 - Ratzburg, współpraca kulturalna, społeczna, Dedecius, Rotary

Rotary International i jego komisja polsko-niemiecka, także klub bydgoski, uczestniczyły w tygodniowym spotkaniu niemiecko-polskim w maju 1997 roku w Ratzburgu. Członkowie bydgoskiego klubu otrzymali tam dwustustronicową książkę w języku niemieckim pt. „Für bessers Verstehen von Deutschen und Polen" („Dla lepszego zrozumienia Niemców i Polaków").

W 34 artykułach znanych autorów niemieckich i polskich znalazło się wiele informacji o łączności historycznej, społecznej i kulturowej, a także bieżącej współpracy klubów Rotary obu krajów. Także **„W ciągu 40 lat historia Europy doznała dramatycznego zwrotu. Narody zaczęły dążyć do zjednoczenia**

kontynentu. Nikt nie musiał zrezygnować z własnej identyfikacji narodowej oraz kultury i historii. Zrezygnować musimy tylko z nienawiści i wrogości, a także z drobnej części narodowego egoizmu. Zbliżenie Rotary sprzyja temu najbardziej".

W spotkaniu w 1997 roku doceniono szczególnie rolę Karola Dedeciusa (zmarł 26.02.2016) w zbliżeniu kulturowym obu narodów. Rozpowszechniono jego opracowanie pt. „Polen und Deutche in Europa" („Polacy i Niemcy w Europie"), w którym przytacza wiele przykładów wspólnych polsko-niemieckich działań na rzecz rozwoju Europy w jej historii. Interesujący jest cytat odkurzony z dawnych czasów dotyczący **Adama Mickiewicza**. Okazuje się, że nasz poeta w pierwszym numerze z 15.03.1849 r. wydawanej na Sorbonie „Tribune des Peuples" wyrażał swoje opinie o europejskiej wspólnocie rozwojowej:

Europas Lage ist dergestalt, dass es ab nun unmöglich wird dass irgendein Volk einzeln auf den Weg des Fortschrittes ginge...

(Europa jest obecnie tak rozwinięta, że nie jest już możliwe, aby jakikolwiek naród wszedł samotnie na drogę postępu (...).)

Karl Dedecius – tłumacz, eseista, urodzony w 1921 roku w Łodzi, mieszkał we Frankfurcie nad Menem. Był jednym z największych przyjaciół i ambasadorów literatury i kultury polskiej w Niemczech, zaliczanym do grona najbardziej znanych i najpracowitszych tłumaczy literatury polskiej – przełożył utwory ponad trzystu poetów i prozaików, m.in. A. Mickiewicza, K.K. Baczyńskiego, J. Przybosia, S.J. Leca, K. Wojtyły, T. Różewicza, Z. Herberta i W. Szymborskiej.

Opublikował ponad sto antologii i tomów poezji, w tym: „Lektion der Stille" („Lekcja ciszy"), „100 polnische Gedichte" („100 wierszy polskich") oraz zbiory esejów o literaturze i kulturze polskiej, a także „Notatnik tłumacza" – doceniany przez praktyków elementarz wiedzy o sztuce translatorskiej.

Był założycielem Deutches Polen-Institut w Darmstadt, edytorem pięćdziesięciotomowej serii Polnische Bibliothek (Biblioteka Polska), autorem siedmiotomowej „Panoramy literatury polskiej XX wieku". Obsypany licznymi nagrodami, uhonorowany doktoratami honoris causa, m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Alberta Magnusa w Kolonii, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Niezwykła osobowość, prawdziwy Europejczyk XX wieku.

Przodek Dedeciusa, wówczas jeszcze Ludwik Jodok Dietz, jako młodzieniec zbiegł w 1505 roku przed politycznymi i religijnymi zamieszkami z Weissenburga w Alzacji, przyłączył się w Landau w Palatynacie do rodu Bonerów, po czym, podobnie jak oni, powędrował na wschód i osiadł w Krakowie. Nazwisko Dietz, zgodnie z obyczajem humanistów, zlatynizowano nadając mu formę Decius.

Konrad Celtes, pierwszy humanista niemiecki uwieńczony laurem poetyckim przez cesarza Fryderyka III na zamku w Norymberdze, profesor poetyki z Wiednia, znający całą wykształconą elitę Europy, studiował przez 2 lata w Krakowie (w miłosnych poematach opiewał mieszczkę Halszkę) gdzie powołał do życia pierwsze polskie towarzystwo literackie – Sodalitas Litteraria Vistulana.

Zarówno **Celtes**, **Decius** jak i **Boner** zdobyli w Polsce zaufanie i pozycję, a Decius (przypuszczalny przodek Dedeciusa) zajmował później ważne stanowisko na dworze Zygmunta Starego. Król kazał dla swojego przyjaciela i zausznika zbudować Villę Decius, w której w roku 1995 utworzono Akademię Europejską.

Napis na wykonanej z brązu tablicy wotywnej, znajdującej się w jednym ze stu krakowskich kościołów, brzmi: „czcigodni rajcy *urbs celebrissime Cracovia* Decius i Rottermund ogłaszają zaślubiny swoich dzieci, powierzając je opiece Pana". W tym miejscu spotykamy się z jeszcze jednym niespodziewanym splotem historii polsko-niemieckiej, albowiem okazuje się, że **córką niemieckiej Anny z Rottermundów jest polska laureatka Nagrody Nobla Wisława Szymborska**.

6.1.2. RC Bad Bergzabern i Germersheim - Südliche Weinstrasse

Te dwa niemieckie Kluby Rotary z Palatynatu współpracują z bydgoskim klubem od wielu lat. Tradycją stały się coroczne wzajemne odwiedziny kilkunastoosobowych grup. Rodziny goszczą się wzajemnie w domach przez kilka dni. Regułą są wspólne wycieczki do miejsc historycznych, także wspólne inicjatywy charytatywne (np. Matching Grant dla Hospicjum Dom Sue Ryder w Bydgoszczy i Polskiej Szkoły Medycyny Paliatywnej). Darowizny w latach 2005–2008 wynosiły około 56 000 USD.

Hospicjum Sue Ryder w Bydgoszczy było najczęstszym beneficjentem tych działań charytatywnych. Formy pomocy to nie tylko dary pieniężne, lecz także zakup sprzętu, materaców, wózków inwalidzkich, usługi budowlano-montażowe itd. Niemiec Dieter Hörn jest członkiem honorowym bydgoskiego klubu, a odpowiednia tabliczka z jego podobizną znajduje się w sali rotariańskiej hotelu „Pod Orłem" w Bydgoszczy. Wymiany młodzieżowe, także zawodowe, to inna forma działań wspólnych, polsko-niemieckich.

Rok 1514 - Niemiec budowniczym Polski

W trakcie rotariańskich spotkań w Landau, bardzo wyraźnie zaakcentowano dwa przykłady współpracy polsko-niemieckiej w historii obu krajów. Wspólna postać to Jan Boner, a wspólne zdarzenie to Hambacher Fest, najbardziej polskie z niemieckich świąt.

6.1.3. Hans (Jan) Boner (opracował prof. Stanisław Betlejewski)

Urodził się w Landau in der Pfalz przed rokiem 1463. Do dziś w Landau jest „Hans Boner Strasse". W 1483 roku Jan Boner zamieszkał w Krakowie, również i tu jest ulica Bonerowska. Założył tu spółkę handlową z Zajfrydem Bethmanem i jego synem Sewerynem. Spółka ta posiadała ogromne składy różnych towarów dostarczanych m.in. na dwór królewski, dzierżawiła komory celne w Sandomierzu, Lublinie i Lwowie. Kamienica „Bonerowska", ozdobiona rokokowym kartuszem, znajduje się przy Rynku Głównym nr 9 w Krakowie.

Jan Boner poślubił najmłodszą córkę rajcy krakowskiego Stanisława Morsztyna i otrzymał posag o wartości około dwóch tysięcy złotych polskich. W 1498 roku Jan Boner został członkiem Miejskiej Rady Krakowa. Rada przyznała Janowi Bonerowi po 1511 roku kaplicę pw. św. Jana Chrzciciela w kościele Mariackim jako kaplicę rodzinną. Decyzję zatwierdził ówczesny papież 19 VII 1513 roku. Kaplicę tę Jan Boner przyozdobił obrazami Hansa Kulmbacha. Jan Boner zrzucił używany do tej pory gmerk i przybrał herb, prawdopodobnie od nadania cesarza Maksymiliana.

W 1514 Jan Boner uzyskał szlachectwo polskie, a król Zygmunt I Stary mianował go burgrabią, czyli zarządcą zamku królewskiego. Jan Boner otrzymał również, jako prywatną własność, zamki w Ojcowie i Rabsztynie. W 1523 roku kupił zamek w Ogrodzieńcu.

Jako królewski bankier i dostawca stał się jednym z najbogatszych ludzi w Europie w tamtych czasach. Uratował skarbiec królewski przed bankructwem wzmacniając go wpłatą około 200 000 „czerwonych" złotych, niewiarygodnie wielką sumą jak na standardy przełomu XV i XVI wieku. Z pożyczek udzielanych przez Jana Bonera korzystali również królowie polscy – Jan Olbracht, Aleksander Jagiellończyk i Zygmunt I Stary.

W roku 1515 król dał Janowi Bonerowi żupy solne w Bochni i Wieliczce. Wieliczka była jednym z najbardziej dochodowych przedsięwzięć tamtej epoki. J. Boner w Bochni i Wieliczce uporządkował żupy solne, podniósł stan dochodów, polecił bić monetę i zaczął inwestować zdobyte kapitały w różne „przedsiębiorstwa przemysłowe" i górnicze oraz lokować je w rozległe dobra ziemskie.

Gdy król Zygmunt August po śmierci Barbary Radziwiłłówny miał wstąpić w ponowny związek małżeński, Zygmunt Stary polecił Bonerowi zbadać szczegóły dotyczące proponowanych przez cesarza Maksymiliana kandydatek na królowe.

J. Boner zmarł 15 grudnia 1523 roku we Wrocławiu podczas podróży służbowej i został pochowany w rodzinnej kaplicy w kościele Mariackim

w Krakowie. W testamencie spadek pozostawił jedynie krewnym mieszkającym w Polsce. Jego następcą w funkcji bankiera królewskiego był jego bratanek, Seweryn Boner.

6.1.4. 1832 - Hambacher Fest (opracował prof. Stanisław Betlejewski)

Hambacher Fest jest najbardziej polskim z niemieckich świąt. Odbywa się corocznie w maju. Upamiętnia zryw wolnościowy Niemców z Palatynatu z udziałem Polaków, przeciwko okupującej go Bawarii. Tam początek bierze trójkolorowa flaga niemiecka.

W maju 1832 roku zamek w Hambach stał się miejscem epokowego wydarzenia - wielkiego wiecu (tzw. Hambacher Fest), w którym wzięło udział około 30 tysięcy demonstrantów z całych Niemiec. Przybyli na zaproszenie mieszkańców, aby uczcić Święto Narodowe Niemców i zamanifestować swoją jedność.

Jest to okres po kongresie wiedeńskim, po którym Palatynat zostaje włączony do Bawarii. Jest to również okres ruchów wolnościowych i niepodległościowych w Europie.

Rewolucja 27 lipca w 1830 we Francji, 28 listopada 1830 roku w Polsce i wiec 27 maja 1832 roku w Hambach. Po wprowadzeniu w 1830 roku w Palatynacie ostrej cenzury, publicyści Philipp Johann Siebenpfeiffer i Georg August Wirth założyli „Deutsche Press- und Vaterlandsverein" (Niemieckie Stowarzyszenie Prasy i Ojczyzny). Przewodniczącym został poseł z Palatynatu Friedrich Schuler. Ta grupa zorganizowała spotkanie na zamku w Hambach.

Głównymi hasłami-żądaniami były: wolność, prawa obywatelskie, jedność narodowa, nowy porządek europejski oparty na równouprawnieniu narodów, suwerenności narodowej i tolerancji religijnej. W „Hambacher Fest" uczestniczyło około 30 tysięcy ludzi, z wszystkich warstw społecznych, od studentów po posłów, Niemców, Francuzów i Polaków, których tysiące po upadku powstania listopadowego 1830/1831 roku przemierzało przez Niemcy do Francji.

W wiecu w dniach 27-28 maja wzięli udział także Francuzi i Polacy - powstańcy listopadowi - Jan Czyrski, Aleksander Łaski, Tadeusz Krępowicki, Franciszek Grzymała i Bolesław Zatwarnicki.

Na zakończenie przemowy Philipsa Jacoba Siebenpfeiffera, otwierającej wiec na zamku w Hambach w dniu 27 maja 1832 roku padły słowa:

Niech żyją wolne, zjednoczone Niemcy!

Niech żyją Polacy, sprzymierzeńcy Niemców!

Niech żyją Francuzi, bracia Niemców, którzy uznają naszą narodowość i suwerenność!

„Hambacher Fest" uważane jest w Niemczech za godzinę narodzin demokracji, a Bundespräsident Theodor HEUSS nazwał je pierwszym „Zgromadzeniem Narodowym" w nowej historii Niemiec.

Podczas szczytu „Trójkąta Weimarskiego", 27 lutego 2001 roku, kanclerz federalny Niemiec Gerhard Schroeder na konferencji prasowej powiedział:

Nie sądzę, abym musiał Państwu opowiadać o tradycjach Hambach, może powiem tylko tyle, że to tutaj w 1832 roku, francuscy, niemieccy i polscy studenci udali się na zamek, by zamanifestować swe przywiązanie do idei demokracji i jedności Niemiec. Myślę, że jest to jedno z najwspanialszych pomnikowych wydarzeń XIX wieku, skądinąd naznaczonego także wieloma ostrymi sporami i wojnami. Myślę, że przypomnienie tej tradycji ma głęboki sens.

Podpisy pod dokumentem ze spotkania na zamku w Hambach złożyli: Gerhard Schroeder, Jacques Chirac i Aleksander Kwaśniewski.

SLICAN
Lepsza komunikacja...

Produkujemy centrale telefoniczne i telefony dla firm, urzędów i biur.
Dostarczamy rozwiązania w najnowszych technologiach telefonii VoIP.

Slican sp. z o.o., ul. M. Konopnickiej 18, 85-124 Bydgoszcz, tel. +48 52 325 11 11

www.slican.pl

NIEBAWEM 60 LAT SM „Budowlani"

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani" istnieje już blisko 60 lat i należy do największych w Bydgoszczy. Powstała w 1958 roku i wyróżnia się wciąż wysokim tempem rozwoju. Największy przyrost zarządzanych przez Spółdzielnię budynków nastąpił w latach 70. ubiegłego wieku. W końcu 1980 roku Spółdzielnia zarządzała 202 budynkami mieszkalnymi, w tym 166 własnymi i 32 administrowanymi.

Było to następstwo nie tylko procesów inwestycyjnych, lecz również tzw. rejonizacji, w wyniku której dokonano zamiany obiektów zrealizowanych przez SM „Budowlani" na Błoniu na budynki wybudowane przez Bydgoską Spółdzielnię Mieszkaniową na Wyżynach. W ten sposób „Budowlani" wpisali się w panoramę Bydgoszczy. Ale dalsza ekspansja trwała. Spółdzielnia bowiem ma swoje budynki także na Wyżynach, Bielawach, Osiedlu Leśnym oraz w centrum Bydgoszczy. Po latach budowy, których największe natężenie przypadło na wspomniane lata 70. oraz 80. i w których każda z bydgoskich spółdzielni realizowała zgodnie z ogólnopolskim trendem jak najwięcej, przyszedł okres transformacji ustrojowej, a wraz z ilością przeszła w jakość.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani" stała się prekursorem i liderem bydgoskiego rynku w zakresie innowacyjnych rozwiązań oszczędzających ciepło. Zostało to zauważone na arenie ogólnopolskiej przez Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa. Spółdzielnia została uhonorowana wyróżnieniem za jedno z najlepszych rozwiązań w kraju w dziedzinie poszanowania energii. Od tego momentu „Budowlani", poza realizacją nowych obiektów, inwestują w istniejące budynki w celu poprawienia ich energooszczędności, co realnie przekłada się na opłaty wnoszone przez mieszkańców. Spółdzielnia jako pierwsza w Bydgoszczy w roku 2007 zakończyła program docieplenia budynków realizowany od 2000 roku. Skutkowało to, poza oszczędnościami energii i obniżką opłat, nowym obliczem budynków. Szare betonowe płaszczyzny zostały zamienione na piękne, nowe i kolorowe elewacje. W latach 2009–2015 Spółdzielnia pozyskała prawie 3,5 mln złotych dotacji unijnych na rewitalizację swoich zasobów. Za te środki udało się również zmodernizować otoczenie. Powstały nowe parkingi oraz tereny aktywnego wypoczynku, z placami zabaw dla najmłodszych, a także miejsca rekreacji z siłowniami dla osób starszych. Spółdzielnia jest także liderem na bydgoskim rynku w zakresie stosowania rozwiązań ekologicznych w nowych budynkach. Już w roku 2009 dwa wybudowane budynki mieszkalne przy ulicy Glinki, jako pierwsze w Bydgoszczy, zostały wyposażone w instalacje solarne, które pozyskują energię słoneczną na podgrzewanie ciepłej wody. Rozwiązanie to zastosowano też na oddanym do użytku w 2014 roku budynku przy ulicy Ogrody, który poza tym został wyposażony w instalację fotowoltaiczną zamieniającą energię słoneczną w elektryczną, w wyniku czego Spółdzielnia znalazła się ponownie

w gronie liderów stosowania nowoczesnych rozwiązań w Bydgoszczy. Trud ten został dostrzeżony przez Pomorsko-Kujawską Izbę Budownictwa w konkursie „Budowa na Medal Pomorza i Kujaw", która przyznała „Budowlanym" główną nagrodę w kategorii „Budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne". Następna inwestycja Spółdzielni idzie jeszcze dalej.

Jesienią bieżącego roku „Budowlani" przystępują do stawiania pierwszego w województwie budynku wielomieszkaniowego spełniającego wymagania standardu energetycznego NF40. Standard energetyczny budynku NF40 oznacza, że wskaźnik zapotrzebowania na energię użytkową do ogrzewania i wentylacji budynku utrzymany jest na poziomie nieprzekraczającym 40 kWh/m^2/rok, zatem jest to budynek niskoenergetyczny. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu w każdym mieszkaniu systemu odzysku ciepła wentylacyjnego, tak zwanej rekuperacji, poza już stosowanymi rozwiązaniami przetwarzania energii słonecznej za pomocą urządzeń solarnych oraz fotowoltaicznych.

Wieloletnie działania Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani" na rynku bydgoskim nastawione są na ciągłe ulepszanie istniejących obiektów i ich otoczenia, a w ślad za nim tworzenie lepszych warunków zamieszkania. Dlatego podstawowymi trendami inwestycyjnymi są ekonomiczne i ekologiczne rozwiązania stosowane przez SM „Budowlani".

AMBASADOR PRZEDSIĘBIORCZOŚCI I EDUKACJI

Kujawsko-Pomorska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy już od blisko 120 lat krzewi przedsiębiorczość w regionie. Szczególnie wspiera małe i średnie firmy zrzeszone w 28 Cechach obejmujących prawie 2200 zakładów rzemieślniczych.

Izba reprezentuje i broni interesów organizacji rzemieślniczych i ich członków wobec administracji i instytucji państwowych oraz gospodarczych, udziela pomocy instruktażowo-doradczej, prowadzi sprawy dotyczące potwierdzania kwalifikacji zawodowych i nadawania uprawnień rzemieślniczych. Ponadto przekazuje konkretne wskazówki jak korzystać z pomocy Unii Europejskiej, jak wspierać rozwój firmy w oparciu o zewnętrzne źródła finansowania. Współpracuje ze Związkiem Rzemiosła Polskiego i innymi organizacjami pracodawców i otoczenia biznesu z regionu w zakresie świadczenia usług na rzecz przedsiębiorców. Izba realizuje projekty współfinansowane ze środków Unii Europejskiej wspierającej innowacje, podnoszące kwalifikacje oraz strategie rozwoju małych i średnich firm. Uczestniczy w pracach m.in. Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego i Komitetu Monitorującego RPO W K-P, Radzie Rynku Pracy, Sejmiku Gospodarczego Województwa K-P.

Izba jest również certyfikowanym ośrodkiem Krajowego Systemu Usług – służy informacją i szkoleniami. Posiada wpis do rejestru instytucji szkoleniowych WUP oraz certyfikat jakości usług: egzaminacyjnych, informacyjnych, doradczych i szkoleniowych wg normy PN-EN ISO 9001:2009.

Zmiany na rynku pracy, deficyt wykwalifikowanej kadry oraz wymagania wynikające z potrzeb rzemieślników zrodziły potrzebę utworzenia Zespołu Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Bydgoszczy kształcącego młodzież pod okiem prawdziwych mistrzów w blisko 30 zawodach oraz przeprowadza egzaminy czeladnicze i mistrzowskie w 46 zawodach.

Izba Rzemiosła włącza się w organizację Konkursów (Rzemieślnik Roku, Konkurs BHP dla młodocianych pracowników, Jakie znasz zawody) promocję przedsiębiorczości, edukacji – (dualnego systemu kształcenia zawodowego) i integrację środowiska rzemieślniczego.

W RZEMIOŚLE SIŁA!

67 lat Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy

Oddział Regionalny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Bydgoszczy został założony w 1950 roku. W roku 2017 obchodzić zatem będzie 67 rocznicę swego powstania. Jest to wyjątkowa okazja do zaprezentowania historii, tradycji i osiągnięć Towarzystwa.

Przypomnijmy, że Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest stowarzyszeniem z 80-letnimi tradycjami działalności edukacyjnej. Ma ogromny dorobek w ustawicznym kształceniu dorosłych, młodzieży i dzieci. Prowadzi w Polsce kilkadziesiąt liceów dla dorosłych, 198 szkół policealnych, 5 szkół wyższych, w tym Wyższą Szkołą Pedagogiczną TWP w Warszawie oraz 6 Nauczycielskich Kolegiów Języków Obcych. W roku szkolnym 2007/2008 z oferty szkoleniowej skorzystało ponad 250 tys. osób.

Oddział Regionalny TWP w Bydgoszczy, od momentu powstania do chwili obecnej, zajmuje się edukacją. Podobnie jak inne Oddziały Towarzystwa, jest organizacją samofinansującą się, która udowodniła, że potrafi rozwijać swą działalność, inwestować w bazę lokalową i dydaktyczną – bez pomocy władz samorządowych czy państwowych. Od 2003 r. siedziba TWP mieści się w nowoczesnym, komfortowym budynku, w centrum Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 32.

TWP jest organizacją skupiającą w swych szeregach pracowników nauki, oświaty i kultury oraz młodzież. Dzięki dbałości o jakość oferowanych usług, otwartość na potrzeby słuchaczy oraz wieloletnią tradycję, TWP stało się profesjonalną instytucją oświatową, gwarantującą odbiorcy wiedzę na najwyższym poziomie. W 2006 roku za działalność oświatową i edukacyjną **Europejska Kapituła Jakości** przyznała TWP w Bydgoszczy **Certyfikat „Gwarancja Najwyższej Jakości"**.

W 2007 roku na stanowisko dyrektora Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej została powołana pani mgr Katarzyna Berka, **była dyrektor SP 36 w Bydgoszczy**.

Oddział w Bydgoszczy ma ponad 20 placówek oświatowych, kształcących rocznie około 4 tys. słuchaczy. Oferta umożliwiająca zdobycie dodatkowych kwalifikacji i umiejętności zawodowych obejmuje różnorodne kursy, seminaria i szkolenia adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

Stowarzyszenie otworzyło w styczniu 2001 roku **Centrum Doskonalenia Nauczycieli**, wpisane do ewidencji prowadzonej przez Kuratorium Oświaty (nr 9/2001), którego celem jest podnoszenie kwalifikacji pedagogów zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowych. CDN organizuje studia podyplomowe, kursy kwalifikacyjne oraz liczne formy doskonalące. **Centrum Doskonalenia Nauczycieli TWP** szkoli głównie kadrę pedagogiczną na studiach podyplomowych, kursach kwalifikacyjnych, warsztatach i kursach doskonalących, szkoleniowych radach pedagogicznych oraz bezpłatnych seminariach, z których skorzystało już ponad 4000 osób. Jest również organizatorem elitarnego kursu dla kandydatów na członków rad nadzorczych. Od 2001 roku placówka przeszkoliła ponad 20 000 osób.

Podyplomowe studia kwalifikacyjne organizowane wspólnie z Gdańską Wyższą Szkołą Humanistyczną i Wyższą Szkołą Humanistyczną Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Szczecinie to m.in.: Terapia ruchowa z gimnastyką korekcyjną, Oligofrenopedagogika, Socjoterapia, Pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, Terapia pedagogiczna, Wiedza o społeczeństwie, Profilaktyka i resocjalizacja, Surdotyflopedagogika, Terapia zajęciowa, Arteterapia, Wychowanie techniczne, Wiedza o kulturze, Logopedia szkolna, Edukacja Przedszkolna i wczesnoszkolna.

Kursy kwalifikacyjne – Pedagogiczny dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu, Zarządzania oświatą, Pedagogiczno-metodyczny (dla nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego), Metodyka nauczania języka obcego w okresie wczesnoszkolnym dla nauczyciel edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, kurs w zakresie prowadzenia zajęć edukacyjnych z „pierwszej pomocy" w szkole.

Po ukończeniu kursu słuchacz otrzymuje świadectwo kwalifikacyjne równorzędne z ukończeniem studiów podyplomowych.

Szkoły policealne (z uprawnieniami szkół publicznych) prowadzone są w systemie zaocznym. Do szkół nie obowiązuje egzamin wstępny i niewymagana jest matura. Oferujemy następujące specjalności: Ekonomia, Informatyka, BHP, Administracja, Telekomunikacja, Florysta, Turystyka wiejska. Absolwenci otrzymują państwowy dyplom technika. W szkołach przyznawane są stypendia naukowe i socjalne. Zajęcia w Szkołach Policealnych odbywają się w Bydgoszczy, Strzelnie i Nieszawie. TWP prowadzi ponadto **Gimnazjum** i **Liceum Ogólnokształcące dla dorosłych** w systemie zaocznym. Szkoły mają uprawnienia szkół publicznych. Słuchacze mogą liczyć na profesjonalną naukę opartą na ponad 60-letniej tradycji, komfortowe warunki.

EFS – środki finansowe z POKL pozyskiwane są przez TWP od 2009 r. w formie projektów o charakterze szkoleniowym. Do tej pory zostały zrealizowane następujące projekty: „Zielono Mi" – projekt skierowany do rolników, „Jestem na T-A-K" i „Jestem na T-A-K II" – to szkoły policealne o kierunku – Architektura krajobrazu, „Akademia Wizerunku Kujawsko-Pomorskich MSP" – projekt skierowany do przedsiębiorców, „Wiesz bo chcesz" – projekt promujący kształcenie ustawiczne oraz projekty realizowane obecnie „Wykształcenie zawsze w cenie" – projekt mający charakter doradztwa zawodowego, „Info-umiejętności – klucz do zatrudnienia" to kwalifikacyjne kursy zawodowe kształcące w zawodzie Technik informatyk.

Zapraszamy do naszych biur w Bydgoszczy i Toruniu,
gdzie pracownicy w sposób kompetentny doradzą,
jaka forma oświatowa będzie dla Państwa najlepsza.
Szczegółowe informacje związane z historią oraz dniem dzisiejszym TWP
można znaleźć na **stronie** internetowej pod adresem:
www.twp.edu.pl

TO MI W DUSZY GRA!

Gdzie najlepiej posłuchać klasycznej muzyki w towarzystwie przyjaciół, ciesząc przy okazji oko? Odpowiedź jest prosta! W Bydgoszczy na skwerze przy ulicy Słowackiego i Szwalbego, bo właśnie tam znajduje się magiczna fontanna „Kolorowy Strumień Wody". Obiekt został odrestaurowany dzięki wsparciu ze środków unijnych, o które zabiegały Bydgoskie Wodociągi, sprawujące opiekę nad „perełką dzielnicy muzycznej".

WODA – WYCISZY, ŚWIATŁO – ZASKOCZY, MUZYKA – ZRELAKSUJE

Każdego dnia setki widzów wsłuchuje się w dźwięki utworów największych kompozytorów minionych wieków. Uroku tym niezapomnianym chwilom dodaje szum Fontanny tryskającej wielobarwnymi strumieniami wody, a to za każdym razem tworzy szczególny nastrój rodem z plenerowych koncertów przy fontannach europejskich miast. To również idealne miejsce do spotkań z żywą muzyką i koncertami plenerowymi.

I ja tam z gośćmi byłem, i wodę z kranu piłem.
A com usłyszał?
Gościu drogi, przysiądź znużony i daj się porwać muzyce, światłu i wodzie, zapominając o wszelkich troskach!

MWiK BYDGOSZCZ

WODA BYDGOSKA

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy – spółka z o.o. serdecznie zapraszają wszystkich, którzy chcą nacieszyć duszę, serce i oko na koncerty przy **Kolorowym Strumieniu Wody**, które w okresie wakacyjnym odbywają się każdego dnia o godzinie 21.30, a od września do końca października, trzy razy w tygodniu: środy, piątki i soboty o 21.30.

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy – sp. z o.o.
www.mwik.bydgoszcz.pl

REMONDIS®

Naukowcy twierdzą, że

- Co minutę do rzek, jezior, mórz i oceanów przedostaje się tyle plastikowych odpadów, co na 8-tonowej ciężarówce,
- Odkryto tzw. **„7 kontynent"** na Pacyfiku – jest to plastikowa wyspa składająca się z ok. 100 mln ton nakrętek, worków, toreb, piłek, pudełek itd., zajmuje powierzchnię 3,4 mln km² × 10 m. (Jest 10 × większa niż Polska),
- W 2025 r. w oceanach na 3 tony ryb będzie przypadała 1 tona plastiku, a w 2050 r. plastik będzie cięższy niż ryby.

Czy wiesz, że:

- do 2025 r. Polska musi zapewnić recykling łączny na poziomie – **50%**

Segreguj odpady, ponieważ
aby wykonać 50% poziom recyklingu powinniśmy **zwiększyć** zbiórkę selektywną odpadów o:

- 280% - papieru,
- 90% - szkła,
- 250% - plastiku
- 670% - metalu!!!

Za niewykonanie poziomów recyklingu odpadów Polsce grożą kary w wysokości nawet do 300 000 Euro dziennie, za każdy dzień opóźnienia!

Pozdrawiamy
REMONDIS Bydgoszcz Sp. z o.o.

BELLER
PACK & DRUK
tel. (52) 379 33 40
ekologiczne torby papierowe
www.bellerdruk.com.pl
www.bellerpack.com.pl
85-453 Bydgoszcz, ul. Niklowa 4
BYDGOSZCZ
OPTYK
LexisNexis
DELIC-POL
FENI

® Przedsiębiorstwo „Zieleń Miejska" Sp. z o.o.

A. Czartoryskiego 13, 85-222 Bydgoszcz
tel. (52) 325 60 00, fax (52) 325 60 10
www.zielenmiejska.pl
e-mail: info@zielenmiejska.pl

Zakład Pogrzebowy Czartoryskiego 13
tel./fax (52) 324 99 99
tel./fax (52) 324 99 98
bezpłatny 800 142 424
-kompleksowe usługi cmentarno-pogrzebowe
-kredytowanie pogrzebów z zasiłku (ZUS, KRUS, WBE)
-zarządzanie cmentarzami komunalnymi
-załatwianie formalności pogrzebowych
-całoroczna opieka nad grobami
-udział Mistrza Ceremonii Pogrzebowej

Krematorium
Łochowska 81
tel. (52) 324 99 97

-dwie sale pożegnań - katolicka przygotowana do odprawienia mszy oraz świecka
-sala ostatniego pożegnania
-Punkt Obsługi Klienta - możliwość dopełnienia formalności związanych z kremacją oraz pogrzebem
-duży parking

Zakład Produkcyjno-Handlowy
Czarna Droga 45
tel. (52) 325 60 45 wewn. 2

-produkcja roślin: rabatowych, balkonowych, chryzantem, coroczne kiermasze roślin rabatowych i balkonowych - kwiecień/maj i chryzantem - październik
-kompozycje okolicznościowe: ślubne, żałobne, wieńce, wiązanki

Zakład Budowy i Konserwacji Terenów Zieleni
Czarna Droga 45
tel. (52) 325 60 45 wewn. 3

-projektowanie terenów zieleni
-zakładanie ogrodów i innych terenów zieleni
-usługi w zakresie pielęgnacji zieleni dla firm
-aranżacje zieleni w pojemnikach
-wycinka drzew i krzewów

ZDZ

BYDGOSKI
ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO
STOWARZYSZENIE OŚWIATOWO-TECHNICZNE

Sztandar dla Bydgoskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego

Uczniowie szkół dziennych podczas uroczystości przekazania sztandaru

Dnia 2 marca 1990 roku Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy zarejestrował Stowarzyszenie pod nazwą Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego. Jego założycielem i pierwszym prezesem był Henryk Kuchczyński.

Dziś jest to Bydgoski Zakład Doskonalenia Zawodowego Stowarzyszenie Oświatowo-Techniczne. Każdego roku w jego placówkach oświatowych blisko 10 tys. osób zdobywa nowy zawód lub doskonali swoje kwalifikacje zawodowe. Od 2012 roku pierwszy raz rozpoczęło działalność 7 szkół dziennych – techników o profilu wojskowym, strażackim i policyjnym. BZDZ prowadzi również Centrum Kształcenia Kadr, w którym organizuje kursy kwalifikacyjne i doskonalące dla nauczycieli. Główna siedziba mieści się przy ul. Fordońskiej 120. Firma ma również ośrodki szkoleniowe w Chojnicach, Czersku, Inowrocławiu, Koronowie, Mogilnie, Nakle n. Notecią, Sępólnie Krajeńskim oraz Włocławku.

Dnia 3 czerwca 2016 roku odbyła się uroczystość nadania sztandaru Bydgoskiemu Zakładowi Doskonalenia Zawodowego. Poprzedziła ją Msza Święta w bydgoskiej Katedrze pw. św. św. Marcina i Mikołaja, podczas której bp Jan Tyrawa, ordynariusz diecezji bydgoskiej poświęcił sztandar. Przekazanie sztandaru społeczności BZDZ odbyło się na Starym Rynku w obecności wielu znamienitych gości, m.in. zastępcy prezydenta Bydgoszczy Anny Mackiewicz, zastępcy przew. Rady Miasta Jana Szopińskiego oraz kuratora Oświaty i Wychowania Marka Gralika. Patronat honorowy nad uroczystością sprawowali: Ministerstwo Obrony Narodowej, MSWiA, Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Wojewoda Kujawsko-Pomorski i Prezydent Miasta Bydgoszczy.

Paweł Duzdowski, Prezes BZDZ, przybija tabliczkę do drzewca sztandaru

Po zakończeniu części oficjalnej goście i licznie przybyli bydgoszczanie obejrzeli występ Orkiestry Wojskowej, zespołu Błękitne Berety z Klubu Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy oraz zespołu KateLESS.

Fot. Archiwum BZDZ.

POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY

OKRĘGOWY ZESPÓŁ DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ SP. Z O.O.

85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 7
www.pzm.bydgoszcz.pl
e-mail: **bydgoszcz@pzm.pl**
tel. **52 361 91 42**

- STACJE KONTROLI POJAZDÓW
- KURSY NA PRAWO JAZDY: AM, A1, A2, A, B, B+E, B1, C, C+E, C1, C1+E, D, D+E, D1, D1+E, T
- SZKOLENIA ZAWODOWE KIEROWCÓW
- PRACOWNIE PSYCHOLOGICZNE
- UBEZPIECZENIA I WINIETY
- RZECZOZNAWSTWO SAMOCHODOWE

Jesteśmy do Państwa dyspozycji:

w Bydgoszczy przy ul. Nakielskiej 71a, ul. Fordońskiej 116 oraz w Chojnicach, Grudziądzu, Inowrocławiu, Radziejowie, Toruniu, Włocławku i Żninie.

ODTJ – Ośrodek Doskonalenia Techniki Jazdy

Bydgoszcz ul. Fordońska 116, tel. 52 32 11 167

- płyty poślizgowe,
- doskonalenie jazdy samochodem osobowym, ciężarowym, autobusem i motocyklem.

TOR KARTINGOWY W BYDGOSZCZY

ul. Fordońska 116, tel. 693 529 989, www.kartodrom.bydgoszcz.pl

- wypożyczalnia gokartów,
- imprezy integracyjne
- amatorska liga kartingowa
- zawody sportowe (kartingowe, samochodowe, motocyklowe)

CityHotel®

★★★★

Gościmy Państwa

od 25 lat

1992-2017

2016
CERTYFIKAT
JAKOŚCI
tripadvisor

- doskonała lokalizacja w centrum miasta
- komfortowe pokoje
- największe w Bydgoszczy Centrum Konferencyjne
- wyśmienita kuchnia
- niezapomniane uroczystości i bankiety
- profesjonalizm i wieloletnie doświadczenie

www.city-hotel.pl

ul. 3 Maja 6, Bydgoszcz, tel. 52 325 25 00

www.HORABIK.pl

HORABIK
ubezpieczenia

85-405 Bydgoszcz, ul. Koronowska 82a
biuro tel./fax 52 327 74 08

Władysław - kom. 501 024 086
Waldemar - kom. 501 021 951

Władysław HORABIK ubezpieczenia SPORT BYDGOSZCZ
Mecenas Kultury i Sportu

PZU

ubezpieczamy domy, mieszkania, samochody, życie, majątek i inne

Poematem Bluszczowa Rzeka zapraszam do wspomnień czarownych, najlepszych emocji, bliskich klimatów... Cieszę się z Tobą z każdego sukcesu, z każdej radości, z każdego miłego dnia.
Władek

HURTOWNIA
SPORTOWA ▫ PAPIERNICZA ▫ ZABAWKARSKA
JUBILERSKA ▫ FOTO-OPTYCZNA

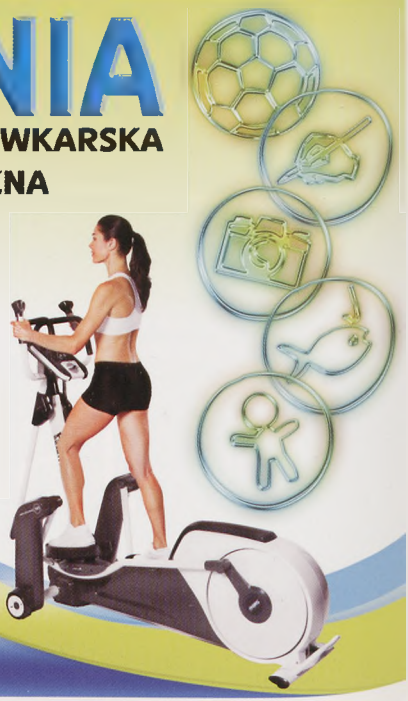

SPRZEDAŻ HURTOWA
ul. Szajnochy 6, 85-738 Bydgoszcz
Centrala: +48 52 342 16 04, fax +48 52 342 60 03
e-mail: arpis@arpis.pl

OFERUJEMY ARTYKUŁY Z DZIAŁÓW:
sport · papier · zabawki · jubiler
upominki · foto-optyka · wędkarstwo

SPRZEDAŻ DETALICZNA
Zobacz, gdzie są nasze sklepy!
www.arpis.pl

„Budujemy z pasją od ponad 25 lat"

KONTBUD

Wszystko to
jesteśmy w stanie stworzyć

Czyniąc BYDGOSZCZ
naszym miastem

www.kontbud.com

POD SZYLDEM SPÓŁDZIELNI GASTRONOMICZNEJ W BYDGOSZCZY

Smacznie, tanio i nowocześnie

Z całą pewnością lokale Spółdzielni Gastronomicznej należą do najlepszych w Bydgoszczy i regionie. Wynika to zarówno z różnorodności placówek, bogatej oferty potraw dostosowanych do każdej kieszeni, tradycyjnych smacznych potraw, przepięknego wystroju wnętrza i nowoczesnego wyposażenia.

Aby nie być gołosłownym. Listę lokali otwierają renomowane restauracje: „Telimena", „Tango", „Pod Dębem" i „Leśna". Te nazwy gwarantują stałą troskę o coraz wyższy poziom obsługi konsumentów oraz imprez okolicznościowych z cateringiem z klasą. Całości dopełniają pyszne potrawy.

Na Klientów czekają też bary mleczne: „Kaprys", „Miły", „Jagienka", „Krokus", „Mikrus" – wszystkie z zapleczem kuchennym wyposażonym w nowoczesne urządzenia. Dosłownie niedawno metamorfozę przebył bar „Dworcowy" – po remoncie jest z klimatyzowaną salą dla konsumentów i zapleczem kuchennym z najnowszymi urządzeniami. Dobiegł końca remont baru „Horacy" (były bar „Tempo"), z powiększoną salą konsumentów, wyposażony w nowe urządzenia, z ciekawym wystrojem wnętrza. Z całą pewnością będą korzystać z niego nie tylko fordoniacy. I co najważniejsze, w barach można zjeść smacznie, zdrowo i tanio wszystkie potrawy tradycyjnej kuchni polskiej.

Zainteresowanym podajemy kontakt

do restauracji: „Telimena" – 52 324 93 42/43, „Tango" – 52 324 93 24/32, „Pod Dębem" – 52 324 93 44, „Leśna" – 52 324 93 22
do barów mlecznych: „Kaprys" – 52 324 93 28, „Miły" – 52 324 93 37, „Mikrus" – 52 324 93 36, „Jagienka" – 52 324 93 26, „Krokus" – 52 324 93 35, „Dworcowy" – 52 324 93 23, bar „Horacy" – 52 324 93 41.

Fot. Marek Chełmiński

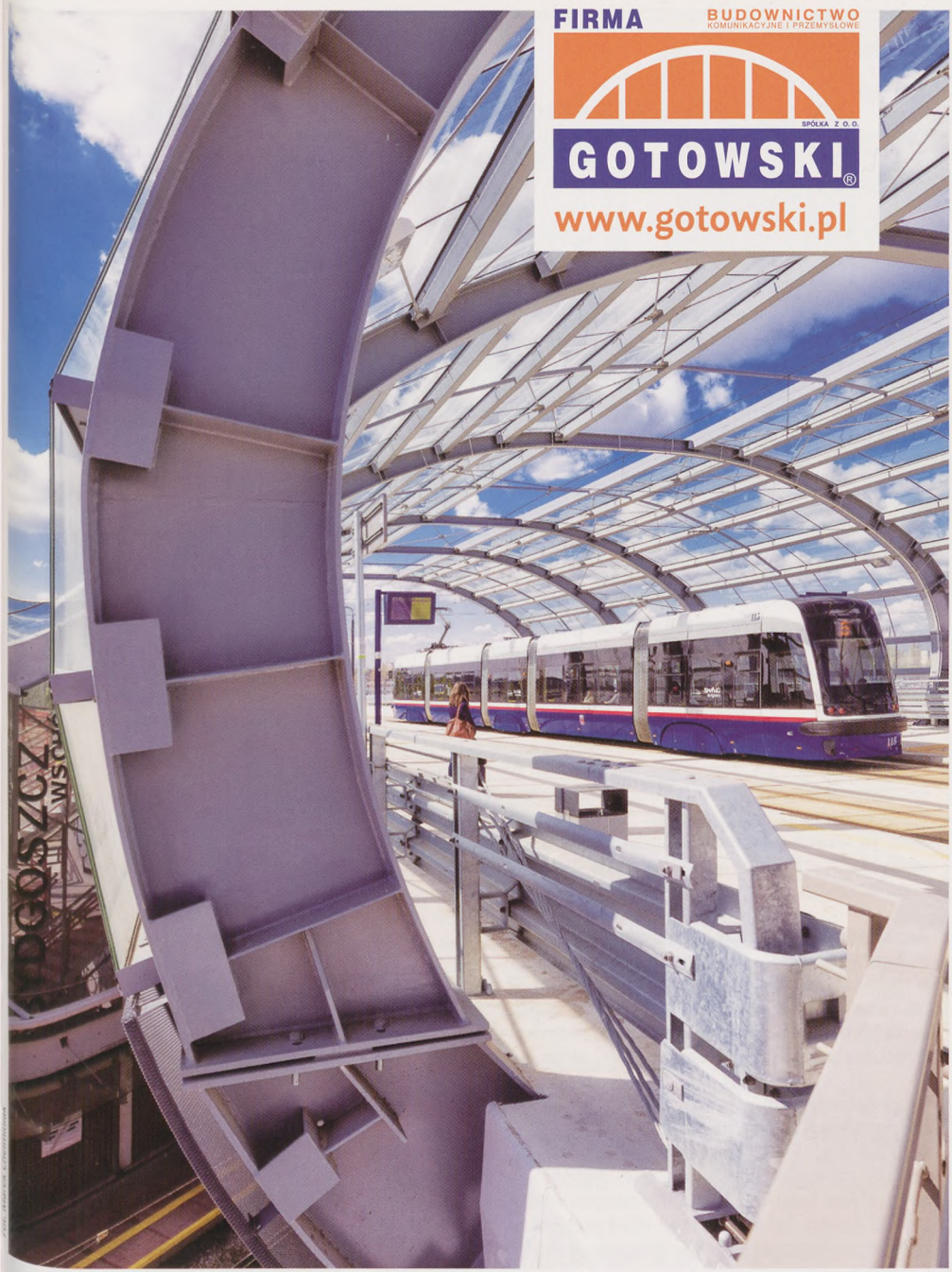

Nowa linia tramwajowa do bydgoskiej dzielnicy Fordon zbudowana przez konsorcjum, którego liderem była firma Gotowski Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o. o.

BSM
ZAŁOŻONA 1890

Bydgoska Spółdzielnia Mieszkaniowa

Czym się wyróżnia?

Bogatą i dramatyczną historią oraz wielkością zasobów.

Założona przez urzędników kolejowych już w 1890 roku jako Beamten Wohnungsverein Gmbh w Bydgoszczy. Przejęta dwukrotnie z rąk niemieckich w 1920 i 1945 r. Kilkunastu działaczy, m.in. za aktywność w Spółdzielni, zginęło w czasie II wojny światowej. Pełną historię przedstawiamy na stronie internetowej:
www.bydgoskaspoldzielniamieszkaniowa.pl
Największe nie tylko w Bydgoszczy zasoby Spółdzielni znajdują się w różnych częściach miasta. Jesteśmy w Śródmieściu (najstarsze zasoby), na Błoniu, Bocianowie, Górzyskowie, Szwederowie, Wzgórzu Wolności, Okolu i Jarach.

Rozwiniętą demokracją wewnętrzną dzięki rozszerzonej działalności samorządowej.

W Spółdzielni już przed 12 laty powołano do życia dodatkowe statutowe organy samorządowe na szczeblu podstawowym, tj. w poszczególnych nieruchomościach. Obecnie działa prawie 100 Rad Nieruchomości, mają one charakter opiniodawczy i są dla władz Spółdzielni partnerem społecznym w otwartym, konsultacyjnym systemie zarządzania i obsłudze poszczególnych nieruchomości.
Jest to wręcz pionierska działalność w pogłębianiu idei spółdzielczych oraz w aktualnych warunkach prawnych i społecznych.

Ambitnym i atrakcyjnym programem działalności społeczno-kulturalnej.

Spółdzielcze Domy Kultury ARKA i ORION tętnią życiem od rana do wieczora. Proponują ofertę dla mieszkańców w każdym wieku, począwszy od przedszkolaków, poprzez młodzież szkolną, po coraz bardziej aktywnych seniorów.

Wieloletnim programem modernizacji dźwigów osobowych.

BSM jest spółdzielnią mieszkaniową o niespotykanej liczbie dźwigów osobowych w regionie, a może nawet w czołówce krajowej. W spółdzielczych wieżowcach znajdują się 193 dźwigi. Już w 2010 roku BSM przyjęła ambitny program remontowy wymieniając 57 dźwigów, za około 7,5 mln zł.
Obecnie, w ramach pilotażu wewnątrzspółdzielczego, realizowane są dwa projekty modernizacji dźwigów z jazdą do poziomu zerowego, czyli poziomu terenu.

Najmłodszy budynek BSM (oddany do użytku w 2015 r.) przy ul. Czackiego 6A – z wysokim standardem wyposażenia. Fot. Archiwum BSM.

Troską o stan techniczny i wartość majątku wspólnego członków.

Sztandarowe obiekty handlowo-usługowe Spółdzielni to:
- centrum handlowo-usługowe przy ul. W. Broniewskiego 4 na Błoniu,
- pawilon niebieski przy ul. M. Konopnickiej 28 na Szwederowie,
- wiele obiektów, w których funkcjonują markety: Biedronka, Polo-Market, Mila.
- kompleks pawilonów przy ul. Ugory,
- kompleks handlowy przy ul. Konopnickiej 30,

Poza tym, że stanowią one ważną infrastrukturę handlowo-usługową dla mieszkańców, przynoszą nadal znaczące przychody finansowe.

Wszystko dla mieszkańców...

Jeśli więc nadarzy się okazja nabycia mieszkania w BSM – warto skorzystać i poczuć się wygranym. Bo tu znajdziemy kompetentnego i starannego zarządcę, a nasz głos, nasze zdanie, będzie słyszane przez władze Spółdzielni i uszanowane, a w ramach możliwości zrealizowane.

BSM to bogata przeszłość, a także atrakcyjna i bezpieczna przyszłość.

KPEC

BYDGOSZCZ

pewne/reliable

ekologiczne/eco-friendly

nowoczesne/advanced

wygodne/convenient

bezpieczne/safe

Komunalne Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej Spółka z o.o.
Municipal Heat Supply Company Ltd.

ul. Ks. Józefa Schulza 5
85-315 Bydgoszcz
tel. 52 30 45 247
sekretariat@kpec.bydgoszcz.pl
www.kpec.bydgoszcz.pl

Przez cały rok
dostarczamy naszym odbiorcom
przyjazne ciepło

All year
round we provide our consumers with
friendly heat

PKS w Bydgoszczy Sp. z o.o.
ul. Jagiellońska 58
85-097 Bydgoszcz

Centrum Usług Przewozowych

Oferujemy wynajmy autokarów na wyjazdy krajowe i zagraniczne.
tel. /52/ 567 35 86

CENTRUM USŁUG PRZEWOZOWYCH PKS Bydgoszcz Sp. z o.o.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

SIM

www.sim.bydgoszcz.pl
www.facebook.com/sim.bydgoszcz

ul. Wąska 3 85-036 Bydgoszcz
tel. 52 373-10-01

TĘCZOWE OSIEDLE

„Tęczowe Osiedle" na Filtrowej zaczyna tętnić życiem.

Zgodnie z planem „SIM" oddał do użytku swój pierwszy budynek przy ulicy Filtrowej 22 na osiedlu Czyżkówko. Kolorystyką elewacji wniósł on do Tęczowego Osiedla barwę niebieską. Do swoich mieszkań wprowadzali się już jego pierwsi mieszkańcy. „SIM" zadbał również o teren wokół budynku – parkingi, chodniki oraz otaczającą zieleń. Dla najmłodszych tuż obok powstał plac zabaw. Oryginalnie wykonana ścieżka, łącząca wszystkie budynki, daje obraz tego, jak w przyszłości będzie wyglądała infrastruktura na całym osiedlu, zapowiada się bardzo ciekawie. W bardzo zaawansowanym stopniu budowy jest również kolejny budynek wielorodzinny, który wniesie do Tęczowego Osiedla barwę żółtą. Jeszcze w 2016 roku rozpocznie się budowa następnego budynku oraz domów jednorodzinnych w zabudowie szeregowej. Kolejne budynki są już w trakcie projektowania. Tak z roku na rok będzie zmieniało się „Tęczowe Osiedle", by w końcu stać się domem dla kilkuset zadowolonych mieszkańców Bydgoszczy.

„SIM" planuje też dokończenie Osiedla nad Brdą przy ul. Łobżenickiej w Bydgoszczy. Powstanie tam mały apartamentowiec z elementami w stylu Art Deco, który będzie ostatnim budynkiem na całkowicie już zagospodarowanym i zamkniętym osiedlu. Dodatkowym atutem tego terenu jest bliskie sąsiedztwo Brdy i odległość od ruchliwych ulic, gdzie w ciszy można odpocząć po ciężkim dniu.

Nie zapomniano również o Osowej Górze, gdzie przy ul. Biedronkowej, już w przyszłym roku rozpocznie się budowa „drugiej" części osiedla „Ptasia Polana". Różnorodność mieszkań spowoduje, że każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego. W związku z rozpoczętą przebudową ul. Grunwaldzkiej już wkrótce poprawi się również komunikacja z tą dzielnicą.

Wszędzie, gdzie buduje „SIM", powstają osiedla małe i przyjazne mieszkańcom, wtopione w krajobraz i dające wytchnienie.

„SIM" nie tylko buduje, ale również dba o prawidłowe funkcjonowanie osiedli i profesjonalnie zarządza budynkami.

ZAPOZNAJ SIĘ Z OFERTĄ MIESZKAŃ, tel. 52 373 10 01

www.sim.bydgoszcz.pl

W przyszłym roku 60 lat SM „Zjednoczeni”

W 2018 roku przypada 60-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”. Jednej z największych i najbardziej zasłużonych dla Bydgoszczy, obok „Fordońskiej”, „Bydgoskiej” i „Budowlanych”. Z tej okazji rozmawiamy z jej prezesem Jarosławem Skopkiem.

– Zacznijmy od początku. Kiedy dokładnie Spółdzielnia powstała?

– Idea narodziła się w październiku 1957 roku, na naradzie przedstawicieli przedsiębiorstw budownictwa rolniczego. Dość szybko udało się przekonać pracowników Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego, że najlepszą drogą do uzyskania własnego mieszkania jest budownictwo spółdzielcze. Walne Zgromadzenie Założycieli Członków odbyło się 22 stycznia 1958 roku. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu członków pierwszy budynek powstał przy ul. Kaliskiej 9 już w 1958 roku. W kolejce po własne „M” było coraz więcej osób, więc intensyfikowano proces inwestycyjny.

– Ale był czas, że przejęliście też zasoby innych, mniejszych spółdzielni?

– Dawniej majątek wielu spółdzielni był rozrzucony po całym mieście. Dla przykładu, my mieliśmy domy jednorodzinne nawet na Miedzyniu. Dlatego w latach 1970–1980 rozpoczął się proces kompensowania zasobów. Chodziło o to, by każda spółdzielnia gospodarowała na ściśle określonym, stanowiącym zwartą całość, fragmencie miasta. W kilka lat po powstaniu nasza spółdzielnia przejęła zasoby i członków innych spółdzielni. Mam tu na myśli potencjał Przyzakładowej Spółdzielni przy Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni (1960 r.), Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy Bydgoskich Fabrykach Mebli (1964 r.) i Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Parowóz” (1971 r.).

– Jakimi zasobami dysponuje SM „Zjednoczeni” dziś?

– Nasze budynki znajdują się głównie na Bartodziejach i osiedlu Leśnym przy ul. Podchorążych. Całość ograniczona jest ulicami: Fordońską i Kamienną, a z drugiej strony – Kijowską i Łomżyńską. Mamy 105 budynków, w których mieszka około 30 tys. osób. W skład naszej wspólnoty spółdzielczej wchodzi blisko 8 tys. członków. Koncentrujemy się głównie na zarządzaniu i podnoszeniu standardu mieszkania na naszych osiedlach. Przez ostatnich kilkanaście lat nie inwestowaliśmy z uwagi na wyczerpanie się rezerw terenowych. Na dzień dzisiejszy sytuacja nieco się zmieniła i mamy pomysł na lokalizację dla nowego budynku. W nieokreślonym bliżej terminie zamierzamy przystąpić do jego realizacji.

– Jubileusz będzie z pewnością okazją do zademonstrowania dokonań spółdzielczych, ale także widocznej na co dzień integracji członków SM „Zjednoczeni?

– Chcemy pokazać to, co powstało naszym wspólnym wysiłkiem: pracowników Spółdzielni i wszystkich członków zamieszkujących swoją małą ojczyznę. Myślimy o wydaniu niedużej monografii w oparciu o archiwalne i współczesne zdjęcia. Integracji naszej spółdzielczej rodziny sprzyjać będą festyny, koncerty, spotkania. Każdy może się w te obchody włączyć, od instytucji poczynając poprzez kluby, Dom Kultury „Bartosz”, a na indywidualnych członkach kończąc.

– Życzę SM „Zjednoczeni” udanego jubileuszu i okolicznościowych imprez, **a także dalszych przynajmniej 60 lat sukcesów.**

Rozmawiał Jerzy Derenda. Fot. Archiwum SM „Zjednoczeni”.

GiEK S.A.

Oddział Zespół Elektrociepłowni
Bydgoszcz

Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz
Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz jest jednym z 12 oddziałów PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, spółki, która wchodzi w skład PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Bydgoska elektrociepłownia prowadzi działalność w zakresie wytwarzania, przesyłania i dystrybucji ciepła oraz wytwarzania i dystrybucji energii elektrycznej. Ciepło i energia elektryczna produkowane są w korzystnej dla środowiska technologii skojarzeniowej (kogeneracji), co oznacza, że są wytwarzane jednocześnie. Pozwala to na zmniejszenie zużycia paliwa oraz uzyskanie wysokiej, bo przekraczającej 80 procent, sprawności wytwarzania.
Zainstalowana moc elektryczna całego zespołu wynosi 227 MWe, natomiast osiągalna moc cieplna 564 MWt. Zespół elektrociepłowni w 2015 r. wyprodukował 548 071,35 MWh brutto energii elektrycznej oraz 4 461 428,41 GJ brutto energii cieplnej.

Kiedyś trzy, dzisiaj dwie
Historia bydgoskich elektrociepłowni sięga już blisko 90 lat i zaczyna się pod koniec lat 20. ubiegłego wieku. Wówczas uruchomiono elektrownię miejską na Jachcicach.
Obecnie w skład Zespołu Elektrociepłowni Bydgoszcz wchodzą Elektrociepłownia Bydgoszcz I (EC I), zaopatrująca w ciepło zachodnią i centralną część miasta oraz Elektrociepłownia Bydgoszcz II (EC II), która jest najważniejszym producentem ciepła i energii elektrycznej dla miasta nad Brdą. Do niedawna w strukturach oddziału funkcjonowała również Elektrociepłownia Bydgoszcz III (EC III), ale zlokalizowany na terenie dawnych Zakładów Chemicznych Zachem obiekt zakończył w 2016 r. swoją działalność.

Przyjazna dla środowiska
Procesy technologiczne w Zespole Elektrociepłowni Bydgoszcz prowadzone są tak, by zminimalizować ich oddziaływanie na otoczenie. Ochrona środowiska jest niezwykle ważnym elementem działalności, uwzględnianym zarówno podczas prac remontowo-inwestycyjnych, jak i codziennej eksploatacji urządzeń produkcyjnych. Wiąże się to z ochroną powietrza atmosferycznego, obniżeniem natężenia hałasu, prowadzeniem gospodarki wodno-ściekowej oraz monitorowaniem zanieczyszczeń poprzez zakładową służbę ochrony środowiska. Jednym z celów elektrociepłowni jest także ograniczenie i pełne zagospodarowanie odpadów paleniskowych, które powstają ze spalania węgla kamiennego. Wykorzystuje się je w branży budowlanej, m.in. w produkcji cementu i ceramiki budowlanej.
Korzystając z funduszy europejskich Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz przeprowadził w latach 2006–2010 kompleksową wymianę elektrofiltrów trzech kotłów OP-230. Dzięki tej inwe-

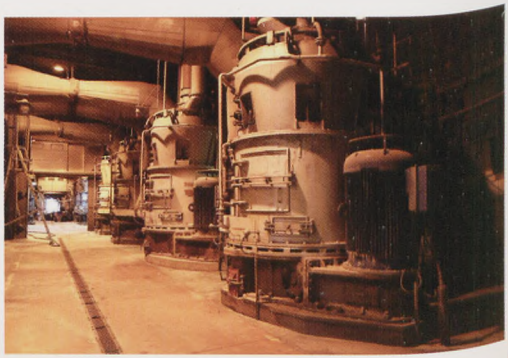

stycji spełniają one surowe kryteria w zakresie ochrony środowiska i ograniczają emisję zanieczyszczeń do powietrza.
Ważnym wydarzeniem dla bydgoskiej elektrociepłowni było zakończenie pod koniec 2015 r. budowy proekologicznej instalacji odsiarczania spalin (IOS). Dzięki niej zmalała roczna emisja dwutlenku siarki oraz pyłu. Obecnie w Zespole Elektrociepłowni Bydgoszcz trwa wybór wykonawcy na budowę instalacji odazotowania spalin kotłów OP-230 nr 3 i nr 4. Inwestycja ta wraz z instalacją odazotowania spalin pozwoli na dostosowanie urządzeń ZEC Bydgoszcz do europejskich i unijnych standardów. Zakończenie budowy instalacji nastąpi w IV kwartale 2018 r.

Ze zintegrowanym systemem zarządzania i certyfikatem
Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz jest zarządzany zgodnie z polskimi oraz międzynarodowymi standardami. Funkcjonuje w nim zintegrowany system zarządzania składający się z systemu zarządzania jakością, środowiskiem, bezpieczeństwem i higieną pracy oraz bezpieczeństwem informacji. Posiada on w tym względzie certyfikat, potwierdzający zgodność systemu z normami: PN-EN ISO 9001:2009, PN-EN ISO 14001:2005, PN-N 18001:2004, PN-EN ISO/IEC 27001:2014 w zakresie wytwarzania i dystrybucji energii elektrycznej oraz wytwarzania, przesyłania i dystrybucji ciepła.

PGE GiEK S.A.
Oddział Zespół Elektrociepłowni Bydgoszcz

ul. Energetyczna 1, 85-950 Bydgoszcz
52 372 81 00 FAX 52 372 87 00
sekretariat.giekecb@gkpge.pl
www.zecbydgoszcz.pgegiek.pl

ŻEGLUGA BYDGOSKA

OT LOGISTICS

SPRZEDAŻ KRUSZYW MINERALNYCH

Bydgoszcz, Malbork

● piasek ● żwir ● pospółka ● piasek ● formierski ●

USŁUGI TRANSPORTOWE I HYDROTECHNICZNE

Bydgoszcz, Malbork

● przewozy sztuk ciężkich i przestrzennych ● przewozy innych ładunków oraz holowanie ● prace pogłębiarskie i hydrotechniczne ● ● przeładunki i najmy urządzeń i sprzętu ●

PRZEWOZY PASAŻERSKIE

Wisła, Węzeł Bydgoski, Noteć

● tramwaj wodny ● rejsy wycieczkowe

85-758 Bydgoszcz, ul. Przemysłowa 8
Sekretariat: tel.: 52 32 33 200, fax: 52 32 33 232
biuro@zeglugabydgoska.pl

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

BYDGOSZCZ

NOWBUD

SPÓŁKA Z O.O.

UL. PRZEMYSŁOWA 34 TEL./FAX (052) 342-18-99, 342-19-07

OFERUJE DLA BUDOWNICTWA:

- doradztwo techniczne
- projektowanie
- kosztorysowanie
- wykonawstwo budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego

z serca Kujaw

Drobex®

Zawsze świeże, smaczne
i zdrowe produkty drobiowe!

ul. Powstańców 19
86-050 Solec Kujawski

tel + 48 52 387 61 00
fax + 48 52 387 61 55

www.drobex.com.pl

Historia Piekarni BATON

Firma BATON powstała w 1991 roku jako mały zakład zatrudniający siedem osób. Już wówczas wyróżniał go nowoczesny park maszynowy. Na tej bazie jak i wzrastających umiejętnościach piekarzy zafascynowanych tajnikami sztuki piekarskiej przedsiębiorstwo rozwijało się.

W trosce o dobro klienta oraz oferowanego produktu BATON stale podnosił standardy jakościowe. Zaowocowało to otrzymaniem licznych nagród i wyróżnień, a w 2003 roku – europejskiego certyfikatu bezpieczeństwa HACCP. Ten certyfikat BATON otrzymał jako jedyna piekarnia w Polsce. Od ponad 25 lat do sieci sklepów „DOM CHLEBA BATON", grupującej ponad 40 sklepów w Bydgoszczy i Osielsku, dostarczane są wyśmienite produkty ku zadowoleniu Klientów. Potencjał firmy wzbogacany jest przez kilkudziesięciu kontrahentów kontynuujących współpracę. BATON od lat bardzo angażuje się także w działalność charytatywną, współpracując między innymi z Caritas Polska.

Mocne strony Piekarni BATON

Doskonały smak i aromat pieczywa jest tu następstwem produkcji wyrobów firmowych na bazie naturalnego kwasu wytworzonego z mąki żytniej, poddanej wielofazowej fermentacji.

Kadra Piekarni BATON to świetnie zorganizowany zespół ludzi związanych z firmą od lat, charakteryzujący się przede wszystkim bogatym doświadczeniem zawodowym, co w połączeniu z nowoczesnym parkiem maszynowym oraz sprawdzonymi i bezpiecznymi surowcami wykorzystywanymi do produkcji sprawia, że wyroby Piekarni są coraz bardziej poszukiwane i doceniane przez powiększającą się liczbę klientów. W trosce o zdrowie konsumentów BATON sukcesywnie wprowadza na lokalny rynek pieczywo prozdrowotne. Charakteryzuje się ono dużą zawartością białka oraz błonnika. Są to zatem idealne produkty spożywcze dla osób z problemami zdrowotnymi, w szczególności dolegliwościami układu trawiennego. Skład tego pieczywa usprawnia pracę układu pokarmowego i wzbogaca dietę w niezbędne składniki mineralne. To inwestycja w zdrowie własne oraz najbliższych w prosty i niedrogi sposób.

istnieje od 1924 r.
PASAMON

95 lat bydgoskiej firmy

Taśmy z „Pasamonu" podbijają świat

Jednym z najstarszych bydgoskich przedsiębiorstw jest „Pasamon" Sp. z o.o., którego początki sięgają 1922 roku. W 2017 roku „Pasamon" będzie obchodzić swoje 95-lecie. Jest to szczególna okazja do zaprezentowania bogatych tradycji przedsiębiorstwa.

Wszystko zaczęło się na początku minionego stulecia, kiedy Eligiusz Franciszek Lewandowski i Janiak odkupili od obywateli żydowskich firmę, która została przekształcona w spółkę handlową „Janiak-Lewandowski". W jej skład weszły Fabryka Wyrobów Drzewnych i Fabryka Pasmanterii „Pasamon". W 1924 roku ruszyły inwestycje w rejonie ul. Promenada (część obecnej ulicy Jagiellońskiej). Jest to też moment, kiedy wyłącznym właścicielem został Eligiusz Franciszek Lewandowski.

Fragment hali produkcyjnej PASAMONU

Produkcja taśm z indywidualnym wzorem

W latach trzydziestych powstał budynek tkalni oraz willa, w której znajdowały się biura i mieszkanie prywatne przedsiębiorcy. Coraz większy udział w produkcji stanowiły wyroby dla wojska, kolei państwowych jak i lekka pasmanteria. W niedługim czasie liczba zatrudnionych sięgnęła 700 osób. Po drugiej wojnie światowej nastąpiły zmiany. Fabryka została upaństwowiona, a następnie przez wiele dziesięcioleci była rozbudowywana. Powstały budynki kolejnej tkalni, warsztaty, farbiarnia i portiernia. Przystąpiono do inwestowania w nowoczesny sprzęt, między innymi krosna, snowadła, agregaty farbiarskie. Pojawiły się pierwsze komputery. Pasamon rozwijał się coraz bardziej, funkcjonowały oddziały przy ulicach: Jagiellońskiej i Wrocławskiej, a także filia zamiejscowa we Włocławku.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły kolejne zmiany w firmie. Przede wszystkim rozpoczęły się procesy prywatyzacyjne. W roku 1992 Bogdan Stark – dyrektor Bydgoskich Zakładów Taśm Technicznych „Pasamon" inspirowany zdecydowanym wsparciem ze strony związku zawodowego „Solidarność" pokierował grupą, która postawiła sobie za cel sprywatyzowanie przedsiębiorstwa. Bardzo ważną datą był w tym procesie rok 1997. Wtedy „Pasamon" został wykreślony z rejestru przedsiębiorstw państwowych. W roku 1998 podpisano umowę prywatyzacyjną.

Wszystkie działania związane m.in. ze spłatą do Skarbu Państwa wartości firmy, nakładami inwestycyjnymi oraz nadzwyczaj ważnym utrzymaniem zatrudnienia na tym samym poziomie, zakończyły się w roku 2007. Pełnoprawnym właścicielem „Pasamonu" stała się Spółka Pracownicza.

Przez cały ten czas priorytetem pracowników było zapewnienie wysokiej jakości produkcji, utrzymanie jej wielkości i tempa, jak również prace badawczo-rozwojowe. Rynek stawał się coraz bardziej konkurencyjny i tylko stałe doskonalenie

Neon nad gmachem Pasamonu Sp. z o. o. w Bydgoszczy

wyrobów i ich unowocześnianie mogło zapewnić „Pasamonowi" sukces. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej kluczowym było również sprostanie wymaganiom norm unijnych. Wzrastał asortyment nowoczesnych produktów. Taśmy trudnopalne i termokurczliwe, taśmy dla celów wojskowych produkowane w technologii IRR (niewidzialne w noktowizorach) oraz szereg innych pozwoliło spełniać wymagania aktualnych i nowych klientów. Kluczowym przedsięwzięciem było również wdrożenie systemu zarządzania jakością ISO 9001:2000.

Obecnie „Pasamon" sp. z o.o. pod kierownictwem prezesa firmy Pana Włodzimierza Barteckiego od roku 1997 jest liderem w produkcji taśm. Oferuje ponad 2500 wzorów z poliamidu, poliestru, polipropylenu i bawełny w szerokościach od 3 do 130 milimetrów. Również w bogatej gamie kolorystycznej. Taśmy mają certyfikaty w zakresie wodoodporności, niepalności, IRR. Znajdują zastosowanie w produkcji oprzyrządowania dla wojska, smyczy i artykułów jeździeckich, szelek zabezpieczających BHP i samochodowych pasów bezpieczeństwa oraz sprzętu dla potrzeb górnictwa. Zawiesia pasowe i transportowe pasy ściągające, to kolejne produkty z firmowej oferty „Pasamonu". Przemysł kaletniczy i tapicerski również nie poradziłby sobie bez dostarczanych taśm do plecaków, toreb, sprzętu turystycznego. Potwierdzeniem wysokiej jakości i poziomu produkcji są przyznane „Pasamonowi" certyfikaty jakości i zgodności z normą.

Od długiego już czasu coraz większy udział w sprzedaży wyrobów z „Pasamonu" stanowi eksport. Taśmy wyprodukowane w Bydgoszczy trafiają do klientów na rynek w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Węgier, Czech i Słowacji. Kraje bloku wschodniego, takie jak: Ukraina, Łotwa, Białoruś i Litwa też zaopatrują się w bydgoskim przedsiębiorstwie. Pojawiają się klienci z odległych stron – na przykład Brytyjskich Wysp Dziewiczych.

Firma nie spoczęła na laurach i cały czas inwestuje w nowoczesne technologie rozbudowując swój park maszynowy o coraz to nowocześniejsze urządzenia do produkcji, jak i również infrastrukturę informatyczną.

Siłą „Pasamonu" są ludzie, którzy w olbrzymiej większości poświęcają mu całe swoje życie zawodowe – aż do emerytury. Jednym z głównych priorytetów zakładu jest zapewnienie pracownikom bezpiecznych i godziwych warunków pracy i płacy. Załoga integruje się rokrocznie podczas tradycyjnych pikników firmowych i wspólnych wigilii. „Pasamon" to również firma, która z dumą może nazwać się mecenasem kultury, sportu i przedsięwzięć związanych z Bydgoszczą.

Szczególne uznanie i podziękowania za wkład w funkcjonowanie firmy należą się obecnej ofiarnej i zaangażowanej załodze, która w pełni identyfikuje się ze swoim pracodawcą wiedząc o tym, że sukces firmy jest również sukcesem każdego z osobna.

Opr. W.B.

Fot. Archiwum „Pasamonu"

Pr ON atura

Pierwsza w Polsce ekoelektrociepłownia

www.pronatura.bydgoszcz.pl

www.facebook.pl/MKUOProNatura